

AMELIA KOWALSKA

# DEVILISH GAME

„Nienawidzę siebie za to, że tak mnie do ciebie ciągnie”.

Devilish #1



**AMELIA KOWALSKA**

# **DEVILISH GAME**

**DEVILISH #1**

**OŚWIĘCIM 2023**

## **OSTRZEŻENIE**

Książka porusza wrażliwe tematy i nie jest przeznaczona dla wszystkich czytelników. Więc jeśli jesteś osobą wrażliwą – odpuść sobie tę lekturę, ponieważ może źle na Ciebie wpłynąć. Napotkasz tutaj problemy psychiczne, próby samobójcze, przemoc i wiele innych trudnych opisów. Relacja między głównymi bohaterami w pewnych momentach nie powinna być przez Ciebie romantyzowana.





## **MOTTO**

*Pamiętaj, by iść przed siebie i nie zwracać uwagi na to,  
co jest już dawno za Tobą.*

## PROLOG

Każdy był pewien, że ten człowiek nie posiada uczuć. Ale ja byłam innego zdania, bo jako jedyna w niego wierzyłam. Do samego końca. Bo on miał dobre serce, tylko nie wiedział, jak ma to udowodnić. Był zagubiony i nie widział sensu życia. I to nas połączyło, ponieważ oboje nienawidziliśmy tego popapranego świata. Nie chcieliśmy w nim tkwić.

Jednak, gdy mieliśmy siebie u swego boku, wszystko inne nie miało znaczenia, a czas nie istniał.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

MADISON

Miałam już dość życia. Każdego wieczoru przed snem modliłam się, by już nigdy nie otworzyć oczu, ale to nie działało. Budziłam się po tych wszystkich prośbach i musiałam walczyć sama ze sobą. A z dnia na dzień było mi coraz trudniej.

Każdy twierdził, że przecież niczego mi nie brakuje i dziwił się, że mam jakiegokolwiek problemy. Wychowałam się w zamożnej rodzinie – moi rodzice zarabiali bardzo dużo, by później rozrzucić pieniądze na wszystkie zachcianki. Często dostawałam kieszonkowe o wysokiej wartości. Na osiemnaste urodziny sprezentowano mi cholernie drogi samochód, a dokładnie audi R8, którego nie chciałam. Nikogo o nic nie prosiłam, bo niczego nie potrzebowałam. Podarunki nie sprawiały mi radości. Właściwie to nic nie sprawiało mi już radości. Nawet spotkanie się z przyjaciółmi nie było dla mnie czymś niezwykłym.

Czasami miałam ochotę uciec z domu, w którym nie do końca komfortowo się czułam. Nie miałam dobrej relacji z mamą. Często prowokowała awantury, a temat zawsze był taki sam: szkoła i moje podejście do życia. Nie rozumiała mnie. Zazwyczaj mówiła, że to już najwyższa pora, by pogodzić się ze śmiercią mojego ukochanego dziadka. Potrafiła podnieść na mnie głos czy rękę i po każdej nowej kłótni coraz częściej nasuwało mi się to jedno bolesne pytanie: czy moja mama w ogóle mnie kochała?

Tata zawsze był wyrozumiały i nieraz próbował ze mną porozmawiać. Po mojej pierwszej próbie samobójczej zaczął do mnie przychodzić każdego wieczoru. Wtedy rozmawiał ze mną o wszystkim, bym chociaż na chwilę przestała myśleć. Dzięki niemu podjęłam się bardzo trudnego wyzwania – leczenia mojego zdrowia psychicznego. Przez pierwsze dni towarzyszył mi podczas wizyt u terapeuty, a czasami nawet prosił mamę, by również dołączyła, jednak ona zawsze odmawiała, tłumacząc się, że ma zbyt dużo papierkowej roboty do ogarnięcia.

Między rodzicami nie zawsze było idealnie. Tata zaczął podchodzić do tego małżeństwa nieco inaczej, gdy stracił ojca, a mama coraz częściej przesiadywała w pracy i nie miała zamiaru wracać szybko do domu. Podejrzywałam, że zdradzała tatę lub po prostu miłość między nimi dawno wygasła.

A o to też się cholernie bałam, jako że mój tata był bardzo zakochany i raczej nie poradziłby sobie po rozwodzie. Za to ja uznawałabym to za skończoną wojnę i szansę na lepsze życie. I kto wie, może bez mamy byłoby mi łatwiej stanąć na nogi. O jeden problem mniej.

Rozchyliłam zaspane powieki, po czym zorientowałam się, że znajduję się w szpitalnej sali. Chciałam się podeprzeć na łokciach, lecz nie miałam na to sił. Popatrzyłam na zabandażowaną rękę i ciężko westchnęłam, kiedy do mnie dotarło, że *mi się nie udało*. Ze zrezygnowaniem przetarłam dłonią twarz wyglądającą zapewne jak te cztery białe ściany, które mnie otaczały i przygnębiały. Bolała mnie głowa i do tego było mi okropnie zimno, a szpitalne łóżko nie było nawet w najmniejszym stopniu wygodne.

– Obudziła się! – usłyszałam krzyk, który przyprawił mnie o silniejsze pulsowanie w skroniach i nieprzyjemne brzęczenie w uszach. Odnalazłam wzrokiem swoją siostrę, która z hukiem zerwała się z krzesła i prawdopodobnie pobięła po tatę.

Po chwili oboje weszli do pomieszczenia. Ojciec złapał się za głowę, gdy zauważył, że naprawdę się obudziłam. Znowu westchnęłam, a następnie obróciłam się w przeciwną stronę. Miałam widok na pochmurne kwietniowe niebo. Wolałam już to, niż żeby całe miasto huczało od gwaru dzięki słonecznej pogodzie. Kochałam mroczny klimat. Wszystko było takie smutne i bez życia. *Jak ja*.

– Maddy... – zaczął tata łamiącym się głosem, a zaraz po tym złapał mnie za dłoń, pociągając nosem. – Porozmawiaj ze mną. – Słyszac ten ton, czułam coś dziwnego. Nie przywykłam do tego, że ktoś się o mnie bał i martwił. Nikt wcześniej tego nie robił, a przynajmniej nie odczuwałam tej troski. Brakowało mi takiej opieki od mamy. Ale nie liczyłam na to, bo wiedziałam, że nigdy nie dojdzie do takiej sytuacji. Jej serce zawsze będzie skute lodem.

– Po co mnie uratowaliście, co? – Po zadanym pytaniu postanowiłam na nich spojrzeć. Zerknęłam na zmartwionego tatę i prawie niewidocznie pokręciłam głową. – Nie chciałam pomocy. Nie chcę już cierpieć.

– Przestań się wydurniać, Mad! Niezłego nam stracha...

– Victorio, proszę, wyjdź na korytarz. Porozmawiacie później. – Ojciec przeniósł wzrok na moją przerażoną siostrę, która w odpowiedzi tylko przytaknęła i chwilę później opuściła salę. – Nie chcę cię stracić, rozumiesz? Jesteś moim oczkiem w głowie. – Jego kciuk gładził moją wrażliwą, niemalże białą skórę. Delikatnie się spięłam i nabrałam więcej powietrza do płuc, by po kilku sekundach moje usta opuściło bolesne pytanie.

– A dlaczego dla mamy nie jestem? – Rozciągnęłam wargi w wymuszonym uśmiechu i cicho parsknęłam, kiedy nie dostałam odpowiedzi. – Prawda jest taka, że ona mnie nienawidzi.

– Nie ma powodu, by żywiła do ciebie to uczucie – wyszeptał, po czym zacisnął drżące usta w wąską linię. – Mama po prostu nie wie, jak do ciebie podejść, odkąd mój tata, a twój dziadek, odszedł. Boi się, że zrobi zły ruch i poczujesz się urażona.

– Co ty wygadujesz, tato? – wyśmiałam go cicho, znowu kręcąc głową. – Nie wiesz, co się dzieje, gdy wychodzisz do pracy... – zaczęłam, a tata zmarszczył brwi. – Potrafiła podnieść na mnie rękę, bo przyniosłam oceny, które jej się nie podobały. Ciągłe rozpętuje awantury i nawet nie próbuje mnie wysłuchać. Twierdzi, że to już odpowiedni czas, bym przestała się nad sobą użalać. Wiem, że minęły prawie dwa lata, jednak nadal nie potrafię się z tym pogodzić.

Milczał.

– Nie wiedziałeś, prawda? – spytałam najciszej jak się dało, zanim splotłam nasze palce. – Więc teraz już wiesz. – Uśmiechnęłam się słabiej, kiedy po jego policzku spłynęła pierwsza łza. Mimo to ja nie miałam zamiaru płakać. Nie miałam już na to sił.

– To dlaczego o niczym mi nie mówiłaś? – zapytał z poczuciem winy, a ja ciężko wypuściłam z siebie powietrze. A dlaczego miałabym ich wszystkich martwić? Zazwyczaj nikogo nie obchodziło to, jak się czułam.

– Byłam pewna, że mi nie uwierzysz. – Wzruszyłam delikatnie ramionami, wpatrując się w jego brązowe tęczęwki. – Mam być z tobą szczerą, tato? – wymamrotałam, raptownie poważniejąc.

Pokiwał głową.

– Wolałabym mieszkać tylko z tobą i Victorią, bez mamy – wyznałam i nawet przez chwilę nie wahałam się nad tymi słowami. – Nie sądzisz, że to jej przesiadywanie w pracy jest już przesadą? Za każdym razem odmawia, gdy proponują jej wolny tydzień.

– Mnie też się to nie podoba – odpowiedział. – To nie jest już moja Lovelyn. Chyba ją tracę, wiesz? Ostatnio nie przyszła do naszej sypialni, spała w salonie – dodał. – Nie wiem, czemu taka jest. Nie rozumiem jej już – wyrzucił z siebie z ogromnym trudem. Wcale mu się nie dziwiłam. Podziwiałam go za wytrwałość.

– Ja tym bardziej, tato. – Wygięłam usta, a następnie mocniej zacisnęłam palce na jego zimnej skórze. – Ale widzę, że ciebie również już to męczy. Może mama po prostu kogoś ma?

– Nie chcę dopuszczać do siebie takiej myśli. Bardzo ją kocham, Maddy. – Potrząsnął głową, a po jego policzkach spłynęły kolejne słone łzy. – Nie wiem już, co robić, Mad.

– Czasami zakochujemy się w niewłaściwych osobach – przyznałam z powagą na twarzy. – Może ty i mama nie jesteście sobie pisani. Wszystko wychodzi po czasie, tato.

– Mówisz to, bo masz z nią złe relacje – parsknął kpiąco, jednak naprawdę wyglądał na zagubionego. Rozumiałam go, mnie też byłoby trudno zrezygnować z osoby, którą pokochałam całym sercem.

– Mówię to, bo się o ciebie martwię. – Wbiłam wzrok w ścianę i ciężko wypuściłam powietrze. – Poza tym od długiego czasu wyglądasz na przybitego i strasznie zmęczonego.

– I tak się chyba czuję – skwitował drżącym głosem, dlatego od razu przeniosłam na niego spojrzenie. Rozpadł się na drobne kawałki. Z wysiłkiem przeszedłam do siadu i rozłożyłam ramiona, prawie niewidocznie się uśmiechając.

Wtedy usiadł na brzegu łóżka i objął mnie, pociągając nosem. Czułam jego płytki oddech. Ułożyłam dłonie na plecach taty, a niedługo później usłyszałam głośniejszy płacz. Wpatrywałam się tępo przed siebie i słuchałam nieprzyjemnego dla mnie szlochu.

*Mojemu tacie pękło serce. I w tej chwili to bolało mnie najbardziej.*

– Musisz z nią szczerze porozmawiać, tato – wyszeptalam, na co bezgłośnie przytaknął. – Tak, jak zrobiłeś to teraz ze mną. Dasz radę, wierzę w ciebie. Poradzimy sobie ze wszystkim, obiecuję.

– Masz rację – powiedział cicho, po czym odchylił głowę i popatrzył mi w oczy. Przyłożył dłonie do



moich policzków. – Pamiętaj, że dla ciebie i Victorii zrobię wszystko, żebyście tylko nie cierpiały. Bardzo was kocham, nie wiem, co bym bez was zrobił. – Złożył pocałunek na moim czole.

Po paru minutach do pomieszczenia weszła znieczierpliwiona Victoria, która po cichu zamknęła za sobą drzwi. Tata zerwał się na nogi i cicho chrząknął, przecierając twarz, na której znajdowało się kilka zaschniętych ścieżek po łzach.

– Co się stało? – zapytała przejęta, kiedy dostrzegła jego zaczerwienione oczy. Usiadła na końcu łóżka i spoglądała to na mnie, to na ojca.

– Tata się po prostu cieszy, że mnie uratowali. – Uśmiechnęłam się słabo.

– Ja też się cieszę, że nie straciłam siostry – przyznała po krótkim czasie, gdy wpatrzyła się w moje oczy. – Nie rób już nic głupiego, proszę cię. Brakowałoby nam ciebie, zołzo – parsknęła cicho, wywołując u mnie szczery uśmiech. Ta świadomość uderzyła we mnie z podwójną siłą. Dałabym im niezły strzał w serce, gdyby mnie stracili. Tata traktował mnie jak najcenniejszy skarb, a Victoria miała we mnie wsparcie i sądziła, że zawsze przy niej będę.

– Nawet nie chcę wiedzieć, co by było, gdybym nie przyszedł do ciebie tego wieczoru. – Pokręcił głową, ciężko wzdychając.

– Już wystarczy – przerwałam beznamiętnie, posyłając tacie łagodne spojrzenie. – Jestem tutaj, więc to jest teraz najważniejsze. – *Dla mnie wcale tak nie było.* – Wiadomo już może, kiedy wychodzę?

– Dziś wieczorem – odpowiedział tata, po czym wbił we mnie wzrok. – Za chwilę musimy się zbierać, bo o pierwszej będziesz miała robione badania i sprawdzą, czy na pewno wszystko jest w porządku.

– Mam już dosyć tych szpitalnych ścian, chociaż dopiero się wybudziłam. – Przewróciłam oczami, ponownie opadając plecami na twarde materac. Po chwili usłyszałam dźwięk, który wydobył się z mojego telefonu, dlatego od razu zerknęłam w stronę nocnej szafki. – To zapewne James lub Tracy – mruknęłam pod nosem, gdy tata podał mi urządzenie.

– Będę po ciebie po ósmej, dobrze? Mam parę zaległych papierów, dlatego trochę mi to zajmie. – Męski, łagodny głos otulił moje uszy, a ciężka dłoń roztrzepała moje ciemne włosy. – Victorię zwolniłem tylko z pierwszych dwóch lekcji, dlatego będziemy już jechać.

– W porządku, tato. – Skinęłam głową, obracając komórkę w dłoni.

– I zjedz coś, kretynko. – Tym razem odezwała się Victoria, która wytknęła mi język i zerwała się z łóżka. – Nie chcemy znowu tutaj przyjeżdżać. Jeśli będziesz protestowała, zwiążę cię i będę katowała, dopóki nie zjesz czegoś naprawdę wartościowego.

– Nie widać, że masz szesnaście lat. – Ponownie przewróciłam oczami, a następnie pokazałam jej środkowy palec, na co tata ciężko westchnął i posłał mi błagalne spojrzenie. – W takim razie do później – rzuciłam krótko, kiedy zaczęli zmierzać w stronę wyjścia.

Tata również się pożegnał. W pomieszczeniu zapadła cisza. Z jednej strony potrzebowałam teraz samotności, a z drugiej próbowałam od niej uciec. Kolejne powiadomienie przykuło moją uwagę, dlatego odblokowałam ekran i po chwili odczytałam wiadomości, które pochodziły od Jamesa.

**James:** *Jak wrócisz do szkoły, muszę ci coś powiedzieć!*

**James:** *Pewnie jesteś chora, co?*

Westchnęłam ciężko i po chwili wystukałam SMS-a do przyjaciela.

**Maddy:** *Tak, ale jest już dobrze. Jutro powinnam być :)*

**James:** *Potrzebujesz czegoś? Może potrzeba ci mojej herbaty, którą kochasz?*

**Maddy:** *Nie chcę cię zarazić, jak wyzdrowieję, to do ciebie wpadnę.*

**James:** *W porządku, nie będę nalegał. Kocham cię, marudo i może do jutra :)*

**Maddy:** *Ja ciebie też, idioto. Może do jutra.*

Niedługo później do pomieszczenia weszła jedna z pielęgniarek z metalową tacą, na której miała kilka tabletek oraz plastikowych kieliszków. No tak, wpychali we mnie teraz litry witamin. Nabrałam więcej powietrza do płuc, po czym odłożyłam telefon na nocną szafkę, przygotowując samą siebie o ból w rękach. Byłam całkowicie osłabiona, jednak czy to mnie obchodziło? Nie, nic mnie już nie obchodziło. Nie interesowała mnie nauka ani to, czy dostanę się do wymarzonego Harvardu. Nie oczekiwałam cudów, skoro bez przerwy opuszczałam szkołę i zapominałam uczyć się na ważne sprawdziany.

– Jak się czujesz, Maddy? – spytała z szerokim uśmiechem na twarzy. Westchnęłam ciężko i po prostu wzruszyłam ramionami, bo niezbyt miałam ochotę na rozmowy. – Twój organizm jest strasznie

osłabiony, ale powoli dochodzisz do siebie. Cieszysz się, że wracasz do domu? Sama bym nie chciała leżeć w szpitalu – parsknęła. Usiadła na krzeselku obok mnie i wyciągnęła do mnie tacę.

– Tak, cieszę się – sarknęłam, po czym sięgnęłam po plastikowy kieliszek i przechyliłam go. Niesmaczna ciecz od razu mnie wykrzywiła. Powtórzyłam tę czynność jeszcze trzy razy. – Bardzo tęsknię za domem. – Uśmiechnęłam się sztucznie, zerkając na pielęgniarkę, która zmieszana skinęła głową na moje słowa.

– To było głupie pytanie z mojej strony. Wybacz. – Spoważniała, spuszczać wzrok.

– Luz, zdarza się. – Wzruszyłam ramionami, a następnie wsunęłam do ust kilka obrzydliwych tabletek i złapałam za szklankę wypełnioną wodą, by je popić. – Też czasem nie wiem, jak zacząć rozmowę – dodałam beznamiętnie, oddając jej pusty pojemnik.

– Nie rób tego drugi raz – zaczęła ze zmartwieniem i odłożyła tacę na szafkę nocną. – Nie znam twojego taty i twojej siostry, jednak widać, że bardzo cię kochają. Nie chcieliby cię stracić, masz dla kogo żyć. Jesteś zbyt młoda, by przechodzić przez takie piekło. Powinnaś korzystać z życia, ale czasem na niektóre sytuacje nie mamy wpływu i...

– Nie musi pani serwować tej śmiesznej gadki. – Machnęłam ręką. – Choć w sumie to trochę dziwne, że niektórzy żyją dla kogoś, a nie dla samych siebie – dodałam, kręcąc głową.

– Więc ty należysz do niektórych? – spytała najciszej jak mogła, a ja na krótką chwilę przymknęłam powieki i westchnęłam.

– Najwyraźniej tak. – Wbiłam wzrok w ścianę. – I niedobrze mi z tym, ponieważ chciałabym żyć też dla siebie. To również jest ważne, prawda?

– Żyć dla siebie? Myślę, że to najważniejsze – przytaknęła. Widziałam kątem oka, że znowu na mnie spoglądała. – Co cię tak bardzo wykończyło, Maddy? Nie mów, jeśli...

– I nie mówię, bo nie chcę – błyskawicznie jej przerwałam, wpatrując się teraz w widok za oknem. – Skończmy tę rozmowę. Co mnie dziś jeszcze czeka?

– Doktor Roberts przyjdzie za godzinę i sprawdzi, czy wszystko dobrze. Straciłaś dużo krwi, więc jesteś bardzo osłabiona – podsumowała. Usłyszałam odgłos szurającego krzesła, co znaczyło, że szykowała się do wyjścia. – Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zadzwoń po którąś z nas – oznajmiła i po dłuższej chwili zostawiła za sobą jedynie ciche trzaśnięcie drzwi, które mnie ucieszyło.

Tym razem chętnie przyjąłam samotność. Przykryłam się po samą szyję i przymknęłam powieki, by pozwolić sobie pograć się w głębokim śnie. Jutro będę silniejsza.

A przynajmniej miałam taką nadzieję. Musiałam wierzyć, że będzie lepiej. Przecież musiało, prawda? Każdy zasługiwał na szczęście, więc czemu ja bym nie miała? Dlaczego to ja miałabym cierpieć przez następne lata, gdy wszyscy wokół w moim wieku dobrze się bawili i korzystali z życia?

Ja też chciałam zacząć się bawić, choć postawienie kroku w dobrą stronę było dla mnie cholernie trudne i tak straszne.

Niełatwo było mi już w cokolwiek wierzyć. Kiedy dziadek walczył o życie na szpitalnym łóżku, też w niego wierzyłam i liczyłam, że z tego wyjdzie, lecz nie wyszedł.

*A przecież wierzyłam.*

## ROZDZIAŁ DRUGI

### MADISON

– Za chwilę wyjeżdżam, Madison! – krzyknęła matka. – Daję ci ostatnie pięć minut, inaczej wychodzę bez ciebie! – Jej surowy głos uderzył w moje uszy, na co przymknęłam powieki i wypuściłam ciężko powietrze.

– No przecież idę – mruknęłam pod nosem, rozczesując długie, czarne jak noc włosy, które sięgały prawie do pasa. – Już się tak nie gotuj. – Przewróciłam oczami, a przed opuszczeniem łazienki popsikałam się ulubioną mgiełką z Victoria's Secret. Słodkie śliwki zmieszane z frezjami, kochałam to połączenie.

Po wyjściu z łazienki zarzuciłam na ramię nieco ciężki plecak. Podeszłam do łóżka, na którym leżał mój iPhone i od razu wsunęłam go do kieszeni. Porzuciłam przytulną sypialnię i po chwili zesłam po krętych schodach na dolną partię domu. Niemal natychmiast dostrzegłam wysoką brunetkę, która stała przy wejściu do przedpokoju i wpatrywała się w złoty zegarek oplatający jej lewy nadgarstek. Irytowała mnie ta jej punktualność. To nas najbardziej różniło. Ja nigdy nie pojawiałam się na czas. Zazwyczaj się spóźniałam.

– Weź sobie coś na drogę, zdążysz przecież zjeść – odezwała się, ale zignorowałam jej troskę i weszłam do pomieszczenia, żeby włożyć buty. Obróciła się w moją stronę i otaksowała mnie wzrokiem. – Od powrotu ze szpitala nic nie jesz, martwię się. A już nie wspomnę o tym, że od dwóch lat siedzisz prawie cały czas w tym swoim pokoju i rzadko spędzasz z nami czas. Chcę to w tobie zmienić, dopóki jesteś pod naszym dachem.

– Och, nie gadaj, że nagle cię obchodzę – parsknęłam, zrzucając plecak na podłogę, by wsunąć na siebie rozpinaną czarną bluzę. – Przez te dwa lata się nie interesowałaś, więc w dalszym ciągu oszczędzaj sobie tej niepotrzebnej troski. – Uśmiechnęłam się i sięgnęłam po rzeczy.

Matka już chciała coś odpowiedzieć, jednak powstrzymała się, gdy otworzyłam drzwi i wydostałam się na świeże powietrze. Ruszyła natychmiast za mną.

– Nawet tak nie mów, Maddy. – Westchnęła ciężko, kierując się razem ze mną w stronę fioletowego porsche. – Sama dobrze wiesz, że jestem zawałona pracą w kancelarii. Od rana siedzę za biurkiem, a do domu wracam po nocach.

– Próbujesz mnie rozbawić? Jeśli tak, wychodzi ci to. – Odwróciłam do niej głowę, by posłać cyniczny uśmiech. – Zapomniałaś wspomnieć o tym, że sama się pchasz do tej pracy, a jak masz szansę na tydzień wolnego, to odmawiasz i wolisz tam siedzieć. – Po chwili obie wsiadłyśmy do zadbanego samochodu, w którym unosił się zapach zbyt słodkich mgiełek mamy.

– To nie tak. Naprawdę się o ciebie martwię i chciałabym ci w końcu pomóc, ale za każdym razem wybuchają awantury, ponieważ jedyne, co robisz, to się unosisz. – Odpaliła silnik. – Może pomyśl też o sobie, bo nie da się w ogóle z tobą porozmawiać. Tylko się wściekasz i rzucasz sarkastycznymi komentarzami, które wcale nie są dla mnie miłe.

– Sama nie jesteś dla mnie miła, więc o czym ty ze mną rozmawiasz? – Zaśmiałam się cicho, opierając głowę o lodowatą szybę, a plecak ułożyłam między nogami.

– Madison, nauczyłam cię razem z tatą szacunku, zatem powinnaś chyba trochę przystopować, co? – burknęła oburzona, zerkając na mnie. – Naprawdę nie oczekuję od ciebie cudów na kiju.

– No jasne, jednak ty zacznij pierwsza. – Spojrzałam na nią z gniewem w oczach, a moje usta rozciągnęły się w sztucznym uśmiechu. – Chwila, czy ty wspomniałaś coś o szacunku? – spytałam nieco rozbawiona, gdy powróciła wzrokiem na ruchliwą ulicę. – Czyli już nie pamiętasz, jak miesiąc temu mnie spoliczkowałaś, bo przyszłam do domu z negatywną oceną?

– Po co przytaczasz sytuacje, które już nie mają miejsca, co? – wycedziła poirytowana, a jej palce jeszcze mocniej zacisnęły się na skórzanej kierownicy, co znaczyło, że powoli wyprowadzałam ją z równowagi. – Zmieniłam się od tego...

– Właśnie nie – błyskawicznie jej przerwałam, nie pozwalając na kolejne kłamstwo, które miało wypłynąć z jej ust. Moja matka jak zwykle była niewinna i nienaruszona, do tego przemęczona pracą,

z czego wynikało jej okrutne zachowanie. – Nadal jesteś dla mnie niewyrozumiała i wiecznie się tylko czepiasz.

– Ostatnio zaniedbałaś naukę. Po śmierci dziadka przestałaś się starać, przez co zmniejszasz szanse na dostanie się na Harvard – upomniała mnie z chłodem w głosie. Nie obchodziło jej moje zdrowie psychiczne. Interesowały ją wyłącznie pieniądze i powodzenie w karierze. – Naprawdę chcesz stać się nikim? Minęło już tyle czasu, powinnaś iść dalej, a nie się nad sobą użalać.

– Ty chyba czasem nie wiesz, co wygadujesz – fuknęłam. Poczułam się urażona po raz kolejny. I nie ostatni. – Zawsze miałaś w nosie moje samopoczucie. A już zwłaszcza po śmierci dziadka.

– Nie pyskuj do własnej matki i nie próbuj we mnie wzbudzać poczucia winy – syknęła, lecz niezbyt się przejęłam jej uwagą. – Każdego wieczoru rozmawiam z tatą na twój temat, ponieważ już nie wiemy, co z tobą robić!

– Nie, to ty nie wiesz. – Skrzyżowałam ramiona na klatce piersiowej, a moje usta rozciągnęły się w uśmiechu. – Tata najwięcej ze mną rozmawia i co najlepsze, często widuję go w domu, a zaznaczę, że pracujecie w tej samej kancelarii.

– Nie wtykaj nosa w sprawy biznesowe. Rób to, gdy się wyprowadzisz i będziesz gdzieś pracowała – warknęła, przez chwilę posyłając mi wrogie spojrzenie. – I ty się dziwisz, że jestem zdolna do podniesienia na ciebie ręki czy głosu? Sama mnie do tego prowokujesz słownictwem i zachowaniem, Madison.

– Boże, nie chcę cię już słuchać – prychnęłam, nie dowierzając w to, co mówiła. Odwróciłam głowę w przeciwną stronę, by obserwować budzące się miasto i nie zagłębiać się w dalszą dyskusję z matką.

Musiałam wytrwać jeszcze dziesięć minut.

Po tym czasie dotarłyśmy pod gmach mojego liceum. Zabrałam plecak i bez pożegnania wysiadłam z samochodu mamy, po czym trzasnęłam drzwiami. Ta fuknęła coś pod nosem i z piskiem opon opuściła teren szkoły. Większość ludzi przeniosła wzrok na mnie. Robili to, bo uznawali mnie za cholerną kujonkę – co roku miałam najlepszą średnią w szkole i wiecznie zdobywałam jakieś głupie dyplomy, które nie miały dla mnie większego znaczenia. *Ale dla matki już tak.*

Przed wejściem do liceum czekała na mnie wysoka blondynka o zielonych oczach. Tracy należała do osób, które znały moje beznadziejne życie. Wspierała mnie razem z Jamesem, z którym także się przyjaźniłam. Tracy wysłuchiwała moich problemów, lecz ona sama je posiadała. Miesiąc temu wylądowała w szpitalu, gdy podjęła się próby samobójczej. I od tamtej pory bardzo się o nią bałam, bo jako jedyna sprawiała, że szczerze się uśmiechałam i mogłam zapominać o wszystkich złych czy przykrych sytuacjach.

– W końcu pojawiłaś się w szkole. – Zamknęła mnie w ramionach i złożyła pocałunek na czubku mojej głowy. – Martwiłam się przez ten tydzień. Nie odzywałaś się, nie dawałaś żadnego znaku życia.

– Byłam chora, ale jest już dobrze. – Po chwili oderwałam się od dziewczyny, machając przy tym ręką. – James już jest? – spytałam, kiedy obie przekroczyłyśmy próg budynku, a w moje uszy uderzyły setki głosów, co tak bardzo podnosiło mi ciśnienie. Nie znosiłam ludzi. Nie lubiłam być nimi otoczona.

– Jest, jednak rozmawia z jakimś typem za szkołą. – Westchnęła ciężko, a po kilku minutach zajęłyśmy miejsce na ławce przed klasą, w której mieliśmy rozpocząć pierwszą lekcję za dobre pięć minut.

– Czyżby sprzedawał dragi? – parsknęłam, oplatając rękami nogi i zerkając na uśmiechniętą blondynkę.

– Nie jest to wykluczone – odpowiedziała nieco rozbawiona. – Ostatnio zrobił jakiś rozgłos o dziwacznych wyścigach, które są nielegalne i rzekomo bierze w nich udział, ale sądzę, że to wymyślił, by zaczęli się nim interesować. – Wygięła usta w delikatnym uśmiechu, przewracając oczami na te słowa.

Właściwie to James cały czas wspominał o tym, że chciałby zostać szkolną gwiazdą.

– Wyścigi? Tutaj? W Los Angeles? – Wybuchłam głośniejszym śmiechem. James zawsze umiał coś wymyślić w ciągu sekundy ze śmiertelną powagą na twarzy, przez co inni łykali to jak pelikany. – Niech on lepiej odstawi ten towar, źle mu służy.

Po paru minutach dzwonek głośno zadzwonił, na co zacisnęłam powieki, posyłając setki przekleństw w głowie. Nienawidziłam tego odgłosu, był on moim największym koszmarem w życiu. Lubiałam tylko dzwonek kończący wszystkie lekcje.

Wstąpiłyśmy do klasy i od razu skierowałyśmy się na sam koniec sali. Blondynka usiadła ze swoim przyjacielem Joem, któremu się podobała, jednak wiedziałam, że Tracy nie traktowała tej relacji na poważnie i za każdym razem próbowała mu dać do zrozumienia, że nie był w jej typie. Uważała go wyłącznie za

kumpla. Usiadłam za dziewczyną, a po kilku minutach do klasy wbiegł zdyszany James, który rzucił krótkie „dzień dobry” w stronę profesora i za chwilę zajął miejsce obok mnie.

– Zrobiłem. – Pomachał mi przed twarzą trzema banknotami, na co przewróciłam oczami i odsunęłam się z grymasem na twarzy. – Powinnaś się cieszyć razem ze mną, a nie palić buraka.

Fakt, moje policzki stały się czerwone. Jednak temu nie mogłam zaradzić, gdy powodem byli ludzie. W ich obecności nie czułam się najlepiej.

– Daj spokój, nie musisz mi tego wypominać – mruknęłam cicho, po czym się w końcu rozpakowałam, kiedy nauczyciel z impetem uderzył książką w biurko. Wtedy klasa się uciszyła; cała szkoła bała się profesora Victora, który uczył nas matematyki. – Błagam, bądź cicho – wyszeptałam do chłopaka, który chciał się już do mnie odezwać.

– James Moore, widzę, że jesteś chętny do tablicy. – Starszy mężczyzna uśmiechnął się cynicznie. Stał na środku klasy i złączył dłonie. – Chodź, pochwal nam się wiedzą, którą osiągnąłeś na ostatniej lekcji.

– Myślę, że to zły pomysł – odezwał się głupekowato, a ja ledwo co powstrzymałam się od tego, by uderzyć się z płaskiej dłoni w czoło. James zawsze był uparty i próbował stawiać na swoim, przez co kłótnia z nauczycielami nie robiła na nim wrażenia. – Straciłem czucie w nogach i nie jestem w stanie podejść. – Zakrył usta, kiedy wpłynął na nie delikatny uśmiech, a większość klasy wydała z siebie głośniejsze parsknięcia.

– Moore, to ostatnia klasa liceum. Uwierz mi, że sprawię ci problem, jeśli będziesz sobie ze mnie żartował. – Nauczyciel poprawił granatową marynarkę, posyłając chłopakowi chłodne spojrzenie. – Proszę bardzo, masz podejść do tablicy. Ja ci nie każę wypisywać tu cudów, masz pokazać, czego się nauczyłeś na ostatniej lekcji.

– No mówię panu, że jest to bardzo zły pomysł. – Wzruszył ramionami, ledwo co powstrzymując się od śmiechu. – Naprawdę straciłem czucie w nogach – wyjaśnił.

– Słuchaj, nie wydurniaj się, bo myślę, że twoi rodzice mają już dość moich telefonów – syknął profesor Victor, krzyżując ramiona na klatce piersiowej. – Skoro gadasz i utrudniasz mi rozpoczęcie zajęć, to znaczy, że jesteś do wszystkiego przygotowany i jesteś obeznany w temacie, który właśnie przerabiamy drugi dzień.

James przestał się wyklócać i po prostu podniósł się z krzesła, wydając z siebie ciężkie westchnienie. Leniwym krokiem zmierzał do tablicy, a profesor podążał za nim wzrokiem z gniewem wypisanym na twarzy. Próbowałam się nie zaśmiać, bo przyjaciel zmarnował kilka minut na poszukiwanie kredy, która mu spadła, i musiał iść do dyrekcji po nową. Dziwiłam się profesorowi – miał nerwy ze stali. Ja na jego miejscu dawno bym straciła siły i najlepiej wstawiłabym mu uwagę.

– Źle – burknął nauczyciel, który przyglądał się działaniom Jamesa. – To również jest źle wykonane. – Wskazał palcem na jeden z niewielu przykładów. – Boże, zmazuj to.

– No to po co mnie pan tutaj chciał? – spytał obruszony James, a następnie odłożył kredę na biurko. – Kwadrans zmarnowany na takiego gamonia jak ja. – Popatrzył na niego z lekkim rozbawieniem, jednak mężczyźnie nie było do śmiechu.

– Zamilcz, gnojku – wycedził nieprzyjemnie, po czym rozsiadł się na wygodnym, skórzanym fotelu. – A wy na co czekacie? Otwórzcie podręczniki na stronie dwusetnej i zacznijcie wykonywać zadania. Każdy w swoim tempie, a ja pod koniec lekcji przejdę się po ławkach i wystawię wam oceny za aktywność, jeśli będziecie mieli cokolwiek dobrze. – Westchnął i poprawił okulary, które zsunęły się po jego szpiczastym nosie.

– Lubisz z siebie robić klauna, co? – prychnęłam cicho, gdy chłopak zajął miejsce obok mnie i posłał mi niepewne spojrzenie. – Ależ z ciebie kretyn, James – dodałam, zanim oparłam głowę o ścianę, by otworzyć przekłętą podręcznik na odpowiedniej stronie i z bólem serca rozpocząć rozwiązywanie zadań.

*Rozumiałam je tylko dlatego, że mama od samego początku cisnęła mnie do nauki.*

I niezbyt byłam z tego zadowolona, ale mogłam jej być jedynie za to wdzięczna, bo teraz miałam jakiegokolwiek szanse na dostanie się na wymarzony Harvard.

James nie był zainteresowany lekcją, co bardzo nie podobało się profesorowi. Siedział, bazgrząc coś po kartce, którą chwilę temu wyrwał, rozpraszając resztę klasy. Zaczął coś nucić pod nosem, a nauczyciel wydał z siebie kilka cichych chrząknięć, co miało oznaczać, żeby chłopak się uciszył i nie przeszkadzał

reszcie. Mojego przyjaciela nie obchodziła reakcja profesora, dlatego nie przestał nucić, po prostu robił to już nieco ciszej.

Kilka minut później James delikatnie szarpnął mnie za ramię, przez co w moim zeszycie powstała jedna długa linia. Spiorunowałam go spojrzeniem, nabierając więcej powietrza do płuc, by za chwilę mu nie przyłożyć. Czasem naprawdę irytowało mnie to, że był takim głupkiem i miał w nosie szkołę. Mógłby w końcu się zająć czymś porządnym, a nie samymi dragami czy imprezami.

Wsunął mi pod dłoń kartkę. Wtedy z trudem odczytałam krótki tekst. James miał tragiczne pismo, jednak zazwyczaj udawało mi się rozszyfrować jego hieroglify.

*Chciałem ci o tym od dawna powiedzieć, ale nie byłem jeszcze pewien. Teraz stwierdzam, że mogę ci to oznajmić. Biorę udział w wyścigach od dobrego roku, a już dzisiaj zarobię trochę kaski. Jedziesz ze mną?*

Wytrzeszczyłam oczy – czyli ta plotka, którą puściła Tracy, okazała się prawdą.

*Nie.*

Odpisałam krótko, a następnie oddałam mu karteczkę, w którą błyskawicznie wbił wzrok. Zaczął coś pisać i ponownie wręczył mi papier, na co ciężko westchnęłam i przewróciłam oczami. Zamiast skupić się na zadaniach, zajmowałam się rozmawianiem z Jamesem przez głupie karteczki.

*Może sama byś się tam odnalazła swoim zajebistym audi, co? Za jeden wyścig zgarniam czterdzieści tysięcy dolarów, choć to zależy też od miejsca, które zajmę. No nie daj się prosić, pogadałbym z Richardem, gdybyś tam ze mną dziś pojechała. Zgodzi się, kiedy tylko usłyszysz o twojej furze.*

Przetarłam twarz po przeczytaniu wiadomości, próbując się nie zaśmiać, gdy zobaczyłam, ile można zarobić za jeden głupi wyścig. Nie interesowały mnie takie rzeczy, choć czasem zdarzało się, że razem z tatą wyjeżdżałam nocą na puste miasto, by trochę pojeździć bokiem.

*Daj spokój, jeszcze nie wrócił z naprawy, a zaraz by znowu trafił w ręce mechanika. Zapytaj Tracy.*

James dał sobie spokój i dyskretnie wyrzucił kartkę za siebie. Dźwięk dzwonka uderzył w moje uszy, co od razu mnie uradowało i przywróciło do życia. Profesor obejrzał mój zeszyt, wpisał pozytywną ocenę i posłał mi ciepły uśmiech. Czułam się źle, że byłam jedyną osobą w klasie, którą lubił.

*Kujonka.*

Wrzuciłam do plecaka wszystkie rzeczy. Chciałam już ruszyć w stronę Tracy, jednak przyjaciel szybko objął mnie ramieniem i podążył ze mną do wyjścia z sali. Przeklełam kilka razy pod nosem, bo nie nadażałam za jego długimi, ogromnymi krokami. Opuściliśmy szkołę i dopiero wtedy się zorientowałam, że prowadził nas w nasze ulubione miejsce, w którym zawsze spędzaliśmy długie przerwy. Siadaliśmy przed dużym boiskiem, obok którego znajdował się kort tenisowy. Ja obserwowałam umięśnionych chłopaków z gołymi klatkami, a on dziewczyny, które zazwyczaj miały na sobie krótkie spodenki i grały w tenisa. Jak to mówił James: prawo fizyki potrafi sprzedać trochę szczęścia.

– Błagam cię, musisz tam ze mną pojechać. – Sądziłam, że da mi spokój z tym głupim tematem, jednak moje przeczucia były mylne. Właściwie czego miałam się spodziewać? Zawsze musiał dopiąć swego.

– A co ci tak na tym zależy, co? – Przewróciłam oczami, po czym zajęłam miejsce na idealnie wystrzyżonej trawie. – Chcesz, żeby mnie tam zabili? – prychnęłam, kiedy chłopak usiadł obok, bez przerwy się na mnie gapiąc. – Nie ma mowy.

– Zgarniesz pieniądze, no weź. – Szturchnął mnie ramieniem, głupkowato się uśmiechając. – Richard powtarza, że nie chce mieć w klubie startujących dziewczyn, ale jestem święcie przekonany, że się na ciebie skusi – błagał i nawet nie próbował odpuścić. – Znaczący... nie o to mi chodziło.

– Daj mi spokój, James. – Na mojej twarzy pojawił się grymas. – Powiedziałam nie, czego nie kumasz?

– Boże, błagam cię, marudo. – Złożył dłonie w taki sposób, jakby się modlił. – Muszę jakoś przekonać Richarda do tego, by przygarnął trochę dziewczyn do Devil Club. Wiesz, chłopcy lubią...

– Jezu, stul psyk – wycedziłam z obrzydzeniem. – Chcesz mnie tam po to, żebyś potem mógł widywać więcej rozneglizowanych kobiet, które będą ci machały chorągiewką przed samochodem?

– Co? Jakich? – Zmarszczył brwi z niezrozumieniem na twarzy.

– Och, sam wiesz, w jaki sposób ubierają się takie laski. Lubią robić show na wyścigach, bo tam jest najwięcej napalonych mężczyzn. – Machnęłam ręką, kierując wzrok na nieznanym mi chłopaków, którzy biegali za tą głupią piłką.

– Proszę cię, Mad. – Złapał mnie za ramiona, przez co zmusił do tego, bym na niego popatrzyła. – Już

nie chodzi o te roznegliżowane baby, które miałyby mi machać chorągiewką przed autem. – Posłał mi błagalne spojrzenie. – Chcę cię tam.

Zatrzepotałam rzęsami, chcąc już odpowiedzieć po raz kolejny, że nie zamierzam pakować się w to bagno.

– Czterdzieści tysięcy dolców byłoby twoje. – Przechylił delikatnie głowę w bok. Bez przerwy wyszukiwał rzeczy, które mogłyby mnie przekonać do tych wyścigów. – Nadajesz się tam. Pamiętasz, jak kiedyś driftowałaś razem ze mną i twoim tatą? Twój stary o mało nie dostał zawału!

– Powiedziałam nie.

Nie puścił mnie. Jego czekoladowe tęczówki dalej przewiercały mnie na wylot.

– Nie dam ci spokoju. – Uśmiechnął się słabo, na co przewróciłam oczami i wypuściłam z siebie powietrze. – Może to polubisz i w jakiś sposób zacznę cię wyrwać z domu, żebyś nie przesiąkała tymi najgorszymi myślami.

Gapił się na mnie, delikatnie przygryzając wewnątrz policzka.

– Och, już dobra, no dobra! – mruknęłam, a on od razu poderwał ręce w górę i zaczął się wydzierać, przez co większość uczniów zainteresowała się naszą dwójką.

– Kocham cię! – Złożył szybki pocałunek na moim czole, gdy jego dłonie objęły moje chłodne policzki. – Czekaj na mnie przed domem o dziewiątej, w porządku? Zazwyczaj wszystko odbywa się wieczorami, bo za dnia nie ma tego klimatu.

– Jasne. – Poklepałam go po ramieniu z wymuszonym uśmiechem na twarzy, a następnie wstałam. On również zerwał się z trawy i biegiem ruszył do kumpli.

Pokręciłam głową, kiedy ponownie usłyszałam krzyczącego Jamesa. Obróciłam się w jego stronę, a ten biegł z uniesionymi rękami w stronę swojej paczki, która obserwowała go z konsternacją. Reszta szkoły gapiła się na niego jak na największego kretyna na tym terenie.

– Ubiję go kiedyś, przysięgam – wycedziłam przez zęby, kiedy znalazłam się na ławce, na której przesiadywała Tracy razem z Joem. – Jadę z nim na te cholerne wyścigi. Nie kłamał z tym, że bierze w nich udział.

– Co? – Tracy wypluła na chodnik resztki gorącej czekolady, którą właśnie piła. – Chyba sobie jaja robisz. – Spiorunowała mnie gniewnym spojrzeniem. – Wiesz, że to jest cholernie niebezpieczne?!

– Nie odpuściłby mi, gdybym się nie zgodziła – skwitowałam niezadowolona, zakładając nogę na nogę. – Trudno, najwyżej zrezygnuję.

– Niestety cię zasmucę, bo rzadko kiedy pozwalają na opuszczenie tego klubu. – Zza dziewczyny wychylił się wysoki blondyn, który wbił we mnie niebieskie tęczówki. – Mówię z własnego doświadczenia. Walczyłem przez rok, by Richard sobie mnie odpuścił.

– Powiedz, że to żart. – Wytrzeszczyłam oczy, nawiązując kontakt wzrokowy z Joem.

– Chciałbym, ale jeszcze nie panikuj. Richard nigdy nie był przekonany do przyjmowania kobiet w klubie. – Machnął ręką nieprzejęty. – Od zawsze twierdził, że tylko by rozpraszały koleśki, którzy mieli się mocno skupić na ważnych wyścigach.

– Panie Boże, chroń mnie. – Złożyłam dłonie, po czym przymknęłam powieki, odchylając głowę w tył. – Nie dopuszczaj do najgorszego.

– Nie jesteś czasem ateistką, Mad? – Tracy cicho się zaśmiała, a ja otworzyłam oczy i zerknęłam na nią z gniewem.

– Nie? Od zawsze miałam więź z Bogiem – powiedziałam to w taki sposób, jakby było to oczywiste. – Więc nie opowiadaj mi tutaj głupot.

– Zobaczymy, jaką więź będziesz miała z tym Bogiem, gdy James zabierze cię na wyścigi.

*Racja.*

## ROZDZIAŁ TRZECI

### MADISON

Dobiegała dziewiąta, a o tej godzinie powinnam już stać przed domem i czekać na Jamesa. Ja jednak leżałam na łóżku, wpatrując się w ekran telefonu i wsłuchując w muzykę, która grała w moich słuchawkach. Tak zazwyczaj spędzałam czas po powrocie ze szkoły. Wirtualny świat w jakiś sposób zabierał mnie od szarej rzeczywistości, która każdego dnia we mnie uderzała. Ale moja mama tego nie rozumiała i jedyne, co mówiła, to że jestem uzależniona od komórki. A ja nie miałam nic innego, co mogłoby stłumić ciężkie i przytłaczające mnie myśli.

Z domu zazwyczaj nie wychodziłam. Przestałam to robić po przybijającej śmierci dziadka. Odizolowałam się od rodziny, siostry oraz przyjaciół. Przestałam istnieć. Jakbym po prostu stąd zniknęła. Jednak to wcale mi nie przeszkadzało, bo samotność sprawiała, że odczuwałam wolność i przestrzeń. Nie lubiłam przebywać z ludźmi – już nie potrafiłam prowadzić z nimi rozmów. Nie dałabym rady zliczyć, ile razy dwójka moich przyjaciół próbowała wytargać mnie z domu, bym wybawiła się na jakiejś imprezie. Miałam osiemnaście lat, inne osoby w moim wieku już dawno miały za sobą wiele ciekawych przygód. A ja odwrotnie, nie miałam żadnych niezapomnianych wspomnień. Żyłam samotnie, a za atrakcje miałam tylko pokój, książki, telefon i muzykę. Oprócz tego bardzo rzadkie spotkania z Tracy i Jamesem.

Powiadomienie przerwało jedną z piosenek, co nieco mnie oburzyło. Spojrzałam na ekran i wytrzeszczyłam oczy – było pięć minut po dziewiątej. Jak poparzona wyciągnęłam słuchawki z uszu i odłączyłam je od urządzenia. Zerwałam się z łóżka, a następnie udałam do łazienki, w której koniecznie musiałam poprawić makijaż i na nowo rozczesać gęste, czarne włosy. Na koniec popsikałam się ulubioną mgiełką i błyskawicznie opuściłam łazienkę, a potem sypialnię. Zbiegłam po krętych schodach i od razu dostrzegłam tatę, który siedział na kanapie i oglądał jakiś kolejny głupi serial, popijając przy tym colę. Mogłam śmiało przyznać, że jego tryb życia wcale nie był zdrowy, jeśli chodziło o czas spędzany po pracy. Victoria leżała u jego boku, zając się ulubionymi chrupkami.

Siostra była młodszą wersją mnie. I to czasem sprawiało, że odczuwałam satysfakcję, ponieważ moi rodzice tak prędko nie odpoczną, gdy już się wyprowadzę.

– Wybieram się z Jamesem na dłuższą przejażdżkę! – oznajmiłam, wparowując do przedpokoju, w którym zabrałam się za wkładanie butów. – Wrócę po północy, powiedz mamie! – rzuciłam, po czym włożyłam rozpinaną bluzę, by za chwilę opuścić mały, przytulny dom.

Czarny, lśniący dodge stał na poboczu. Przyciemnione szyby nie pozwalały mi na zobaczenie siedzącego w środku Jamesa. Przyspieszyłam kroku i kilka sekund później zajęłam miejsce pasażera w zadbanym i pachnącym aucie. Moore dbał o tę maszynę jak o swoje własne dziecko, czego nigdy nie rozumiałam, bo dla mnie był to zwykły samochód i najważniejsze, że w ogóle jechał.

– Gotowa? – Poruszył ciemnymi brwiami, gdy ostrożnie zamknęłam drzwi po swojej stronie. – Uwierz mi, nie pożałujesz. Jest tam zajebisty klimat, a mężczyźni być może cię trochę rozchmurzą i sprawią, że będziesz chciała z nami zostać.

– James, bardzo dobrze wiesz, że nie szukam sobie faceta. – Przewróciłam oczami. Chłopak wskazał palcem na pasy, co sprawiło, że wypuściłam z siebie marudne jęknięcie. Niechętnie zapięłam pasy, a przyjaciel wyruszył spod domu z piskiem opon i siwym dymem, który pozostawiliśmy w tyle. – Takie rzeczy nie są dla mnie.

– E tam, ja sędzę, że taki Romeo by ci dobrze zrobił. – Wzruszył ramionami, palcami stukając w kierownicę do rytmu muzyki. – Wiesz, w końcu będziesz szukała miłości lub tego bardzo dużo znaczącego szczęścia, które dawać będzie ci tylko on.

– Myślę, że to bez sensu, żeby rozglądać się za chłopakiem, skoro prawdopodobnie w sierpniu wyjadę na studia. – Machnęłam ręką, wbijając wzrok w ruchliwą ulicę. – Zadałabym mu i sobie niezły ból, bo rozstania są ciężkie, chyba to wiesz.

– A może znalazłby się taki książę, który by wyjechał razem z tobą. – Po tych słowach zerknął na



mnie z delikatnym uśmiechem. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, jednak na mojej twarzy zapewne widniało niezadowolenie. James ewidentnie naoglądał się zbyt dużo romansów ze szczęśliwymi zakończeniami. – Chciałbym cię w końcu zobaczyć z jakimś prywatnym ochroniarzem.

– Może jeszcze bym miała darmowe usługi? – sarknęłam, kolejny raz przewracając oczami. Już wiedziałam, po kim miała to Victoria. Ona bez przerwy przewracała tymi swoimi brązowymi oczami. – Nie myślimy o tym samym – westchnęłam ciężko, kiedy James wyszczerzył się jeszcze bardziej.

– Och, uśmiechnij się może trochę, co? – Szturchnął mnie lekko, przyspieszając na prostej i mniej ruchliwej drodze. – Od dwóch lat nie widziałem u ciebie szczerego uśmiechu, czasem myślę, że powinienem zacząć to manifestować.

– Nie do twarzy mi z uśmiechem – odpowiedziałam ze znużeniem w głosie. – Wolę być tą dziewczyną, z której nie da się już nic wyczytać. Kiedyś nikt nie zwracał uwagi na moje uczucia i emocje, więc zachowuję to wszystko dla siebie.

– Ja zwracałem, Tracy też. – Wytknął palec w moją stronę, lecz to zignorowałam i oparłam głowę o lodowatą szybę. – Chodzi ci o...

– Tak, o mamę. – Wzruszyłam ramionami, machając przy tym ręką, ponieważ ten temat przestał być dla mnie trudny i dobijający. Po prostu przywykłam, że nie należałam do tych, którzy są otoczeni większą troską rodziców.

– Temat rzeka, ale może da się to jeszcze jakoś zmienić? Wiesz, żeby twoja mama pracowała znacznie mniej, byście mogli spędzać czas rodziną w komplecie – zarzucił, na co obróciłam głowę w jego stronę z kpiącym uśmiechem na twarzy.

– Nie chcę spędzać czasu z mamą, z tatą zaczynam coraz więcej rozmawiać, choć czasem ciężko sprawić, żeby zainteresował się mną, a nie serialem – skwitowałam, wyginając usta w grymasie.

– Jednak skoro cokolwiek ruszyło, to wiele znaczy. Idziesz w dobrą stronę, moja marudo. – Delikatnie poklepał mnie po udzie. Zawsze się zastanawiałam, skąd ten człowiek miał tyle chęci do życia. Przecież ten świat był paskudny. – No i jesteśmy – mruknął cicho pod nosem, gdy wjechaliśmy na mroczny teren.

Pełno świateł uderzyło w moje oczy. Słyszałam wiele ryczących samochodów; zapach spalonej gumy wparował do środka, a zamknięte okna w niczym nie pomagały.

– Tylko teraz posłuchaj mnie uważnie, okej? – odezwał się stanowczo, gdy zaparkował na samym końcu parkingu. Zgasił silnik i spojrzał na mnie ze śmiertelną powagą. – Po zakończeniu wyścigów jest impreza, też na tym terenie. Będzie tam także mój przyjaciel, z którym się dzisiaj ścigam. Jeżeli się na niego natkniesz lub on się do ciebie odezwie, nie wchodź z nim w dyskusję, w porządku?

– A to czemu? Jest seryjnym mordercą? – Zaśmiałam się, kiedy chłopak posłał mi bardzo poważne spojrzenie, które w ani jednym procencie do niego nie pasowało.

– Może nie jest seryjnym mordercą, ale lubi sobie drwić z ludzi i ich dobijać, dlatego proszę, omijaj go szerokim łukiem. Zwłaszcza że prawdopodobnie dołączysz do Devil Club. – Złapał mnie za dłoń, zmniejszając dystans między nami. – Dlatego trzymaj się blisko mnie, okej?

– W filmach też każdy przyjaciel próbuje zniechęcić przyjaciółkę do tego jednego, jakże okropnego mężczyzny – zażartowałam, lecz temu dalej nie było do śmiechu. Widać było, że naprawdę mu zależało, bym nie łąpała kontaktu z jego kumplem. – Dobra, zluźnij gatki. Zrozumiałam.

– A teraz zaczekaj – rzucił krótko, otwierając drzwi po swojej stronie. Nie sprawdził mojej reakcji, tylko od razu wysiadł z auta. Zaraz po tym dostrzegłam starszego mężczyznę, który zmierzał w kierunku Jamesa.

Był odstrzelony w biały golf, białe jeansy oraz zadbane buty, które również pokryte były czystą bielą. Jego lewy nadgarstek oplatał złoty zegarek, a włosy miał idealnie ułożone za pomocą żelu. Na oko był już dawno po czterdziestce, jednak wyglądał na naprawdę zadbanego. Miał delikatny zarost, z kolei ciuchy były idealnie wyprasowane. Nawet chyba ja tak o sobie nie dbałam jak ten facet.

Postanowiłam, że wysiądę z samochodu. W końcu James chciał, żebym dołączyła do tego śmiesznego klubu, dlatego nie miałam zamiaru siedzieć na tyłku. Opuściłam pojazd, a wtedy dwie pary oczu padły na moją osobę. Policzki oblał mi gorący rumieniec, kiedy starszy mężczyzna posłał mi kpiący uśmiech. W mgnieniu oka znalazłam się u boku kumpla, który zrobił się nieco zmieszany i zakłopotany.

– Rok temu zapoznałeś się z regulaminem, nie przyprowadzamy tu żadnych...

– Wiem, z czym się zapoznałem – przerwał mu Moore, wsuwając dłonie do kieszeni dresowych spodni. – Ale chciałem z tobą o tym właśnie porozmawiać – zaczął, a mężczyzna zerkał to na mnie, to na Jamesa.

– Nie przekonasz mnie do tego – zaznaczył stanowczo. – Lepiej odwieź ją do domu, bo masz pół godziny do startu. Noah już dawno poleruje swój samochód, ty chyba też mógłbyś się tym zająć. – Skrzyżował ramiona na klatce piersiowej, a materiał naciągnął się na jego idealnie zarysowanych mięśniach.

– No weź, Maddy jest obeznana w tych tematach. Lubi sobie czasem podriftować po pustym mieście. – Posłał mu słabszy uśmiech, jednak mężczyzna dalej nie był przekonany do tego, bym wstąpiła do klubu.

– Brałeś dzisiaj dragi? – Zaśmiał się cicho, delikatnie kręcąc głową. – Powiedziałem ci, James. Odwieź ją do domu, bo masz mało czasu.

– Naprawdę nie sprawi nam problemów. – Dalej starał się przekabacić starszego faceta, który przejechał dłonią po swoich ciemnobrązowych włosach. – Potrafi się zająć kierownicą.

– I wparuje tutaj ledwo poruszającym się volvo? – zażartował nieznajomy, ponownie na mnie spoglądając. – Naprawdę bym chciał, żebyście skupili się na torze, a nie na tej dziewczynie. Spójrz tylko na nich – przerwał, po czym kiwnął głową w stronę większej grupy mężczyzn. – Już się nią interesują, więc tym bardziej nie skoncentrowaliby się na wyścigu.

– Daj jej szansę. – James złożył dłonie, jakby się modlił. – Nie przyjechałaby tu ledwo poruszającym się volvo.

– Zagościłabym na terenie audi R8. – Postanowiłam się odezwać i nawiązać kontakt wzrokowy z obcym mężczyzną. – Rodzina Evans nie posiada złomów.

Mężczyzna wydał z siebie cichy śmiech, lecz za chwilę spoważniał, ponieważ bez przerwy gapiłam się w jego zielone oczy.

– Mam uwierzyć, że taka mała, cicha brunetka wozi się sportowym samochodem? – Wyrzucił gęste brwi w górę, a ja nabrałam więcej powietrza do płuc i zacisnęłam dłonie w pięści. Czy było coś złego w tym, że dziewczyny też mogły być właścicielkami sportowych fur?

– Tak. – Wzruszyłam ramionami, po czym skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej. – Nie wiem, pokazać zdjęcia czy może filmy z tego, jak driftuję? – Posłałam mu wymuszony uśmiech, co zbiło go z tropu i nie było mu już wcale do śmiechu. Od razu zrezygnował z tych swoich głupich żarcików.

– W porządku, pokaż. – Najwidoczniej sądził, że gadka o filmach czy zdjęciach to moja wymówka.

James posłał mi przygaszone spojrzenie, jednak ja wtedy nabrałam pewności siebie. Wyciągnęłam telefon z kieszeni i odblokowałam ekran, by zaraz wyszukać kilka filmików w galerii. Kiedyś mój tata bardzo chciał mnie nagrać, bym uwierzyła, że naprawdę dobrze driftuję i mam jego krew.

Wręczyłam komórkę zaciekawionemu mężczyźnie, czekając na to, aż wypowie się na ten temat i przekona się, że nie jest to zwykły wymysł. Na jego twarzy ukazało się więcej emocji – był mocno zaskoczony tym, co widział. Po kilku minutach oddał mi urządzenie, wziął głęboki wdech i przez chwilę milczał.

Ale po krótkim czasie cicho chrząknął i powiedział:

– W porządku. – Udawał niewzruszonego, lecz dostrzegałam, że zrobiło to na nim lekkie wrażenie. – Witam cię w Devil Club. – Wydał policzek językiem, a następnie wyciągnął do mnie dużą dłoń.

Na moje usta wkradł się łobuzerski uśmiech, gdy James próbował ukryć swój zachwyty.

– Bardzo mi miło. – Ucisnęłam mu dłoń z pewnym uśmiechem na twarzy. – Madison.

– Pan Richard. – W jego oczach coś zabłysło, jakby cząstka drwiny. – Tak się do mnie zwracaj. – Oderwał ode mnie rękę, którą moment później poklepał ramię uradowanego chłopaka. – Licz się z tym, że nie będziesz jej trenerem. Taka jest u mnie zasada, dlatego znajdę jej kogoś, kto zupełnie jej nie zna.

– Bez przesady, co to za cholerna zasada? – James wpadł w nagły niepokój, na co zmarszczyłam brwi. Ja nie miałam z tym zbytniego problemu, choć nigdy nie lubiłam poznawać nowych ludzi. Tyle że tutaj mogłam znaleźć szansę na nowe życie. – Nie wspominałeś nigdy o czymś takim.

– Właśnie teraz wspominałem. – Wyszczrzył szereg idealnie białych zębów, po czym przeniósł wzrok na mnie. – Mógłbym prosić o twój numer? Napisałbym do ciebie. – Jego ton głosu był nieco łagodniejszy i nie mogłam już wyczuć sarkazmu z jego strony.

Skinęłam głową i wyrecytowałam numer swojego telefonu, kiedy ten wyciągnął z kieszeni białego iPhone'a. Był to najnowszy model, na co wytrzeszczyłam oczy. Być może stać go na to wszystko z tych

wyścigów. W końcu James wspominał o nierealnej dla mnie sumie pieniędzy.

– Nie zgadzam się na to, Richard – odezwał się poirytowany Moore, jednak mężczyzna nie do końca przejął się jego niezadowolaniem. – Sam chciałem ją przygotowywać do wyścigów. Jest moją przyjaciółką.

– Nie jesteś jeszcze aż tak dobry, żebyś trenował już innych. – Ponownie poklepał go po ramieniu ze stoickim spokojem w głosie. – Warto zacząć od siebie, pamiętaj.

– W porządku, ale ani mi się waży wrzucić ją w ręce Noaha. – Wytknął palec w stronę Richarda. – Sam wiesz, jaki jest.

– Decyzję podejmę ja. – Richard przymknął powieki na krótką chwilę i wsunął dłonie do kieszeni, odwracając się na pięcie. – Muszę spadać, rozgrywa się przedostatni wyścig. Zalecam ci się już przygotowywać, jednak nie mogę przeboleć tego, że nie wypolerowałaś samochodu.

– Zrobiłem to wczoraj – burknął ponuro James, a mężczyzna machnął ręką i ruszył w głąb terenu, na którym znajdowało się pełno ludzi. Przez bramę co chwilę przechodziły kolejne osoby, trzymając w dłoniach puszki piwa. – Chyba teraz żałuję.

– Cóż, ja z kolei nie. – Parsknęłam głupekowatym śmiechem. – Pod koniec już go polubiłam. – Przygryzłam policzek od środka z dalszym rozbawieniem na twarzy. – Co robimy?

– Musisz iść za Richardem – powiedział cicho. – Masz za zadanie dotrzeć pod same bandy, żebyś mogła mnie widzieć na torze, jasne? Nie zatrzymujesz się w środku, musisz być na widoku, w porządku?

– Um, okej – mruknęłam niewyraźnie. To zadanie było dla mnie nieco trudne. Jak wspominałam, nienawidziłam ludzi, ale to właśnie tutaj musiałam się z tym zmierzyć i przekonać się do tych ludzi. – W takim razie powodzenia, James. – Posłałam mu szeroki uśmiech, by po chwili owinać go ramionami i ułożyć głowę na jego klatce piersiowej, dzięki czemu mogłam wyczuć szybkie bicie serca.

– Może dzięki twojej obecności nabiorę więcej wiary w siebie – wymamrotał, zaciskając palce na materiale mojej bluzy. – Leć i trzymaj się jednej drogi, pamiętaj.

– Dobrze, będę się trzymała jednej drogi – powtórzyłam za nim znudzonym głosem, po czym oderwałam się od przesiąkniętego adrenaliną przyjaciela. – Powodzenia, gnojku. – Poklepałam go po torsie, a zaraz po tym odwróciłam się w stronę najbardziej zaludnionego miejsca.

Z każdym krokiem byłam coraz bliżej ludzi, którzy się przepychali, głośno śmiali i wykrzykiwali obce mi nazwiska. Mogłam też usłyszeć pisk opon oraz dostrzec siwy dym, który pozostawiał przyjemny zapach dla moich nozdrzy. W gardle wyrosła mi ogromna gęstwa, kiedy potknęłam się o własne nogi, a powodem tego był mój rozwiązany but. Przeklęłam pod nosem, przepraszając mężczyznę, który posłał mi niepewne spojrzenie. Każdy się wysilał, by tylko dotrzeć pod same bandy i mieć najlepszy widok na cały tor oraz sportowe samochody. Robiło się coraz bardziej gęsto, co jeszcze mocniej utrudniało mi dojście do celu. Chciałam się już poddać i po prostu tu stać, lecz przecież miałam się trzymać jednej drogi, by później James miał na mnie widok przy starcie. Byłam już cholernie blisko, ale los zawsze sobie ze mnie drwił.

Tym razem uderzyłam w coś strasznie twardego. Wydałam z siebie głośniejszy pisk, od razu stawiając dwa kroki do tyłu, jednak wtedy wpadłam na resztę podekscytowanych ludzi. Zadarłam głowę w górę, gdy szorstkie i lodowate dłonie spoczęły na moich ramionach. Moje oczy padły na wysokiego, umięśnionego bruneta, który na oko był ode mnie starszy. Zlustrował mnie chłodnym spojrzeniem od góry do dołu, a kiedy chciałam go odepchnąć, ścisnął moje ramiona, sprawiając mi ból.

Miał ciemnobrązowe tęczęwki, którym było blisko do czerni. Czarne kosmyki włosów opadały na jego blade czoło. Kości policzkowe były dosyć mocno zarysowane, co dodawało mu przerażającej ostrości. Jego wyraz twarzy sam w sobie nie był zachęcający do wdawania się z nim w dyskusję.

– Wyjście jest tam, podążasz złą drogą – odezwał się, a jego głos sprawił, że przez mój kręgosłup przebiegły nieprzyjemne dreszcze. – To miejsce nie jest przeznaczone dla kobiet.

– Nie szukam wyjścia i bardzo dobrze wiem, że to miejsce nie jest przeznaczone dla kobiet. – Zachowałam równie stanowczy ton, by nie okazać żadnej słabości. – A teraz grzecznie proszę, żebyś mnie puścił. – Próbowałam się wyrwać, gdy ten wzmocnił uścisk na moich ramionach.

*Bolało jak diabli.*

– Mogłabyś mnie prosić o coś innego. – Wygiął usta w cynicznym uśmiechu. – Zawróć, bo za chwilę może być za późno. Takie dziewczyny jak ty powinny już dawno być w domu i szykować się do snu – mówił z opanowaniem, ale i rozbawieniem, które cholernie mnie drażniło i podnosiło mi ciśnienie.

*Co za dupek.*

– Pan Richard przyjął mnie do waszego klubu – oznajmiłam surowo, gapiąc się w te ciemne oczy, które wzbudzały we mnie dziwny niepokój. – Odczep się ode mnie, cholerny dupku – syknęłam z bólu, bo jego dotyk wcale nie był delikatny.

– Pan Richard, powiadasz? – Zaśmiał się głośnie, kręcąc głową i sunąc koniuszkiem języka po dolnej wardze. – Ach, no tak, zapewne jesteś pupilkiem Jamesa i to dlatego się tutaj dostałaś. – Zdawał się bardziej wyrozumiały, choć jego mina sprawiała, że najchętniej bym go spoliczkowała. – Tylko pamiętaj, tutaj nie jest bezpiecznie. Nie zdziw się, jeśli napotkasz zwłoki... czy coś w tym stylu.

*Zwłoki?*

– Dzięki za ostrzeżenie – sarknęłam, po czym zjechałam go wzrokiem. – Możesz mnie puścić? Mój przyjaciel za chwilę startuje i bardzo bym chciała dostać się do band.

– Ależ nie masz się czym stresować, beze mnie nigdzie nie wystartuje – parsknął nieprzyjemnym śmiechem, a jego dłonie oderwały się od moich obolałych ramion. – Nic nie ma prawa wyjść z tego terenu, rozumiemy się?

*Więc to on. Niech mnie szlag jasny trafi.*

– Rozumiemy się? – wycodził przez zęby, kiedy zignorowałam jego słowa i próbowałam go wyminąć, by ruszyć dalej przed siebie. – Bardzo tego nie znoszę, gdy ktoś mnie lekceważy.

– Niezbyt mnie to przejęło, ja również wielu rzeczy nie znoszę. – Wzruszyłam ramionami, posyłając mu gniewne spojrzenie. – Trzymaj się, dupku – burknęłam, po chwili wymijając bruneta i zagłębiając się w tłum, by w końcu dotrzeć do band, o które ciągle walczyłam.

Chłopak nie próbował mnie już zatrzymać i kontynuować zbędnego dialogu. Po prostu w mgnieniu oka przecisnął się przez zachwyconych ludzi, by niedługo później przeskoczyć przez bandy i ruszyć w stronę samochodu ustawionego przy samym starcie. Wsiadł do lśniącego, szarego mustanga. Zacisnęłam palce na metalowej barierce, po czym wbiłam wzrok w czarnego dodge'a, w którym siedział uradowany James. Pomachał do mnie z szerokim uśmiechem na twarzy, a ja błyskawicznie mu odmachałam, wyginając usta w szczerym uśmiechu.

*Naprawdę szczerym.*

– Drodzy państwo, przed wami niezniszczalny Noah Woods, który ma za sobą setki wygranych oraz James Moore, który rok temu tutaj debiutował! – Moje uszy otulił znany głos, który poznałam niedawno. Dopiero po chwili dostrzegłam Richarda stojącego pomiędzy dwoma sportowymi autami oraz mówiącego przez megafon, by każdy zgromadzony go usłyszał.

*Noah Woods.*

*Największy egoista i dupek w tym mieście.*

– To właśnie jeden z nich już dzisiaj ujrzy na swoim koncie równe sto tysięcy dolarów! – przemówił znów mężczyzna, a ja w dalszym ciągu obserwowałam przyjaciela, który ze skupieniem patrzył wyłącznie przed siebie. – Mam nadzieję, że każdy z was jest gotowy na porządną dawkę adrenaliny!

W moje oczy uderzyły lampy błyskowe, gdy wszyscy wokół zaczęli robić zdjęcia. Richard zszedł na brzeg, zatrzymując się bardzo blisko mnie. Oparł się plecami o lodowate barierki, a następnie wyjął z kieszeni małego pilota, w którym coś nacisnął. Niemalże podskoczyłam, kiedy doszedł do mnie odgłos strzału, a obydwa samochody błyskawicznie ruszyły z miejsca, zostawiając za sobą sam dym i pisk opon. Szary mustang charakteryzował się dwoma granatowymi pasami, które przecinały się wzdłuż maski samochodu. Dodge Jamesa miał jedynie na drzwiach nazwę klubu i było to nawet ładnie zaprojektowane.

Z początku obserwowałam ich bez żadnego zainteresowania, lecz z minuty na minutę zaczęłam być coraz bardziej nerwowa, a adrenalina przejmowała moje ciało. Szary mustang idealnie zmieścił się w ostry zakręt, w którym kierowca musiał dopuścić do świadomego poślizgu i szczerze mówiąc, zrobiło to na mnie wrażenie. Niekontrolowany uśmiech wkradł się na moje usta. James był cholernie blisko tego, by wyprzedzić kumpla, ale ten co jakiś czas zajeżdżał mu drogę lub dodawał gazu, przez co zostawiał konkurenta w tyle.

Dopiero po dłuższej chwili James wyszedł na prowadzenie, co mnie ucieszyło. Nerwowo przygryzałam wewnątrz policzka, zaciskając dłonie w pięści, gdy obaj wjeżdżali w ostre zakręty i niemalże wypadali poza tor. Przebierałam nogami, cicho kląć pod nosem, na co reagował delikatnie rozbawiony Richard.

Po kilku minutach pierwsze okrążenie zakończył przyjaciel Jamesa. Spoważniałam, kiedy w końcu do mnie dotarło, że mój przyjaciel nie może dorównać temu cholernemu dupkowi. Ludzie tutaj szaleli,

skacząc i piszcząc, a przy tym raniąc moje uszy. I faktycznie ten cały Noah zdawał się niezniszczalny – za każdym razem wychodził na prowadzenie wkrótce po tym, jak James z trudem go wyprzedzał czy zajeżdżał mu drogę.

\*\*\*

Kilka minut później nerwowo przeciskałam się przez ludzi, którzy gwizdali i wykrzykiwali imię i nazwisko tego zapyziałego gnojka. Niestety Moore'owi nie udało się wygrać, gdyż ostatnią rundę zakończył Noah. Los był naprawdę niesprawiedliwy; zwyciężyła osoba, która nie powinna. Po chwili wydostałam się na duży parking i odnalazłam wzrokiem auto Jamesa, które zaparkował obok swojego przyjaciela. Przyspieszyłam kroku i zaraz znalazłam się przy samochodzie, z którego dopiero wysiadał. Obdarzył mnie słabym uśmiechem, a po kilku sekundach zerknął przez ramię na bruneta, który szedł w naszą stronę.

– Następnym razem pójdziesz ci lepiej. – Starłam się go jakoś podnieść na duchu, chociaż zazwyczaj rzucałam bardzo słabymi tekstami. – Przygotujesz się do tego bardziej i...

– Luz, niczym się nie przejąłem, Maddy. – Westchnął ciężko, po czym zamknął mnie w swoich silnych ramionach. – Nie oczekiwałem cudów, jestem tu dopiero rok, więc mam wiele pracy przed sobą – wytłumaczył, co nieco mnie uspokoiło, bo martwiłam się, że straci do tego chęci i załamie się przegraną.

– Więc twój pupilek nie kłamał. – Do moich uszu dotarł surowy głos, który należał do przyjaciela Jamesa. Oderwałam się od ciała chłopaka, a następnie spojrzałam na wysokiego mężczyznę, który przez chwilę się na mnie gapił i nic nie mówił. – Następnym razem pójdziesz ci lepiej, braciszku. – Poklepał po ramieniu Moore'a i wsunął dłonie do kieszeni szarych dresów. – Jak przekabaciłeś pana Richarda, by ją tu przyjął? – Położył nacisk na słowo „pana”, przez co przewróciłam oczami. Nie moja wina, że kazał mi tak na siebie mówić.

– Poszedł na jej samochód i na kilka filmików, na których driftowała. – James machnął ręką, nawiązując kontakt wzrokowy ze swoim kumplem. – Będzie jej szukał kogoś z klubu, by ją przygotowywał do wyścigów. Pierwsze słyszę, żeby przyjaciel nie mógł tego robić.

– Cóż, to jego zasady. – Noah wzruszył ramionami, co jakiś czas na mnie spoglądając. – Sądzę, że weźmie kogoś z wyższej rangi. Wiesz, o co chodzi, doświadczenie i tym podobne.

*Pieprzony egoista.*

– Nawet o tym nie myśl. Nie pozwoliłbym na to, żebyś ty ją przygotowywał – fuknął oburzony James, a Woods przejechał językiem po wewnętrznej stronie policzka i cicho się zaśmiał. – Po moim, kurwa, trupie.

– Spokojnie, nie poczuwam się do tego, by przygotowywać dziewczyny do wyścigów – mruknął cicho, wbijając intensywny wzrok w twarz Jamesa. – W takim przypadku nie jestem dobrym nauczycielem.

– Mad, zaczekasz w samochodzie? – odezwał się mój przyjaciel, który posłał mi niepewne spojrzenie. – Zaraz jedziemy dalej. – Uśmiechnął się słabo, a ja skinęłam głową, ostatni raz zerkając na wysokiego bruneta.

– Pyskata, ale widzę, że posłuszna – dodał Noah, zanim wsiadłam do auta Jamesa, przez co ten posłał mu wrogie spojrzenie.

Zamknęłam za sobą drzwi, zerkając na chłopaków. Zaczęli ze sobą o czymś rozmawiać, James przy tym gestykulował. Noah wyciągnął z kieszeni paczkę czerwonych marlboro razem z zapalniczką. Papierosa włożył między zęby i błyskawicznie go odpalił, zaciągając się nikotyną, by po chwili wypuścić gęsty dym. Ich rozmowa wyglądała na taką, jakby miała nie mieć końca, co trochę zaczęło mnie denerwować. W pewnym momencie Woods nawiązał ze mną kontakt wzrokowy, posyłając mi cyniczny uśmiech. Przewróciłam oczami i zerknęłam na radio, by je włączyć i przerwać tę głuchą ciszę.

Po jakichś piętnastu minutach James wsiadł do samochodu. Popatrzył na mnie niepewnie i cicho westchnął, a jego wargi delikatnie się rozchyliły, jakby chciał mi coś powiedzieć. Nie zrobił tego. Ostatecznie zacisnął usta w wąską linię i odpalił silnik.

– Myślę, że już możesz przyznać, jaki dupek z niego jest – odezwał się po dłuższej chwili, po czym wycofał się z parkingu. – Fakt, jest moim przyjacielem, ale chyba nie muszę się powtarzać, jeśli chodzi o tę sytuację.

Pokiwałam głową i po kolejnych kilku minutach oboje wyszliśmy z auta, by skierować się w stronę

niedużego budynku. James otworzył dębowe drzwi i od razu je przytrzymał, żebym jako pierwsza weszła do środka. W moje zmysły uderzył zapach alkoholu i zioła, przez co odczułam delikatne zawroty głowy. Za nami wszedł Noah, który gapił się w ekran swojego telefonu i zwinnie nas wyminął, zmierzając w kierunku starszego mężczyzny, który stał przy ladzie, nalewając do szklanek whisky. Było tu jak w burdelu. Wkroczyliśmy w głąb pomieszczenia, a James poprowadził mnie do wolnych miejsc przy stole. Usiedliśmy naprzeciwko jakichś nieznanych mi mężczyzn, którzy trzymali między palcami skręty.

– Jak ci na imię? – zapytał szatyn z naprzeciwka, który nasunął na nos okulary przeciwsłoneczne i zaciągnął się marihuaną.

– Madison – odezwałam się, a James objął mnie swoim silnym i bezpiecznym dla mnie ramieniem.

– Chcesz zapalić, Madison? – dopytał lekko rozbawiony mężczyzna, po czym wyciągnął do mnie rękę ze skrętem.

– Madison nie chce zapalić. – Chłodny głos wkradł się do moich uszu. Wtedy każdy przeniósł wzrok na znudzonego Noaha, który co jakiś czas zerkał na komórkę. – Sądzę, że nie powinna korzystać z takich rzeczy. Każdy organizm reaguje inaczej, Connor.

– Sztywniak, gbur, tupa...

– Prosiłbym was o uwagę! – krzyknął Richard, który znajdował się po drugiej stronie długiego stołu. Każdy otrzymał szklankę whisky, a wtedy kiwnął do mnie głową. Znaczyło to, że miałam się podnieść. Zrobiłam to, zwracając na siebie uwagę, czego tak cholernie nie chciałam. – Chciałbym wam przedstawić naszą nową klubowiczkę, pierwszą i ostatnią w Devil Club – oświadczył ze śmiertelną powagą na twarzy. – Z tej racji chciałbym, żeby każdy z was miał na nią oko, tak by czuła się w naszym gronie bezpiecznie. Wspominam tu również o szacunku, który należy się każdej kobiecie. – Przełknął ciężko ślinę, zerkając na resztę facetów, którzy delektowali się ziołem.

Po chwili każdy spojrzął na mnie, a w moim gardle wyrosła potężna gula.

– Za naszą Madison, która będzie przygotowywana przez któregoś z was do pierwszych wyścigów. – Po tych słowach każdy przechylił szklankę, licząc też mnie.

Wszyscy zaczęli głośno rozmawiać między sobą, a ja ponownie usiadłam na krześle, posyłając zagubione spojrzenie przyjacielowi. Ten z uśmiechem na twarzy objął mnie ramieniem i złożył pocałunek na moim czole.

– Ile masz lat, młoda? – spytał mnie blondyn z naprzeciwka, który siedział obok wcześniej poznanego koleśka.

– Nie próbuj, Liam. – Connor zaśmiał się głośno, poprawiając okulary na nosie. – Spójrz tylko na Jamesa, poziom jego wkurwienia jest nie do opisania.

– Przecież James z nią nie jest. Widziałem go przed szkołą z seksowną blondyną – odezwał się kolejny nieznany mi mężczyzna. – Całkiem fajna z niej dziewczyna, już nie mogę się doczekać tych kłótni o nią.

– Przymknijcie się może, co? – burknął niezadowolony James, a wtedy reszta wygięła usta i uniosła dłonie w geście obrony.

Przez parę minut każdy rozmawiał między sobą, a później znów zostałam obsypana milionem pytań, na które starałam się normalnie odpowiadać. Czułam się dziwnie, będąc tu jedyną kobietą, ale to miejsce nawet mi się spodobało. To tu mogłam sięgać po adrenalinę, którą kochałam. Stwierdziłam, że muszę trochę odpuścić i na nowo przekonać się do ludzi. Nie mogłam tak wiecznie przesiadywać w domu i nie mieć kontaktu z żadnym człowiekiem.

– Graves, co ci mówiłem o paleniu?! – krzyknął oburzony Richard do młodego chłopaka, który wygodnie siedział na biurku i wypuszczał z ust obłoczki dymu. – Nie chciałbym, żeby mój syn palił zioło, do jasnej cholery!

– Zluzuj cycki, tato. – Blondyn machnął ręką na uwagę ojca i ponownie zaciągnął się skrętem. Richard przeklął pod nosem, kręcąc głową z załamaniem wymalowanym na twarzy.

– Dobra, nudno tutaj, co robimy? – odezwał się przyśnięty Liam, który chyba najbardziej się zjarał.

– Zalecam się napierdolić – parsknął śmiechem James, po czym zapełnił alkoholem swoją szklankę. Po chwili Liam wyciągnął do niego rękę z pustym naczyniem, by w ten sposób poprosić o dolewkę. – Spokojnie, zamówimy taksówkę, marudo. Napijesz się jeszcze?

– Dawno nie piłam, więc to się może niedobrze skończyć. – Posłałam mu słaby uśmiech, spoglądając

na jego delikatnie zaczerwienione policzki. Zawsze tak miał po chociażby jednej dawce alkoholu.

Lustrowałam każdego po kolei. W pomieszczeniu unosiło się pełno dymu, pozostawiając ostry zapach marihuany. Sama zaczęłam mieć chęci, by spróbować, jednak wtedy bałabym się wrócić do domu. Moja matka potrafiła wszystko wyczuć. Nawet wtedy, gdy mnie dokładnie nie widziała. Alkohol tutaj lał się litrami; ja odmówiłam, bo nie chciałam wrócić w złym stanie. Nie mogłam sobie na to pozwolić, mieszkając pod dachem rodziców. Musiałabym znaleźć coś własnego, jeśli chciałabym się dobrze zabawić i nie pokazywać mamie i tacie tej drugiej wersji siebie. To właśnie przed tą wersją się chroniłam, ponieważ wiedziałam, że całkowicie mnie to pochłonie.

Po dobrej godzinie James był w coraz gorszym stanie. Delikatnie się kołysał, kiedy siedział u mojego boku. Głośno się śmiał, co jakiś czas rzucając żarty, i szczerze mówiąc, niektóre mnie naprawdę bawiły. Pijany James Moore zawsze potrafił mnie doprowadzić do śmiechu.

Z czasem coraz więcej mężczyzn opuszczało zadbany lokal. Jedni od piętnastu minut starali się dotrzeć do drzwi, by zaczerpnąć świeżego powietrza, a ja dalej wysłuchiwałam żartów Jamesa. Liam oraz Connor polewali pozostałym, przez co wpadali w coraz większe upojenie. Noah niezbyt uczestniczył w tej imprezie, po prostu obserwował wszystkich, zerkając co chwilę na telefon.

– James, powinniśmy już wracać. Miałam być po północy – powiedziałam zaniepokojona, gdy ten nie ograniczał się z alkoholem i razem z innymi opróżniał drugą butelkę. – Chodź, zadzwonię po taksówkę, okej?

– Jeszcze chwilę, kruszynko – wyszeptał, przykładając dłoń do mojego rozgrzanego policzka.

Od stołu odszedł Noah, który zaczął zmierzać w kierunku ledwo przytomnego Moore'a. Zmarszczyłam brwi, kiedy złapał go za ramię, próbując podnieść z krzesła i mówiąc coś pod nosem.

– No dalej, czas już na ciebie, stary – mruknął cicho, a James wybełkotał coś i opadł na ciało kumpla, kiedy spróbował stanąć na nogi. – Zawiozę was. – Posłał mi śmiertelnie poważne spojrzenie, wypuszczając z siebie ciche westchnięcie.

– Nie musisz, poradzę sobie z nim – burknęłam.

– To nie było pytanie – syknął, kierując się do wyjścia.

Chwilę później znaleźliśmy się obok szarego mustanga, który należał do Noaha. Otworzył tylne drzwi i pomógł wsiąść nieogarniającemu przyjacielowi.

– Usiądź z przodu. – Posłał mi puste spojrzenie, na co skinęłam głową i po prostu udałam się na drugą stronę pojazdu, by dłużej z nim nie dyskutować.

Mężczyzna zajął miejsce kierowcy i odpalił silnik z głośnym ryknięciem. Nie ruszył, na co zmarszczyłam brwi. Zamiast tego zaczął taksować mnie wzrokiem, a palcem wskazał na pasy, co dało mi do myślenia, że miałam je zapiąć.

– Będziesz mi rozkazywał? Chyba jakieś żarty. – Parsknęłam cichym śmiechem z oburzeniem na twarzy. – Po prostu weź już jedź i skup się na drodze, a nie na mnie.

– Nie próbuj robić pod górkę, okej? Jeśli zaśnie, za cholere go potem nie wyciągnę – wycedził przez zęby, na co przewróciłam oczami. Zapięłam te cholerne pasy, przez co Noah od razu ruszył w kierunku bramy.

Woods przez całą drogę milczał. Prawdę mówiąc, zaskoczyło mnie to, z jakim opanowaniem poruszał się po ulicy. Nie czuł się zestresowany, ze skupieniem wpatrywał się w jezdnię. Jedną dłonią kontrolował kierownicę, a drugą biegi. Robił wszystko płynnie, łamiąc wszelakie przepisy drogowe.

Po kilkunastu minutach dotarliśmy pod dom Jamesa. Noah wysiadł z samochodu, by moment później wyciągnąć z niego ledwo przytomnego kumpla. Zaczął się z nim szarpać w stronę drzwi, za którymi zniknęli po krótszym czasie.

Czekałam tu trochę, przez co zaczęłam się denerwować, bo jeśli chodziło o moją cierpliwość... prawie jej nie posiadałam. Należałam do grona niecierpliwych ludzi i choćbym chciała, nie potrafiłam temu zaradzić.

Noah w końcu wrócił do auta. Przez chwilę poczułam dziwny ucisk w gardle, gdy doszedł do mnie zapach wody kolońskiej. Chłopak nie pytał o mój adres, dlatego od razu mu go podałam, ale on nawet na to nie odpowiedział. Uznałam go za dziwaka; był niezbyt rozmowny.

– Nie masz stanika – zauważył, a ja zmarszczyłam brwi, wytrzeszczając oczy. Co za pieprzony zbok. – Gdybyś miała zapiętą bluzę, to może bym tego nie zauważył – dodał i nawet na sekundę nie skierował

wzroku na moją osobę.

– Jesteś obrzydliwy. – Wygięłam usta ze szczerym niesmakiem, od razu zapinając bluzę. – Zalecam się skoncentrować na drodze, a nie na rzeczach, na których zdecydowanie nie powinieneś.

Po tych słowach usłyszałam jego cichy śmiech.

– Po prostu jestem spostrzegawczy. – Wzruszył ramionami jak gdyby nigdy nic. – To chyba niczyja wina – stwierdził nieco rozbawiony, gdy moje ciśnienie było coraz wyższe z sekundy na sekundę.

– Lepiej się zamknij – syknęłam, w dalszym ciągu będąc obrzydzona jego wcześniejszym komentarzem. – Możesz trochę przyspieszyć? Chciałabym już być w domu.

– Cierpliwości. – Skinął głową ze stoickim spokojem w głosie. – Za chwilę jesteśmy i lepiej nie narzekaj, bo przynajmniej nie wydałaś pieniędzy na jakąś taksówkę. – Prawie niewidocznie uśmiechnął się pod nosem, przez co dostrzegłam jego dołeczki.

– Już bym wolała wydać na taksówkę, niż siedzieć z tobą w jednym samochodzie. – Pokręciłam głową, a następnie wbiłam wzrok w okno po prawej stronie.

– No nie mów, że ci się nie podoba – parsknął cicho. W szybie dostrzegłam jego odbicie, dzięki czemu zauważyłam, jak sunie kciukiem po dolnej wardze. – Nie lubię kłamstwa. – Zerknął na mnie, dlatego zrobiłam to samo, by posłać mu niezadowolone spojrzenie.

– Chryste, czy możesz się już zamknąć? Naprawdę nie chcę cię słuchać. – Zmarszczyłam brwi, wypuszczając ciężko powietrze. Ten uniósł jedną dłoń w obronnym geście, a jego usta delikatnie się wygięły.

W końcu zatrzymaliśmy się pod moim domem, który dookoła był oświetlony. Noah nie spuścił ze mnie wzroku, dopóki nie wysiadłam z jego samochodu. Przed zamknięciem drzwi powiedział:

– Dobrych koszmarów ci życzę. – Szerzej się uśmiechnął, jednak ja zignorowałam jego kolejny durny tekst i ostrożnie zamknęłam drzwi, choć miałam ochotę trzasnąć nimi z całej siły.

Chłopak nie odjechał. Auto cicho buczało, a ja zmarszczyłam brwi, kiedy spojrzałam na niego przez ramię. Jego szyby były przyciemnione, co wiązało się z tym, że nie widziałam kierowcy. Dotarłam pod drzwi, a następnie pociągnęłam je do siebie, by wejść do środka.

I dopiero wtedy pojazd odjechał spod mojego domu.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

MADISON

Całe szczęście, że był już weekend i mogłam znowu spędzić czas w przytulnej sypialni. Chociaż teraz nie czułam się tu w stu procentach bezpiecznie, skoro ten idiota wiedział, gdzie mieszkam. Byłam strasznie naiwna i głupia, pozwalając sobie wsiadać do jego samochodu razem z Jamesem. Przecież mogłam postawić na swoim i zamówić tę pieprzoną taksówkę.

Ale on i tak nikogo nie słuchał.

Nie pytał, czy chcę, żeby nas zawoził. On po prostu tak zdecydował.

Richard napisał do mnie wiadomość z samego rana. Oznajmił, że dzisiaj popyta chłopaków, czy będą w stanie wziąć mnie pod swoje skrzydła i przygotować do pierwszych wyścigów. Nie stresowałam się tym, choć miałam małe obawy, że trafię na jakiegoś dziwaka.

Oplotłam ręcznikiem włosy, a drugim owinęłam wilgotne ciało. Opuściłam łazienkę, od razu podchodząc do ogromnej szafy, którą otworzyłam, by wyszukać jakieś luźniejsze ciuchy.

I myślałam, że padnę na zawał, kiedy do moich uszu dotarł odgłos agresywnego pukania w szybę. Niemalże podskoczyłam, prawie upuszczając ręcznik. Obróciłam się w stronę balkonu, nagle tracąc grunt pod nogami. Za szklanymi drzwiami stał pierdolony Noah Woods z prawie niewidocznym uśmiechem na twarzy.

– Ja pierdolę! – krzyknęłam, odczuwając na policzkach gorący rumieniec. Chłopak zaczął używać języka migowego, jakby myślał, że jestem taka zdolna i to rozumiem. Bądź uznawał mnie za jakąś wariatkę! – W tej chwili stąd złaż, kretynie! – wrzasnęłam, jednak dopiero po chwili zrozumiałam, że przecież mnie nie słyszał.

Niech to szlag trafi!

Jeszcze mocniej owinęłam się białym ręcznikiem i ruszyłam w stronę szklanych drzwi, które zaraz otworzyłam. Chciałam już wyrecytować mu setki przekleństw oraz nazwać go idiotą, lecz on zwyczajnie mnie wyminął i zatrzymał się na środku pokoju. Skrzyżował ramiona na klatce piersiowej, po czym otaksował mnie wzrokiem.

– Wynoś się stąd! – syknęłam, gdy odwróciłam się przodem do nieco rozbawionego mężczyzny. – Już!

– Wyluzuj, ja też nie chcę tutaj być – zaczął ze stoickim spokojem, a koniuszkiem języka przejechał po dolnej wardze. – Richard mnie poprosił o małą pomoc – dodał. Myślałam, że to wszystko mi się przyśniło i to nie jest pieprzona prawda.

– Że co? – Zamurowało mnie po jego słowach, chociaż ten dalej posyłał mi puste spojrzenie, przez co czułam się jak jakaś nienormalna. – Jeżeli dobrze myślę, to...

– To musisz się ubrać i przyjechać ze mną na tor – przerwał mi błyskawicznie, a następnie wsunął dłonie do kieszeni dresów. – Wytypował mnie do tego, żebym cię przygotowywał do twoich pierwszych wyścigów. I zanim na mnie znowu nawrzeszczysz, to wiedz, że ja też się nie cieszę.

– Nie, nie, nie. – Pokręciłam głową, wbijając wzrok w drewnianą podłogę.

– Przeziębisz się. – W jego głosie mogłam wyczuć nutę drwiny. – Chociaż nie odezwałbym się, gdybyś pozbyła się tego ręcznika. – Wzruszył ramionami, robiąc obojętną minę. – Prawie go puściłaś.

– Nie wierzę, nie dość, że wlałeś mi do domu...

– Nie ma sprawy, zaczekam w samochodzie. Mamy dwadzieścia minut. – Chrząknął cicho, a zaraz po tym się zbliżył, przez co uderzył we mnie jego duszący zapach. – Będę ci towarzyszył i w razie czego powiem, jeśli będziesz robiła coś złe.

– Uch, wynoś się już – burknęłam. Brunet wyszedł na balkon, a ja od razu zamknęłam drzwi, ostatni raz spoglądając na mężczyznę. Ten błyskawicznie znalazł się za balustradą, by ostrożnie zejść po rynnie.

Już nie wspomnę o tym, że jeden z sąsiadów obserwował to całe przedstawienie.

Wydawało mi się, że za chwilę rozwalę ścianę. Nie chciałam, żeby szkolił mnie ten kretyn, który

myślał wyłącznie o sobie i rzucał zboczonymi tekstami! Co mnie podkusiło, żeby zgodzić się na tę durną propozycję Jamesa? Gdybym trzymała się swojego zdania, nie musiałabym zastawać tutaj tego dupka, który jeszcze wczoraj zdecydował, że odwiezie mnie oraz Moore'a do domu.

– Madison? Wszystko w porządku? Do kogo tak krzyczysz? – Przez drzwi od pokoju usłyszałam tatę, na co uderzyłam się prosto w czoło, ciężko wypuszczając powietrze. – Maddy?!

– Tak, jest okej, tato! Gadam do siebie! – rzuciłam, gdy moje serce boleśnie łomotało w piersi. – Tylko nie wchodź, nie jestem ubrana!

Noah na szczęście zaparkował kawałek dalej, by nie był za bardzo widoczny. Moja mama w kilka sekund by go wyczaiła na wszystkich mediach społecznościowych, na których być może był.

Nerwy dalej mnie nie opuszczały, jednak byłam w stanie wziąć to we własne ręce i pojechać z tym idiotą na ten pieprzony tor. Nie mogłam im wszystkim pokazać, że jestem słaba i będę stanowiła problem, bo nie chcę pracować z jakąś osobą. Na to się w końcu pisałam, teraz nie mogłam się wycofać. Pokażę im, że Madison Evans jest w stanie zrobić wszystko, by osiągnąć pierwszy sukces w wyścigach. Poniekąd miałam dobrą rękę do kierownicy i lubiłam wyrwać się z domu po nocach, by bez żadnego celu pojeździć po mieście lub trochę przyspieszyć na ekspresowych drogach. Ale to była taka moja bardziej tajemnicza strona. Ta, której nikt nie znał. Tylko ja.

Zaczęłam suszyć swoje długie, gęste włosy, które zwykle schły w nieskończoność. Jednak teraz musiałam się streszczać, dlatego zostawiłam delikatnie wilgotne końcówki. Zrobiłam szybki makijaż oraz założyłam luźniejsze ciuchy, bo raczej nikt się nie stroił w takie miejsca. Było tam pełno spalin, do tego brudne samochody i wszystkie inne cholerne rzeczy, które mogłyby mnie ubrudzić.

Jakiś czas później byłam gotowa do wyjścia. Byliśmy już spóźnieni, bo z tego, co zapamiętałam, mieliśmy tylko dwadzieścia minut. Mnie zeszło zdecydowanie więcej, lecz to nie był już mój problem. Mogłabym się dowiedzieć o tym wcześniej i nie w taki sposób. Właściwie po części zawiniłam sama, kiedy podałam mu ten cholerny adres.

– Wychodzę! – krzyknęłam, zbiegając po schodach.

– Gdzie się wybierasz? – zapytała mama, która przygotowywała składniki do naszego ulubionego brownie. Żaden z domowników jeszcze nie pogardził tym ciastem. Nie chciałam tego przyznawać, ale moja mama potrafiła piec najlepsze brownie.

Szkoda tylko, że nie umiała znaleźć czasu dla swoich córek.

– Eee... James zabiera mnie i Tracy do kina. – Błyskawicznie dałam jej odpowiedź, gdy znalazłam się w przestronnej kuchni. – Wrócę jakoś w porze obiadowej, w porządku?

– Zostawię ci ciasto – mruknęła, strzepując mąkę z czerwonego fartucha. – Dopiero zeszłaś na dół, a to znaczy, że nic nie jadłaś. Może jednak zaczekasz?

– Zostało nam piętnaście minut, zjem coś na miejscu. – Posłałam jej wymuszony uśmiech, a ona jedynie skinęła głową, dlatego przyspieszyłam kroku w stronę przedpokoju. Włożyłam buty i sięgnęłam po bluzę, którą tym razem zapięłam, chociaż dzisiaj postawiłam na stanik. To cholernie głupie, że zwróciłam na to uwagę. Równie dobrze mogłabym zignorować jego płytki tekst. – Do później!

Po tych słowach opuściłam dom i ostrożnie zamknęłam za sobą drzwi. Rozejrzałam się za szarym mustangiem i od razu, gdy dostrzegłam sportową maszynę, ruszyłam w jej kierunku. Aktualnie nie miałam swojego samochodu, ponieważ był w naprawie, a tak bardzo nienawidziłam jeździć cudzymi autami. Przecież mogłam o coś zahaczyć, zniszczyć lub zrobić coś o wiele gorszego.

Niechętnie otworzyłam drzwi, a następnie wsiałam do środka. W moje zmysły uderzył drzewny zapach połączony z papierosami i wodą kolońską. Cholernie mnie dusił, jednak w głębi siebie musiałam przyznać, że podobała mi się ta woń.

– Trzydzieści minut w dupie – zaczął lekko poirytowany, choć z jego twarzy nie dało się tego wychwycić. Posłałam mu obojętne spojrzenie. – James wspomniał, że twój samochód dopiero wraca z naprawy. Stwierdził, że możesz wjechać na tor jego złomem, z czego się cieszę, bo nie muszę się martwić o swój.

– Cieszę się z jego propozycji – rzuciłam krótko, zapinając pasy, bo inaczej byśmy w ogóle nie wyruszyli. – Długo już jeździsz? – spytałam, by przerwać tę zniechęcającą przeze mnie ciszę. Zawsze doprowadzała mnie do szału, nie cierpiałam takiego niezręcznego milczenia.

– Zacząłem w wieku dziewiętnastu lat – odparł, prawie niewidocznie wzruszając ramionami. –

Wczoraj skończyłem dwadzieścia trzy, więc już trochę w tym siedzę – dodał i ze skupieniem na twarzy obserwował ruch na ulicy.

– Masz dwadzieścia trzy lata? – Zaśmiałam się kpiąco, bo w żadnym wypadku nie wyglądał na swój wiek. – Nie powiedziałabym.

– To bardzo miły komplement. – Jego usta wygięły się w ledwo dostrzegalnym uśmiechu. – To przekonuje mnie do tego, że mogę się czuć na znacznie młodszego.

– Znów pochwaliłeś się swoim egoizmem. – Westchnęłam ciężko, co jakiś czas lustrując jego profil. – Teraz już naprawdę wierzę Jamesowi. – Na moje słowa zacisnął zęby i zmarszczył ciemne brwi.

– Nie rozumiem. – Zerknął na mnie, przez co nawiązałam z nim kontakt wzrokowy, który prawie od razu przerwałam. – W co mu wierzysz?

– Że lubisz sobie drwić z innych i potrafisz nawet dobić. Do tego jesteś strasznie samolubny – burknęłam niezadowolona, po czym wbiłam wzrok w okno po prawej stronie. Obserwowałam różnych ludzi, którzy zdyszani biegli na nadjeżdżający autobus. I mogło mnie to bawić, skoro sama nie musiałam już tego przeżywać.

– Chwila, James ci o mnie mówił? Po co? – spytał nieco zbity z tropu, a na jego twarzy mogłam zauważyć niepewność.

– Bardzo nie chce, żebym wdawała się z tobą w dyskusje. Łączy się to z tym, że nie powinnam też wsiadać do twojego samochodu i jechać na tor. – Westchnęłam, opierając głowę o szybę. – Powinnam się tego trzymać, teraz mam wyrzuty sumienia, że tu siedzę i godzę się na to, byś to ty przygotowywał mnie do wyścigów.

– Mam specyficzny charakter, to fakt – przyznał po dłuższej chwili. – Mam dosyć dziwny humor i rzadko kiedy podoba się on innym. Na przykład tobie się już nie spodobał, co wcale nie wywołuje we mnie zdziwienia. Jestem inny.

– Inny? – parsknęłam śmiechem, obejmując się ramionami. – Nie jesteś jedynym egoistycznym dupkiem na tym świecie, więc nie możesz się uznawać za innego – stwierdziłam ze znużeniem.

– Planujesz mnie urazić? Jeśli tak, nie za dobrze ci to idzie – prychnął cicho. – Miło to od ciebie słyszeć – przyznał zadowolony, co jakiś czas na mnie zerkając. – Naprawdę rzadko dostaję komplementy, a od ciebie mam je za każdym razem, kiedy się odezwiesz.

– Ale z ciebie dziwak – powiedziałam, po czym pokręciłam głową.

– Widzisz, nie każdemu musi odpowiadać moja osoba – oznajmił beznamiętnie. – Wcale mi nie przeszkadza twoja szczerłość. Sam wymagam szczerłości od ludzi, dlatego trafiłaś w punkt. Już wczoraj przyznałem, że nie lubię kłamstwa.

– Nie lubisz kłamstwa, a zapewne sam to robisz. – Przewróciłam oczami, odrywając głowę od szyby. – Wiesz, ilu ludzi mi już mówiło, że nie cierpi ściemniania, a później sami kłamali?

– Ile? – Zaśmiał się, a następnie posłał mi rozbawione spojrzenie. – Jestem tego ciekaw.

– Dużo. – Spojrzałam na niego. – Potrafili mnie okłamać nawet rodzice, dlatego tym bardziej nie uwierzę w takie słowa obcemu człowiekowi – mruknęłam, wzruszając ramionami.

– Nie obchodzi mnie, kto cię okłamał. – W końcu wjechaliśmy na teren, na którym za dnia było wyjątkowo mało ludzi. – Być może, gdybym lubił kłamać, nie powiedziałabym ci teraz, że w jakimś stopniu podnosisz mi ciśnienie.

– Nie jesteś sam, ty również podnosisz mi ciśnienie. – Posłałam mężczyźnie wymuszony uśmiech, a następnie odpięłam pasy, gdy zaparkował na wolnym miejscu. – Będziemy tutaj sami? Gdzie Richard? Powinien widzieć moją pracę.

– Od tego jestem ja – odpowiedział błyskawicznie, gasząc silnik. – Richard ma teraz zbyt wiele spraw na głowie. Zobaczysz cię, dopiero gdy przystąpisz do pierwszego wyścigu. – Wzruszył ramionami, a na jego twarzy nie mogłam już dostrzec nawet najmniejszego uśmiechu. Umiał w mgnieniu oka powrócić do śmiertelnej powagi.

– Chyba robicie sobie ze mnie jaja – jęknęłam, nie ukrywając ogromnego niezadowolenia. – Czemu ty tak łatwo odpuszczasz, idiotko? – zapytałam samej siebie, na co brunet posłał mi spojrzenie, jakby co najmniej wyrosły mi dwie dodatkowe głowy. – Zignoruj to, czasem muszę do siebie pogadać.

– Nie wnikam. – Zacisnął usta w wąską linię i po chwili oboje opuściliśmy sportowe auto, które wyglądało, jakby dopiero wyjechało z salonu. Dziwiłam się, że Noahowi chciało się bawić w jakieś

polerowanie i utrzymywanie pojazdu w takim idealnym porządku. Nie było tu nawet ani jednego widocznego odprysku z błota czy asfaltu.

Chwilę później znaleźliśmy się przy samochodzie Jamesa. On również dbał o ten wóz i właściwie przez pewien czas było to dla mnie cholernie podejrzane, bo tak nagle zaczął pielęgnować maszynę. Jeszcze rok temu na tylnych siedzeniach można było zobaczyć puste puszki po piwie lub... po prostu inne zużyte już rzeczy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

MADISON

– Poczekaj – wycedził, dlatego spojrzałam na niego z niezrozumieniem. – Jesteś na pewno gotowa? – dopytał, niepewnie drapiąc się po skroni. – Jeżeli coś ci się stanie, poniosę za to odpowiedzialność. A już nie chcę sobie wyobrażać, jak bardzo zły będzie na mnie Richard.

– Nie wierzę, Noah Woods, najlepszy kierowca w mieście, boi się wsiąść do auta, którym będzie kierowała kobieta? – Zaśmiałam się głośno, unosząc brwi. – Nie panikuj, nic mi się nie stanie, tobie chyba też.

– Trzymaj. – Westchnął zrezygnowany, wyciągając do mnie rękę z kluczykami, które w mgnieniu oka pojawiły się w mojej dłoni. Otworzyłam drzwi, a następnie wsiadłam z szerokim uśmiechem na twarzy. Zazwyczaj James bał się dawać mi samochód, ale być może zmienił zdanie, gdy dowiedział się, kto ma mnie trenować. Przed oczami miałam jego wściekłą minę, która zawsze mnie rozbawiała.

Jednak w tym przypadku nie byłoby mi do śmiechu.

– Jeśli będę kazał ci coś robić, robisz to i nawet się nad tym nie zastanawiasz, rozumiesz? – powiedział Noah od razu po zajęciu miejsca pasażera. – Muszę dbać o to, byś nie spierdoliła najważniejszych momentów, inaczej później może być ciężko na wyścigach.

– A skąd mam wziąć pewność, że nie będziesz sobie robił żartów? Może chcesz, żebyśmy wylądowali na drzewie lub poza torem? – Wsunęłam kluczyk do stacyjki, po czym odpaliłam silnik, dzięki czemu w moich uszach rozległ się głośny warkot.

– Możemy wylądować gdzie indziej, ale zdaje mi się, że tego raczej byś nie chciała przeżyć. – Na jego ustach ukazał się cwaniacki uśmiech. Naprawdę tak bardzo brakowało mi jego zboczonych tekstów. – Kieruj się na pierwszy tor. – Wskazał palcem w odpowiednie miejsce, a ja skinęłam głową, od razu ruszając z parkingu.

Po kilku minutach zatrzymałam się przed białą linią, która przecinała wąską drogę. Przełknęłam z trudem ślinę, po czym mocniej zacisnęłam palce na kierownicy. Odwróciłam głowę w stronę mężczyzny, który ze skupieniem na mnie popatrzył i skrzyżował ramiona na klatce piersiowej.

– Nie musimy się lubić, w porządku – zaczął niespokojnie. – Nie oczekuję tego. Tylko proszę, nie pozbawiaj mnie życia, okej? – Jego wyraz twarzy zdawał się nieco łagodniejszy. Jakby próbował wyciągnąć z siebie jakiegokolwiek emocje.

– Nic nie obiecuję. – Wzruszyłam ramionami z wrednym uśmiechem na twarzy. – Przemyślę to w trakcie jazdy. – Przejechałam językiem po wnętrzu policzka, a brunet przewrócił ciemnymi oczami i wyciągnął nogi do przodu, cicho chrząkając.

Nabrałam więcej powietrza do płuc, by agresywnie docisnąć nogę do gazu i z piskiem opon ruszyć do przodu. Chłopak wyłączył radio, przez co odczułam większy stres, ponieważ cholernie nie trawiłam ciszy i milczenia.

– Umiesz wpadać w świadomy poślizg, więc chcę, żebyś zrobiła to już w pierwszym zakręcie – oświadczył ostro, a ja prawie niewidocznie kiwnęłam głową. Modliłam się, by wszystko poszło po mojej myśli, lecz było to trudniejsze, gdy nie był to mój samochód, a obok siedziała obca osoba, która lubiła kontrolować innych.

– Proszę, włącz z powrotem radio – mruknęłam cicho, nie potrafiąc się na niczym skupić. – Nie lubię ciszy.

– Ja też wielu rzeczy nie lubię, a ty masz się skoncentrować na drodze, nie na muzyce – burknął beznamytnie. – Przyspiesz trochę i szykuj się do poślizgu – dodał stanowczo, gdy zbliżaliśmy się do cholernie ostrego zakrętu.

– Dlaczego wybrałeś mi taki trudny tor na pierwszy raz? – spytałam niespokojnie, jednak zrobiłam to, co chciał, i osiągnęłam większą prędkość. Czułam, jak moje palce robią się powoli wilgotne, kiedy z każdą sekundą byliśmy coraz bliżej zakrętu.

– Ten jest najłatwiejszy, z czasem będzie cię nudzić ta trasa – oznajmił. Po chwili wprowadziłam samochód w świadomy poślizg, który utrzymywałam przez cały zakręt. – Rób to spokojniej, Evans.

Rób to, rób tamto. Chyba nie byłam gotowa na czyjeś rozkazy.

– Zwolnij – mruknął cicho, gdy zbliżaliśmy się do kolejnego, jeszcze bardziej ostrego zakrętu. – Madison, zwolnij, bo nie zdążysz wpaść w poślizg. Chcesz wylądować za torem? – odezwał się nerwowo, wyciągając rękę do kierownicy, jakby chciał się przygotować na najgorsze.

Ale chciałam mu pokazać, że może się mylić w pewnych sytuacjach.

Nie zwolniłam i wpadłam w poślizg na ostrym zakręcie. Nawet nie byłam blisko pobocza, co sprawiło, że na twarzy chłopaka odmalowało się lekkie zdumienie. Posłałam mu znaczące spojrzenie, gdy lustrował mój profil. Wtedy od razu skierował wzrok na drogę i zacisnął zęby, co było bardzo widoczne.

– Nie trzymasz się moich zasad, nie podoba mi się to – skomentował, jednak nie miałam zamiaru przejmować się jego uwagą. Jeśli myślał, że będzie miał nade mną kontrolę, nieźle się mylił.

To miała być współpraca. Chyba też mogłabym podzielić się swoimi umiejętnościami, jeśli chodziło o wpadanie w świadomy poślizg. Zaczęłam driftować razem z tatą, gdy nie miałam jeszcze ukończonych siedemnastu lat. Mama do tej pory nie wiedziała, dlaczego prawie w każdą sobotę wyrwaliśmy się z domu po północy, potrafiąc wrócić o wschodzie słońca.

Oboje lubiliśmy szybką jazdę i trochę popisu na drodze.

– Chyba nic by ci się nie stało, gdybyś mi zaufała – palnęłam. – Wiadomo, obcym nie da się ufać, ale mógłbyś choć spróbować. W końcu na tym polega współpraca, oboje musimy trochę na sobie polegać, co jest trudne i...

– Nikomu nie ufam i nie robię wyjątków ze względu na przygotowywanie cię do wyścigów – przerwał mi ze śmiertelną powagą na twarzy. – Do tego zaznaczę, że nie robię tego z własnych chęci. Gdybym miał wybór, nie siedziałbym tu z tobą i nie dostawałabyś moich poleceń.

Przerażało mnie, że tak szybko dawał się wyprowadzić z równowagi.

Nie odezwałam się już do końca trasy. Nie próbowałam się stawiać, robiłam to, co mówił. Zwalniałam tylko wtedy, gdy tego chciał. Tak również było z przyspieszaniem oraz odpowiednim momentem do rozpoczynania poślizgu.

– Przyznam, że dobrze ci poszło, ale następnym razem mnie nie sprawdzaj – zakomunikował, spoglądając mi prosto w oczy. – Uwierz, nie chcesz nadwyręzać mojej cierpliwości.

– Lubię ryzykować. – Wzruszyłam ramionami, po czym słabo się uśmiechnęłam. – Bez ryzyka nie ma zabawy, a ja lubię się bawić – dodałam, posyłając mu obojętne spojrzenie. – Wybacz, nie trafiłeś na osobę, która będzie się Ciebie bała. Owszem, może czasem...

– Czasem wystarczy – burknął. – To też mnie satysfakcjonuje. – Wymusił uśmiech, okazując przy tym zrezygnowanie. – Widzę, że masz ciężki charakter i również chciałabyś kontrolować ludzi. Dlatego myślę, że musisz sobie to odpuścić w mojej obecności.

– Lubisz kontrolę, co? Lubisz, gdy wszyscy robią to, co każesz, i są posłuszni, prawda? – odezwałam się z nieukrywanym niezadowoleniem. – Nie jestem za tym, by każdym dyrygować, jednak po prostu lubię mieć swoje zdanie, które również się liczy.

– Dla mnie się nie liczy – odparł z łatwością, a następnie otworzył drzwi, by opuścić samochód. – Napisałem Jamesowi, że odwieszysz mu auto w idealnym stanie, więc tego nie schrzanił.

– Pieprz się – wycedziłam przez zęby, skoro sam się nie hamował z byciem chamskim. Było mu wszystko obojętne i zależało mu na tym, by ludzie wiedzieli, że to on miał kontrolę. Nikt inny. Ale ze mną może być trudno, nie planowałam się poddać i zachowywać się jak posłuszny piesek.

– Nie przyjmuję propozycji. – Posłał mi wredny uśmieszek i za chwilę ostrożnie zamknął drzwi, sprawiając, że odczułam nagłą ulgę.

*Przed tobą same koszmarnie dni, kretynko.*

\*\*\*

– Dostarczam ci samochód w idealnym stanie – powiedziała, gdy James postanowił wpuścić mnie do domu. – Nic nie schrzaniłam, wygląda, jakby nawet nie był ruszony.

– Dzięki, marudo. – Uśmiechnął się słabo i silną dłońią roztrzepał moje włosy, na co przeklełam pod nosem, od razu odczuwając chęć skopania mu tyłka. – Napijesz się czegoś?

– Właściwie to mogłabym wypić herbatę, tylko ty potrafisz ją robić. – Zaśmiałam się cicho, pozbywając się butów, które ułożyłam pod ścianą. – Znaczący wiem tylko, że najbardziej wychodzi ci malinowa – dodałam rozbawiona, po czym ruszyłam za chłopakiem, który kierował się do kuchni.

– Dotarły do mnie okrutne wieści. – Westchnął głośno, włączając czajnik i wyciągając z szafki dwa kubki, które były naszymi ulubionymi. James miał z żyrafami, a ja z delfinami. Fakt, czasem myśleliśmy, że nadal mamy po dziesięć lat.

*Mentalnie tak niestety było.*

– Dlaczego Richard wziął akurat jego? Przecież jest wiele ludzi z naszego klubu, którzy są prawie na tym samym poziomie, co Noah. – Pokręcił głową, a ja oparłam się o kuchenny blat, obserwując podenerwowanego przyjaciela. – Przecież...

– Mówią, że prawie robi dużą różnicę – wtrąciłam ze słabym uśmiechem na twarzy, gdy ten na moment nawiązał ze mną intensywny kontakt wzrokowy. – Mnie też to nie cieszy, James. Wkurwił mnie już setki razy, ale zaczęłam mu pokazywać, że nie jestem kolejną osobą, którą będzie sobie kontrolował i nią rządził.

– Tak mu powiedziałaś? – zapytał nieco zaskoczony. – Nie był na ciebie zły? Od razu szlag go trafia, kiedy ktoś próbuje mu się postawić – dodał, wrzucając do kubków dwie saszetki malinowej herbaty.

– Zauważyłam, jednak nie za bardzo mnie to rusza – parsknęłam cicho. – Muszę przecież pokazać, że nie boję się takiego dupka. Może sobie tylko pogadać, ale nic mi nie robi.

– Skąd ta pewność? To jest Woods, znam go już trochę. – Przygryzł wewnątrz policzka, po czym oparł się o blat obok mnie. – I znam też ciebie. Nie podoba mi się to, bo wiem, że masz cięty język i taki dureń nie robi na tobie wrażenia.

– Trafione, potrafisz myśleć. – Szturchnęłam go lekko rozbawiona. – To znaczy, że nie dam sobie w kaszę dmuchać. Nikt nie będzie mnie ustawiał i nie obchodzi mnie, czy go wyprowadzę z równowagi, czy nie.

– Jeśli coś ci zrobi...

– Tak, natychmiast pobiegnę do Jamesa Moore'a i razem z nim pójdę sprać tyłek Noahowi. – Uśmiechnęłam się pod nosem, przez co mój przyjaciel zrobił to samo. – Nie bój się, tak szybko do ciebie nie polecę. Umiem sobie radzić z takimi idiotami.

– Tobie tak łatwo wszystko mówić, Maddy. – Zaciśnął usta w wąską linię, a następnie wbił we mnie wzrok. – Znam go całkiem nieźle i do rozsądnych to on nie należy, dlatego wolę zapewnić ci więcej bezpieczeństwa. Po prostu się boję.

– Złuzuj gacie, bracie – palnęłam, sądząc, że było to zabawne, lecz chłopak posłał mi zmieszane spojrzenie. – Przepraszam. – Spoważniałam, cicho chrząkając. – Zmieniając temat, woda ci się zagotowała.

– Jestem w stanie to zauważyć. – Westchnął ciężko, choć dostrzegłam na jego twarzy delikatny uśmiech, co znaczyło, że próbował się nie zaśmiać. – Czasem się zastanawiam, skąd ty bierzesz te beznadziejne teksty.

– Hej, prawie się zaśmiałeś! Rozbawiło cię to!

– Wcale mnie nie rozbawił twój tekst – prychnął, a następnie zalał gorącą wodą oba kubki. – Rozbawiło mnie to, że czekałaś, aż zacznę się śmiać. – Pokręcił głową. – A teraz chodź tu, moja mała marudo, dawno cię nie przytulałem.

Odłożył czajnik na miejsce i zmniejszył dystans między nami, od razu zamykając moje ciało w swoich silnych ramionach. Jego policzek przyległ do mojej głowy, a palce zaciśnęły się na łędźwiach. Uwielbiałam być przytulana przez Jamesa. Zawsze sprzedawał mi dobrą energię i w mgnieniu oka był w stanie poprawić mi humor. No i potrafił sprawić, że czułam się z nim bezpieczna.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

MADISON

– Rodzice wiedzą, że wychodzisz? – Stałam w wejściu z wymuszonym uśmiechem na twarzy. – Wiesz, nie ma ich tu, więc wolę się upewnić i nie mieć od nich ochrzanu. – Delikatnie przechyliłam głowę w bok, krzyżując ramiona na piersiach. Siostra odwróciła się do mnie z zawstydzaniem i oderwała dłoń od klamki.

Pierwszy raz widziałam ją w takiej wersji. Idealna sukienka ozdobiona brokatem, perfekcyjnie zarysowana talia. Coś innego niż jej codzienny dres. Ale musiałam przyznać, że miałam piękną siostrę, mimo że tak bardzo mnie denerwowała, gdy się tylko odzywała.

Jednak to nie było żadną nowością w naszej relacji. Victoria miała szesnaście lat, choć mentalnie znacznie mniej. Lubiła się przekomarzać lub wchodzić do mojej sypialni, kiedy odwiedzali mnie Tracy z Jamesem. Zawsze coś kombinowała, by tylko podnieść mi ciśnienie i całkowicie wyprowadzić mnie z równowagi. Zazwyczaj szybko jej to wychodziło, przez co osiągała satysfakcję, a ja zły humor.

– A jeśli nie wiedzą, to co? Wydasz mnie? – Uśmiechnęła się wrednie, po czym również skrzyżowała ramiona na klatce piersiowej. – Mogę im przypadkiem powiedzieć, że raz wróciłaś całkowicie pijana, a wcześniej niby mówiłaś wszystkim grzecznie dobranoc.

– Posłuchaj, to było dwa lata temu i nikogo już to nie obchodzi. – W mgnieniu oka spoważniałam. – Ale teraz mówimy o tobie. Wiedzą czy nie?

– Dam ci pięć dolarów, jeśli nic nie powiesz. – Westchnęła ciężko, przygryzając wewnątrz policzka. – Błagam cię, nie może mnie zabraknąć na tej imprezie.

– Tak mało? – Zaśmiałam się cicho, unosząc brwi. – Więcej.

– Siedem, nie mam przecież za dużo! – Wyrzuciła ręce przed siebie z poirytowaniem na twarzy, co jeszcze bardziej mnie rozbawiło. Aż się zaczerwieniła.

– Buraczku, proponuję dziesięć dolców i nic nie powiem. – Wyciągnęłam do niej rękę, a następnie poruszyłam palcami. – Chyba nie chcesz siedzieć w domu, kiedy twoi przyjaciele będą się świetnie bawili?

– Już się świetnie bawią, bo musiałaś się tu nagle pojawić, ty okropna żmijo! – Nerwowo wsunęła dłoń do małej torebki. Leniwie się przeciągnęłam, głośno ziewając. – Musi mi starczyć, może być osiem? Błagam.

– Słuchaj, próbuję zarobić. Nie zgadzam się już na żadne negocjacje. Dziesięć i możesz stąd wyjść. – Wzruszyłam ramionami. – A na co musi ci starczyć? Zazwyczaj na imprezach już wszystko jest.

Wtedy jej twarz zrobiła się całkowicie czerwona, a ja wyszczerzyłam się triumfalnie, wiedząc, że sama już nie musiałam przez to przechodzić. Teraz mogłam tylko ogłaszać, że wychodzę i wrócę po północy. Niestety moja cudowna Victoria musiała się z tym jeszcze trochę pomęczyć.

– Boże, jako starsza siostra mogłabyś trochę współpracować! – warknęła pod nosem, wyjmując kolejny banknot. – Ale nie, oczywiście Madison musi robić zbędny problem i wyciągnąć ode mnie hajs!

– Nie krzycz, bo naprawdę już zbyt dużo nasłuchiwałam się tego twojego pisku. – Westchnęłam ciężko, posyłając jej znudzone spojrzenie. – Jeszcze jeden dolar – przypomniałam, gdy ta grzebała w torebce, w której rozszedł się odgłos ocierającego się szkła. – A to co, Vic?

– Nic takiego, kupiłam dla Zoe perfumy – odpowiedziała błyskawicznie, jednak wiedziałam, że miała zdolność do tego, by w kilka sekund wymyślić kłamstwo. – Masz te dziesięć dolców i się już ode mnie odczep.

– Chwila. – Przejęłam od niej pieniądze i przyjrzałam się jej uważnie. – Pokaż mi te perfumy, może sobie kupię. – Uśmiechnęłam się słabo, a ciemnowłosa przygryzła policzek, intensywnie myśląc.

– Dobra, podkrađłam rodzicom jedną butelkę whisky, ale się nie skapną. Mają tego od cholery w tej szafce – odparła tak, jakby recytowała mi wiersz, którego uczyła się od lat. – Błagam, chociaż raz zachowuj się jak dobra starsza siostra.

– Idź. – Westchnęłam ciężko. – Tylko pamiętaj, z umiarem.



– Dzięki. – Złożyła dłonie, jakby się modliła, a po chwili zostawiła za sobą jedynie cichy trzask drzwi.

Tanecznym krokiem ruszyłam do salonu. W końcu miałam możliwość rozłożyć się na ogromnej kanapie, którą wiecznie zajmował tata. Jeśli pierwszy ją zaklepał, nie było już szans. Bywał dziecinny w niektórych momentach, jednak właśnie takiego go lubiłam. Nie był jakimś zgredelem.

Potrzebowałam też takiej matki. Nie pracowiczki.

Mogłabym krzyczeć jej to prosto w twarz każdego dnia, a ona i tak by nie zmieniła swojego biznesowego życia. Nie wiedziałam, dlaczego tak bardzo zależało jej na pracy, ponieważ pieniędzy nigdy nam nie brakowało. Czasem miałam wrażenie, że po prostu sobie kogoś znalazła. Zbyt dużo naoglądałam się filmów, w których kobieta zdradzała męża podczas jego nieobecności.

Jakieś trzydzieści minut później usłyszałam agresywne pukanie do drzwi. Przewróciłam oczami, a moje usta opuściło ciężkie westchnienie. Jęknęłam, po czym rzuciłam telefon na bok, by zaraz podnieść się z wygodnej kanapy. Leniwym krokiem podążyłam w stronę przedpokoju, a w następnej kolejności otworzyłam drzwi, w które dalej ktoś intensywnie uderzał.

Moje oczy padły na obcego chłopaka, który trzymał czerwone pudełko w kształcie serca. Zmarszczyłam brwi, taksując go wzrokiem i z lekkim rozbawieniem opierając się o futrynę. Jego policzki błyskawicznie przybrały delikatnie różowy kolor.

– Kim jesteś? – spytałam, bo blondyn nawet nie starał się odezwać.

Ten przygryzł wargi i przeniósł wzrok na starannie wykonane pudełko.

– Jest może Victoria? – Postanowił przemówić, a na jego twarzy dostrzegłam zagubienie. Więc moja siostrzyczka już była w centrum zainteresowania fagasów? – Chciałem jej to dać.

– Nie ma jej, poszła na imprezę – palnęłam znudzona. – A kim jesteś, jeśli mogę wiedzieć?

– Alex, chłopak Victorii – odpowiedział ciszej, jakby się bał, że całe osiedle usłyszy. – Czy może pani...

– Żadna pani, okej? – przerwałam mu z powagą na twarzy. – Serio, wyglądam tak staro? – wymamrotałam do siebie pod nosem. – Jestem jej siostrą, Madison. – Wyciągnęłam do niego rękę z delikatnym uśmiechem na twarzy.

– Miło mi. – Odwzajemnił słaby uśmiech, ściskając moją lodowatą dłoń. – Więc podarowałaś jej to, Madison? – Wbił we mnie zielone tęczęwki, które na swój sposób były całkiem tajemnicze i ładne. Właściwie Victoria nie wybrałaby sobie byle kogo. Musiał być idealny, niczym z filmu.

– W porządku, ale pozwól, że skopię jej najpierw tyłek, bo nawet mi się nie pochwaliła – mruknęłam obrażona, przewracając oczami. – Szczęścia, Alex. – Uśmiechnęłam się szerzej, próbując mu pokazać, że wcale nie jestem taka straszna i nie mam zamiaru go zakopać w ogródku. – Przekażę jej. – Skinęłam głową i przejęłam czerwone pudełko. – Sam robiłeś?

– Sam – przytaknął, wypuszczając powietrze. – To ja... będę już leciał. Dzięki, Madison.

– Nie ma za co. – Wzruszyłam ramionami i nawet nie próbowałam odrywać oczu od pudełka. Jak na mężczyznę było zbyt idealnie wykonane. – A, zaczekaj. Czemu nie jesteś z nią na imprezie?

– Dopiero wróciłem do Los Angeles, ale, szczerze mówiąc, dziwi mnie, że nic mi nie powiedziała. – Podrapał się po skroni ze zmieszaniem na twarzy. – Niech do mnie napisze, kiedy wróci.

– Dopilnuję tego. – Uśmiechnęłam się szerzej, na co blondyn zrobił to samo. – To może do zobaczenia kiedyś, Alex.

Chłopak skinął głową i bez słowa obrócił się na pięcie, wsuwając dłonie do kieszeni. Parsknęłam cicho, gdy zdałam sobie sprawę, że moja siostra naprawdę miała chłopaka. I co dziwne, nie powiedziała mi o nim. A zazwyczaj byłam pierwsza, jeśli chodziło o jakiegokolwiek ważne wiadomości od Victorii.

Wróciłam do środka, po czym zamknęłam drzwi. Ruszyłam w stronę krętych schodów, po których wspięłam się na piętro. Błyskawicznie weszłam do sypialni Victorii, wyginając usta w obrzydzeniu, kiedy ujrzałam tu kilkanaście kubków i talerzy. Zapach niezbyt zachęcał mnie do dłuższego przebywania w tym pomieszczeniu, dlatego odłożyłam pudełko na niepościelone łóżko i opuściłam sypialnię. Właściwie w tej chwili nie nazwałabym tego miejsca sypialnią, a zwykłym burdelem.

Schodząc na dół, usłyszałam swój dzwoniący telefon, dlatego przyspieszyłam kroku i za chwilę urządzenie znalazło się w mojej dłoni. Było to połączenie od Tracy.

– Tak, Tracy? – spytałam zaraz po odebraniu i przyłożeniu komórki do ucha.

– Właśnie jestem u Jamesa, nagle narzucił mi się pomysł, by zrobić dziś u siebie imprezę – zaczęła tak szybko, jakby została przez kogoś nakręcona. – James od razu powiedział, że nie będziesz zbyt chętna ze względu na to, jak czujesz się przy ludziach, ale może...

– O której się zaczyna? – przerwałam jej. Pomyślałam, że powinnam zacząć korzystać z życia i ukoić stare rany. Nie mogłam ich wiecznie rozdrapywać, musiałam iść dalej. Chociażby dla nich i... dziadka, który na pewno tego chciał.

– Ty tak serio? – spytała po chwili głębokiej ciszy.

– Tak, muszę zacząć żyć. – Wzruszyłam ramionami, a następnie oparłam się o skórzaną kanapę. – Mam dopiero osiemnaście lat, więc warto wykorzystać ten młody wiek, bo później mogą tylko żałować.

– Później to ty będziesz ze mną chodzić po klubach na drinki, o to się nie martw. – Prychnęła cichym śmiechem, przez co zrobiłam dokładnie to samo. – Imprezę zaczynamy za jakąś godzinę, James dopiero pojechał po jakieś zakupy. Jeśli chcesz, może cię ze sobą później zabrać, co?

– Um... w porządku – odpowiedziałam po kilku sekundach, a po drugiej stronie telefonu usłyszałam ciche klaskanie. – Mam do niego zadzwonić czy...

– Ja to zrobię, a ty leć szykuj dupę! – Zaśmiała się głośniej. – Chcę cię widzieć w zajebistej kiece, dziunia.

– Zobaczę, co da się zrobić – mruknęłam, kręcąc głową. – W takim razie idę zanurkować do szafy, bo to może trochę potrwać. – Wygięłam usta w zakłopotaniu. W mojej szafie nie panował porządek. Wszystkie ciuchy były powciskane na siłę, by tylko nic nie wyleciało. Jednak drzwi niestety przestały się domykać.

– Do później! – krzyknęła do słuchawki, na co aż zacisnęłam powieki.

Połączenie zostało przerwane, a ja wsunęłam telefon do kieszeni, od razu kierując się w stronę schodów. Po wejściu na górę wkroczyłam do swojej przytulnej sypialni, w której o dziwo było jeszcze całkiem czysto. Nie znosiłam, gdy wszystko było perfekcyjnie ułożone, lubiłam trochę bałaganu. Dopasowywałam się do własnej głowy, bo w niej również panował nieład. Ale nie zanieczyściłam swojego pokoju tak jak Victoria. Jeszcze nie miałam pleśni w kubkach, a pomieszczenie nie przypominało kuchni czy burdelu.

Otworzyłam szafę, z której wypadły pojedyncze ubrania. Przeklęłam pod nosem, zaczynając szukać eleganckich ciuchów. Rzadko takie nosiłam, jednak zazwyczaj lubiłam się stroić na jakieś rodzinne uroczystości, dlatego trochę tego było.

Po kilku minutach w moich dłoniach pojawiła się szkocka spódniczka w kolorze czerni i bieli. Dobrałam do niej czarny golf z długim rękawem. Zamknęłam szafę, po czym udałam się do łazienki, w której od razu się zamknęłam.

Błyskawicznie pozbyłam się dotychczasowych ubrań, po czym włożyłam na siebie przygotowany zestaw. Podeszłam do lustra, które ciągnęło się w górę od samej podłogi, i stanęłam bokiem, przyglądając się swojemu odbiciu.

– W końcu przypominasz człowieka, Evans – powiedziałam do siebie, a moje usta opuściło ciężkie westchnienie. – Powinnas już dawno się przełamać i zbierać dobre wspomnienia, a nie siedzieć w pokoju i wycić od rana do nocy. – Przewróciłam oczami, czując się lekko zażenowana tym, że ze sobą rozmawiałam.

Parsknęłam cichym śmiechem, podchodząc do umywalki. Obok niej stał wysoki słupek, na którym było mnóstwo kosmetyków. Wyciągnęłam drewniany koszyk i w pierwszej kolejności wyjęłam tusz do rzęs. Musiałam je tylko podkreślić, ponieważ już od rana chodziłam w makijażu. Rozczesałam też gęste brwi, a kąciaki oczu zaczęły się nieco świecić, gdy zastosowałam rozświetlacz, bez którego nie wyszłabym do ludzi. Uwielbiałam ten element makijażu. Z pomocą szczotki rozczesałam ciemne włosy. I oddałabym wszystko, by nie były takie okropnie grube oraz problematyczne.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

### MADISON

– Dawno cię nie widziałem w takim wydaniu – odezwał się zachwycony James, gdy wsiadłam do samochodu. – Ale bardzo mi się taka podobasz, marudo. – Uśmiechnął się, po czym nachylił w moją stronę, by złożyć czuły pocałunek na czole.

– Ostatni raz na imprezie byłam dwa lata temu. – Uśmiechnęłam się słabo, a następnie zapięłam pasy, kiedy wyruszył spod mojego domu. – Mam nadzieję, że nic złego mnie nie spotka.

– Chyba jednak spotka. – Zacisnął usta w wąską linię, przez chwilę na mnie spoglądając. – Sądziłem, że ciebie nie będzie, dlatego bez problemu zaprosiłem też Noaha. Tracy mnie trochę zaskoczyła tym telefonem, bo szczerze myślałam, że dalej masz problem z ludźmi.

– Mam, ale staram się z tym wygrać – skwitowałam szybko, ignorując tę okropną wiadomość, że będzie tam też Noah. – Mam osiemnaście lat i straciłam mnóstwo czasu przez użalanie się nad sobą i siedzenie w czterech ścianach.

– To przecież nie twoja wina – wymamrotał, zanim zmienił bieg. – Mówisz to w ten sposób, jakbyś winiła tylko siebie i miała wpływ na to, co działo się w twojej przeszłości.

– Być może po prostu żałuję, że nie zebrałam wspomnień przez ten czas. – Wzruszyłam ramionami, wpatrując się w tłoczną ulicę. – Co ci nagle przyszło do głowy, by zrobić imprezę w niedzielę? Mama mnie chyba zamorduje, jeśli zobaczy, o której wrócę do domu.

– Napisałam jej, że zostajesz u mnie na noc, ponieważ robimy bardzo ważny projekt na biologię. – Uśmiechnął się szeroko pod nosem, a ja od razu skierowałam wzrok na jego profil. – Dam ci jakąś koszulkę, a do domu wrócisz po godzinach lekcyjnych. Chyba nie masz zamiaru iść tam na kacu, co?

– Raczej nie będę pić do upadłego – mruknęłam niepewnie, a chłopak wydał z siebie cichy śmiech. – Chociaż moja głowa podpowiada mi co innego: napierdolić się tak, że nie będę wiedziała, jak mam na imię, i zapomnieć o wszystkim, co złe.

– A kto ci broni? – Wzruszył ramionami, po czym nawiązał ze mną kontakt wzrokowy. – Wypijesz tyle, ile będziesz w stanie, a ja będę co jakiś czas nad tobą czuwał. Powinnaś się wyluzować, jeśli już próbujesz do tego dążyć.

– Więc się napierdole do takiego stopnia, że będziecie mnie zbierać z podłogi. – Zaśmiałam się głośniej, kręcąc głową.

– Chyba jeszcze nie jestem świadomy tego, na co się właśnie piszę – prychnął, skręcając na swoje osiedle. – Noah powinien być zajęty kolegami, dlatego o nic się nie martw. Jeśli nie będziesz w zasięgu jego oczu, nawet się do ciebie nie odezwie.

W odpowiedzi skinęłam głową.

Po kilku minutach razem z Jamesem znaleźliśmy się w jego domu. Tracy przywitała mnie, rzucając mi się w ramiona, jakby nie widziała mnie kilka lat, jednak u niej była to norma. Zawsze mnie katowała, jeśli chodziło o przytulanie.

– No powiem ci, że nieźle wyglądasz w tej spódniczce. – Wyszczrzyła szereg białych zębów i klepnęła mnie w tyłek, przez co drgnęłam, otwierając szerzej oczy. – Coś ty taka przerażona? Przygotuj się na to, że niektórzy chłopcy mają swoje upodobania i mogą robić dokładnie to samo.

– Och, nie zniechęcaj mnie do związków. – Przewróciłam oczami, zerkając na Jamesa, który wygiął usta w obrzydzeniu. – A ty co taki zde gustowany? Przypomnieć ci, jak kilka miesięcy temu prawie połknęłaś tę blondynę za szkołą?

– Milcz. – Posłał mi wymuszony uśmiech, a ja przygryzłam wargę, odczuwając satysfakcję.

James przy Tracy był całkowicie inny. Bardziej skryty i spokojniejszy, jak nie ten facet. Gdzie te jego głupekowate odzywki lub zachowania? Czasem zdawało mi się, że w jakiś sposób podobała mu się Tracy, a może to ja sobie za dużo wyobrażałam. Choć jak tak na nich patrzyłam, stworzyliby uroczą parę.

Musiałabym jeszcze o tym porozmawiać z przyjaciółką.

– W czym mamy ci pomóc? – Blondynka stanęła obok Jamesa, delikatnie zadzierając głowę, by spojrzeć w jego czekoladowe oczy. Ten posłał jej nieodgadnione spojrzenie.

– Od kiedy coś takiego proponujesz? – spytał nieco zaskoczony, a ja oparłam się o kuchenny blat zaraz obok dziewczyny. – Powiniennem teraz założyć dziennik i zapisać, że Tracy Taylor zaproponowała pomoc.

– Przymknij się, gnojku, bo zaraz cofnę te słowa. – Westchnęła ciężko. – Możemy rozstawić na stole jakieś miski z chrupkami czy coś w tym stylu.

– Zatem do roboty. – Wzruszył ramionami, a następnie pstryknął ją w nos, który ta błyskawicznie zmarszczyła, cicho klnąc. – Chyba że Maddy pomoże mi przynieść wszystkie alkohole z piwnicy. Myślę, że tak będzie szybciej.

– Sądzę, że Tracy powinna z tobą pójść. – Posłałam mu delikatny uśmiech, kładąc dłoń na ramieniu blondynki. – Ja z pewnością coś zbiję, a ona jest bardziej opanowana w takich sprawach. W końcu nieraz przynosiła do mnie wytwory swoich rodziców. – Zaśmiałam się cicho, ponieważ powiedziałam prawdę. Rodzice Tracy produkowali własne wino, które stało się naszym ulubionym.

– Um... w porządku. – James lekko poczerwieniał na policzkach, przez co starałam się nie wybuchnąć głośniejszym śmiechem. – W takim razie chodź ze mną, kundelku. – Uśmiechnął się szerzej, kiedy zerknął na lekko oburzoną przyjaciółkę. – Nie powiem do ciebie w formie żeńskiej, bo będzie to strasznie niemiłe – dodał, roztrzepując jej włosy i od razu wyparował z kuchni, wiedząc, jak bardzo sobie nagrabił.

– Chodź tu, ty sukinsynie! – krzyknęła, biegnąc za roześmianym chłopakiem i w locie poprawiając swoje lśniące włosy.

– Idioci – mruknęłam pod nosem i parsknęłam głośnym śmiechem. Zaraz po tym zaczęłam rozpakowywać zakupy, które zrobił wcześniej James.

Przesypałam chipsy do szklanych misek i zaraz po tym rozłożyłam je na wielkim, dębowym stole w salonie. Ustawiłam na nim również szklanki, kieliszki oraz małe, deserowe talerzyki na jakieś przekąski. Nie zabrakło tu ogórków chili, które James uwielbiał zajadać podczas picia alkoholu. Chyba od pierwszych imprez zaczął się zapoznawać ze swoimi pikantnymi ogórkami, które sama polubiłam i podczas nieobecności przyjaciół pozwoliłam sobie na zjedzenie chociaż jednego.

Kilka minut później do domu zaczęły wchodzić całkowicie obce mi osoby. James na szczęście wyszedł z piwnicy razem z Tracy i nie musiałam udawać, że nikogo nie zauważyłam. Właściwie zawsze mogłabym okazać się tą jedną ślepą przyjaciółką Jamesa. Tracy zaczęła wyciągać z wielkiego kartonu nienaruszone butelki alkoholu, a jej oczy niemalże płonęły, gdy miała przed sobą taką ilość trunków.

– Chyba pijesz, co? – zapytała, unosząc na mnie wzrok. Pomogłam jej w ustawianiu butelek na stole.

– Piję. – Wzruszyłam ramionami. – Przecież nie przyszedł tu na was popatrzeć – parsknęłam, a blondynka przygryzła wewnątrz policzka, jakby nad czymś myślała. – Coś nie tak?

– Mam nadzieję, że nie zgodziłaś się tu przyjść, by wszystko zapić, prawda? – Posłała mi zakłopotane spojrzenie, a ja zmarszczyłam brwi, parskając pod nosem.

– Oczywiście, że nie – skłamałam z głupkowskim uśmiechem na twarzy. – Przyszedłam się w końcu zabawić, bo zmarnowałam dwa lata na przejmowanie się przeszłością. – Machnęłam ręką, po chwili opróżniając z blondynką wielki karton, który rzuciłyśmy gdzieś na bok.

– Wierzę ci. – Zaciśnęła na moment usta, słabo się uśmiechając. – Tak szybko? – Zmarszczyła brwi, gdy ujrzała jeszcze więcej ludzi witających się z naszym przyjacielem. – Nie wierzę, że tyle nam zeszło pakowanie butelek.

– Czujesz coś do Jamesa? – zapytałam prosto z mostu, a blondynka nagle się spięła i zerknęła na mnie niepewnie. – Wiesz, zauważyłam, że zachowuje się przy tobie całkiem inaczej. Jest bardziej opanowany i, dziwnie mi to mówić, poważny.

– Ja? Ja i James? – wymamrotała, podążając wzrokiem za chłopakiem, który witał się z przyjaciółmi. – Coś brałaś przed wyjściem? Może masz gorączkę? – mówiła jak nakręcona, po czym przyłożyła mi dłoń do czoła. – Nie masz, więc może coś brałaś.

– Pytam serio. – Wbiłam w nią śmiertelnie poważne spojrzenie. – Bo jeśli tak, mogłabyś mi to jakoś pokazać.

– Dobra, nie mogę cię już tak okłamywać. – Nabrała więcej powietrza do płuc, by po chwili wypuścić

je ze stoickim spokojem. – Od wczoraj jesteśmy razem, dzisiaj chcieliśmy ci powiedzieć. – Umilkła, a ja wytrzeszczyłam oczy, które o mały włos mi nie wypadły.

– Co?! – krzyknęłam, a większość ludzi zaczęła się na mnie gapić. Tracy wymusiła uśmiech, zanim zakryła mi ręką usta. – Że co?! – krzyknęłam po raz drugi, tym razem w jej dłoń.

– Ale co? – spytał James, który obrócił głowę w naszą stronę i z niezrozumieniem na twarzy zmarszczył brwi.

– Jesteście razem! – wrzasnęłam przez śmiech, kiedy udało mi się oderwać od Tracy. – Boże, to najlepszy dzień w moim życiu! – Uniosłam ręce, a następnie wtuliłam się w ciało przyjaciółki. – Jesteś z tym kretyńcem!

– Kto jest razem? – zdziwił się nieznajomy blondyn, który nawiązał ze mną kontakt wzrokowy i wcisnął w dłoń Jamesa butelkę whisky. – Że Moore i ta dzikuska? – Na jego usta wkradł się szeroki uśmiech, a chłopak obok szturchnął go ramieniem z oburzeniem. – Znaczy, i ta blondwłosa dziewczyna?

– Boże, dlaczego to powiedziałaś akurat teraz? – James ciężko westchnął i ruszył w naszym kierunku, by postawić na stole butelkę whisky. – Też sobie znalazłaś moment.

– Sama zaczęła! – broniła się Tracy. – A ty uważaj ze słowami. – Wytknęła palec w stronę roześmianego blondyna, który przed chwilą nazwał ją dzikuską.

Choć mogłam się z tym zgodzić. Tracy Taylor była trochę dzika.

Temat ucichł, a wszyscy zaczęli się rozsiadać na dwóch wielkich kanapach. Jedni już polewali alkohol, a drudzy odpalali zioło, do którego dzisiaj wyjątkowo mnie kusiło. Nie biegałam za używkami, lecz w tym momencie miałam okazję na odstresowanie się i zapomnienie o wszystkich złych rzeczach. Blondynka wyszukiwała jakiejś playlisty, by nie było ponuro i cicho. W końcu to impreza u Jamesa, tu nie mogła panować cisza. Jego sąsiedzi co tydzień przeżywali takie huczne zgromadzenia, ale jego niezbyt to obchodziło. Lubił robić innym na złość.

– Rum czy tequila? – Za moimi plecami pojawił się James, który chwycił w dłonie dwie pełne butelki.

– Może najpierw zacznę od rumu – mruknęłam cicho, a on skinął głową i odłożył tequilę na poprzednie miejsce, by sięgnąć po dwa plastikowe kubeczki, do których wlał drugi alkohol. – Naprawdę jesteś z Tracy? Dalej w to nie wierzę. – Obróciłam się przodem do przyjaciela, zaciskając palce na kubeczku.

– Tak, ale proszę, nie rozpowiadaj nikomu, okej? Potrzebujemy trochę czasu, no wiesz, jak to jest. – Posłał mi zagubione spojrzenie, a po chwili przechylił razem ze mną kubek. – Wiesz teraz tylko ty i... ci idioci.

– W porządku, nikomu nie powiem. – Wzruszyłam ramionami. – Szczęścia, kretyńcze – dodałam, gdy alkohol zaczął rozgrzewać moje spragnione gardło. – Pasujecie do siebie.

– Fajnie by było, gdybyś teraz ty kogoś sobie znalazła – oświadczył, ruszając ze mną w stronę kanapy, na której zaraz się rozsiedliśmy. Po chwili dołączyła do nas Tracy, która została objęta przez Jamesa. – Przyznaj, że powinna sobie znaleźć jakiegoś prywatnego ochroniarza. – Zerknął na szczęśliwą blondynkę ze szczerym uśmiechem na twarzy.

– Wiesz, ile razy jej to mówiłam? Nawet założyłam jej Tindera, ale ona nic – prychnęła, układając dłoń na torsie chłopaka, a ja ponownie upiłam łyk rumu. – Słyszałam, że zaciągnęłaś ją na wyścigi – powiedziała nieco ciszej, a ten zmarszczył brwi i na moment zerknął w moim kierunku.

– Nadaje się tam – skwitował, wzruszając ramionami. – Nic jej nie będzie, żaden jej nie tknie, bo wiedzą, że Richard może im spuścić niezły łomot. – Zaśmiał się cicho, po czym upił kilka łyków alkoholu. Blondynka w tym czasie nachyliła się do stolika, zabierając komuś pełny kieliszek, który w mgnieniu oka opróżniła. – Jest tam jedyną dziewczyną, więc najbardziej liczy się dla niego to, by nie stała jej się żadna krzywda.

– Normalnie jak w jakiejś sekcji. – Zaśmiała się, a następnie odwróciła w stronę obcego bruneta, któremu wyciągnęła z ust odpalonego blanta. – Milcz, załatw sobie kolejnego! – krzyknęła do oburzonego mężczyzny i dosadnie zaciągnęła się ziołem.

– Mogę? – spytałam, zerkając na uśmiechniętą blondynkę. Ta wytrzeszczyła na mnie oczy razem z Jamesem. – No co? Chyba też mogę?

– Chyba tak – wymamrotała Tracy i wyciągnęła do mnie rękę z tłącym się blantem, który natychmiast znalazł się między moimi palcami. – Chyba umiesz się zaciągać, prawda? – dopytała, a James niemalże

wybuchł głośnym śmiechem.

– No zabawne. – Posłałam przyjacielowi mordercze spojrzenie i wsunęłam blanta między zęby, by po chwili głęboko się zaciągnąć. Po kilku sekundach wypuściłam dym, a James oraz Tracy zaniemówili, gdy ani razu nie kaszlnęłam i nawet nie próbowałam tego zrobić. – I co, durnie? Nie jestem inna. To, że siedziałam trochę w domu, nic nie znaczy.

– Ależ skąd, nie przyszło nam to nawet do głowy – wybronił się szybko zaskoczony chłopak. – Po prostu jeszcze nigdy nie widzieliśmy cię z blantem w ustach, a znamy się od małego.

– Życie czasem zaskakuje, ludzie też – stwierdziłam lekceważąco, kolejny raz wypuszczając z ust obłoczek dymu. – Właśnie, James. Za jaki czas mniej więcej będę mogła wziąć udział w pierwszych wyścigach? – zapytałam, po czym ponownie zaciągnęłam się ziołem. – Chyba dłużej nie zniosę tych jego zasad i uwag. – Westchnęłam ciężko, nie spuszczać wzroku z przyjaciela.

– To zależy od Richarda i od tego, jak ci będzie szło na torze – odpowiedział po jakimś czasie, a blondynka podniosła się z kanapy, by ruszyć na poszukiwania alkoholu i czystego kubeczka. – Aż tak okropny jest ten dupek?

– Tak, oznajmił, że moje zdanie się u niego nie liczy. – Uśmiechnęłam się sztucznie, a przyjaciel na moje słowa przewrócił oczami i przetarł dłonią twarz. – Jednak wytrwam, pokażę mu, że mnie na pewno nie będzie kontrolował.

– O wilku mowa. – Zignorował moje słowa, gdy Noah pojawił się w salonie i zaczął się witać z obcymi dla mnie mężczyznami. – Nie wdawaj się z nim w dyskusję, błagam.

– A to czemu? Mam mu pokazywać, że się go boję? Chyba śnisz, James – rzuciłam, a następnie wydmuchałam znowu trochę dymu. – Nie będę się bała takiego kretyna – oznajmiłam wyraźnie i pewna siebie, ponieważ nie miałam zamiaru uciekać przed tym człowiekiem. Mógł sobie tylko pogadać.

– Z tobą też się przywitam, pajacu. – Przed nami stanął Woods, który wyciągnął rękę do niezbyt zadowolonego Jamesa. Przywitani się tak, jak zazwyczaj robili to mężczyźni, a następnie Noah zajął miejsce obok. Tracy po powrocie do salonu nie była tym faktem zachwycona.

– Ja tutaj siedziałam – powiedziała naburmuszona, a ja wyrzuciłam spalonego skręta na mały stolik. – Złaż stąd, idioto!

– Wybacz, teraz siedzę tu ja – odezwał się lekko rozbawiony, na co ja i James przewróciliśmy oczami. – Musisz usiąść gdzieś indziej.

– Powiedziała, że masz stąd zejść – burknął poirytowany Moore, przez co uniosłam brwi, zdziwiona jego zachowaniem. – Musisz każdemu psuć humor? Na drugiej kanapie masz więcej miejsca, więc po prostu daj sobie spokój.

– A coś ty taki poważny się zrobił, braciszku? – Noah z rozbawieniem szturchnął go ramieniem, jednak temu wcale nie było do śmiechu. – Jestem twoim kumplem, chyba mam prawo z tobą posiedzieć i pogadać, co? Powinna dołączyć do innych lasek i rozmawiać o nowych paznokciach.

– Posłuchaj, to moja dziewczyna i chyba normalne, że chciałaby siedzieć obok mnie, a nie na drugiej kanapie z obcymi facetami – wycedził już nieco bardziej podenerwowany, a Woods ciężko westchnął i zerwał się na nogi, przez chwilę nawiązując ze mną nieprzyjemny kontakt wzrokowy.

– Już się tak nie unoś. – Wyszczrzył do niego szereg prostych zębów i dłonią roztrzepał jego ułożone włosy. – Im więcej się denerwujesz, tym szybciej dostajesz siwych kłaków, zapamiętaj to sobie. – I nagle zniknął, pozostawiając po sobie jedynie podniesione ciśnienie.

– Jakim cudem się z nim przyjaźnisz? – spytałam, a Tracy usiadła obok Jamesa i upiła kilka łyków mocniejszego alkoholu.

– Po prostu zaakceptowałam jego dziwaczny charakter i niezbyt się przejmuję jego idiotycznym zachowaniem. – Machnął ręką i odstawił na stolik pusty kubeczek. – Co pijesz? – zwrócił się do swojej dziewczyny.

– Idę zapalić – rzuciłam krótko, gdy ujrzałam na stoliku nienaruszonego papierosa wraz z zapalniczką. Ci skinęli głowami, zatem podniosłam się z kanapy.

Udałam się w stronę ogromnych, szklanych drzwi, za którymi się zaraz znalazłam. W ogrodzie znajdowało się trochę więcej ludzi, którzy korzystali z podświetlanego basenu Jamesa. W moje uszy uderzały wiązanki przekleństw i śmiechy.

Oparłam się o zimną ścianę, po czym wsunęłam między usta papierosa, którego w mgnieniu oka

odpaliłam i zaciągnęłam się nikotyną. Co jakiś czas wypuszczałam z ust obłoczek dymu, obserwując skaczących do basenu ludzi. Parsknęłam śmiechem, gdy jeden z mężczyzn został wepchnięty do wody w eleganckich ciuchach wraz z butami.

– Hej. – Drgnęłam, kiedy usłyszałam jakiś niski głos. Dopiero po chwili zorientowałam się, że obok znalazł się nieznajomy facet z blantem w ustach. – Jak ci na imię? – spytał i również oparł się o ścianę.

– Na imię mi odpiardol się i zostaw mnie tu samą. – Posłałam mu puste spojrzenie, wypuszczając nową porcję dymu. – Którego słowa nie zrozumiałeś?

– Strasznie pyskata. – Zacisnął usta w wąską linię, a zaraz po tym poczułam, jak odgarnia mi kosmyk włosów za ucho. – Lubię takie.

– Ręce! – uniosłam się i bez dłuższego myślenia przyłożyłam rozpalonego papierosa do jego dłoni, przez co ten głośno wrzasnął i złapał się za poparzoną rękę. – Nie mam zamiaru się powtarzać – fuknęłam jeszcze, zanim ten błyskawicznie pozostawił mnie w samotności.

– Wow. – Do moich uszu dotarł kolejny męski głos, jednak w zasięgu mojego wzroku nikogo nie było. – Nieźle sobie radzisz z facetami. – Po tych słowach doskonale wiedziałam, do kogo ten głos należał. Pieprzonego Noaha Woodsa, który wyłonił się zza krzaków.

– Tobie też poparzyć rękę? – wycedziłam niezadowolona. Nie mogłam zaznać chociaż chwili spokoju. Ten dupek musiał być wszędzie, jakby miał kilkaset klonów.

– Myślę, że o to byłoby trudno. – Wkroczył na taras, po czym rozsiadł się na małej kanapie, a w jego ustach dostrzegłam tłące się skręta. – Dlaczego jesteś tutaj sama?

– Dlaczego się tym w ogóle przejmujesz? – Spojrzałam w jego oczy, które niczego nie ukazywały. Żadnych emocji, uczuć, po prostu panowała w tym człowieku przerażająca pustka. – Każdy musi za mną łądzi – burknęłam pod nosem, a po chwili usłyszałam cichy śmiech. – Z czego się, kurwa, śmiesz?

– Śmieję się z ciebie – przyznał, delektując się smakiem marihuany. – Nie sądziłem, że jesteś taka otwarta na nieznajomych i potrafisz złożyć gościa w kilka sekund.

– Nie cackam się z innymi. – Posłałam mu sztuczny uśmiech, po czym zaciągnęłam się nikotyną, której organizm domagał się od samego rana. – Zaliczam do tego też i ciebie, żebyś był świadomy, że nie będę ci posłuszna jak pies.

– Muszę cię zaskoczyć. – Chrząknął, a następnie podniósł się z kanapy, w kilku krokach zmniejszając dystans między nami. – To nie ty będziesz miała nade mną kontrolę i myślę, że powinnaś to sobie zakodować w tej małej główce. – Uśmiechnął się sztucznie, wypuszczając z ust gęsty, siwy dym. – Nie chciałbym się posuwać do najgorszego kroku.

– Grozisz mi? – Zaśmiałam się, kręcąc głową, a następnie wrzuciłam wypalony papierosa do popielniczki, która znajdowała się na parapecie. – To zabawne, bo wcale się tym nie przejęłam. A teraz przepraszam, ale wracam do przyjaciół. – Wyciągnęłam do niego rękę, by poklepać go po ramieniu i odejść, jednak ten błyskawicznie owinał smukłe palce wokół mojego nadgarstka, nie pozwalając mi się dotknąć.

– Zapamiętaj sobie jedną i bardzo ważną rzecz: nie dotykaj mnie. – W jego oczach dostrzegłam nagły gniew, który delikatnie mnie przeraził i zestresował.

– Boże, co z ciebie za psychol! – krzyknęłam zniesmaczona, po czym wyrwałam rękę z jego uścisku. – Zalecam zacząć nad sobą pracować – prychnęłam cicho i wyminęłam chłopaka, który podążał za mną wzrokiem. Wystawiłam w jego stronę środkowy palec i wstąpiłam do zaludnionego domu, w którym grała głośna muzyka i rozchodził się zapach alkoholu oraz zioła.

Tracy w mgnieniu oka znalazła się u mojego boku, ciągnąc mnie na środek salonu, gdy z głośników wydobyła się nasza ulubiona piosenka *I'm Yours* Isabel LaRosy.

Po pierwszej dawce alkoholu i jednym skřęcie nabrałam więcej odwagi i nie krępowalam się tańczyć przy tak dużej liczbie obcych ludzi, którzy właśnie zaczęli na nas spoglądać. Ocierałam się o ciało rozbawionej blondynki, która co jakiś czas przesuwała dłońmi po mojej skřórze. Uśmiechała się, posyłając mi zalotne spojrzenie, by napaleni faceci mieli co oglądać.

Chyba każdemu mężczyźnie podobał się taki widok.

Zaczęłam kręcić tyłkiem, a przyjaciółka zarzuciła włosami, kiedy zaczęły przysłaniać jej twarz. Moment później to ona się o mnie ocierała, co jakiś czas zjeżdżając w dół i zerkając znacząco na zgromadzonych chłopaków.

Kątem oka dostrzegłam czarnookiego bruneta, który opierał się o lodowatą ścianę niedaleko nas i ze

znudzeniem obserwował to mnie, to moją przyjaciółkę. Stał z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej i beczelnie się gapił.

Bardzo dobrze widziałam, że w niektórych momentach jego wzrok był zdecydowanie za nisko. Jednak niezbyt się tym przejmowałam, miałam tego dupka w głębokim poważaniu i nie planowałam zwracać na niego uwagi. Dlatego błyskawicznie wróciłam spojrzeniem do roztańczonej blondynki i sunęłam dłońmi po jej biodrach.

Kilka minut później z głośników rozległa się nieznana dla nas muzyka, zatem wstrzymałyśmy się od tańczenia, choć kilku mężczyzn prosiło, byśmy to powtórzyły. Ale nie spełniłyśmy ich próśb, gdy dostrzegłyśmy wstawionego Jamesa próbującego dotrzeć do pobliskiej łazienki. Obie dłonie trzymał na brzuchu, co znaczyło, że był chętny do wymiotowania. Razem z Tracy zerwałyśmy się w jego stronę, by po chwili pomóc mu wejść do środka.

– Um... zostawię was, bo nie wiem, czy bym to wytrzymała. – Zerknęłam na przyjaciółkę z lekkim obrzydzeniem, kiedy ta zmierzała z Jamesem do toalety. – Jeszcze bym zrobiła dodatkową robotę. – Zacisnęłam usta i błyskawicznie opuściłam pomieszczenie, zamykając za sobą drzwi.

Udałam się do stołu, przy którym siedziało pełno zjaranych dziewczyn. Widziałam je pierwszy raz na oczy, lecz stwierdziłam, że chętnie się do nich dosiadę i wprowadzę w nowe znajomości, choć byłam świadoma, że drugi raz mogę ich nie zobaczyć.

– A ty co za jedna? – spytała rudowłosa, która zatrzepotała długimi rękami i posłała mi niemiłe spojrzenie.

– Ja mogę zadać to pytanie, ponieważ jestem u siebie. – Uśmiechnęłam się sztucznie i sięgnęłam po pusty kubeczek oraz butelkę czystej wódki. – Więc: coś ty za jedna?

– Och, lepiej się zamknij – wycedziła szatynka siedząca obok. – To ty się do nas dosiadłaś, dlatego nie zgrywaj nie wiadomo jakiej.

– Słownictwo – zaznaczyłam niezbyt rozbawiona, po czym zapełniłam plastikowy kubek mocniejszym alkoholem. – Nie musisz się tak od razu panoszyć. – Posłałam znudzone spojrzenie oburzonej dziewczynie i się napiłam. Od razu wyzerowałam kubek, przez chwilę się krzywiąc.

– Dziwna, ale spodobał mi się jej charakterek – przyznała po chwili nieco bardziej przekonana rudowłosa i wyciągnęła do mnie rękę, gdy dolewałam sobie procentów. – Fallon.

– Pierdol się, Fallon – rzuciłam krótko, a następnie zerwałam się z krzesła. – Bawcie się dobrze. – Posłałam jej cyniczny uśmiech i ruszyłam w stronę salonu, w którym tańczyło wiele osób.

Postanowiłam się zabawić, tym razem sama.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

NOAH

*Dwa tygodnie później*

Ostatnie dwa tygodnie minęły kurewsko źle. Nie czułem się na siłach, było ze mną gorzej niż kiedykolwiek. Nie miałem ochoty pojawiać się na torze, olałem próbne przejazdy, które miały mnie bardziej przygotować do kolejnych wyścigów. Ale to między innymi dlatego, że nie miałem ochoty współpracować z tą upartą dziewczyną, która rzucała mi kłody pod nogi. Chciała od samego początku pokazać, że nie będę miał nad nią kontroli. Jakby to ona zamierzała prowadzić mnie. Jednak nie wiedziała, że dawała mi większe szanse na rozpoczęcie mojej gry.

Wiedziałem o tym tylko ja, a ona o niczym się nie dowie, jeśli po dłuższym czasie ją zwiode i będę dla niej odrobinę miłszy. To myślenie próbowało mnie zmusić do tego, bym wrócił do Los Angeles. Aktualnie znajdowałem się w swoim rodzinnym mieście, którym było Las Vegas. Porzuciłem stary dom i pozwoliłem, by przejął go mój najlepszy przyjaciel, Chase Lawrence. Za każdym razem, gdy się spotykaliśmy, chciałem go zabrać ze sobą do LA, lecz on zawsze odmawiał i twierdził, że tutaj mu dobrze.

Niestety nie było, okłamywał samego siebie. Pod tym względem byliśmy tacy sami.

Ostatniej nocy nie zmrużyłem oka nawet na minutę. Cholernie bolała mnie głowa i w dodatku byłem głodny. Moje samopoczucie nie było teraz najlepsze. Wszystko mnie irytowało i czasem miewałem napady agresji. Nawet jeśli nie piłem i nie ćpałem. Po prostu taki byłem od lat. Nie panowałem nad tym.

Była piąta nad ranem, a ja starałem się dotrzeć do domu. Było to trudne, gdyż co chwilę zataczałem się na zimne ściany i potrzebowałem kilku sekund, by wyostrzyć obraz, który miałem przed oczami. Dopiero po godzinie męki wszedłem wykończony do środka. Od razu poczułem zapach papierosów, zioła i alkoholu. Przeszedłem do salonu, dostrzegając blondyna, który wygodnie leżał na kanapie i palił skręta.

*Jakby to była nowość, pomyślałem.*

– Ale cię ścięło, stary – wymamrotał, kiedy tylko na mnie spojrzał. Przeszedł do siadu, po czym prychnął cichym śmiechem. Zawsze wszystko w sobie tłumił, a na zewnątrz był szczęśliwym człowiekiem. Sporo o nim wiedziałem i niejednokrotnie mu pomogłem, powstrzymując go od odebrania sobie życia. – Pieprzyłś kogoś?

– Nie, za to życie pieprzy mnie. – Przewróciłem oczami i zasiadłem na wygodnym fotelu, wyciągając nogi do przodu. Nawet nie chciałem wiedzieć, jak bardzo źle wyglądałem. Pijany, naćpany i niewyspany Noah wrócił po dwudziestu czterech godzinach do domu.

– Wyglądasz, jakbyś...

– Nie mów mi, jak wyglądam. – Poirytowany nie pozwoliłem mu dokończyć zdania. Po tym chłopak uniósł ręce w geście obronnym, a ja przymknąłem powieki, próbując zasnąć chociaż na kilka minut. Jednak to na nic, tę próbę przerwał mi dzwoniący telefon. Ciężko i głośno wypuściłem z siebie powietrze, a następnie wyciągnąłem komórkę z kieszeni. Odblokowałem ekran i przeczytałem komunikat:

*Nieodebrane połączenie od: James (47).*

Przewróciłem oczami i wybrałem numer do przyjaciela, by do niego oddzwonić. Wtedy ten odebrał w mgnieniu oka.

– Kurwa, ty żyjesz! – wrzasnął, na co zamknąłem oczy i przycisnąłem palce do nasady nosa. – Co się z tobą dzieje? Gdzie ty jesteś?

Zaczęła się zabawa w „zgaduj-zgadula”.

– To nie jest akurat ważne – mruknąłem ze znużeniem i przeciągnąłem się na fotelu, gdy blondyn przypatrywał mi się z uwagą na twarzy.

– Richard jest na ciebie naprawdę wkurwiony za to, że olałeś wyścigi i nie odbierasz od niego telefonów – poinformował nieco podenerwowany. – Martwimy się.

– Ta? To fenomenalnie.

Między nami zapanowała cisza, dlatego miałem czas, by sięgnąć po skręta wraz z zapalniczką. Wsunąłem truciznę do ust i błyskawicznie ją odpaliłem, przymykając powieki. Zaciągnąłem się ziołem, po czym wygodnie osunąłem na fotelu. Chase wlał do dwóch szklanek czystej wódki, więc przełączyłem na głośnomówiący i ułożyłem komórkę między nogami. Wtedy chwyciłem w dłoń szkło i jednym haustem opróżniłem zawartość w tym samym czasie co przyjaciel.

– Mów, kurwa, gdzie jesteś, Noah – fuknął James, kładąc nacisk na każde wypowiedziane słowo.

– Bardzo daleko. – Uśmiechnąłem się pod nosem, zanim wypuściłem z ust obłoczek dymu. – Nie martw się, wrócę.

– Noah, nie baw się ze...

Przycisnąłem palec do czerwonej słuchawki i ciężko westchnąłem, spoglądając na kumpla. Ten parsknął cichym śmiechem, a ja pokręciłem głową. Odstawiłem pustą szklankę na podłogę i wygodniej rozłożyłem się na fotelu. Tym razem naprawdę usiłowałem zasnąć, ale po raz kolejny musiał mi ktoś przerwać. Ten cholerny telefon. Chwyciłem urządzenie, chcąc je wyłączyć, jednak nie zrobiłem tego, gdy ujrzałem wiadomość.

**William:** *Chyba przyjmiesz braciszka pod swój dach, co? Jutro wylatuję z Meksyku.*

Wytrzeszczyłem oczy, po czym stanąłem na równe nogi. Chase przyjrzał mi się z zaciekawieniem, podczas gdy ja w swojej głowie zdążyłem rzucić setkę przekleństw. William Woods był moim upierdliwym bratem. Dwudziestoletnim wrzodem na dupie. Urwał się do Meksyku dwa lata temu, kiedy zrobił się w długi za niespłacone dragi. Prawdopodobnie już wszystko spłacił, skoro do mnie napisał. Tak bardzo brakowało mi mojego brata, że aż wcale. Ale zawsze bym go przyjął, gdyby tego naprawdę potrzebował. W końcu byliśmy rodziną.

**Noah:** *Chyba nie muszę ci mówić, gdzie mieszkam?*

**William:** *Oczywiście, że nie. Chase i tak zawsze by mi powiedział, gdybyś ty nie miał takiego zamiaru.*

**Noah:** *Nie mogę się doczekać.*

**William:** *Ja też, braciszku. Tęskniłem.*

**Noah:** *Spadam spać, dobranoc.*

**William:** *Żebyś szybciej zasnął, to policz owieczki.*

Przewróciłem oczami i ciężko westchnąłem. Ten kretyn dalej był taki dziecinny i pierdolnięty. Nie chciałem wiedzieć, przez co będę przechodził każdego dnia pod jednym dachem z tym jełopem.

\*\*\*

Obudziłem się jakoś po czwartej. Nie zrobiłbym tego, gdyby nie telefon, który ciągle wydawał głośne i drażniące moje uszy odgłosy powiadomień. Jęknąłem, po czym wyprostowałem się na fotelu, na którym wcześniej zasnąłem. Głowa rozbolała mnie jeszcze bardziej, a jedyną pomocą był Chase, który stanął naprzeciwko mnie i wyciągnął w moją stronę małą tabletkę wraz ze szklanką wody.

Przejąłem od niego pigułkę, którą włożyłem do ust i zaraz popiłem wodą. Nie odezwałem się do przyjaciela, bo nie miałem na to żadnych chęci. Ten sam się tego domyślił i ruszył do wyjścia na taras, a ja sięgnąłem po komórkę. Odblokowałem ekran, by zerknąć na wiadomości.

**James:** *Noah, naprawdę jest zamęt przez to, że sobie wyjechałeś.*

**James:** *Richard chce odwiedzić twój dom w LV.*

**James:** *Mówił, że dzisiaj się tam wybierze, żeby sprawdzić, czy cię tam czasem nie ma.*

**James:** *Prawdopodobnie zostaniesz zawieszony na miesiąc w wyścigach i będziesz jedynie mnie trenować.*

Czy mnie to interesowało? Nie.

Przewróciłem oczami, a zaraz po tym leniwie podniosłem się z fotela. Schowałem telefon do kieszeni i podążyłem w stronę schodów, po których udałem się na piętro. Wszedłem do swojej starej sypialni i podszedłem do szafy. Wyciągnąłem z niej czarne przetarte jeansy i koszulkę tego samego koloru. Nie zabrakło czystej bielizny.

Udałem się do łazienki, w której się rozebrałem i wszedłem pod gorący prysznic. Stałem pod nim dobre piętnaście minut, starając się o niczym nie myśleć.

Po dłuższej chwili wyszedłem z kabiny z ręcznikiem przewiązany w pasie. Przeczesałem mokre

włosy i oparłem dłonie o krawędzie umywalki. Spojrzałem na swoje odbicie w lustrze i w tym momencie zbladłem, gdy tylko dostrzegłem, w jakim stanie byłem. Spuściłem głowę w dół, nabierając więcej powietrza do płuc, by po kilku sekundach je wypuścić.

Sięgnąłem po szczoteczkę. Nałożyłem na nią pastę i przeszedłem do mycia zębów. Po tej czynności osuszyłem dokładnie ciało ręcznikiem i przebrałem się w świeże ciuchy, a wczorajsze wrzuciłem do pralki. Roztrzeptałem włosy, które nadal były wilgotne.

Wyszedłem z łazienki, kierując się na dół. Tam wyczułem zapach naleśników. Zawsze się nimi zajadałem od małego i do tej pory było to moje ulubione danie, jednak nie byłem ostatnio chętny do jedzenia.

– Chcesz jednego? – zagadnął Chase, który podrzucał na patelni gorącego naleśnika.

– Nie, dzięki – mruknąłem w odpowiedzi, siadając przy stole. Oparłem łokcie o blat i schowałem twarz w dłoniach.

– Martwisz mnie od samego przyjazdu – zaczął, a ja nawet się nie poruszyłem. – Głodzisz się? Myślisz, że przetrwasz na alkoholu i dragach?

– Uważaj, bo spalisz sobie jedzenie – wymamrotałem niewyraźnie i ciężko westchnąłem, ignorując pytanie przyjaciela.

– Wylądujesz w piachu, jak tak dalej będzie – pogroził mi, ale wcale mnie to nie ruszyło.

– Mówi to Chase Lawrence, który sam wiecznie jara skręty i dobrze się bawi. – Odkryłem twarz i niechętnie zerknąłem na przyjaciela, który już siedział obok mnie.

– Robię to z umiarem, a ty od dwóch tygodni bez przerwy – powiedział, zając się naleśnikami. – Może się zakochałeś?

– Boże, stul ten pysk. – Wykrzywiłem usta.

– Chcę ci pomóc. – Podniósł głos. – Jesz tylko gumy, a jak już się skusisz na jedzenie, to jest nim suchy chleb – dodał obruszony.

– To ja, a nie ty. – Wzruszyłem ramionami i wyciągnąłem telefon z kieszeni. Odblokowałem ekran i zacząłem przeglądać różne media społecznościowe w celu ignorowania chłopaka.

\*\*\*

– Coś się stało?

Wróciłem do żywych, kiedy usłyszałem niepewny głos przyjaciela.

– Nie – odparłem szybko. – Zamyśliłem się.

– Widzę właśnie. – Zacisnął usta w wąską linię, a po chwili pomiędzy nami zapadła cisza, bo obaj usłyszeliśmy głośnie pukanie.

Czy to nie tak, że powinienem już dawno wiać?

– Nie idź – poprosiłem speszony. Blondyn posłał mi niezrozumiałe spojrzenie, gdy podniósł się z krzesła.

– Tylko sprawdzę kto to – rzucił, a ja zacisnąłem mocniej szczękę i na moment przymknąłem powieki.

– Siadaj, kurwa, siadaj – wycedziłem przez zęby, nie panując nad emocjami.

– Nie panikuj. – Przewrócił oczami i ruszył do przedpokoju. Chciałem już pognać za nim, jednak wiedziałem, że nie będę się pilnował, dlatego wolałem to przesiedzieć.

– Czy zastałem Woodsa? – Do moich uszu dotarł znajomy głos. Od razu zacząłem strzelać palcami.

– Tak, proszę wejść – odpowiedział miło chłopak i wtedy usłyszałem kroki, które zbliżały się w stronę kuchni. Nie chciałem już uciekać, bo wiedziałem, że nic mi to nie da.

Obydwaj wkroczyli do pomieszczenia, a ja natychmiast zderzyłem się z chłodnym spojrzeniem Richarda, do którego nie miałem zamiaru się odzywać. Zapewne w swoim dzienniku miał zapisany mój stary adres, dlatego wiedział, dokąd przyjechać.

– W burdelu siedzisz? – zapytał, a w jego tonie mogłem wyczuć nutę drwiny.

– To ja was zostawię samych – wymruczał speszony Chase i błyskawicznie opuścił kuchnię. Mężczyzna usiadł na krześle obok i wbił we mnie gniewny wzrok.

– Nie jestem zły – zaczął. – Jestem wkurwiony – dodał. – Zawiodłeś mnie, Noah.

– Zawiodłem cię i zawiodłem siebie. – W końcu postanowiłem przemówić. – Po jakiego chuja przyjąłeś tę dziewczynę?

– Czemu robisz z tego problem? – Zaśmiał się kpiąco, a ja zacisnąłem szczękę i odwróciłem głowę w przeciwną stronę, kręcąc nią. – Twoim zadaniem jest tylko siedzieć obok niej i doradzać. Ewentualnie pomagać w nowych ćwiczeniach.

– Trudno zrozumieć moją decyzję? – zapytałem poirytowany i ponownie popatrzyłem w tęczówki mężczyzny. – Nie chcę współpracować z Madison Evans – oznajmiłem. – Albo ją przenosisz do Jamesa, albo ja podpisuję wniosek o opuszczenie klubu.

Mężczyzna rozchylił wargi w zdziwieniu i przetarł twarz dłońmi.

– Nie ma szans. Nie mogę stracić najlepszego kierowcy w Devil. – Potrząsnął głową. – Nie mogę jej przenieść, bo nikt nie ma takiego doświadczenia jak ty!

– James jest prawie na tym samym poziomie co ja. – Mimo że ten uniósł głos, ja dalej starałem się nie wybuchnąć.

– Prawie robi dużą różnicę, Woods. Daję ci chwilę i zaraz wracamy do Los Angeles.

Nie miałem ochoty tam wracać, ale to tam zacząłem budować swoją nową historię. W Las Vegas się urodziłem i chciałem stąd uciec, żeby zacząć od nowa.

– Nie chcę teraz wracać. – Westchnąłem ciężko.

– Nie pozwolę ci się tu zachlać i zjarać. – Zacisnął palce na moim ramieniu. – Znam cię bardzo długo i jesteś dla mnie jak syn, wiesz o tym.

– To nie zmienia faktu, że nie chcę tam wracać.

– Noah, proszę cię. – Puścił mnie i oblizał dolną wargę. – Potrzebujemy cię tam, ona też cię potrzebuje, ponieważ bez ciebie nie będzie mogła debiutować. Wiem, że za nią nie przepadasz, zwłaszcza że jest to przyjaciółka twojego kumpla, ale postaraj się to przetrwać.

– Niech będzie. – Znow westchnąłem, po czym podniosłem się z krzesła w tym samym czasie, co mężczyzna. – Poczekaj w samochodzie – uciałem krótko, a Richard skinął głową, jeszcze przez chwilę na mnie patrząc ze zmartwieniem w oczach.

Ruszyłem do wyjścia na ogród w celu znalezienia przyjaciela, którego dziwnym trafem nie było. Zapewne już wciągnął się w miasto i wróci dopiero wieczorem. Napisałem mu krótką wiadomość, że muszę wracać i będziemy w kontakcie, żeby jeszcze się spotkać.

\*\*\*

Po spakowaniu się zszedłem na dół. W przedpokoju włożyłem buty, a potem wyszedłem na zewnątrz i zamknąłem za sobą drzwi. Podażyłem w stronę czarnego BMW i od razu do niego wsiałem, rzucając torbę na tylne siedzenie. Skrzyżowałem ręce na klatce piersiowej, a wtedy poczułem lodowatą dłoń na ramieniu.

– Będzie dobrze, synu. – Mężczyzna uśmiechnął się szeroko i odpalił auto.

Richard miał czterdzieści osiem lat i czasem czułem się, jakby był moim ojcem. Szanował mnie, doradzał mi i pomagał w ciężkich sytuacjach. Czasem brakowało mi roli syna, ale mimo wszystko nie chciałem mieć kontaktu ze swoim ojcem, którego całym sercem nienawidziłem. Nienawidziłem go za to, że źle traktował matkę, która nie zasługiwała na śmierć. Za to, że traktował źle i mnie – własne dziecko.

\*\*\*

Richard zatrzymał się przed domem Jamesa po pięciu godzinach jazdy. Od jakiegoś czasu cały czas przebywałem u przyjaciela i czasami zostawałem u niego na kilka nocy. Wiele razy proponował mi wspólne zamieszkanie, ale zawsze mu odmawiałem. Dzielenie z kimś lokum byłoby trudne.

– Wyjdiesz jutro na jakieś piwo? – zapytał Richard, gdy otworzyłem drzwi, by wysiąść z samochodu.

– Nie wiem. – Wzruszyłem ramionami.

– Poradzimy sobie, nie jesteś z tym sam, rozumiesz? – Wskazał na mnie palcem, a na moją twarz wkradł się delikatny uśmiech.

– Rozumiem. – Pokiwałem głową. – Cześć, Richard. – Machnąłem ręką i otworzyłem tylne drzwi, żeby zabrać torbę. Po tym mężczyzna mnie pożegnał, a ja udałem się w stronę niewielkiego domu.

Wkroczyłem do środka po niedługiej chwili. Od razu usłyszałem męski głos wraz z damskimi, co mnie nie ucieszyło. Mimo to zdjąłem buty i ruszyłem w głąb domu, dostrzegając Jamesa z czarnooką brunetką i jej przyjaciółką. Postawiłem torbę pod ścianą i usiadłem na jednym z foteli, lustrując każdego po

kolei.

– Oto żywy okaz Woodsa – rzuciłem krótko, wpatrując się w Jamesa, który słabo się do mnie uśmiechał.

– Każdy o tobie mówił, jakbyś zginął w jakimś tragicznym wypadku samochodowym – odezwała się blondynka, która bacznie mi się przyglądała, a ja na samo brzmienie jej głosu zacisnąłem nerwowo szczękę i powstrzymałem się od posłania jej pogardliwego spojrzenia.

– To było konieczne? Musiałeś się schlać i zjarać, wiedząc, że nic ci to nie da? – odezwał się spokojnie chłopak. W jego głosie pobrzmiwało zmartwienie.

– Jest mi lepiej. – Wzruszyłem ramionami, kryjąc w sobie kłamstwo. – Nie lubię troski, więc przestań mi ją okazywać, jasne? Okazuj ją swojemu pupilkowi.

– Mam imię – wtrąciła oburzona brunetka, która bez przerwy mi się przyglądała.

– Były jakieś wyścigi? – zapytałem przyjaciela, ignorując tekst dziewczyny.

– Nie, jednak był zamęt, przez co nawet nie dało się robić próbných przejazdów. – Przewrócił oczami. – Ale to może pogadamy później, chyba przydałoby ci się trochę przespać. – Zacisnął usta w wąską linię, przez chwilę obserwując mnie z wyraźnym smutkiem.

Nie chciałem się już odzywać, dlatego skinąłem głową i podniosłem się z fotela. Ruszyłem po schodach na górę i wszedłem do pokoju, w którym zawsze spałem, gdy zatrzymywałem się u Jamesa. Zamknąłem za sobą drzwi i zbliżyłem się do dużego łóżka, na którym się zaraz wygodnie położyłem. Odwróciłem się w stronę ściany i po prostu przymknąłem powieki. Przez długi czas nie mogłem zasnąć.

W końcu odpłynąłem, starając się nie rozmyślać o wszystkim, co złe. Na zewnątrz zawsze byłem żelaznym orłem, lecz w środku byłem przesycony samymi emocjami, które źle na mnie wpływały i sprawiały, że stawałem się potworem dla ludzi. Wiedziałem, jak bardzo psuje mi to relacje z innymi, ale nie mogłem tego wszystkiego zmienić. Mój ojciec doszczętnie mnie zniszczył. Mój ojciec mnie nienawidził. Byłem dla niego wrogiem, a ja wciąż nie wiedziałem dlaczego. Zawsze próbowałem być dobrym synem, jednak najwyraźniej moje starania nie wystarczały. Nie doceniał tego, że cały czas go ratowałem, kiedy miał problemy z policją. Kryłem go i zwałłem winę na siebie, żeby tylko nie wsadzili go za kraty. Nienawidził mnie, lecz dla mnie i tak był wszystkim. Dla nikogo innego się nie starałem, bo moja mama zmarła w wypadku samochodowym.

Obudziłem się późnym wieczorem, gdy usłyszałem skrzypiące drzwi. Niechętnie otworzyłem oczy i się obróciłem. Z trudem dostrzegłem brunetkę, która wchodziła do pokoju z talerzem w dłoni. Zmarszczyłem brwi i przetarłem twarz, przechodząc do siadu.

– Czy mogłabyś wyjść? – wychrypiałem i zlustrowałem ją od góry do dołu.

– Och, nie wkurwiał mnie i po prostu to zjedz. James zrobił naleśniki, ponoć twoje ulubione danie – oświadczyła z obojętnością w głosie, wrogo na mnie spoglądając.

– To niech sam je zje – burknąłem niemiło.

– Dlaczego taki jesteś, co? – zapytała, siadając na brzegu łóżka. Hardo na mnie spojrzała i wyczekiwała mojej odpowiedzi.

– A co to, przesłuchanie jakiejś? – spytałem, przeczesując palcami gęste włosy. – Po prostu mam taki charakter, czego nie kumasz?

– Czyżby? – Uniosła brwi. – Chyba nie chodzi tu tylko o charakter.

– Nie baw się w psychologa – parsknąłem kpiąco, jednak ta dalej była poważna. – Pójdiesz stąd?

– Zawsze byłeś taki dupkowaty?

– Nie – odparłem zgodnie z prawdą. – Jak widzisz, życie potrafi zmienić człowieka, chyba jeszcze nie za wiele rozumiesz.

– Rozumiem i...

– Proszę, wyjdź. – Westchnąłem ciężko, próbując opanować nerwy.

– To dlaczego się taki stałeś? – zapytała, wyciągając do mnie rękę z talerzem. Odruchowo go przyjąłem i położyłem między nogami.

– Czemu cię to obchodzi? – Zmarszczyłem brwi niezadowolony.

– Bo nigdy nie miałam do czynienia z taką osobą – stwierdziła, wykrzywiając usta.

– Nie będę ci się zwierzał. Proszę cię, wyjdź.

– A może jednak chcesz o czymś pogadać? – zapytała. Cholera, była tak kurewsko natrętna.

– Zabawna jesteś, a ja wyraziłem się jasno. – Prychnąłem kpiącym śmiechem i pokręciłem głową.

– I jak tu być... – zaczęła podniesionym tonem, ale nie dokończyła zdania, kiedy wziąłem naleśnika i postanowiłem go zjeść.

– Nie lubię o sobie rozmawiać – powiedziałem, przeżuając jedzenie. – Próboweś kiedyś naleśników Jamesa? Dobrze są. – Zmieniłem temat, by skończyła się mną interesować. Właściwie to wolałem, żeby stąd wyszła.

– Ja je robiłam – oznajmiła poważnie, a ja otworzyłem szerzej oczy. – Powiedziałam, że to robota Jamesa, bo inaczej byś tego nie zjadł – wytłumaczyła z cynicznym uśmiechem na twarzy.

– W sumie wyczułem delikatną spaleniznę. – Skrzywiłem się, przez co dziewczyna posłała mi mordercze spojrzenie.

– Więc daj, wyrzucę to. – Uniosła brwi, po czym podniosła się z łóżka i wyciągnęła do mnie swoją bladą dłoń.

– Nie musisz, ja nie marnuję jedzenia – rzuciłem z obojętnością w oczach.

– Madison! Kot mnie atakuje! – krzyknął James z dołu.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że przyjaciel nie posiadał żadnego zwierzęcia. Zdecydowanie miał jakieś omamy. Madison zaczęła przeklinać pod nosem i zabrała ode mnie pusty talerz. Następnie wyszła z pomieszczenia.

A ja mogłem znowu pograć się we śnie.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

MADISON

– Madison Evans, proszę natychmiast wstać. – Do moich uszu dotarł piskliwy głos siostry. Leniwie rozchyliłam zaspane powieki i odszukałam wzrokiem Victorię, która siedziała na moim łóżku. – Dziś w centrum odbędzie się festyn!

– Jaki festyn? I czemu o niczym nie wiem? – Zmarszczyłam brwi, po czym przetarłam oczy, gdy ta położyła się obok i obróciła do mnie głowę.

– Bo ty jesteś z epoki jaskiniowców – mruknęła, a ja wystawiłam w jej stronę środkowy palec oraz posłałam mordercze spojrzenie. – Co roku pierwszego maja wyprawiają festyny w naszym mieście, kretynko.

– Pierwsze słyszę. – Przewróciłam oczami, po czym naciągnęłam rękawy, kiedy podążyła wzrokiem na moje odkryte nadgarstki. Wtedy atmosfera zmieniła się w mgnieniu oka.

– To świeże rany, Madison. – Spoważniała, a po jej słowach ciężko przełknęłam ślinę i odwróciłam się od dziewczyny. – Planujesz znów wylądować w szpitalu? Ja naprawdę nie chcę stracić siostry.

– Z kim się wybierasz na festyn? – Uśmiechnęłam się pod nosem, gapiąc w ścianę.

– Kiedy ostatnio byłaś u pani Margaret? Nie widzę u ciebie zmian.

Margaret była starszą kobietą, do której chodziłam na godzinne sesje terapeutyczne. Odkąd przestałam tam jeździć z tatą, często rezygnowałam ze spotkania, gdy byłam już na miejscu. Wtedy przez godzinę spacerowałam po mieście, by nie wzbudzać podejrzeń. Okłamywałam ojca, który mnie tam zapisał, bym w końcu szła w dobrą stronę. I okłamywałam też siebie.

*A przecież miało być już dobrze.*

– Przed wylądowaniem w szpitalu – wydukałam, choć nie było mnie już o wiele dłużej. Zablockowałam tacie numer Margaret, by ta do niego nie wydzwaniała. Do tej pory się nie zorientował. – Jest teraz na urlopie. Wróci za tydzień.

– Kłamiesz. Zawsze, gdy to robisz, urywasz kontakt wzrokowy i przygryzasz policzek.

– Bzdura – parsknęłam, przechodząc do pozycji siedzącej. – Wyjdz stąd, chcę się ogarnąć – mruknęłam podenerwowana, a Victoria ciężko westchnęła i zerwała się z łóżka. Po chwili opuściła pomieszczenie i głośno trzasnęła drzwiami. Drgnęłam, kiedy usłyszałam powiadomienie, które wydobyło się z telefonu. Zerknęłam na nocną szafkę i sięgnęłam po urządzenie.

## **Grupa: Idioci**

**James:** *Dziś po południu rozpoczyna się festyn w centrum. Ponoć będą jakieś stoiska, mały park rozrywki i jakieś inne duperele. Tracy jest chętna, ale sądzimy, że ty również powinnaś się wyrwać.*

Po kilku sekundach namysłu postanowiłam odpisać.

**Maddy:** *Idealnie o siódmej spotkajmy się na dużym parkingu.*

**James:** *Wow, myślałem, że trochę czasu zleci, zanim się zgodzisz. W porządku, o siódmej na parkingu.*

Rzuciłam komórkę na materac i wbiłam wzrok w okno. W szybę zaczęły uderzać krople deszczu, na co przewróciłam oczami i ciężko westchnęłam. Opadłam plecami na miękki materac i przysłoniłam twarz dłońmi, klnąc pod nosem.

Kilka minut później usłyszałam odgłos pukania. Opuściłam ręce, spoglądając na drzwi.

– Tak? – odezwałam się, delikatnie unosząc brwi.

Klamka się poruszyła. Dostrzegłam swojego tatę, który słabo się uśmiechnął. Skinięciem głowy pozwoliłam mu wejść do środka, dlatego ten od razu to zrobił i zamknął za sobą drzwi. Po krótkim czasie usiadł na brzegu łóżka i popatrzył mi w oczy, wyraźnie się nad czymś zastanawiając.

– Coś się stało? – spytałam, marszcząc brwi.

– Wiesz, dlaczego mama spędza tyle czasu w pracy? – Zaciśnął usta w wąską linię i prawie niewidocznie pokręcił głową. Posłałam mu pytające spojrzenie, by ten przeszedł do sedna, i przeniosłam się

do pozycji siedzącej. – Spotyka się z naszym wspólnym szefem.

Te słowa powinny mnie zaskoczyć, lecz wcale tak nie było. Znowu uniosłam brwi i prychnęłam. Od kilku miesięcy dopuszczałam do siebie takie myśli i to dlatego nie zdziwiła mnie ta wiadomość. Lovelyn była do tego zdolna.

– Niebawem się rozwodzimy – mruknął cicho, po czym podrapał się po skroni. – Wyprowadzamy się.

Wytrzeszczyłam oczy, jednocześnie rozchylając wargi.

– Jak to? – spytałam, nie wierząc w to, co właśnie powiedział. – To ona powinna się wyprowadzić.

– Nie chce mi się ciągnąć tego konfliktu. Oświadczyła, że się stąd nie wyniesie, więc po prostu my to zrobimy.

– Naprawdę nas zabierzesz?

– Nie mógłbym was zostawić w jednym domu z tą kobietą, więc tak. Zabieram was ze sobą – oznajmił, a na jego ustach odmalował się słaby uśmiech. – Znalazłem już jakiś dom trochę dalej stąd, mamy też trochę pieniędzy.

– Paliwa będzie ubywać mi coraz więcej, gdy będę jeździła do szkoły. – Przewróciłam oczami, niezbyt uradowana tym faktem.

– To nasza szansa na lepsze życie, córeczko. – Uśmiechnął się tak szczerze, że poczułam napływające do oczu łzy. Powstrzymałam płacz i odwzajemniłam uśmiech, a następnie wtuliłam się w ciało taty. – Jak u pani Margaret?

Odsunęłam się od niego i popatrzyłam mu prosto w oczy. Wolałam mu powiedzieć prawdę, jednak...

– Dobrze, ponoć jest ze mną coraz lepiej – wymamrotałam ciszej, jednak ten spoważniał i ciężko westchnął, wyjmując z kieszeni telefon.

– Na pewno? – Uniósł brwi i odblokował ekran. Ciężko przełknęłam ślinę, obserwując tatę. – Bo z nieznanego mi powodu mam zablokowany jej numer.

– I myślisz, że to ja? Może coś kliknąłeś?

– Dlaczego mnie okłamujesz, Maddy? Chcę dla ciebie dobrze, zrozum to. Dlaczego to zrobiłaś? – Przetarł twarz dłońmi. – Sądziłem, że mówimy sobie wszystko. Ale najwyraźniej tak nie jest, i to mnie boli.

– Po prostu boję się tego miejsca, tato. Czuję się inna, nienormalna, jakbym była wariatką. – Pokręciłam głową, przenosząc wzrok na okno, za którym rozciągał się widok na ponure osiedle. – Nie chcę się tak czuć. Nie chcę już niczego czuć, tato.

– Maddy...

– Chcę być teraz sama – zażądałam najciszej jak się dało. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że z całej siły wbijałam paznokcie w dłonie.

Nic nie odpowiedział. Po dłuższej chwili usłyszałam odgłos zamykających się drzwi. Ciężko westchnęłam i wplątałam palce we włosy, starając się nie uronić ani jednej pieprzonej łzy.

\*\*\*

Mój samochód w końcu wrócił z naprawy, a pierwsza przejażdżka po tak długiej przerwie prowadziła na teren Devil. Ten dupek wynalazł mój numer telefonu, mimo że byłam pewna, że nie dałam mu go nawet wtedy, gdy byłam całkowicie pijana. Byłe komu nigdy nic nie dawałam. Trochę mnie to przerażało, bo przecież mógł wiedzieć o mnie jeszcze więcej, niż mi się wydawało.

– Nie mam dzisiaj humoru i chęci, by...

– Nie będziemy dzisiaj jeździć.

Zmarszczyłam brwi i wygięłam usta.

– Zapoznam cię trochę z terenem – wyjaśnił szybko, kiedy zbliżałam się do niego. Był ubrany w czarną bluzę oraz szare dresy. I całkiem pasował do niego ten styl. Zobaczenie go w porządnym garniturze wzbudziłoby we mnie prawdziwe zaskoczenie.

– Nie potrzebuję zapoznawać się z terenem, chciałam tylko jeździć – stwierdziłam niezadowolona, po czym skrzyżowałam ramiona na piersiach. – To naprawdę nie może być na przykład jutro? Nie czuję się dziś dobrze.

Brunet spoważniał i przez dłuższą chwilę mnie obserwował, jakby zastanawiał się nad tym, co powiedziałam.



– Ja też, więc teraz razem będziemy czuć się źle.

Przewróciłam oczami i ciężko westchnęłam. Sądziłam, że mi odpuści, ale nigdy nie dało się przewidzieć, co zrobi.

– Jeśli będziemy ulepszać twój pojazd, wszystko będzie działo się tutaj – zaczął o dziwo spokojnym głosem i wskazał dłonią na niewielki garaż, w którym stał szary mustang. – Nie martw się, ja też się nie cieszę, że będziesz mi zabierała miejsce.

– Może po prostu zrezygnuj? Nie mam ochoty cię słuchać, ciągle na mnie narzekasz, jakby to była kara, że musisz mnie przygotowywać do wyścigów. – Postanowiłam się odezwać, bo naprawdę nie miałam już nerwów na jego gorzkie żale, które wydawały się nie mieć końca.

– Nie zrezygnuję – skwitował, zanim weszliśmy do przestronnego garażu, w którym był niezwykle błysk. Wszystko było tu poukładane i mogłam się poczuć, jakbym weszła do muzeum. – Nie oszukujmy się, nikt inny nie będzie umiał cię tak przygotować jak ja.

– Zaczyna się – burknęłam pod nosem, przesuwając wzrokiem po wszystkich narzędziach. – Mogę zadać ci jedno pytanie?

– Nie.

Po odpowiedzi na mnie spojrział, słabo się uśmiechnął i dźgnął językiem wewnątrz policzka.

– Co to jest, Maddy? – spytał, gdy wziął do ręki śrubokręt.

Naprawdę musiał mnie nienawidzić.

– Śrubokręt – odparłam ze znużeniem, opierając się o metalowy stół. – Zdziwiony?

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. – Zaśmiał się cicho, a następnie stanął obok mnie i sięgnął po kolejne narzędzie. – A to? Co to?

– Klucz. – Przewróciłam oczami. – Możemy przestać? Co to za dziecinny test?

– Richard kazał mi cię tu dzisiaj ściągnąć, więc próbuję czegokolwiek. – Wzruszył ramionami, a zaraz po tym podrapał się po skroni i rzucił klucz na blat. – Mieliśmy jeździć, tyle że niezbyt mam na to ochotę.

– To nie ma żadnego sensu – oznajmiłam niezadowolona.

– Ma. – Uniósł jedną brew, udając obrażonego. – Bo mogę cię denerwować.

– Ty mnie wkurwiasz, a nie denerwujesz – przyznałam bez krycia emocji. Naprawdę irytował mnie ten człowiek.

Przecież mogłam teraz leżeć pod ciepłym kocem i oglądać ulubiony serial.

– W takim razie oprowadzę cię – oświadczył z wymuszonym uśmiechem na twarzy.

– Noah, wyraziłam się jasno. Nie chcę – syknęłam, ponieważ nie mogłam mu ulec. – Sądziłam, że wjeżdżamy na tor i tylko dlatego tu przyjechałam.

– To spędźmy razem czas. Lubisz gorącą czekoladę? – wypalił, dalej próbując mnie przekonać do tego, bym po prostu z nim została.

– Lubię. – Westchnęłam, gdy ten dalej się na mnie gapił.

– W takim razie pokażę ci fajne miejsce, w którym robią najlepszą gorącą czekoladę – zaproponował z uśmiechem na twarzy. – Z pewnością poprawi ci humor.

– Noah...

– Poznajmy się – przerwał mi. – Może cię polubię.

\*\*\*

## NOAH

Musiałem coś wymyślić, by jak najszybciej owinać ją sobie wokół palca. Zrobię teatrzyk na kilka miesięcy i w końcu będę na równi z przyjacielem, który jeszcze rok temu próbował się dobrać do mojej dziewczyny. Teraz już byłęj. Chciałem mu pokazać, jakie to uczucie, gdy odbiera się komuś bardzo ważną osobę. Od tamtej sytuacji tłumaczyłem Jamesowi, że już wszystko w porządku, ale tak naprawdę nie było. Zamierzał mi ją ukraść i właściwie zrobił to wtedy, kiedy zobaczyłem ją siedzącą na jego kolanach. Dlatego teraz była moja kolej. Planowałem zagrać na uczuciach Maddy, by mieć ją całą dla siebie. Sprawię, by zrezygnowała ze wszystkiego tylko ze względu na mnie. Będzie we mnie wpatrzona, a jej wierny kumpel

pójdzie w zapomnienie. *Poczuje ból, który poczułem wtedy ja.*

– Co to za śmieszna restauracja? – Zerknęła na niewielki budynek, który był otoczony wysokimi drzewami, a tablicę nad drzwiami rozświetlały małe światełka. – To żart? Nie jestem za takimi romantycznymi miejscami.

Spojrzałem na nią niezadowolony i przystanąłem w miejscu.

– Zgodziłaś się, więc nie narzekaj – burknąłem, gdy ta wystawiła rękę z pilotem w stronę samochodu.

Nie chciałem uszkodzić jej auta, jednak czułbym satysfakcję, gdyby ta maszyna ponownie trafiła do mechanika.

Dziewczyna już się nie odezwała i po prostu ruszyła razem ze mną w stronę wejścia do zadbanej restauracji. Kiedy byłem mały i przyjeżdżałem na wakacje do Los Angeles, przychodziłem tutaj z rodziną. To dlatego teraz kochałem gorącą czekoladę.

Otworzyłem drzwi, a następnie je przytrzymałem, by Madison weszła pierwsza do lokalu. Brunetka niechętnie podziękowała bez uśmiechu na twarzy. Kilka minut później zajęliśmy miejsce przy wolnym stoliku i zamówiliśmy dwie duże gorące czekolady. Od tej pory mogłem zaczynać zabawę, w której ona nieświadomie weźmie udział.

– Ściągnij tę bluzę, ugotujesz się – powiedziałem, zdejmując swoją. Rzuciłem ją na bok. Dziewczyna przygryzła policzek i spuściła wzrok na stół.

– Należę do tych, co wiecznie im zimno. – Uśmiechnęła się, ponownie na mnie spoglądając. Wzruszyłem ramionami i tylko skinąłem głową. – Ile kosztuje ta czekolada?

– Nie musisz płacić, tutaj mam za darmo – odparłem ze słabym uśmiechem. – Często jeździłem tutaj z rodziną, gdy przyjeżdżałem do tej dziury na wakacje. Teraz mnie traktują, jakbym co najmniej pracował w tej restauracji.

– Masz wszystko. – Po tych słowach parsknęła i pokręciła głową. – Jesteś najlepszy w wyścigach, masz drogi samochód, drogie ciuchy, dają ci za darmo gorącą czekoladę i nawet nie musisz pracować, by się utrzymywać.

Popatrzyłem na dziewczynę, gdy ta bez przerwy wbijała wzrok w moje tęczęwki, co cholernie mnie denerwowało. Czuję się tak, jakby wszystko ze mnie wyczytywała, a ja nie miałem ochoty tego czuć. Zazwyczaj byłem dla ludzi tajemniczy i przerażający. Ona chyba widziała mnie inaczej.

– Ty też masz drogi samochód i drogie ciuchy, a do tego właśnie dostaniesz za darmo gorącą czekoladę – prychnąłem cicho, opierając się łokciami o stół.

– Nigdy nie chciałam mieć drogich rzeczy. Wolałabym już chodzić w podartym swetrze, który ma kilka lat. – Przeszesała palcami swoje błyszczące włosy, przez chwilę skupiając spojrzenie na kelnerze, który siedł w naszą stronę z kubkami.

– Pierwszy raz mam do czynienia z taką dziewczyną – przyznałem całkiem szczerze, ponieważ nigdy nie znałem żadnej kobiety, która wolałaby chodzić w jakichś szmatach niż w ciuchach za trzycyfrową cenę.

Była inna niż wszystkie.

*A może wyjątkowa?*

Nie powinienem o niej tak myśleć. Byłem przy niej tylko dlatego, by zemścić się na Jamesie.

– Zamurowało? – spytała, przewracając oczami. Kiedy kelner do nas podszedł, na jej malinowe usta wkradł się sztuczny uśmiech, który posłała mężczyźnie. Zatrzepotała rzęsami, a następnie podziękowała za dostarczenie zamówienia. Podała mi kubek gorącej czekolady i błyskawicznie spoważniała.

– Powiedz coś o sobie – zażądałem nagle, przerywając ciszę.

– Nie przyjechałam na wywiad – odpowiedziała błyskawicznie, po czym zaczęła mieszać łyżeczką w napoju. – Poza tym, co byś chciał słyszeć? Że jestem Madison Evans oraz mam spierdoloną relację w rodzinie? Nie jestem ciekawą osobą.

– To dziwne, bo odkąd na mnie wpadłaś, zaciekałaś mnie.

Uniosła brwi i głośno się zaśmiała, przez co reszta klientów zwróciła na nią uwagę.

– Mogę powiedzieć, że wiem, co czujesz. – Chwyciłem za kubek i przymknąłem powieki, powoli upijając gorącą czekoladę, przez co brunetka wytrzeszczyła oczy i rozchyliła wargi. – Moja rodzina też jest rozpieprzona, ale na szczęście wyprowadziłem się z rodzinnego miasta i żyję sam.

– To miało być pocieszające?

– Nie. – Odstawiłem naczynie na stół i rozejrzałem się po pomieszczeniu. – Nie lepiej byłoby ci się

wyprowadzić?

– To nie ma sensu, bo za kilka miesięcy wyjadę na studia, o ile nie zawalę nauki – wyjaśniła, bawiąc się kosmykiem ciemnych włosów. – Zresztą myślę, że problem zniknie, gdy w ciągu tygodnia wyprowadzę się z tatą od mamy. To o nią tu chodzi.

*Strasznie szybko się przede mną otworzyłaś, panno Evans. To bardzo duży krok.*

– Ma na boku fagasa, który jest ich wspólnym szefem – dodała. Przez zdenerwowanie nie obchodziło ją to, czy czekolada jest nadal zbyt gorąca, czy nie. Upiła ostrożnie kilka łyków i odstawiła kubek na blat. – Czasem się obawiam, że jestem podobna do niej. Albo że jestem taką suką jak ona.

– Masz jakieś jej zdjęcia? – spytałem, udając zainteresowanego.

– Oszalałeś? Jeszcze ściągnęłabym na telefon jakieś wirusy – parsknęła. – Gdybyś ją zobaczył, miałbyś to samo zdanie.

– Wierzę ci. – Zaśmiałem się, a po chwili oboje upiliśmy kilka łyków gorącej czekolady.

Zaraz po tym dostrzegłem, że Madison ubrudziła sobie lewy kącik ust, na co szerzej się uśmiechnąłem. Brunetka zmarszczyła brwi i posłała mi niezrozumiałe spojrzenie. Chciała już spojrzeć za siebie, jednak wtedy nachyliłem się w jej stronę i kciukiem starłem resztki czekolady z jej warg.

– Nie wydaje mi się, żebym pozwoliła ci na to, byś mnie dotykał – burknęła z obrzydzeniem i delikatnie przymarszczonym nosem.

– Oboje wiemy, że właśnie tego chcesz.

Zapadła cisza. Ciemnowłosa wbiła we mnie wrogie spojrzenie i włożyła palec do kubka, po czym szybko się do mnie nachyliła. Od razu zareagowałem, z całej siły zaciskając palce na jej nadgarstku, przez co dziewczyna cicho pisnęła i przymknęła powieki.

– Nie. Dotykaj. Mnie.

Po tych słowach ją puściłem, a wtedy ta opadła na siedzenie i złapała się za przegub, klnąc pod nosem. Patrzyłem na nią tak, jakby nic się nie stało, i upiłem czekolady.

– Co z tobą? To cholernie bolało! Mam teraz ślad!

Zamrugalem i wygiąłem usta, pokazując jej, że niezbyt się tym przejąłem.

– Czemu ty możesz mnie dotykać, a ja ciebie nie? To jest chore! Robisz ze mną, co chcesz!

Większość klientów gapiała się na nas, na co zareagowałem ciężkim westchnieniem oraz przewróceniem oczami.

– Wychodzę – oświadczyła, poprawiając włosy i zrywając się z kanapy. Zerknęła jeszcze na mnie ze złością, a następnie parsknęła i ruszyła do wyjścia.

Siedziałem na swoim miejscu i po prostu obserwowałem zdenerwowaną brunetkę, która za chwilę znalazła się w samochodzie. Nie miałem zamiaru za nią biegać. Dzisiaj dałem jej już zbyt dużo miłych słów.

Potrzebowałem więcej czasu, by była cała moja.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

MADISON

Pogoda była dla mnie idealna. Było ponuro, przez co Los Angeles zostało dziś przesiąknięte majowym mrokiem. Co chwilę słyszałam uderzenia piorunów, które rozjaśniały wszystkie zakamarki domu. W tym czasie przygotowywałam obiad dla siebie i Victorii. Siostra zajmowała się mięsem, a ja makaronem, który już prawie był gotowy. Oparłam się o czarny, matowy blat i co jakiś czas zerkałam na garnek. Dziewczyna zdawała się jakaś przygnębiona. Była cicha i bez przerwy nad czymś myślała, z trudem skupiając się na jedzeniu. Victoria zazwyczaj tętniła życiem i nieustannie posyłała wszystkim szczery uśmiech. Zagadywała, zawsze mając czas na żarty, które czasem wcale nie były zabawne. Przez moment jej się przyglądałam, aż w końcu postanowiłam się odezwać.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, a ona uniosła na mnie znudzony wzrok. Wzruszyła ramionami w odpowiedzi. Zrobiłam kilka kroków w jej stronę i zatrzymałam się u jej boku. Zmarszczyłam brwi, po czym skrzyżowałam ręce pod piersiami. – Więc co się stało?

– Pokłóciłam się z Alexem. – Ciężko westchnęła, przyprawiając mięso, które pokroiła w małe kostki. – Nic takiego, w końcu musi być ta pierwsza kłótnia – dodała ciszej i wrzuciła kurczaka na patelnię.

– A co się dokładnie stało? – ciągnęłam, siadając na blacie. Siostra przewróciła oczami i odsunęła się nieco, by móc na mnie spojrzeć.

– O to, że jestem zazdrosna. – Przygryzła policzek od środka z niepewnym wyrazem twarzy. – Zaczęłam wojnę, bo zobaczyłam go z koleżanką, która tylko trzymała go za ramię.

– Czyli nie masz zaufania – uświadomiłam ją z przejęciem. – Może po prostu nie jesteś na to wszystko gotowa. – Wykrzywiłam usta w grymasie, cały czas patrząc w jej ciemne oczy.

– Zgodziłam się na związek, ponieważ bałam się, że na mnie nie zaczeka – przyznała, spuszczaając głowę. – Naprawdę mi na nim zależy, nie chcę go stracić.

– Pogadaj z nim o tym. Powiedz, że potrzebujesz jeszcze trochę czasu. Jeśli cię kocha, zaczeka. – Uśmiechnęłam się słabo, ale ona dalej była przybita. – Mogę cię nawet do niego podwieźć po obiedzie.

Victoria przez chwilę rozmyślała o mojej propozycji, aż wreszcie prawie niezauważalnie skinęła głową i wyciągnęła z kieszeni telefon. Zaczęła pisać jakąś wiadomość, która zapewne była do Alexa. Chciałam pomóc siostrze, bo sama miałam ten problem, gdy byłam trochę młodsza. Obiecałam sobie, że będę odgrywała rolę dobrej starszej siostry i zawsze przy niej będę. Ona też wiele razy mi pomogła i sprawiła, że mogłam się szczerze uśmiechnąć.

Niedługo później zabrałyśmy się do jedzenia. Ciszę przerywała muzyka, która wydobywała się z radia. Dziewczyna cały czas była sfrustrowana. Wpatrywała się wyłącznie w biały talerz. Nie chciałam jej zagadywać – być może zastanawiała się nad tym, jak wziąć się za rozmowę z Alexem. Nie mogłam ciągle drażnić tematu, z własnego doświadczenia wiedziałam, że było to strasznie irytujące. Victoria pierwszy raz poważnie się zakochała, dlatego nie dziwiłam się, że zachowywała się tak, a nie inaczej. Nie miała do końca zaufania. Od zawsze była ostrożna i zachowywała pewien dystans względem innych ludzi. Nie pozwalała sobie na wiele przy chłopakach, zwyczajnie tego nie chciała. Teraz, gdy zjawił się Alex, wszystko się zmieniło. Zmieniła się i ona. Przepadła dla niego.

Po trzydziestu minutach znalazłyśmy się w samochodzie. Victoria coraz bardziej się stresowała. Przygryzała policzek od środka i bez przerwy strzelała palcami. Przeczesała włosy i w ciszy obserwowała miasto za lekko zaparowanym oknem. Pogoda się nie zmieniła – dalej było ciemno i ponuro. Ludzie osłaniali się kapturami, szukając jakiegokolwiek schronu. Niebo co jakiś czas rozświetlały błyskawice, a niektóre z nich nawet mnie przerażały.

Z transu wyrwało mnie powiadomienie wydobywające się z telefonu. Zerknęłam na ekran, marszcząc delikatnie brwi.

**James:** *Dzisiaj o północy wyjechałem do Phoenix po nowe części do samochodu. Będę za kilka dni, Mad.*

James zawsze mi wszystko mówił. Był ze mną szczery i nigdy nic przede mną nie ukrywał. Mogłam mu zaufać. Wierzyłam w każde jego słowo, bo jeszcze ani razu nie naruszył mojego zaufania.

**Madison:** *Uważaj na siebie i wracaj jak najszybciej.*

Victoria zdradziła mi miejsce, w którym mieszkał jej chłopak. Było to na drugim końcu Los Angeles, wobec czego droga zaczęła mi się dłużyć. Kilkanaście minut później zatrzymałam się przed dużą rezydencją, co wprawilo mnie w lekką niepewność. Zaczęło mnie zastanawiać, kim byli rodzice Alexa, skoro mieszkał w takim domu. Siostra kilka razy zapewniła mnie, że dobrze trafiłam. W końcu odpuściłam i pozwoliłam jej wysiąść, życząc powodzenia. Odprowadziłam ją wzrokiem aż do samych drzwi. Blondyn wreszcie otworzył i zaraz zniknął z Victorią za dębową płytą. Ciężko westchnęłam, po czym włączyłam wycieraczki, które prawie nie nadały.

Wyjechałam z osiedla, kierując się w stronę domu. Co parę minut moja komórka dzwoniła, jednak nie mogłam teraz odebrać, gdy byłam skupiona na drodze. Błyskawice bez przerwy pojawiały się na niebie i przyparowały mnie o gęsią skórę. Drogę zalewała woda, która zaczęła się odbijać od innych aut i oblewać szyby mojego samochodu. Przyspieszyłam tempo wycieraczek i docisnęłam nogę do gazu w celu przyspieszenia.

Po długim czasie radio ogłosiło komunikat, dlatego podkręciłam głośność i skupiłam się na informacji, którą przekazywała kobieta.

*– Tragiczny wypadek na drodze Wenden zaraz przy Phoenix. Samochód wylądował na drzewie, tylko jeden poszkodowany mężczyzna, który w ciężkim stanie został zabrany do szpitala. Drodzy kierowcy, jedźcie ostrożnie i noga z gazu.*

Wytrzeszczyłam oczy, natychmiast przypominając sobie o Jamesie, który jechał przecież do Phoenix. Błyskawicznie sięgnęłam po telefon i odblokowałam ekran. Zjechałam gdzieś na pobocze i wybrałam numer do przyjaciela. Rozłączyło mnie po zaledwie kilku sekundach, w związku z czym zaczęłam się coraz bardziej stresować. Przyłożyłam dłoń do głowy i przymknęłam na moment powieki, dalej dzwoniąc do Jamesa. Ten w dalszym ciągu nie odbierał.

Od długiego czasu próbowała się do mnie dodzwonić Tracy, która zapewne miała ochotę na spacer, bo uwielbiała wychodzić, gdy padało i grzmiało. Zignorowałam powiadomienie od blondynki i wyszukałam na Messengerze profil Woodsa, by do niego zadzwonić i powiadomić o wypadku. Nie chciałam tego robić, ale w końcu też był jego przyjacielem.

– Nie mam teraz czasu, by prowadzić z tobą...

– Nie robię tego z przyjemnością – przerwałam mu z poirytowaniem. – James prawdopodobnie miał wypadek w drodze do Phoenix – oznajmiłam niespokojnie i odchyliłam się do tyłu. – Dzwoniłam do niego, ale od razu mnie rozłączyło.

– Panikujesz – stwierdził zaspianym głosem, lecz za chwilę odchrząknął, gdy dalej milczałam. – W porządku, gdzie jesteś?

– Zaraz będę w centrum miasta – odpowiedziałam szybko, po czym ruszyłam z piskiem opon. Mocniej nacisnęłam na gaz, żeby szybciej dotrzeć do domu. – Wiem, że się nie znosimy, jednak oboje jesteśmy jego przyjaciółmi i powinniśmy...

– Rozumiem – wtrącił nieco podenerwowany. – Niedługo u ciebie będę, pojedziemy moim samochodem – oznajmił, a ja odruchowo przytaknęłam.

Po tym się rozłączył, więc odrzuciłam komórkę na siedzenie obok. Mocno zacisnęłam palce na kierownicy i ze skupieniem zaczęłam wymijać auta, które jechały wolno. Nerwowo wyłączyłam radio, gdy usłyszałam kolejną wiadomość o wypadku samochodowym. Ciężko westchnęłam, wjeżdżając na osiedle, na którym mieszkałam. Zatrzymałam się pod swoim domem i szybko wysiadłam z pojazdu, blokując go pilotem. Biegiem ruszyłam w stronę domu, który zaraz otworzyłam. Sięgnęłam po czarną kurtkę, która wisiała na wieszaku i z powrotem wypadłam na zewnątrz, mrużąc oczy, kiedy deszcz się nasilił. Zamknęłam drzwi na klucz, założyłam na siebie okrycie i wyszłam za ogrodzenie.

Długo nie czekałam, bo chłopak zaraz się zjawił, a ja prawie cała zmoknięta wsiałam do jego samochodu. Przywitałam się z nim niechętnie.

– Jak się dowiedziałas? – zapytał ze skupieniem, zapierając się łokciem o drzwi po swojej stronie. Niemal natychmiast ruszył i zaczął się kierować na autostradę prowadzącą do Phoenix. Do miejsca wspomnianego w wiadomościach mieliśmy pięć godzin drogi, dlatego wysłałam krótkiego SMS-a do

Victorii oraz taty, wyjaśniając, że miałam pilną sprawę i nie pojawię się dziś w domu. Oczywiście musiałam sformułować go tak, by tata był pewny, że na pewno nic mi nie grozi i jestem w stu procentach bezpieczna. Wątpiałam, byśmy zdołali wrócić tego samego dnia.

– Słyszałam w radiu. Mówili o poszkodowanym mężczyźnie, więc dla pewności zadzwoniłam do Jamesa. Wcześniej do mnie pisał, że wróci za kilka dni – wypaliłam na jednym wydechu z niepokojem.

– Gorzej, jeśli się okaże, że to wcale nie James. Mamy trochę do Phoenix. – Pokręcił głową, drapiąc się po skroni. – Jest wiele bliższych miejsc, w których można dostać dobre części do samochodu. Co on w ogóle wymyślił? – mruzczał rozkojarzony, choć wyglądał, jakby nie do końca mówił prawdę. Nie patrzył mi w oczy. Unikał kontaktu wzrokowego i był zbyt spokojny.

– Chyba nie wszystko wiem, co? – Uniosłam brwi. Ten zmarszczył swoje, nieustannie wpatrując się w drogę. – On nie pojechał tam tylko dlatego, żeby kupić części do auta, prawda?

Chłopak nie odpowiedział, a w samochodzie nastąpiła dłuższa cisza. Przez ten czas intensywnie nad czymś myślał, doprowadzając mnie tym do szału. Coś mi tu nie pasowało. Sam powiedział, że jest wiele miejsc, w których może kupić rzeczy do warsztatu. Czy James pierwszy raz mnie okłamał?

– Jechał tam załatwić jedną sprawę. – Machnął ręką i zmienił bieg.

– Jaką sprawę? – Zmarszczyłam niepewnie brwi. Ten znowu milczał. – Noah, jaką, kurwa, sprawę?

– Miał małe długi u starego właściciela naszego klubu – zaczął speszony. – Ma trochę do zapłaty.

– Długi? – powtórzyłam zszokowana. – Ile musi spłacić?

– Dwadzieścia tysięcy dolarów. – Na te słowa moje nogi stały się wiotkie, a oczy prawie wyszły mi z orbit. – Zapewne nie chciał cię martwić, dlatego nic nie mówił.

– Co, jeśli tego teraz nie spłaci? – drażyłam przerażona. Woods wykrzywił usta w grymasie i ciężko westchnął. – Noah.

– Po prostu może nie wrócić do Los Angeles – uświadomił mnie, po czym spojrzał w moją stronę bez żadnych emocji.

– Za co ma te długi? – zadałam kolejne pytanie.

– Pożyczał dużo pieniędzy na doszlifowanie samochodu. Stary właściciel miał wszystko zaplanowane, żeby tylko przyskrzynić Jamesa. Jest jego daleką rodziną. Każdy się z nim skłócił o te wyścigi i takim sposobem James stał się jego ofiarą, bo przypomniał sobie, że pożyczał od niego kasę.

– To dlaczego sam nie odkładał na auto? – Zmarszczyłam brwi z poirytowaniem.

– Właściciel zapewniał go, że da mu pieniądze tylko dlatego, że są rodziną, a James mu zaufał. – Znowu westchnął.

Po raz kolejny zapadła cisza. Nie mogłam przestać myśleć o tym, co zdradził mi Noah. Martwiłam się jeszcze bardziej, wiedząc, że mojemu przyjacielowi groziły poważne długi. Wiedziałam, że wyścigi to coś skomplikowanego i noszą ze sobą wiele problemów. Długi, nie długi. Jakież zakłady i wiele innych porytych rzeczy. Tylko... dlaczego mnie okłamał, powtarzając mi setki razy, że zawsze jest ze mną szczerzy?

Resztę podróży przespałam, nie wytrzymując ze zmęczenia. W większości przypadków przesyślałam drogę, kiedy nie prowadziłam samochodu. A sama świadomość, że miałabym czekać pięć godzin, jeszcze bardziej wprawiła mnie w senność.

Obudziłam się, gdy silnik ucichł. Leniwie rozchyliłam powieki, od razu spoglądając na poważnego Noaha, który mi się przyglądał. Przewróciłam oczami, a następnie zerknęłam na okno, przez które mogłam zobaczyć wysoki biały budynek. Ciężko westchnęłam i znowu poczułam się gorzej.

– Tak wygląda życie osoby, która wchodzi w nielegalne wyścigi. Pełno niedomówień, kłótnie, długi i inne gorsze sprawy. Dlatego w naszym klubie nie było ani jednej dziewczyny. Richard przyjął cię z przymrużeniem oka, bo uwierzył, że nic ci się nie stanie – oświadczył, kiedy wysiedliśmy z samochodu i zaczęliśmy się kierować w stronę szpitala.

– To na pewno ten szpital? – zmieniłam temat.

– Ten był najbliżej od miejsca wypadku – wychrypiał, podchodząc ze mną do recepcji.

– W czym mogę państwu pomóc? – zagadnęła starsza kobieta z uśmiechem na twarzy.

– My do przyjaciela. James Moore, ponoć miał wypadek samochodowy – odezwał się Woods. Kobieta poprawiła okulary, wpatrując się w swój duży dziennik. Zmarszczyła brwi i spojrzała na nas z niezrozumieniem.

– Nie mamy tu takiego pacjenta – oznajmiła. – Może leży w innym szpitalu?

– Da się to obejść bez jeżdżenia od jednego do drugiego? – zapytałam przejęta. Trudno byłoby zajrzeć do każdej placówki w okolicach Phoenix, zwłaszcza że było już późno.

– Mogę przedzwonić do innych szpitali – zaproponowała łagodnie, sięgając po słuchawkę telefonu. – Niech państwo poczekają – dodała, po czym zaczęła wpisywać numer.

Kobieta wydzwaniała do wszystkich szpitali w pobliżu. Żaden nie przyjął takiego pacjenta, a to pozwoliło nam odetchnąć z lekką ulgą. Noah zarezerwował apartament. Udaliśmy się do niego niedługo później. Nie mieliśmy żadnych ciuchów na zmianę, a ja sama zaczęłam czuć się brudna, gdy nie miałam możliwości przebrać się w czyste rzeczy. Chłopak tymczasem zajął miejsce na łóżku i pozwolił sobie zasnąć, co mu się należało. Ja położyłam się na łóżku obok i w niedługim czasie odpłynęłam w głęboki sen, który również był mi potrzebny.

Po kilku godzinach obudził mnie głos Noaha. Rozmawiał z kimś przez telefon, chodząc po całym pokoju. Zmarszczyłam brwi, przechodząc do pozycji siedzącej. Czekałam, aż zakończy połączenie.

– Madison i tak o wszystkim wie – mruknął, zatrzymując się przy dużym oknie z widokiem na ponure Phoenix. – Martwiła się, że to ty miałaś wypadek. Teraz boi się, że nie wyliżesz się z długu. – Chłopak wpatrywał się w widok, który miał przed sobą i palił przy tym papierosa, co jakiś czas strzepując popiół do popielniczki. – Poker? James, nie wiem, czy to jest dobry pomysł.

Po chwili Woods zakończył rozmowę i zgasił papierosa. Obrócił się w moją stronę i niepewnie na mnie spojrział.

– James dzisiaj wieczorem weźmie udział w pokerze – oznajmił, przeczesując palcami gęste włosy, które jak zwykle były w nieładzie. – Musi oddać pieniądze do jutra. Ostateczny termin. I tak się nad nim zlitował.

– Ile mu brakuje? – zapytałam.

– Dziesięć tysięcy. Jak dobrze pójdzie, to wygra w pokera.

– Przyjdzie tu dzisiaj? – ciągnęłam.

– Jak skończy grać. – Wyprostował się, wzdychając. – Jesteś głodna?

– Nie do końca, ale jeśli ty...

– W takim razie spróbujesz naleśników z bitą śmietaną i brzoskwiniami – powiedział cicho. Wiedziałam, że w tym momencie próbował być na swój sposób opanowany, by nie pogorszyć całej atmosfery.

Udaliśmy się do restauracji, która znajdowała się na dachu hotelu. Noah zaczął szukać dla nas wolnego miejsca. Usiedliśmy na samym końcu, czekając na jakiegokolwiek kelnera. Ten przyszedł z dwiema kartami i wręczył je nam z szerokim uśmiechem na twarzy. Chłopak od razu zatrzymał mężczyznę, gdy chciał odejść, by dać nam czas na zastanowienie się nad wyborem dań.

– Dwa razy naleśniki z brzoskwiniami i bitą śmietaną. – Wyszczерzył szereg swoich białych zębów.

– Nie mamy brzoskwiń – wymamrotał speszony mężczyzna.

– To proszę je załatwić – skwitował ze stoickim spokojem w głosie Noah i puścił mu oczko, a on wziął głęboki wdech i zaraz podążył do kuchni.

– Chyba bardzo lubisz naleśniki – stwierdziłam z lekkim uśmiechem, jednak ten dalej zachowywał śmiertelną powagę.

– Tak, lubię je bardziej od ciebie.

– Ty mnie w ogóle nie lubisz – przypomniałam, przewracając oczami. Znów musiał czymś walnąć, choć przez dłuższy czas dał sobie z tym spokój.

– Słuszna uwaga. – Wzruszył ramionami. – Ciebie nie znoszę.

Po jedzeniu udaliśmy się do pobliskiej galerii, w której zakupiliśmy trochę ciuchów na zmianę. Wróciliśmy do hotelu dość szybko, bo Noah zaczął histeryzować, że niedługo leci jego ulubiony film, który okazał się związany z wyścigami. Ja przez ten czas przymierzałam swoje nowe ubrania. Ostatecznie przebrałam się w szarą bluzę i dresy w tym samym kolorze. Pogoda w Phoenix nie uległa zmianie, kolejny dzień był ponury i mroczny.

Wyszłam z łazienki, zerkając na chłopaka, który ze skupieniem wpatrywał się w ekran telewizora. Przewróciłam oczami z cichym westchnięciem i ruszyłam w stronę niewielkiego, ale przytulnego balkonu. Usiadłam na białym plastikowym krześle i sięgnęłam po paczkę papierosów, która znajdowała się na drewnianym parapecie. Włożyłam truciznę między zęby, po czym ją odpaliłam, od razu zaciągając się

nikotyną. Co chwilę wypuszczałam z ust gęsty dym, który ginał gdzieś w powietrzu. Nie miałam nic lepszego do roboty, więc ze znużeniem obserwowałam tłoczne miasto. W tej chwili powinnam się znajdować w szkole, a nie w Phoenix.

– Uciekasz przede mną? – Z letargu wyciągnął mnie głos Noaha. Uniosłam na niego wzrok, strzepując popiół do metalowej popielniczki. Ten oparł się o framugę balkonowych drzwi.

– Skoro znasz odpowiedź, to po co pytasz? – Zmarszczyłam brwi, zanim dosadnie zaciągnęłam się papierosem. – Nie lubię spędzać z tobą czasu, a to chyba żadna nowość – prychnęłam cicho, prawie niewidocznie się uśmiechając. Wtedy Woods zacisnęła mocniej szczękę i na chwilę przymknęła oczy.

– Za to żeby do mnie zadzwonić i przyjechać tu razem ze mną, już nie miałaś problemu. – Chrząknął i usiadł na drugim krześle, które było naprzeciwko mnie.

– Robię to tylko dla swojego przyjaciela, czego nie kumasz? – Ciężko westchnęłam, wypuszczając dym z ust. – Jeśli masz zamiar mnie wkurwiać, to proszę cię, wynoś się stąd.

– Pomyślmy logicznie. Jeśli mam zamiar cię wkurwiać, to jakim cudem mam stąd wyjść z własnej woli? – spytał nieco rozbawiony, a ja przewróciłam oczami i podenerwowana pokręciłam głową. – Połowa sukcesu już za mną, wystarczy, że tylko na mnie spojrzysz.

– W porządku, w takim razie ja wyjdę – burknęłam, wrzucając do popielniczki niedopałek i zrywając się z krzesła. Brunet w dalszym ciągu mnie obserwował, jednak niezbyt mnie to interesowało. Opuściłam balkon. Błyskawicznie zajęłam miejsce na kanapie w salonie i postanowiłam włączyć jakikolwiek film.

Przed telewizorem spędziłam dobre dwie godziny, oglądając jakąś nieznaną mi produkcję, która mnie wciągnęła do samego końca. Noah kilkanaście minut wcześniej wyszedł z pokoju, nic nie mówiąc. Skorzystałam z tej okazji i wyłączyłam telewizor, a następnie podążyłam do łazienki. Zamknęłam za sobą drzwi i rozebrałam się, żeby zaraz po tym udać się pod prysznic. Potrzebowałam odświeżenia, ponieważ od wczoraj nie miałam ku temu możliwości. Po myciu osuszyłam się ręcznikiem i włożyłam na siebie ubrania. Poprawiłam włosy i westchnęłam, bo nie miałam przy sobie żadnych kosmetyków. A bez nich czułam się fatalnie.

Usłyszałam głośnie pukanie do drzwi, które z każdą kolejną sekundą się nasilało. Przekląłam pod nosem i wyszłam z łazienki. Skierowałam się do drzwi i je otworzyłam. Wtedy ujrzałam Jamesa, który szeroko się uśmiechał. Obok niego stał Noah. Zaskoczona uniosłam brwi i uważnie przyjrzałam się przyjacielowi, robiąc kilka kroków do tyłu, gdy ten zaczął wchodzić do pomieszczenia. Rozłożył ręce i zamknął mnie w szczelnym uścisku. Niechętnie go przytuliłam; dalej było mi trochę przykro, że tyle przede mną ukrywał. Przyjaźń nie polegała na tajemnicach. Po chwili oderwałam się od Jamesa i wbiłam w niego spojrzenie. Jego wyraz twarzy stał się poważny, ponieważ wiedział, że nawalił. Porządnie mnie *zawiódł*.

– Maddy – zaczął zmieszany i skierował się do kuchni. Oparł się o blat, a Noah zasiadł na kanapie, obserwując nas. – Nie chciałem, żebyś się dowiadywała o takich rzeczach. Zwłaszcza od innych, ale...

– Możemy porozmawiać kiedy indziej? – przerwałam mu z kamiennym wyrazem twarzy. James już chciał coś powiedzieć, lecz sobie odpuścił i przez chwilę milczał.

– Jasne. – Uśmiechnął się, tym razem słabiej, po czym wrócił do salonu, by zająć miejsce obok kumpla. – O północy jest niezła impreza w klubie, idziemy? – zaproponował jak gdyby nigdy nic i spojrzał na Woodsa, a później na mnie. Skinęłam niewidocznie głową, jako że nie miałam nic przeciwko. Noah również nie miał.

James kiedyś chodził do klubów tylko po to, by pooglądać jakieś seksowne striptizerki i zaciągnąć je do toalety. Teraz całkowicie się zmienił, kiedy wszedł w związek z Tracy. Zachowywał się mniej więcej jak dorosły człowiek. Nie miał już ochoty na to, by łądować w łóżku z pierwszą lepszą dziewczyną. Cieszyło mnie to, bo nie podobało mi się, jak wcześniej podchodził do takich tematów.

Noah i James po godzinie opuścili pokój, mówiąc mi, że idą zarezerwować dla nas łóżko. Klub znajdował się w pobliżu hotelu. Był największy w Phoenix i zarazem najlepiej oceniany. Stwierdziłam, że chociaż tam będę mogła się trochę rozluźnić i odstresować po tej całej sytuacji. Potrzebowałam tego.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

### MADISON

Siedziałam na kanapie i czekałam na właściwą porę. Brakowało mi mocniejszego makijażu, dlatego udałam się do przedpokoju i szybko włożyłam buty. Wypadłam na zewnątrz i zbiegłam na sam dół budynku. Naprzeciwko hotelu znajdował się sklep z kosmetykami, więc od razu się tam udałam. Zaczęłam wyszukiwać produkty, których ciągle używałam. Obeszło się bez problemu, bo wszystko znalazłam. Zapłaciłam za zakupy i schowałam je do małej reklamówki.

Po dobrych trzydziestu minutach wyłoniłam się z łazienki, gdzie zabrałam się za porządną makijaż, bez którego nie pojawiłabym się w takim tłocznym miejscu. Podkreśliłam rzęsy ulubionym tuszem, a następnie zrobiłam kreski. Zazwyczaj nie używałam podkładu, bo miałam ładną cerę, którą odziedziczyłam po matce. W kąciach oczu pojawił się rozświetlacz. Zakończyłam makijaż przezroczystym błyszczkiem i odłożyłam kosmetyki na pierwszą lepszą półkę. Na całe szczęście kupiłam najzwyczajszą czarną sukienkę, gdy byłam wcześniej z Noahem na zakupach, dlatego bez żadnych wątpliwości ją na siebie włożyłam. Wkroczyłam do pokoju akurat wtedy, kiedy chłopcy wrócili. Przystanęli w miejscu, widząc mnie w innym wydaniu.

Zaraz po mnie do łazienki wszedł Noah, a ja i James podążyliśmy do kuchni, w której biliśmy się z przybijającą ciszą. Chłopak co jakiś czas na mnie spoglądał, ale niezbyt zwracałam na niego uwagę.

– Jesteś na mnie wkurzona, prawda? – wymamrotał, drapiąc się po skroni.

– Nie, nie jestem zła – ucięłam krótko, a ten prawie niewidocznie zmarszczył brwi. – Jestem zawiedziona – dodałam ze sztucznym uśmiechem, po czym kpiąco parsknęłam.

– Przepraszam – powiedział cicho i wykrzywił usta w grymasie.

– Daj spokój, James. Mówiłam ci już, że nie będę teraz z tobą o tym rozmawiała. – Przewróciłam oczami, a następnie skrzyżowałam ręce pod piersiami.

– W takim razie pora na zmianę tematu. Dlaczego zaczęłaś się z nim bliżej trzymać? – zapytał. Był zły; przecież mi tłumaczył, dlaczego nie powinnam się zapoznawać z Noahem.

– Bliżej trzymać? Po prostu przyjechaliśmy tu razem, on też jest twoim przyjacielem. – Zaśmiałam się. – Nie przepadam za nim, owszem, jednak to chyba ja powinnam zdecydować, z kim będę mieć do czynienia. To ja się przejadę, a nie ty. – Westchnęłam, przymykając na chwilę powieki. Nie chciałam z nim dłużej rozmawiać. Na szczęście z łazienki wydostał się Noah z delikatnie wilgotnymi włosami. Był ubrany w czarną koszulkę, która doskonale opinała się na jego mięśniach, a do tego czarne, przetarte jeansy.

– Zapraszam – przerwał ciszę i zaraz wspólnie opuściliśmy apartament.

Udaliśmy się po schodach na parter. Później zeszliśmy jeszcze niżej, wchodząc do dużego klubu, który był naprawdę zadbane. Kolorowe światła, sztuczne palmy, czerwone łóża, bar oraz spory parkiet, na którym bawiło się mnóstwo ludzi. Muzyka jeszcze bardziej podkreślała klimat i sprawiała, że w mojej głowie układał się tekst piosenki. Zaczęłam nucić pod nosem, podążając za Noahem i Jamesem, którzy maszerowali do loży. Zajęliśmy miejsca na skórzanej kanapie, czekając na obsługę. Kelner od razu do nas przyszedł, a my zamówiliśmy dużą porcję shotów.

– Ciekawe, czy pamiętasz, że masz dziewczynę. – Jamesa z letargu wytrącił Noah, gdy ten obserwował seksowne kobiety. Kumpel spojrział na niego zdezorientowany i parsknął pod nosem.

– Oczywiście, że pamiętam. Po prostu patrzę, jak tańczą, nie rozbieram ich wzrokiem i nie mam ochoty iść po jedną z nich – odezwał się oburzony, a ja z zaskoczenia uniosłam brwi. Takiego Jamesa uwielbiałam.

– Zerknij na tę blondynkę, nieźle się rusza. – Noah próbował sprowokować swojego przyjaciela, na co zareagowałam i posłałam mu wrogie spojrzenie. Ten w obronie uniosł dłonie i postanowił się już nie odzywać.

– Moja Tracy jest od nich o niebo lepsza – burknął Moore, a Noah prychnął cichym śmiechem i pokręcił głową. Kilka minut później kelner przyniósł nam dużą tacę zapełnioną kieliszkami. Postawił ją na

środku stołu, dzięki czemu każdy mógł do niej sięgnąć.

– Idę do toalety. Chyba schodzą ze mnie emocje po pokerze – oświadczył James. Na te słowa wygięłam usta w obrzydzeniu, a chłopak podniósł się z kanapy i ruszył w stronę pobliskiej toalety.

– Cóż, a ja pójde zapalić – oznajmił krótko Noah, zanim wstał i skierował się do wyjścia.

– Pewnie. – Wzruszyłam ramionami, uśmiechając się.

Po chwili sama wyszłam z łoży i wmieszałam w tłum ludzi. Po dotarciu na parkiet usłyszałam piosenkę, która należała do moich ulubionych – *sex, drugs, etc.* Beach Weather. Melodia została trochę zremiksowana, więc była nieco szybsza. Zaczęłam się poruszać w rytm muzyki. Kręciłam biodrami i przesuwając dłońmi po całym ciele. Czułam na sobie kilkanaście par oczu i byli to sami chłopcy, którzy nie odrywali ode mnie wzroku nawet na sekundę. Zaśmiałam się lekko, jeszcze bardziej się wyginając, by podkreślić nieznanych mi chłopaków, którzy rozmawiali między sobą prawdopodobnie na mój temat.

Niedługo później poczułam, że ktoś przylega do moich pleców. Zimne dłonie zastygły na moich biodrach, a kiedy miałam się już odwrócić, nieznana mi osoba nie pozwoliła mi na to i jeszcze bardziej na mnie napała.

– Całkiem dobrze się ruszasz. – Do moich uszu dotarł cichy szept, który zdawał mi się pociągający. Od razu rozpoznałam go po głosie i szerzej się uśmiechnęłam. Po alkoholu mogłam robić wszystko, a na drugi dzień tego żałować. Po dwóch shotach nie byłam szczególnie wstawiona, jednak czułam się już trochę wyluzowana. – Nienawidzę cię, ale chyba nie przeszkadzasz mi aż tak bardzo. Jako jedyna nie próbujesz zwrócić na siebie mojej uwagi, cenię to – dodał, przez co moje ciało przeszyły dreszcze.

Brunet wcisnął głowę w zagłębienie mojej szyi. Jego oddech mnie łaskotał i przyprawiał o gęsią skórkę. Oparłam się o jego klatkę piersiową i podniosłam rękę, żeby wplątać palce w jego gęste włosy. Noah szybko chwycił mnie za nadgarstek i nie pozwolił na dotyk. Nie wiedziałam, czym to było spowodowane, bo od samego początku nie dawał się dotknąć. Co chwilę szeptał do mojego ucha, tyle że go nie rozumiałam. Zdawało mi się, że mówił w obcym języku albo to ja byłam już przytłumiona alkoholem.

Chłopcy, którzy na mnie wcześniej patrzyli, przewrócili oczami i zajęli się sobą, nie zwracając na nas uwagi. Muzyka się skończyła, a ja chciałam się oderwać od Woodsa, lecz ten mocniej zacisnął palce na moich biodrach i nie pozwolił mi odejść. Docisnął mnie do siebie, sunąc niżej dłońmi. Mój tyłek otarł się o jego krocze, na co zacisnęłam usta i przeklełam pod nosem, gdy atmosfera między nami robiła się coraz gęstsza.

– Tak bardzo mnie irytujesz, ale... – mruknął, uśmiechając się – ...lubię to – wychrypiał, a po chwili oderwał się od mojej szyi. Jego ręce zniknęły, przez co poczułam pustkę. Za moimi plecami już nikogo nie było. Westchnęłam, odprowadzając wzrokiem bruneta.

Przeklełam pod nosem, tańcząc do ostatnich dwóch piosenek. Po nich też postanowiłam wrócić do łoży. Usiadłam obok Noaha, który od razu zlustrował mnie od góry do dołu. Po alkoholu był zdecydowanie inny. Nie był wtedy aż tak przesycony jadem. Podał mi shota i oboje opróżniliśmy kieliszki. Opadłam na oparcie kanapy i cicho westchnęłam. Wpatrywałam się w tłum tańczących ludzi, którzy oświetlani byli przez kolorowe, migające światła.

James pojawił się przy nas z szerokim uśmiechem na twarzy. Prychnęłam na ten widok i zrobiłam mu miejsce.

– Jak było? – zapytałam rozbawiona w tym samym czasie, co zaciekawiony Noah.

– Zajebicie. – Obliznął dolną wargę, sięgając po kieliszek. Wypił wszystko jednym haustem i z hukiem odłożył naczynie na stół. – Czuję się wyśmienicie, nic już nie siedzi na żołądku.

– Nikt nie chce wiedzieć – przerwał mu od razu Woods.

– To co, idziemy potańczyć?

– My już tańczyliśmy – mruknął Noah, a James spojrzał na przyjaciela. Otworzył szerzej oczy, unosząc brwi. Brunet kiwnął głową jakby na potwierdzenie. Moore zacisnął mocniej szczękę i spojrzał na mnie.

– On żartuje, prawda? – Był wyraźnie wkurzony. Przewróciłam oczami, krzyżując ręce pod piersiami. Nie odezwałam się, po prostu przybrałam obojętny wyraz twarzy.

– Wyluzuj, taniec jeszcze nic nikomu nie zrobił – palnęłam znudzona i wzięłam się za kolejny kieliszek. Ciecz zaczęła piec mnie w gardło, co wywołało przyjemne dreszcze.

– Nie wierzę, przecież mówiłaś...

– Dobra, zamknij się wreszcie – wtrącił Noah z niezadowoleniem. – Daj z tym spokój na dzisiaj.  
– Idę spać – burknął James, a następnie podniósł się z kanapy i zaczął zmierzać w stronę wyjścia z klubu.

Z Noahem rozmawiałam na różne tematy, opróżniając prawie wszystkie kieliszki. Czułam, że traciłam grunt pod nogami. Ledwo co widziałam swojego towarzysza. Miałam wrażenie, jakby wszystko wokół mnie się kręciło. Woods za to trzymał się w miarę dobrze i bez przerwy proponował mi kolejną dawkę alkoholu. Dopiero po kilkunastu minutach postanowiliśmy wrócić do apartamentu. Chłopak obejmował mnie ramieniem, kiedy wspinaliśmy się po schodach na parter w hotelu. Po chwili nas zatrzymał. Nagle przerzucił mnie sobie przez ramię, na co głośno pisnęłam, jednak on nic sobie z tego nie robił.

Niedługo później znalazłam się na łóżku. Noah stanął obok, a na jego twarzy malowało się zmęczenie.

– Nie chcę spać sama – wybełkotałam rozbawiona, przez co zmarszczył brwi z delikatnym przerażeniem.

– Jesteś pijana, pieprzysz głupoty – wychrypiał, po czym przecesał palcami zmierzwione włosy. – Mam łóżko obok, nie jesteś sama.

– I co z tego, że jestem pijana? Jutro nie będę nic pamiętać – wypomniałam z pretensjami.

– Nie wątpię. – Ciężko westchnął i zaczął zdejmować mi buty, które ułożył na podłodze. Po tym zlustrował moją twarz i lekko się skrzywił, gdy nad czymś rozmyślał. – Na pewno nie będziesz nic pamiętać? – zapytał zakłopotany.

Skinęłam głową, a on odetchnął z ulgą. Myślałam, że zaraz położy się przy mnie, jednak tak nie było. Brunet zajął miejsce na swoim łóżku.

– *Peut-être que je t'aime un peu*<sup>1</sup>.

Nie rozumiałam, lecz zdołałam zdać sobie sprawę, że zwrócił się do mnie w języku francuskim.

Jednak byłam już tak wykończona, że nawet nie próbowałam rozszyfrować tych słów.

\*\*\*

W drogę powrotną do Los Angeles ruszyliśmy o czwartej po południu. James nas prowadził, żebyśmy nie musieli posługiwać się nawigacją. Ja byłam rozmowna przez jakieś trzy godziny, a potem zapadłam w sen przez cholerny ból głowy. Było mi trochę głupio, ponieważ niczego nie pamiętałam z wyjścia do klubu, a bałam się, że zrobiłam coś głupiego. Zazwyczaj po mocnej dawce alkoholu czegoś żałowałam. Dlatego starałam się nie zastanawiać nad ostatnią nocą, ponieważ wiedziałam, że przez to dalej będę zmieszana i będzie mi wstyd.

Dotarliśmy do miasta po dziewiętej. Nie rozmawialiśmy już za dużo, bo każdy marzył jedynie, by porządnie się wyspać.

Weszłam do domu, a następnie ściągnęłam buty i rzuciłam plecak pod ścianę. Zwinęłam go z szafy, która była w naszym pokoju w hotelu. Ruszyłam w głąb domu i przywitałam się z siostrą oraz tatą. Przez dłuższy czas rozmawialiśmy o tym, gdzie zniknęłam na ten krótki czas i oczywiście nie kłamałam. Powiedziałam całą prawdę, bo ufałam tej dwójce i wiedziałam, że mogę im wyznać wszystko. Ojciec jak zwykle zadał mi kilkanaście pytań, ale rozumiałam go, był bardzo opiekuńczy i troskliwy. Wiedział jednak, że jeśli mówię, że jestem bezpieczna, to naprawdę tak jest. Ufał mi i za to go doceniałam.

*Bo moja matka nigdy mi nie ufała.*

Niedługo później udałam się do pokoju, w którym zamknęłam się na klucz. Przed pójściem spać posiedziałam jeszcze na balkonie, wypalając dwa papierosy z rzędu. Przeglądałam przy tym coś w telefonie, opierając się o balustradę. W międzyczasie przyszła mi wiadomość od tego dupka, więc od razu ją odczytałam ze skupieniem na twarzy.

**Noah:** *To, co się stało w klubie, idzie w niepamięć.*

**Noah:** *Nie zmieniłem zdania na Twój temat.*

**Madison:** *W porządku, ja także. Alkohol zrobił swoje.*

**Noah:** *Dobranoc, więdźmo.*

**Madison:** *Dobranoc, gburze.*

Zmieszana wyłączyłam komórkę. Rzuciłam urządzenie na łóżko i zaszłam się w łazience, by wziąć prysznic. Później błyskawicznie przebrałam się w piżamę i pomaszero wałam do łóżka, żeby móc pogrążyć się we śnie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

### MADISON

– Jesteśmy. – Ze snu wyrwał mnie głos taty, który przyjrzał mi się z uśmiechem na twarzy, gdy tylko rozchyliłam powieki. – Spodoba wam się, obiecuję.

*No tak, nowy dom. Nowe życie. Być może nowa ja?*

– To niby willa, niby nie – odezwała się Victoria, która siedziała zaraz za mną. Parsknęłam śmiechem i pokręciłam głową, a następnie spojrzałam w bok. Ujrzałam złotą bramę, za którą ciągnął się brukowany chodnik prowadzący pod same drzwi. Dom miał białe ściany, a dach pokryty był czernią. W ogromnym ogrodzie panował idealny porządek – dostrzegłam żywy zielony trawnik, który był perfekcyjnie przystrzyżony. Kilka krzewów oraz rozrośniętych drzew dodawało klimatu całemu otoczeniu. Uniosłam wzrok na trzy wcale niemałe balkony, które otoczone były czarną balustradą. Uśmiechnęłam się pod nosem, bo od czasu wiadomości o wyprowadzce martwiłam się, że w nowym domu nie będę miała balkonu. Zazwyczaj przesiadywałam tam nocami, paląc papierosy. Przy ludziach nie pokazywałam, że nie unikałam używek, dla nich byłam całkiem ułożoną dziewczyną. Taką, jaką chcieliby widzieć.

Po przejechaniu przez bramę ujrzałam osobny mały budynek, który był garażem. Czarna brama błyskawicznie się otworzyła, kiedy tata wcisnął odpowiedni przycisk na pilocie. Wjechaliśmy do środka, a silnik po krótkiej chwili został zgaszony.

– Chyba wam się podoba – odezwał się zadowolony tata, który zerkał to na mnie, to na lusterko, w którym odbijała się moja siostra. – Jedna zasada: to nie wakacje. To po prostu nowy dom i nasze warunki.

Chwilę później opuściliśmy samochód. Razem z Victorią zabrałyśmy bagaże i wydostałyśmy się z przestronnego garażu, by wrócić do zachwycania się domem naszych marzeń. Zawsze chciałyśmy żyć jak w bajce, mieć niemały, ale też nieduży dom. Ten był w sam raz dla naszej trójki. Kilka minut później tata odblokował drzwi i wpuścił nas do środka. Przystanęłam w miejscu, rozchylając wargi oraz oczy. Kilka obrazów wisiało na jasnoszarych ścianach. W przedpokoju znajdowały się niewielka kanapa, szafa na ubrania oraz oddzielna szafka na buty. Po rozebraniu się ruszyłam w głąb ekskluzywnego mieszkania. W oczy rzuciła mi się dosyć spora kuchnia, w której dominowały czerń i biel. Ciemne dębowe panele nawet nie skrzypiały, gdy stawiałam kolejne kroki. Wszystko miało swoje miejsce, przez co czułam strach, kiedy chciałam czegoś dotknąć. Minęłam dwa filary oddzielające resztę przestrzeni od kuchni. Uśmiechnęłam się szeroko, odnajdując wzrokiem ojca oraz siostrę.

– Zaklepuję kuchnię na codzienne przygotowywanie brownie – oznajmiłam, puszczając walizki i unosząc jedną rękę. – Będę je robiła lepiej od mamy. O wiele lepiej.

– Nie wątpię w to, Maddy – prychnął tata, rozglądając się z zachwytem.

– A gdzie nasze pokoje? – spytała zniecierpliwiona Victoria.

– Moment, najpierw zapoznaj się z dolną częścią domu. – Ojciec uśmiechnął się do niej, a dziewczyna przewróciła oczami z ciężkim westchnięciem.

Po chwili ruszyliśmy do ogromnego salonu, który rozświetlało światło padające przez potężne okna ciągnące się od samej podłogi. Nie zabrakło również szklanych, rozsuwanych drzwi, przez które wychodziło się na przytulny taras. Za nim znajdował się dosyć duży basen, który był otoczony szarymi leżakami. Zauważyłam nawet miejsce na ognisko z czterema wyszlifowanymi kłodami.

– A te schody zaprowadzą was na siłownię, basen oraz saunę – oznajmił tata, który wskazał dłonią na stopnie wyłożone ciemnym drewnem. – Jeśli macie zamiar robić imprezy pod moją nieobecność, tam macie wieżę, dzięki której usłyszycie was nawet osiedle obok.

Zaśmiałam się pod nosem, zerkając na szczęśliwego ojca. *Naprawdę szczęśliwego.*

Po dłuższym zwiedzaniu dołu ruszyliśmy z walizkami w stronę szerokich, krętych schodów, które prowadziły na górę. Były nieco strome, przez co od razu pomyślałam o tym, że po alkoholu trudno byłoby dostać się na piętro.

– Madison ma pokój na samym końcu – oświadczył, kiedy stanęliśmy na długim korytarzu. Ściany

zdobiły małe obrazy oraz wiszące rośliny. – A ty, Victoria, na samym początku, żebyś mogła szybciej wychodzić do szkoły – zażartował, na co obie parsknęłyśmy śmiechem. – Moja sypialnia mieści się pomiędzy waszymi, możemy się czasem spotkać na balkonie.

Uśmiechnęłam się szerzej, a po chwili zerknęłam na tatę.

– Idę sprawdzić swoje nowe królestwo. – Poklepałam go po ramieniu i wyrwałam się do przodu z dwiema dużymi walizkami, które z trudem za sobą ciągnęłam.

Złapałam za złotą klamkę i błyskawicznie popchnęłam drzwi.

Mój wzrok przykuły czarne ściany. Pomieszczenie wypełniało kilka ciemnych, dębowych mebli. Biurko nie było za duże, ale w sam raz. Obok łóżka stał długi i wysoki regał, na którym było kilka książek. Uśmiechnęłam się, ponieważ w wolnym czasie lubiłam czytać, więc będę miała gdzie odkładać lektury. Kiedyś leżały... wszędzie, za co każda książkara zakopałaby mnie żywcem. Łóżko było ogromne i byłam pewna, że pomieszczę na nim z pięć osób. Pościel była w kolorach ścian, podobnie jak poduszki. Okno było dosyć spore, a drewniany parapet był na tyle szeroki, że śmiało mogłabym na nim usiąść, by w nocy obserwować rozsypane na niebie gwiazdy. Obok wielkiego okna umieszczone były szklane drzwi, które prowadziły na balkon. Nie brakowało mu niczego: na balustradzie wisiały lampki, w rogu ustawiono niewielką szarą kanapę, a przed nią kawowy stół. Nie mogłabym też pominąć czarnych zasłon. Na sam ich widok miałam ochotę zasłonić okna i siedzieć w mroku jedynie z nocną lampką, która ledwo świeciła. Odwiedziłam również własną łazienkę, w której panował idealny ład, jednak zdawałam sobie sprawę z tego, że szybko się to zmieni.

– Ale odjazd, mam podobnie! – Zza moich pleców wyłoniła się Victoria, na co zareagowałam głośnym piskiem oraz drgnięciem. – Tylko ja mam bardziej kolorowo, nie to, co ty, sam mrok. Jakbyś była nawiedzona.

Po tych słowach przewróciłam oczami.

– Każdy ma inny gust, idiotko – odpowiedziałam oburzona, po czym jako pierwsza wydostałam się z ekskluzywnej łazienki. – Tobie podoba się tęcza, a mnie na odwrót. Radzę ci mnie nie denerwować, ponieważ mam zamiar zacząć tu nowy rozdział.

– Chyba za bardzo się wczułaś.

– Po prostu w końcu mam szansę na szczęśliwe życie.

Nabrałam więcej powietrza do ust i złożyłam palce tak, jakbym odprawiała medytację.

– No dobra, masz rację – przyznała z bólem serca i poklepała mnie po ramieniu.

– Wychodzę załatwić jedną sprawę! Wrócę wieczorem, dziewczyny! – krzyknął tata, który wychylił się zza drzwi i zaraz po tym podążył w stronę schodów. – I jeśli któraś ma w planach wyjść, napiszcie!

– Madison mówi: wyjdź z mojego pokoju. – Spojrzałam na dziewczynę, która spiorunowała mnie wzrokiem. Nie ruszyła się.

– Victoria mówi: porozmawiaj ze mną – powiedziała łagodnie, posyłając mi lekki uśmiech. Westchnęłam. Zaciśnęłam palce na rękawach, a siostra wskazała kciukiem na balkon. Kiwnęła głową na moją bluzę; w jej kieszeniach zawsze trzymałam paczkę papierosów. Victoria nie paliła, dlatego ten gest sprawił, że otworzyłam szerzej oczy i uniosłam brwi.

– Nie palisz.

– Jako siostra daj mi spróbować. To lepsze, niż żebym paliła po kątach. – Wzruszyła ramionami. Kolejny raz przewróciłam oczami, jednak ta tylko zrobiła kilka kroków i pociągnęła mnie w stronę przytulnego balkonu, na którym się zaraz znalazłyśmy. Obie zajęłyśmy miejsca na małej kanapie. Niepewnie odpaliłam papierosa Victorii, kiedy ta wsadziła go między zęby. Po tym odpaliłam swoją truciznę i od razu się zaciągnęłam.

– O czym chciałaś ze mną porozmawiać? – zapytałam, nie zwracając uwagi na to, że zaczęła się dusić. Przecież sama chciała spróbować tego gówna.

– Jak się czujesz? – odezwała się, spoglądając mi prosto w oczy. Zawsze wtedy miałam wrażenie, jakby wszystko ze mnie wyczytywała. To denerwowało mnie najbardziej. – Ogólnie.

– Rozumiem, że z tobą muszę być szczerą. – Strzepałam popiół do popielniczki, by po chwili dosadnie zaciągnąć się nikotyną. – Źle, czuję się źle.

– A co najbardziej cię przybija, Maddy? Co tak bardzo cię niszczy, że się tak czujesz? – spytała i tym razem tylko chrząknęła, gdy jej usta opuścił gęsty dym.

– Życie. Chce mi się płakać z samego rana, bo tak często proszę, bym się już nie obudziła. Nikt mnie nie słucha.

Milczała. Tak długo milczała, że zaczęłam czuć się niekomfortowo, choć to ona wiedziała najwięcej. Znała mnie jak własną kieszeń. Byłam z nią szczerą. Była moją zaufaną osobą, tak jak tata.

– Pragnę ci pomóc, Mad. Wiesz, że strasznie cię kocham i cholernie mi na tobie zależy. Boli mnie to, że widzę w swojej siostrze tyle bólu.

Jej oczy zabłyszczały od łez.

– Dziadek na pewno w ciebie wierzy i jest z ciebie dumny, że tak wiele wytrwałaś. I wiesz co, Mad? Wytrwasz jeszcze więcej, aż w końcu znajdziemy to jedno światło, które zmieni twoje życie na lepsze. Bo ty masz szansę na to, by być szczęśliwą.

Uśmiechnęłam się sztucznie, kręcąc głową. Wypuściłam z ust dym, rozglądając się po nowym osiedlu.

– *Tęsknię za nim* – wyznałam zgodnie z prawdą, bo tak trudno było mi bez niego żyć. Gdy odszedł, zgasałam. Jakby ktoś po prostu pstryknął palcem, bym zniknęła. Czułam się bez niego bardzo źle. Cholernie mi go brakowało. Marzyłam, by zabrał mnie do siebie. By odebrał mi ten ból. I chciałam cofnąć czas, by móc się z nim pożegnać, gdy umierał na szpitalnym łóżku. Do tej pory nie potrafiłam sobie wybaczyć, że nie walczyłam o to, by mnie do niego wpuścili. Tłumaczyli mi, że nie powinnam go widzieć w takim stanie. Mimo że nie wierzyłam w istnienie Boga, prosiłam kogoś, by przeżył. Jednak nikt mnie nie wysłuchał. Odebrano mi mojego ukochanego dziadka. Dziadka, który jako jedyny tak dobrze zakodował się w moim sercu. Dziadka, który wywoływał szczery uśmiech na mojej twarzy. Ale nikt mnie nie rozumiał. Mówiono mi, że to już czas, by się z tym pogodzić. Tyle że to do mnie nie docierało. Minęły prawie dwa lata, a ja czułam się tak, jakby to było wczoraj. Brakowało mi go i nikt nie potrafił tego zrozumieć. Jakby wszyscy mieli mnie za wariatkę.

– Kiedy to znowu zrobiłaś? – spytała, a gdy na nią spojrzałam, dostrzegłam na jej policzkach łzy. – Kiedy ostatnio się skrzywdziłaś, Mad? Kiedy moja siostra chciała znów to zrobić? Kiedy mogłam stracić siostrę? Kiedy mogłam stracić swoje szczęście?

Gdybym była Madison sprzed kilku lat, właśnie bym płakała. Teraz nie płakałam. Nie potrafiłam płakać. Nie miałam siły, by to robić.

– Victoria...

– Dlaczego się krzywdzisz? Nie zasługujesz na ten cały ból! Nie ty! Nie moja siostra, która powinna cieszyć się życiem, rozumiesz?! Tak bardzo nie chcę, żebyś...

Nie dałam jej dokończyć. Przytuliłam ją z całej siły, wrzucając wypalonego papierosa do popielniczki. Ta odsunęła rękę, w której trzymała tłącą się fajkę. Zaczęła głośno szlochać w moje ramię, choć sama czułam pustkę. Po prostu ją przytuliłam najczulej jak potrafiłam.

– Chciałabym to wszystko od ciebie zabrać. Tak bardzo bym chciała, żebyś nie cierpiała. Żebyś była szczęśliwa.

Przymknęłam powieki, wciskając nos w jej brązowe włosy, które jak zawsze pachniały malinami. Uwielbiała maliny i wszystko, co było z nimi związane. Miała nawet świecek o zapachu tych owoców.

– Przepraszam cię, Vic – wyszeptalam, zaciskając palce na jej łędźwiach. Cała drżała. I tak głośno płakała. – Tak cholernie cię przepraszam. Jako starsza siostra powinnam być wzorem do naśladowania, a ja...

Umilkłam. Nie potrafiłam z siebie wydusić już żadnych słów. Po prostu potrzebowałam ciszy. Przytuliłam Victorię, dopóki nie opuściły ją złe emocje. Dopóki nie była w stanie się ode mnie oderwać i spojrzeć mi w oczy. Oczy przesiąknięte bólem. Mnie też było trudno w nie spoglądać, gdy widziałam je w lustrze.

– Jesteś bardzo dobrym wzorem, Madison – skwitowała, kiedy wyrzuciła niedopałek do popielniczki i przetarła dłońmi wilgotne policzki. – Nie jesteś zła, nie ma w tobie niczego, co mogłoby mi zaszkodzić. Dajesz mi najlepsze rady dotyczące życia. Wspierasz mnie we wszystkim. Jako jedyna znasz mnie najlepiej. Nie jesteś zła.

Kręciła głową, starając się nie uronić kolejnych łez.

– Odpocznij – zaproponowałam cicho, gapiąc się na swoje stopy. – To dosyć emocjonalny dzień. Zrób sobie gorącą kąpiel i odpocznij, Victoria. – Przełknęłam ciężko ślinę. – I nie martw się o mnie, dam

sobie radę. – Uśmiechnęłam się sztucznie, choć próbowałam stworzyć wrażenie, jakby to był mój prawdziwy uśmiech. Ale kogo właściwie usiłowałam oszukać? – Jutro musisz wstać do szkoły, a z tego, co wiem, nie spałaś dziś dobrze.

Dziewczyna jedynie skinęła głową i podniosła się z kanapy, od razu obracając się w stronę wyjścia.

– Victoria – dodałam głośniejszym głosem, wbijając wzrok w siostrę. Ta przystanąła w drzwiach i posłała mi pytające spojrzenie. Z trudem przełknęłam ślinę oraz nerwowo przygryzłam wargę. – Kocham cię.

Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś to komuś powiem. Jednak te słowa były prawdą. Kochałam Victorię.

– Ja też cię kocham, Maddy.

I zniknęła.

Nie zamierzałam wrócić jeszcze do pokoju, choć zaczynało się robić trochę zimno. Musiałam się podzielić z przyjaciółmi informacją, że dotarliśmy na miejsce i całkiem mi się tutaj spodobało. Wyciągnęłam telefon z kieszeni i odblokowałam ekran.

**Grupa: Idioci**

**Maddy:** *Jesteśmy! Zakochałam się w tym miejscu.*

**James:** *Musimy zrobić u ciebie imprezę.*

**James:** *Będziesz jutro w szkole?*

**Maddy:** *Będę, jestem wzorową uczennicą.*

Parsknęłam śmiechem po napisaniu tej wiadomości.

**James:** *Po części to prawda, ale wyjdzie ci na dobre.*

**Tracy:** *Koniec o nauce! Kiedy nas zaprosisz?*

**Maddy:** *Możecie przyjechać w każdej chwili, choć dzisiaj odpada. Niedługo spadam przygotować sobie kąpiel i idę spać, za dużo wrażeń.*

**Tracy:** *Moja babcia też zaraz idzie spać, dogadałabyś się z nią.*

**Maddy:** *Z panią Grace? Przemiała kobieta. Nawet bym z nią obejrzała turecki serial.*

**Tracy:** *W takim razie muszą jej powiedzieć, że jesteś chętna na turecki maraton.*

**Maddy:** *Do jutra.*

Zaśmiałam się pod nosem, a następnie wyłączyłam komórkę. Jedyne, czego teraz potrzebowałam, to długa i gorąca kąpiel.

\*\*\*

Ziewnęłam chyba piętnasty raz w ciągu dziesięciu minut. Wpatrywałam się w tablicę, przy której stał profesor i coś na niej wypisywał. Matematyka była dla mnie przekleństwem, choć miałam dobre oceny. Uczylałam się z przymusu, żeby dobrze zakończyć ostatnią klasę liceum.

– Ashley, przesiądź się do Madison. Nie mogę wytrzymać twojego gładzenia – warknął profesor Victor. Na samo brzmienie jego głosu przeszły mnie nieprzyjemne dreszcze. James oczywiście nie przyszedł na ostatnią lekcję, podobnie jak Tracy. Obydwoje uciekali przed matematyką.

Rudowłosa próbowała się kłócić, jednak i tak doszło do tego, że usiadła obok mnie. Zbyt mi to nie przeszkadzało, bo Ashley nie wydawała się niemiła. Dało się z nią normalnie rozmawiać. Kiedyś wечно ze sobą przebywałyśmy, ale to się zmieniło, gdy dziewczyna zaczęła przeżywać rodzinny kryzys. Nie wychodziła z domu. Do tej pory nie było jej widać na mieście. Nie potrafiła sobie poradzić po rozwodzie rodziców.

– Och, dlaczego tego siwego łba nie może nikt zwolnić? – wymamrotała pod nosem nadąsana. Profesor obrócił się w jej stronę i poprawił okulary, chwilę na nią patrząc. Uśmiechnęła się cynicznie, a ten ciężko westchnął i wrócił do prowadzenia lekcji.

– Jest miły, jeśli druga osoba też jest dla niego miła – szepnęłam z rozbawieniem. Rudowłosa przez kilka długich sekund mi się przyglądała, jakby nigdy wcześniej mnie nie widziała. Jej orzechowe oczy zdradzały, jak bardzo cierpiała.

– Mówisz? – Uniosła brwi. Na jej pytanie odpowiedziałam skinięciem głowy, a wtedy wykrzywiła usta, wyraźnie nad czymś rozmyślając. Nagle podniosła rękę, wbijając wzrok w nauczyciela. Mężczyzna machnął dłonią, czekając na jej odzew. – Czy mógłby się pan zwolnić? – zapytała ze stoickim spokojem, a profesor aż poczerwieniał z gniewu.

– To odpada, Ashley – mruknęłam, próbując się nie śmiać, żeby tylko nie podpaść nauczycielowi.

– Koleżanka obok jest chyba mądrzejsza, więc weź z niej przykład i się przymknij, Hughes – burknął, zajmując miejsce na fotelu przy dużym, dębowym biurku. Rudowłosa wymamrotała coś pod nosem i zaczęła bazgrać po swoim zeszytcie.

– Hej, Ash – zaczęłam. Jej orzechowe oczy przeniosły się na moją twarz. – Nie chcesz wyjść na jakiegoś drinka? – zapytałam, bo pomyślałam, że fajnie byłoby odnowić nasz kontakt.

– Wiesz, nie lubię wychodzić z domu – powiedziała zmieszana ze sztucznym uśmiechem na twarzy. – Ale na dniach może się do ciebie odezwę, w porządku?

– Pewnie. – Posłałam jej szczery uśmiech, a po chwili rozległ się dźwięk dzwonka, który oznaczał, że dzisiejszy dzień w szkole dobiegł końca. – Do zobaczenia – odezwałam się uradowana, pakując do plecaka zeszyt wraz z długopisem. Dziewczyna także rzuciła słowa pożegnania i zaraz po mnie wydostała się z klasy.

Ledwo wyszłam z budynku, a na moich barkach znalazły się zimne dłonie. Nie musiałam się obracać, żeby wiedzieć, kto to był. To było wiadome, że za mną pojawił się James. Uśmiechnęłam się pod nosem i spojrzałam na niego, gdy zrównał ze mną krok.

– Wytrwaliśmy – stwierdził z ulgą i objął mnie. Przycisnął mnie do swojego ciała, a na czubku mojej głowy złożył prawie niewyczuwalny pocałunek. – Słyszałaś, że Noah dzisiaj wyprawia u siebie imprezę? W końcu zapozna nas ze swoimi znajomymi z Las Vegas – oznajmił podekscytowany, a ja na jego słowa zmarszczyłam brwi, nie kryjąc zaskoczenia.

– O nie, Noah Woods to niebezpieczeństwo. Nie mogę pójść, jest nieobliczalny – sarknęłam. – Czemu nic o tym wcześniej nie wiedziałam?

– Napisał do mnie dopiero godzinę temu, że ma ochotę na niezłą imprezę – wytłumaczył, co od razu wszystko rozjaśniło.

– Niezbyt mnie to przekonuje, przecież nie chcesz, żebym była w jego pobliżu.

– Niby tak, ale będziesz tam razem ze mną i Tracy, o ile jej rodzice czegoś nie wymyślą. Bądź na dziewiątą. – Puścił mi oczko, a następnie podążył do swojego samochodu. – Do zobaczenia, marudo! – krzyknął i posłał mi całusa w powietrzu z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Gorzej być nie mogło, Madison – mruknęłam do siebie i pilotem otworzyłam auto, za którym tak bardzo tęskniłam, bo odkąd wróciło z naprawy, rzadko się nim poruszałam. Rzuciłam plecak na siedzenie obok i odpaliłam silnik. Zerknęłam w lusterka i od razu zaczęłam cofać, ponieważ nie dostrzegłam żadnej przeszkody.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

### MADISON

Wreszcie wróciłam do domu. Brak tłumy, ludzi, nauczycieli i dobijającego dzwonka. Pociągnęłam za klamkę i weszłam do środka, po czym zamknęłam za sobą drzwi. Ściągnęłam buty, a następnie ułożyłam je pod ścianą. Wkroczyłam w głąb mieszkania i od razu wparowałam do przestronnej kuchni, w której znajdował się tata wraz z Victorią. Siedzieli przy stole, a na środku blatu stała duża miska z makaronem polanym ziołowym sosem. Moje ulubione danie.

– No myśleliśmy już, że cię porwali – odezwał się ojciec, na co lekko się uśmiechnęłam i zajęłam wolne miejsce.

– Tato, ona teraz pewnie spotyka się z chłopakiem – wyszeptwała Victoria, a ja skarciłam ją wzrokiem, powstrzymując się przed tym, by nie pokazać jej środkowego palca.

– Wcale nie, były korki. – Przewróciłam oczami, kiedy usłyszałam cichy śmiech taty. – Nie słuchaj tej wariatki.

– Poznałeś kogoś? – spytał, na co ciężko westchnęłam.

– James poznał mnie ze swoim przyjacielem, to nic takiego – wytłumaczyłam spokojnie, a zaraz po tym nałożyłam sobie na talerz porcję pysznego makaronu. Dziwiłam się, że miałam apetyt. Od prawie trzech lat zmagalam się z zaburzeniami odżywiania.

– Fajnie, gdybyś w końcu znalazła sobie jakiegoś chłopaka. – Usłyszałam tatę, który zerwał się z krzesła i włożył brudne naczynia do pojemnej zmywarki.

– Jak ma na imię? – zagadnęła Victoria, która poruszyła rytmicznie brwiami i posłała mi zalotne spojrzenie.

– Wystarczy, nie szukam sobie chłopaka. – Uśmiechnęłam się sztucznie i nabiłam na widelec makaron zalany pysznym sosem. Po pierwszym kęsie przymknęłam na moment powieki, bo tak dawno nie jadłam swojej ukochanej potrawy.

– Może go z nami poznasz? – wtrącił tata.

– Sądzę, że nie ma takiej potrzeby. Zwykły znajomy. – Staralam się wybrnąć i zamknąć ten temat. Chwyciłam za dzbanek i wlałam do szklanki pomarańczowego soku. Chwilę później upiłam kilka łyków.

– W takim razie jak w szkole? – Wyraźnie rozbawiona Victoria postanowiła się nade mną zlitować, a ja od razu odetchnęłam z ulgą.

– W poniedziałki nie dzieje się nic ciekawego. Sensację zrobił tylko James, który na przerwie spadł ze schodów. – Zaśmiałam się pod nosem, wracając myślami do dzisiejszego zdarzenia na pierwszej przerwie.

– On zawsze zwróci na siebie uwagę – prychnął tata, kręcąc głową. – Kiedy do nas wpadnie?

– Teraz chyba będzie ciężko, bo ostatnio kupił sobie części do samochodu i zapewne będzie przesiadywał całe dni w garażu – wytłumaczyłam, zerkając na Victorię, która co jakiś czas poruszała rytmicznie brwiami i próbowała mnie zdenerwować.

– James i mechanika? – spytał zaskoczony. – Powiedz mi, jeśli będzie udzielał pomocy innym. Muszę naprawić swojego gruchota.

– Twierdzisz, że twój samochód to gruchot? – odezwała się oburzona siostra, wpatrując się w tatę. Na urodziny dostał od mamy dodge'a chargera z lat sześćdziesiątych. Był w odcieniu butelkowej zieleni.

– Ależ skąd, po prostu z jednej strony mam ochotę go naprawić, a z drugiej oddać na złom, by nie mieć nic wspólnego z waszą matką. – Przewrócił oczami, a ja straciłam chęci do jedzenia na samą wzmiankę o mamie. Łączyło nas tylko nazwisko, nic więcej. Victoria rzuciła nagle, że potrzebuje iść do toalety, na co razem z tatą skinęliśmy głowami.

Przez ten czas rozmawialiśmy o szkole i o tym, jak się czułam po przeprowadzce. Ojciec sam przyznał, że było mu o wiele lżej i właściwie to wolał być sam. Dla niego liczyłam się tylko ja oraz Victoria. Praca była dodatkiem, czymś, co lubił robić. Nigdy nie pracował z przymusu, robił to z pasją i był jednym z lepszych adwokatów w Los Angeles. Byłam bardzo dumna ze swojego taty. Matka zazwyczaj pracowała,

byleby pracować.

– Kiedy zmieniasz biuro? – zapytałam, opróżniając talerz. – Raczej nie jesteś za tym, by ją widywać.

– Być może już jutro. Dominic odszedł z kancelarii, więc na szczęście będę miał własne lokum. Długo bym nie wytrzymał w jednym pomieszczeniu z Lovelyn. Zwłaszcza że już się nie krępuje pokazywać tego, że między nią a naszym szefem zaczęło iskrzyć.

*Bolalo.*

– Tak bardzo jej nienawidzę – wyszeptalam. – Zaslugujesz na kogoś o wiele lepszego.

– Na ten moment chcę być sam. Potrzebuję wyłącznie ciebie oraz Victorii. Nikt więcej się nie liczy. – Uśmiechnął się słabo, po czym wrócił do stołu i nalał sobie coli do szklanki.

– Madison! Madison! – Z letargu wytrącił mnie piskliwy głos Victorii. Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na ciemnowłosą, która pełna energii stała na przedostatnim schodku.

– Niczego ci nie dam – uświadomiłam ją, jednak ta zmarszczyła brwi i pokręciła głową.

– Nic nie chcę – mruknęła. – Coś ci pokażę. – Wskazała głową na schody, a ja przewróciłam oczami i ruszyłam za nią. Zaraz obydwie znalazłyśmy się na górze. – Od dobrych dziesięciu minut ktoś rzuca czymś w twoje okno.

– Co? – zdziwiłam się i razem z nią wkroczyłam do swojej sypialni. Nie byłam dyskretna, tylko bezceremonialnie otworzyłam okno, żeby spojrzeć w dół. Wówczas niewiele zabrakło, żebym dostała kamykiem w twarz. Nie dowierzałam własnym oczom. *Matteo.*

– Chryste, w końcu się doczekałem! – krzyknął z uśmiechem. Skąd wiedział, że mnie tu znajdzie? Ten dupek najwyraźniej był naszym sąsiadem, bo rzucał kamykami z posesji obok. Moje nogi od razu stały się wiotkie. Matteo jeszcze dwa lata temu nazywał się moim chłopakiem, ale piękny czar prysł, gdy pierwszy raz dotknął mnie bez zgody. A później zaczął robić to coraz częściej... i częściej. Wtedy jeszcze nie należałam do tych, co potrafili się sprzeciwić.

– Wyjdiesz do swojej byłej sympatii? Być może to spotkanie utwierdzi nas w przekonaniu, że stara miłość nie rdzewieje.

– Daj mi święty spokój, Davis – wycodziłam przez zęby i zamknęłam okno, jednak ten znowu zaczął ciskać kamykami w szybę.

– Co to za psychopata? – zapytała mnie Victoria.

– Lepiej, żebyś nie wiedziała. – Sztucznie się uśmiechnęłam. Zasunęłam zasłony, żeby ten nie miał na nas żadnego widoku. Podenerwowana czekałam, aż przestanie; doszło do tego dopiero po kilku minutach.

– To jakiś twój Romeo? – prychnęła, a ja skarciłam ją wzrokiem i odeszłam od okna.

– Jak już zdążyłaś wcześniej powiedzieć, psychopata. – Przewróciłam oczami i wyszłam z pokoju. W mojej kieszeni zawibrował telefon, dlatego niepewnie go wyciągnęłam i spojrzałam na ekran.

**Matteo Davis:** *Złotko, nie wypada mnie tak ignorować. Jesteśmy sobie pisani, mieszkasz obok mnie. Może czas zacząć naprawiać to, co zniszczyliśmy dwa lata temu?*

Przymknęłam na moment powieki i ponownie schowałam komórkę. Uśmiechnęłam się słabo do Victorii, która zeszła zaraz po mnie na dół.

– Madison? – Głos siostry zmusił mnie do spojrzenia w jej tajemnicze oczy. – Nie wyprowadzisz się stąd, prawda? – zapytała ze zmartwieniem na twarzy. Ja na to parsknęłam cichym śmiechem i skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Czemu nagle o tym myślisz? – Zmarszczyłam brwi, opierając się o blat.

– Nie nagle. – Westchnęła i wykrzywiła usta w grymasie. – Myślę o tym od dobrego miesiąca, bo niedługo są wakacje, a po nich chyba idziesz na studia, prawda?

Właściwie rzadko o tym wspominałam. Interesowało mnie prawo. Pragnęłam iść w ślady rodziców i pracować w kancelarii jako adwokat. Zawsze chciałam się zajmować rozwodami, podziałami majątku i innymi podobnymi rzeczami. Moi rodzice pracowali w jednej z najlepszych kancelarii w Los Angeles. Kiedyś mi obiecali, że po skończeniu studiów przejmę ich biuro.

– Wiesz, chciałabym zacząć nowy rozdział w życiu. Nie mogę wiecznie z wami mieszkać i żyć za nieswoje pieniądze. Wolę sobie na wszystko zapracować sama – wyjaśniłam z uśmiechem na twarzy, a jej oczy zaczęły błyszczeć od łez.

– To znaczy, że po wakacjach się wyprowadzasz? – zapytała, wpatrując się w podłogę.

– To raczej normalne, chyba nie mogę codziennie latać samolotem, prawda? – Zaśmiałam się cicho

i wyciągnęłam do niej rękę. Palce przyłożyłam do jej podbródka i skierowałam jej głowę w swoją stronę. – Przecież nie rozejdziemy się na zawsze, Vic. Ciebie też to czeka.

– Daleko? – zapytała, wykrzywiając usta.

– Jeśli się dostanę na Harvard, to wyprowadzę się do Bostonu. – Poprawiłam kosmyk włosów, wpatrując się w Victorię.

– Marzyłaś o Miami – przypomniała.

– Czasami z niektórych rzeczy trzeba zrezygnować, Victoria. – Uśmiechnęłam się słabo. – Nie można mieć wszystkiego, pamiętaj.

– Czemu tobie to się tak łatwo mówi? – Pokręciła głową, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Sama nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Czegoś się już nauczyłam.

– Maddy, powiedz, że będziemy się widywać – mruknęła, czekając na odpowiedź.

Miałam jej wyznać, że będę przyjeżdżać tylko w święta i wakacje?

– Będziemy. – Odwróciłam się i podeszłam do lodówki, z której wyciągnęłam butelkę zimnej wody.

– A teraz się nie zamartwiajmy, bo będę tu jeszcze dobre dwa miesiące. Wykorzystamy jakoś ten czas.

– Jasne – mruknęła pod nosem. – Idę do Alexa. – Machnęła ręką, zmierzając do przedpokoju.

– Do później.

Od razu wyruszyłam na taras, by zająć miejsce na drewnianych schodkach. Wyciągnęłam z kieszeni paczkę papierosów oraz zapalniczkę. Włożyłam truciznę między zęby i błyskawicznie ją odpałam.

Po dłuższym czasie zadzwonił mój telefon. Wyciągnęłam go z kieszeni i odebrałam połączenie, które było od Jamesa.

– Marudo, musisz mi pomóc – wymamrotał zdyszany, a ja zmarszczyłam brwi, czekając na kontynuację. – Za chuja nie wiem, w co się ubrać! – krzyknął zdesperowany, na co parsknęłam cichym śmiechem. Myślałam, że mężczyźni nie mają tego problemu.

– Zaraz do ciebie przyjadę – mruknęłam rozbawiona.

– Nie, nie, nie – odezwał się z powagą. – Już pakuję ciuchy do torby i do ciebie pędzę. Tylko muszę jeszcze wziąć perfumy i inne rzeczy. Do zobaczenia, Madison! Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił!

I się rozłączył, pozostawiając na mojej twarzy uśmiech. Ciężko westchnęłam i schowałam komórkę, a następnie pomaszerowałam na piętro. Weszłam do swojej sypialni, bo to właśnie tutaj będzie się znajdował cały salon piękności. Nie czekałam jakoś długo, chłopak pojawił się w moim domu po trzydziestu minutach.

Ledwo co brał oddech. Wyglądał, jakby przebiegł jakiś maraton. Rzucił torbę na łóżko i spojrzał na mnie błagalnie.

– Proszę, pomóż mi. – Złożył dłonie jak do modlitwy. Brakowało tylko, żeby przede mną uklęknął. – Tracy nie może mnie widzieć w jakichś łachmanach!

– Wyluzuj, zaraz coś wymyślimy. – Niepewnie zmarszczyłam brwi i podniosłam się z łóżka. Zerknęłam na jego torbę i od razu ją otworzyłam. Zaczęłam wyciągać wszystkie ubrania, jakie się tam znajdowały. Od garnituru do dresów.

– Ona się zapewne odstrzeli jak milion dolarów, a ja co? Nie chcę wyglądać jak kloszard! – Złapał się za głowę i gapił na ciuchy, które rozłożyłam na kołdrze. – Może garnitur?

– Ciebie naprawdę pojebało – skarciłam go. – Odpada.

– A to? – Wskazał palcem na białe jeansy i białą koszulkę.

– Przebierz się, to ocenię. – Przewróciłam oczami, bo niezbyt pasował mu taki zestaw.

Bez skrępowania się rozebrał, zostając jedynie w bokserkach i białych skarpetkach do kostek. James był naprawdę dobrze umięśniony i zadbany. Troszczył się o siebie bardziej niż niejedna kobieta. Włożył koszulkę, a następnie białe jeansy z czarnym, szerokim paskiem. Cofnęłam się o kilka kroków i zlustrowałam go od góry do dołu.

– Jakie masz buty? – rzuciłam.

– Czarne z Nike – odparł niepewnie, bo chyba nie wiedział, dlaczego o to zapytałam. – A o co ci chodzi? Buty to buty.

– Ściągnij to – wydałam rozkaz, a ten ciężko westchnął. Przez ten czas przejrzałam resztę ubrań i wzięłam do ręki czarne, przetarte jeansy. – Koszulkę zostaw, a załóż te spodnie. Zaufaj mi.

Przez chwilę wpatrywał się w jeansy, aż ostatecznie postanowił zgodzić się na tę propozycję. Zajął się zapinaniem paska, a ja ruszyłam do komody, by poszukać łańcuszka, który kiedyś mi podarował. Połowa

rzeczy była Jamesa, nie moja. Odszukałam wreszcie srebrny łańcuszek z czarnym krzyżem. Odwróciłam się do przyjaciela.

– Będzie ci pasował. – Uśmiechnęłam się. Chłopak nagle przybrał poważny wyraz twarzy.

– Dalej go masz? – spytał cicho.

Był zdziwiony i nie zaskoczyło mnie to. Wręczył mi go na dwunaste urodziny.

– Jak mogłabym nie mieć, James? – parsknęłam. – Jest związany z tobą, czyli ze szczęściem. – Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej, a chłopak wygiął usta jak małe płaczące dziecko i zaraz mnie mocno przytulił.

– Dostałaś go ode mnie tak dawno – powiedział łamiącym się głosem.

– I nadal go mam. – Wyszczrzyłam zęby i przekazałam mu łańcuszek, który niedługo później wylądował na jego szyi. – Ciągle dziwi mnie to, że zaproponowałeś mi pójście na tę imprezę. Przecież tak bardzo nie chcesz, żebym się zadawała z Noahem.

– Wiesz, masz rację z tym, że nie chcę, byś się z nim zadawała, ale ufam, że tego nie zrobisz. Nie chciałybyś się na nim przejechać, jest dupkiem. A na tej imprezie będzie bardzo dużo ludzi, znajomych. – Westchnęłam ciężko, na co się uśmiechnął. – Muszę jeszcze załatwić jedną sprawę. Spotkamy się u Noaha. – Wrzucił wszystkie ciuchy do torby.

– Do później – mruknęłam.

– I zjebisty macie dom! Kocham Hermana! – krzyknął po wyjściu z sypialni. Zaśmiałam się pod nosem i pokręciłam głową.

Nie chciałam przesadzać, dlatego postawiłam na czarną bluzę oraz luźne jeansy tego samego koloru. I nie czułam się z tym źle, nie byłam typem dziewczyny, która lubiła się stroić.

Podążyłam do łazienki, w której się zamknęłam na klucz. Przebrałam się w przygotowane ciuchy, a poprzednie odłożyłam na komodę. Podeszłam do lustra i sięgnęłam po kosmetyki. Makijaż już miałam, dlatego tylko go poprawiłam. Przedłużyłam kreski i użyłam wiśniowej szminki. Na koniec popsikałam się mgiełką o zapachu frezji i śliwki z Victoria's Secret.

Wróciłam do sypialni, chowając telefon do tylnej kieszeni jeansów. Zeszłam na dół i wkroczyłam do przedpokoju. Wybrałam czarne conversy na platformie, a po ich włożeniu wyszłam z domu i zamknęłam za sobą drzwi. Schowałam kluczyki pod wycieraczkę i udałam się do samochodu. Odpaliłam silnik, który powitał mnie głośnym ryknięciem. Zerknęłam w lusterko, kiedy zaczęłam wyjeżdżać na pustą ulicę. Po chwili dostałam wiadomość, więc od razu wyciągnęłam komórkę.

**James:** *900 Northlake Dr.*

Dopiero po kilku sekundach do mnie dotarło, że adres prowadził do jednego z bogatszych osiedli w Los Angeles. Właściwie nie powinno mnie to dziwić – ten człowiek był najlepszy w nielegalnych wyścigach i zgarniał sporo dolarów.

Po kilkunastu minutach dotarłam na miejsce. Zatrzymałam auto przed wielką, białą willą, która była oświetlona z każdej strony. Stąd był widok na całe Los Angeles, co robiło naprawdę duże wrażenie. Ponownie sięgnęłam po telefon i wysiadłam, a pojazd zablokowałam pilotem. Rozejrzałam się po osiedlu, aż w końcu zbliżyłam się do ogromnej bramy. Ta automatycznie się otworzyła, co wywołało u mnie szok i jednocześnie podekscytowanie. Trawnik był idealnie równy, a palmy otaczały potężny, biały budynek. Okna były dosyć duże, musiały wpuszczać mnóstwo słońca. Przez nie widziałam tłum ludzi i kolorowe, migające światła. Dostrzegłam też duży podświetlany basen, z którego można było przyglądać się miastu.

I ten człowiek mieszkał tu sam.

Przy garażu stały szary mustang oraz czarny dodge. To znaczyło, że James już tu był. Podeszłam do drzwi i złapałam za klamkę, na którą delikatnie nacisnęłam, jednak nie chciała ustąpić. Przekląłam pod nosem i wyjęłam komórkę, żeby napisać do Noaha.

**Maddy:** *Mam problem z otwarciem drzwi.*

**Noah:** *08022003.*

Zmarszczyłam brwi, gdy dotarło do mnie, że była to moja data urodzin. Skąd on ją, kurwa, wytrzasnął?

**Noah:** *Po lewej musisz wpisać kod, żeby odblokować drzwi.*

Wytrzeszczyłam oczy i spojrzałam na ścianę, na której mieściło się małe urządzenie. Wpisałam kod, a drzwi wydały z siebie cichy dźwięk. Dopiero wówczas mogłam popchnąć je do przodu. Do moich nozdrzy

dostał się zapach papierosów i zioła. Muzyka dudniła w uszach tak, że nie słyszałam własnych myśli. Drzwi automatycznie się zamknęły, a ja ruszyłam w głąb domu. Alkohol lał się tu litrami. Ludzie głośno się śmiali, tańczyli do muzyki i palili jointy. Próbowалам dostrzec Jamesa lub Noaha, bo tylko ich znałam, jednak żaden z nich nie znalazł się w polu widzenia.

Podążyłam do salonu, przeciskając się przez tłum. Po chwili zauważyłam Jamesa i Noaha, którzy wygodnie siedzieli na kanapie, trzymając w dłoniach puste kieliszki. Podeszłam do nich, a ci zrobili mi miejsce, dzięki czemu mogłam usiąść pomiędzy nimi.

– Myślałam, że już sobie nie poradzisz z tymi drzwiami – odezwał się Noah i zaraz odłożył kieliszek na przezroczysty, szklany stolik. James zrobił to samo.

– Zabawne. – Obróciłam głowę w jego stronę i zadarłam ją delikatnie do góry, żeby spojrzeć w jego błyszczące oczy. Po ich wyglądzie wywnioskowałam, że był delikatnie podchmielony. – Jak widzisz, ogarnęłam.

– Tak, jesteś bardzo bystrą dziewczyną – wyszeptał, spoglądając na mnie, jakby został zahipnotyzowany. – Niedługo pójdziemy zjeść coś z ogniska. Musi się jeszcze trochę rozpaść.

– Idę otworzyć drzwi Tracy, bo napisała mi, że już jest – oznajmił Moore, po czym popędził do przedpokoju, przeciskając się przez multum ludzi.

– Chcesz? – Noah przysunął do mnie shishę, a ja zmarszczyłam czoło. Ostatecznie przechwyciłam wężyk i zrobiłam długi wdech. Wypuściłam dym z ust i zerknęłam na bruneta, którego ewidentnie coś bawiło. – Chyba nigdy tego nie robiłaś.

– Owszem, robiłam. – Uniosłam brwi, poprawiając włosy.

– Najwyraźniej mówimy o czym innym. – Zaśmiał się cicho.

– Nie wkurwiał mnie. – Przewróciłam oczami i zacisnęłam wargi na ustniku. Wzięłam porządną wdech i ponownie wypuściłam dym.

– Już lepiej. – Skinął głową. – Napijesz się czegoś? – Te słowa sprawiły, że zdziwiłam się jeszcze bardziej.

Znowu naszła go ochota na bycie miłym, by później wrócić do prawdziwego siebie.

– A co proponujesz? – zapytałam i kolejny raz się zaciągnęłam. Odłożyłam shishę na stolik i zerknęłam na chłopaka, który cwaniacko się uśmiechnął.

– Wiesz, dużo rzeczy mogę zaproponować. Wszystko zależy od tematu – mruknął cicho, a ja wzniosłam oczy do nieba.

– Pierdolony zbok. – Westchnęłam ciężko.

– Pierwsza o tym pomyślałaś. Wódka z colą? – zagadnął, podnosząc się z czarnej kanapy.

– Bez coli. – Uśmiechnęłam się sztucznie. Mężczyzna uniósł brwi, lecz ostatecznie przytaknął. Podeszedł do dużego stołu, z którego zabrał czerwony, plastikowy kubek i butelkę wódki. Po chwili znalazł się przede mną.

– Na pewno bez coli? – dopytał, a ja w odpowiedzi wzięłam od niego kubek.

– To ci twoi znajomi z Las Vegas? – mruknęłam, zauważając, że Woods spoglądał na jakiegoś wysokiego szatyna.

– Tak – odpowiedział, po czym wbił we mnie wzrok. – Poznasz ich, są w porządku. Ale uważaj, mój brat się do mnie wprowadził, możesz się na niego natknąć. Strasznie dużo gada i na siłę szuka przyjaciół.

– Lepsze to, niż żeby był sam. – Wzruszyłam ramionami. – Ci twoi znajomi faktycznie są w porządku – parsknęłam cicho, bo za Noahem zobaczyłam chłopaka, który czołgał się po podłodze, udając, że do kogoś strzela. Chyba zbyt często grał w *Counter--Strike 'a*.

– Wiesz, niektórzy mają nierówno pod sufitem. – Zerknął przez ramię na kolegę, który nadal tarzał się po posadzce.

– Widać, że twoi kumple.

– Tęskniłem za twoimi docinkami. – Uśmiechnął się w wymuszony sposób, sunąc dłonią po swojej czarnej koszuli, która doskonale opinała się na jego ciele.

Przez chwilę rozmawialiśmy o bezsensownych rzeczach, a potem poszliśmy do wielkiego ogrodu, by zająć miejsca na drewnianych ławkach przy ognisku. Siedziałam z Noahem, ponieważ James przykleił się do Tracy, która co jakiś czas posyłała mi rozbawione spojrzenie i poruszała rytmicznie brwiami.

– Chciałbym wam przedstawić moją znajomą z wyścigów – zaczął Noah, zwracając na siebie uwagę.

– Madison Evans. – Objął mnie ramieniem, co sprawiło, że mnie zamurowało.

Potrafił odegrać przedstawienie.

Każdy po kolei wypowiadał swoje imię, posyłając mi szczery uśmiech. Faktycznie zdawali się w porządku. W tle leciała muzyka, która była puszczana z przestronnego salonu. Prawie wszyscy nabili sobie na kij boczek i trzymali go nad ogniem. Woods szturchnął mnie łokciem, przez co odwróciłam głowę w jego stronę i posłałam mu pytające spojrzenie.

– Nic nie zjesz? – zapytał, sam czekając, aż jego boczek będzie gotowy.

– Nie mam ochoty. – Wymusiłam uśmiech i zaraz przenieśliśmy wzrok na resztę.

– Ja tu wam zaraz zagram! – krzyknęła dziewczyna, która siedziała obok wytatuowanego blondyna. Noah jeszcze przez chwilę na mnie patrzył, jednak to zignorowałam. – Chase, pójdziesz po moją gitarę?

Wspomniany chłopak skinął głową i po chwili podniósł się z ławki, po czym ruszył na taras.

– Nie mogę już tego słuchać, Chloe – mruknął Noah, a ta machnęła ręką i spojrzała na mnie.

– Twoja znajoma jeszcze nie słyszała takiego grania. – Uśmiechnęła się szerzej. Sama odwzajemniłam jej uśmiech, bo wyglądała na zycziwą.

Po chwili dziewczyna zaczęła grać, a ja próbowałam rozpoznać piosenkę. Kilka sekund później byłam już przekonana, że to *Home* Edwarda Sharpe’a i *The Magnetic Zeros*. Z początku tekst rozbrzmiewał tylko w mojej głowie, ale niedługo później opuścił też usta.

*Ahh home, let me go home*

*Home is wherever I'm with you*

Nie czułam się skrępowana, co było dla mnie nawet dziwne, bo ludzie byli mi tu całkowicie nieznani. Nawet nie przejmowałam się tym, że Noah siedział obok mnie. Po chwili prawie każdy zaczął śpiewać, przez co zrobiłam się jeszcze odważniejsza. Mój towarzysz jako jedyny milczał, ponieważ irytowało go, że Chloe grała na gitarze i drażniła jego uszy.

*Moats and boats and waterfalls*

*Alley-ways and pay phone calls*

*I've been everywhere with you*

Po kilku minutach dziewczyna zakończyła piosenkę i odłożyła gitarę. Każdy zaczął jej bić brawo. W tym otoczeniu poczułam się całkiem dobrze. Nie zauważałam tu fałszywych uśmiechów. Zaraz po tym każdy zajął się jedzeniem, a ja zerkałam na wszystkich po kolei i czekałam, aż przejdziemy do lepszej części zabawy. Tam, gdzie alkohol i zioło.

Tam, gdzie nie było rzeczywistości.

Po chwili poczułam lekkie szturchnięcie. Zerknęłam na Noaha z niezrozumieniem i zmarszczyłam brwi. Mężczyzna się do mnie nachylił, a jego palce znalazły się na moim ramieniu.

– Dlaczego nie jesz? – wyszeptał.

– Nie jestem głodna. Już mówiłam – powiedziałam cicho. – Martwisz się? – zapytałam rozbawiona, jednak bruneta niezbyt to bawiło.

– *Może* – odparł ze śmiertelną powagą. – Proszę, zjedz. – Wręczył mi swój kijek, a ja niechętnie zerknęłam na boczek.

– Noah, proszę cię. – Westchnęłam ciężko. – Nie chcę.

– Zjedz we własnym tempie, o nic więcej nie proszę – mruknął i zaraz wziął dla siebie nowy kij.

Zmusiłam się do jedzenia, ponieważ nie chciałam się już przekomarzać z Noahem, który na pewno by mi nie odpuścił. Po przełknięciu ostatniego kęsa odłożyłam kijek na ziemię i czekałam, aż wrócimy do środka.

Po kilku minutach wszyscy zerwali się do wypasionego domu. Wmieszałam się w tłum ludzi z szerokim uśmiechem na twarzy. Od razu podeszłam do wielkiego stołu, sięgając po butelkę wódki i plastikowy kubek. Nalałam sobie alkohol i opróżniłam naczynie jednym haustem. Powtórzyłam tę czynność jeszcze trzy razy, by poczuć to, co chciałam dziś poczuć.

Zaczęłam zawierać coraz więcej znajomości, nie wiedząc już, co gadam. Obecnie podpierałam ścianę z szatynem o zielonych oczach. Potrzebowałam trochę odetchnąć.

– Dlaczego taka piękna dama nie bawi się z resztą? – Jego głos był zachrypnięty, co sprawiło, że odczułam dziwne dreszcze, które przeszły przez mój kręgosłup.

– Chciałam trochę odsapnąć – wyjaśniłam rozanielona. – A taki przystojny mężczyzna czemu się nie

bawi?

– Nie mam już sił chodzić. – Zaśmiał się cicho. – Jestem William. Brat Noaha. – Wyciągnął rękę.

Czyli właśnie mogłam zrobić na złość swojemu najlepszemu trenerowi.

– Madison. – Kącki moich ust wystrzeliły ku górze. Uścisnęłam jego dłoń.

– Miło mi cię poznać, Madison. – Oblizął dolną wargę i jako pierwszy przerwał uścisk.

– Mnie również, Will. – Posłałam mu zalotny uśmiech i obrzuciłam go uważnym spojrzeniem.

– Nie masz ochoty na inną zabawę? – Przybliżył się do mnie, przez co odczułam jego alkoholowy oddech zmieszany z ziołem. Wtedy wpatrzyłam się w jego oczy. Źrenice miał nienaturalnie powiększone.

– A co proponujesz? – parsknęłam cicho, kręcąc głową.

– Szybki numerek jeszcze chyba nikomu nie zaszkodził, prawda? – Jego dłoń znalazła się na mojej talii. Zaciśnęłam usta w wąską linię, czując się już trochę niekomfortowo. Byłam wstawiona, ale jeszcze coś rozumiałam.

– Nie lubię się pieprzyć po kątach, żeby na drugi dzień nic nie pamiętać. – Puściłam mu oczko, chcąc mu to uprzejmie wytłumaczyć. – Za to możemy zatańczyć. – Chwyciłam go za nadgarstek i ruszyłam z nim w stronę wielkiego stołu.

Każdy się nami zainteresował, gdy znaleźliśmy się na blacie. Słyszałam gwizdy i stłumioną muzykę, która dudniła mi w uszach. Z początku wiłam się na stole, a towarzysz z zainteresowaniem obserwował moje ruchy. W moim gardle jeszcze kilka razy pojawiła się dawka mocniejszego alkoholu. Przestałam nad sobą panować. Ktoś obcy wcisnął mi między palce skręta. Co jakiś czas wypuszczałam z ust dym, delektując się ziołem. Gwizdy stały się bardziej drażniące, gdy szatyn przyległ do moich pleców. Uśmiechnęłam się zalotnie do nakręconych ludzi i bardziej wczułam w muzykę, ocierając o krocze chłopaka.

Niektórzy opijali się alkoholem, a niektórzy nam się przyglądali. Inni zmierzali do łazienek, by się zwyczajnie przelecieć. James, całując Tracy, szukał drogi do jakiegoś pustego pomieszczenia. Jednak teraz nic mnie nie interesowało. Odżyłam, bo nigdy wcześniej się tak nie bawiłam. Zaśmiałam się głośno, kiedy zimna dłoń przeniosła się na moją rozgrzaną szyję. William błyskawicznie zadarł mi głowę i złożył na moich ustach intensywny pocałunek, który od razu odwzajemniłam. Obróciłam się przodem do niego i splotłam dłonie na jego karku. Przygryzł moją wargę, delikatnie ją do siebie ciągnąc. Skóra lekko pękła, przez co poczułam smak krwi.

Zrobiłam mu to samo. Wydawałam z siebie ciche pomruki przyjemności, jednak to wszystko zaraz zniknęło. Chłopak w szybkim tempie znalazł się na podłodze z zakrwawioną twarzą, a ja zostałam ściągnięta ze stołu.

Tkwiłam w czyichś ramionach, lecz gdy spojrzałam na twarz, wszystko stało się jasne. Wszędzie bym rozpoznała te nieskazitelne ciemne oczy, które odzwierciedlały moją pustą duszę. Jego wyraz twarzy okazywał złość. Owinęłam ramiona wokół szyi bruneta. Śmiałam się jak głupia, nie mając do tego sensownego powodu. Ten natomiast pomaszzerował ze mną na górę po schodach, które wydawały się nie mieć końca. Wreszcie opadłam na miękki materac. Nade mną stanął Noah, który miał mocno zaciśniętą szczękę.

– Chyba się nie rozumiemy, Madison – powiedział poważnie, spoglądając na mnie z góry. – Nikt nie ma prawa cię dotknąć. A już na pewno pocałować, rozumiesz? Co ci strzeliło do głowy, by zabawiać się z moim bratem?!

– Cholera, naprawdę mam takiego seksownego ochroniarza? – Przygryzłam swoją lekko rozciętą wargę, nie przestając się uśmiechać. – Jeśli tak, to masz moje słowo, że żaden mnie już nie dotknie.

– Gdybyś jeszcze wiedziała, co mówisz. – Pokręcił głową i cicho westchnął. Powoli zaczął się ode mnie oddalać, ale dalej czułam jego obecność w pomieszczeniu. – Przestań taka być.

– Taka, to znaczy jaka? – mruknęłam rozbawiona, podnosząc się do pozycji siedzącej.

– Taka cholernie pociągająca – wychrypiał, a ja odnalazłam go wzrokiem. Stał przy oknie, wpatrując się w oświetlone miasto. Na jego profil padał blask księżycy. Wyglądał idealnie. – Nie interesujesz się mną i to najbardziej mnie nakręca. Masz swoje zdanie i...

– Pociągam cię? – Obliznęłam usta, dalej wpatrując się w chłopaka.

– Cholernie. – Jego tęczyówki spotkały się z moimi. – I tak nie będziesz nic pamiętać. W tej chwili mogę powiedzieć ci wszystko.

– Odwieszysz mnie do domu? Mój tata się pewnie martwi.

Brunet się zbliżył. Zaraz po tym przysiadł obok na łóżku.

– Daj mi swój telefon – rozkazał, wyciągając do mnie rękę, na której uwydatniły się żyły. Według mnie dodawały facetowi atrakcyjności. Podałam mu komórkę bez żadnego sprzeciwu, a ten zaraz przyłożył urządzenie do ucha. – Dobry wieczór, jestem przyjacielem Madison. Chciałbym pana powiadomić, że dziś nie zjawi się w domu, ponieważ zasnęła u mnie i nie chciałbym jej budzić. Jest bezpieczna. Jutro wróci. – Te słowa najwidoczniej przekonały mojego tatę, ponieważ kilkanaście sekund później chłopak oddał mi telefon z uśmiechem na twarzy.

– Przyjacielem? – dopytałam, unosząc brwi.

– Znajomy z wyścigów, kolega, trener, przyjaciel. Co to ma za znaczenie? – Uśmiechnął się zawadiacko.

– Właściwie żadne – wybełkotałam i machnęłam ręką.

Między nami zapadała cisza.

– Sądzę, że powinnaś tu zostać. Jesteś cholernie pijana – stwierdził, a ja ułożyłam się na łóżku. Ku mojemu zdziwieniu Noah podniósł się i ruszył w stronę fotela, na którym zaraz usiadł.

– Nie śpisz ze mną? – zapytałam zszokowana. Brunet uniósł wzrok i skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

– Nie, ponieważ zrobiłbym coś, czego nie powinienem. – Zacisnął usta i przymknął powieki. – Dobranoc, Maddy.

Nic nie odpowiedziałam, tylko okryłam się satynową pościelą, która była przesiąknięta zapachem chłopaka. Przez chwilę wpatrywałam się w biały sufit. Nie czekałam długo, żeby zasnąć. Błyskawicznie zapadłam w głęboki sen.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

MADISON

Dostrzegłam wysoką postać. Siwe włosy, skórzana kurtka, przetarte jeansy oraz ciemne buty. Mój wzrok przykuł szpiczasty nos, który zdawał się też duży. Zobaczyłam szeroki uśmiech.

Błyskawicznie rozchyliłam powieki i oderwałam plecy od materaca, przyciskając dłoń do klatki piersiowej. Czułam swoje serce, które boleśnie łomotało. Oddech był nienaturalnie przyspieszony. Nieprzyjemny dreszcz przebiegł po moim kręgosłupie, a strużka potu spłynęła po skroni.

*To był tylko sen, pomyślałam.*

Po śmierci dziadka często tak miałam. Pojawiał się w snach, rozmawiał ze mną i śmiał się z byle czego. Przywykłam do tego, że przebudzałam się w nocy z kołatającym sercem oraz jego sylwetką przed oczami. Z tego wszystkiego całkowicie zapomniałam, że nie byłam w swojej sypialni. Obróciłam głowę w stronę bruneta, który spał na fotelu. Jego policzek przylegał do ramienia, włosy żyły własnym życiem, a pierwsze guziki od koszuli były rozpięte. Długie nogi wysunął do przodu, cicho przy tym mruczając i delikatnie marszcząc brwi. Uśmiechnęłam się pod nosem; podczas snu nie wyglądał na takiego okropnego. Nie sprawiał wrażenia złego człowieka. Wyglądał niewinnie, jak zagubiony chłopiec, który nie wie, od czego zacząć w swoim życiu.

– Spokojnie, nie śpię. – Niemalże podskoczyłam, gdy usłyszałam zachrypnięty głos mężczyzny. Moją twarz od razu oblał rumieniec, ponieważ przyłapał mnie na tym, że bezczelnie go obserwowałam. – Wyspałaś się? – spytał, rozchylając ciężkie powieki.

Bycie miłym całkowicie do niego nie pasowało.

– Tak – odparłam cicho, zaczesując kosmyk włosów za ucho. – Tylko trochę boli mnie głowa.

Prychnął śmiechem i skrzyżował ramiona na klatce piersiowej.

– Trochę? – dopytał rozbawiony. – Musiałaś mieć już w sobie sporą dawkę alkoholu, skoro tańczyłaś z moim bratem, z którym się przelizawałaś na oczach wszystkich.

Rozchyliłam usta po usłyszeniu tych słów.

– William ma głowę do picia, ale ty ewidentnie nie. – Pokręcił głową, cały czas się we mnie wpatrując. – Nie zdziw się, jeśli będzie teraz oczekiwał więcej.

– Zawsze mam własne zdanie, więc nie musisz się o nic martwić. – Przeniosłam wzrok na duże okno, które rozciągało się idealnie przy łóżku. – Nie będę kręciła z twoim bratem.

– Nawet bym do tego nie dopuścił – oznajmił pewnie. Uwierzyłam w to stwierdzenie, bo ten człowiek miał wszystko, czego chciał. Więc jeśli nie miał ochoty na to, żebym zaczęła spotykać się z jego bratem, nie pozwoliliby na to.

– Miałaś chyba jakiś sen, co? – zagadnął. Zerknęłam na niego, a wtedy ten poprawił się na fotelu i nawiązał ze mną kontakt wzrokowy. – Zerwałaś się jak poparzona, miałaś głośny i przyspieszony oddech, a do tego złapałaś się za serce. Miewasz koszmary?

Zamrugałam, ciężko przełykając ślinę. Wyraz twarzy bruneta jakby złagodniał, co było dla mnie dziwne i nowe.

– Sama nie wiem, jak to nazwać. – Wzruszyłam ramionami, a następnie zacisnęłam palce na rękawach bluzy. – Od prawie dwóch lat nie sypiam dobrze, bo często śnię o swoim zmarłym dziadku.

Sama nie wiedziałam, dlaczego mu to powiedziałam, jednak czułam potrzebę wyżalenia się komuś. I choć on nie był odpowiednią do tego osobą, zrobiłam to.

– Przy...

– Nie jest ci przykro – przerwałam, a na moje usta wpłynął słaby uśmiech. – I nie musi tak być. Zapytałeś, więc ci odpow...

– Spokojnie. – Jego głos wyjątkowo mnie ukoił, za co powinnam się skarcić. Nie mogłam przecież tak o nim myśleć. James by mnie poćwiartował, gdyby się dowiedział, że u niego nocowałam. – Jeśli chcesz... możesz mówić dalej. Wysłucham cię.

Nerwowo przygryzłam policzek, mając ochotę parsknąć śmiechem na jego słowa.

– Powiesz, jeśli będziesz czuła, że chcesz to powiedzieć. Ja nie oceniam. – Jego oczy nie zdradzały niczego, co mogłabym wziąć za podejrzane. Dostrzegałam jedynie to, że był wyjątkowo miły, wyrozumiały. – Nie będę na ciebie patrzeć, żebyś się nie stresowała.

I tak zrobił. Przymknął powieki, wtapiając głowę w oparcie fotela.

Westchnęłam ciężko i po chwili postanowiłam rozpocząć monolog. Wierzyłam, że choć przez moment poczuję się lepiej i lżej.

– Po prostu zdaje mi się, że po śmierci dziadka ludzie przestali mnie rozumieć. Czuję, że mają mnie za zwykłą wariatkę. Minęły już prawie dwa lata, odkąd odszedł. Był mi bliski, najbliższy. Sprawiał, że szczerze się uśmiechałam. Doprowadzał mnie do śmiechu. Dawał mi wiele mądrych lekcji, uczył mnie też łowić ryby. Potrafił z drobnostek zrobić wszystko, by nic się nie zmarnowało. Miał coś, czego nie miał nikt. Był wyjątkowy – mówiłam dosyć chaotycznie, pusto wpatrując się w bruneta, który nawet na sekundę nie otworzył oczu. To było dziwne, lecz musiałam przyznać, że nie czułam tu takiego stresu jak u pani Margaret. Choć ten człowiek mnie irytował samym głosem, właśnie mu się żaliłam. Potrzebowałam to komuś powiedzieć. Nie Victorii, nie tacie. Komuś, kto zapewne o tym za chwilę zapomni. – Przez ten czas wiecznie siedziałam w pokoju, rzadko jadłam, rzadko piłam. Nie miałam nawet siły wstać z łóżka, by się odświeżyć. Nie miałam sił na nic. Czułam się fatalnie i właściwie dalej się tak czuję, choć niewiele osób to widzi. – Zrobiłam przerwę, w której znalazłam czas na nabranie powietrza do płuc i przełknięcie śliny, co było cholernie trudne, gdy czułam ogromną kulę w gardle. – Mama, od kiedy pamiętam, nie darzyła mnie wielką miłością. Podchodziła do mnie z dystansem, jakby żałowała, że urodziła kogoś takiego jak mnie. Większość czasu przebywała w pracy razem z tatą, który przejrzał na oczy dopiero wtedy, kiedy wiozł mnie do szpitala po to, bym nie straciła tak szybko życia. Teraz jest ze mną blisko, przeprowadziliśmy się do nowego domu, ponieważ bierze z mamą rozwód. Jest jak jest, ale śmierć dziadka cały czas mnie prześladowuje. Często się budzę, nie dbam o zdrowie, mało jem. Wyniszczam się, ponieważ zdaję sobie sprawę, że to prowadzi do najgorszego.

Zamilkłam. Nie chciałam już tego ciągnąć. I tak powiedziałam za dużo, jednak mimo to czułam się lepiej. Jakbym wyzbyła się tego okropnego ciężaru, który tak strasznie mnie przygniatał.

Chłopak po dłuższym czasie rozchylił powieki i posłał mi wcale nie takie obojętne spojrzenie. W jego oczach odkryłam coś w stylu *zmartwienia, współczucia oraz zrozumienia*.

– Powinam już raczej iść – wymamrotałam zmieszana, chcąc wyplątać się z satynowej kołdry i wydostać z ogromnego łóżka, lecz ten podniósł się z fotela i zrobił kilka kroków w moją stronę. Usiadł na brzegu materaca, po czym wbił we mnie wzrok. Był całkowicie inny. Zbyt miły. Nie dostrzegałam w nim złości. Nie patrzył też na mnie z nienawiścią, choć przecież tak na mnie spoglądał od samego początku. Tak jak ja na niego.

Delikatnie uniósł rękę, jakby chciał mnie dotknąć, ale powstrzymał się i ciężko westchnął.

– Rozumiem cię, Madison – odezwał się, jednocześnie kiwając głową. – Wiem, co czujesz. Ja też próbowałem robić wszystko, by opuścić ten chory świat.

Moje brwi same powędrowały lekko do góry.

– Wiem doskonale, czym jest ból. Przechodziłem przez to i mogę powiedzieć, że dalej przechodzę. Ja też nie należę do tych, co mieli cudowną przeszłość. Dlatego jestem takim oschłym dupkiem, a chętnie bym to zmienił, gdybym tylko potrafił. Jestem podły, samolubny, mściwy i nieidealny. Ze zrujnowaną duszą. Dałbym bardzo dużo, żeby takim nie być. Żebym nie zatruwał życia innym i nie wpadał na ludzi takich jak ty. Czyli takich, którzy nie zasługują na moją obecność. Jeśli jednak chciałabyś ze mną porozmawiać, dzwoń o każdej godzinie. Odbiorę, a nawet przyjadę, jeśli będziesz tego chciała.

Skinęłam głową, a na moje usta wpłynął delikatny i jednocześnie całkiem szczery uśmiech. *Czułam, że w końcu ktoś mnie zrozumiał, tak naprawdę zrozumiał.*

– A odchodząc od tych niemiłych tematów... Richard zaproponował ci wyścig, który jest za trzy dni. Powiedziałem mu, że doskonale sobie radzisz za kierownicą i wygraną masz jak w banku. Potrzeba tylko twojej zgody.

Spojrzałam na niego zszokowana i z trudem przełknęłam ślinę.

– Mało jeździliśmy...

– Mówiłaś Richardowi, że już nawet driftowałaś. Chyba też pokazywałaś mu filmy, więc na co mamy

czekać, skoro możesz zgarnąć dobrą kasę? – Próbował mnie przekonać z zadowoleniem na twarzy.

Ja. Wyścig. Pieniądze.

– Raz się żyje – odparłam po chwili, a brunet rozciągnął usta w uśmiechu i przejechał koniuszkiem języka po dolnej wardze.

– Tylko taka odpowiedź była poprawna. – Pokiwał głową, po czym zerwał się z łóżka, rozpinając czarną koszulę. – Nie wyganim cię, ale muszę jechać do Jamesa. Obiecałem mu pomóc z samochodem.

– Jasne, i tak miałam zamiar już iść. – Wzruszyłam ramionami, a następnie wyplątałam się z wygrzanej kołdry. Zaraz po tym zesłam z łóżka i poprawiłam na sobie bluzę. Chłopak posłał mi nieco zmartwione spojrzenie, gdy podeszłam do drzwi, chcąc już nacisnąć na klamkę.

– Powiedz, jeśli coś będzie nie tak. Nie znamy się długo i może od początku nie darzymy się sympatią, jednak odezwij się, kiedy będziesz potrzebowała z kimś pogadać.

Przytaknęłam, chcąc mu pokazać, że wzięłam sobie jego słowa do serca.

– Cześć, Noah.

I wyszłam.

\*\*\*

## NOAH

Czy pierwszy raz poczułem wyrzuty sumienia? Tak. Czuję się fatalnie, źle. Miała być moją zabawką tylko po to, bym odegrał się na przyjacielu. Chciałem, żeby oberwał, a ona miała mi pomóc w tym całym planie.

*Bo to przecież była dla mnie wyłącznie głupia gra, która miała wywołać piekło.*

Gra, w której nieświadomie brała udział. Gra, która za kilka miesięcy miała się skończyć. A ja właśnie poczułem, że nie odejdę tak prędko od tej intrygującej dziewczyny.

Nigdy nikomu nie współczułem. Nigdy nie robiło mi się kogoś szkoda, gdy słyszałem o przykrych sytuacjach. Ale kiedy ta mała brunetka mi się wyżaliła, poczułem jedno i drugie. Współczułem jej i było mi jej szkoda, ponieważ byłem pewien, że nie powinna tak cierpieć. Zachowywałem się okropnie w stosunku do innych, choć w głowie myślałem o nich dobrze. To ojciec nauczył mnie tego, że nie powinienem być przyjazny dla ludzi. Wmawiał mi od małego, że to oznaczało słabość. Nazywał mnie mięczakiem, gdy choć raz byłem dla kogoś miły. Karcił mnie, kiedy komuś pomagałem. Dlatego teraz byłem złym człowiekiem, niezasługującym na nikogo. Nie zasługiwałem na szczęście, na znajomych i dobre zakończenie. Zasługiwałem na ból, na którym się wychowałem. Przywykłem do niego. Radziłem sobie z tym, ćpając, dealując, pijąc i paląc papierosy. Używki sprawiały, że chociaż przez chwilę czułem się dobrze. Były dla mnie jak lek, który miał odstresować.

Chciałem być lepszy. Próbowałem nawet takim być. Jednak nie umiałem. Potrafiłem być zły, choć starałem się to zmienić. A tak bardzo nie chciałem krzywdzić ludzi. Pragnąłem się tego wszystkiego wyzbyc. Nie chciałem być mściwy czy samolubny. Wolałbym pokazać innym, że moje serce jest przesiąknięte dobrem.

Mógłbym spróbować być taki dla Madison, choć chęć mszczenia się na przyjacielu dalej we mnie siedziała. Ona natomiast sprawiała, że z dnia na dzień myślałem o tym coraz mniej.

Jej osoba mnie przyciągała. Dzisiaj dała mi do zrozumienia, że czujemy się tak samo. *Źli, beznadziejni, do niczego, bez żadnej wartości. To nas łączyło.*

Po jej wyżaleniu się dotarło do mnie, że to nie ona powinna brać udział w mojej zemście. Nie zasłużyła sobie na to.

Musiałem przestać. To powinna być moja gra. Gra, w której miałem stać się lepszy.

Bo musiałem walczyć o lepszego siebie. Tego dobrego siebie.

Chciałem pokazać wszystkim, że Noah Woods może być dobry.

\*\*\*

## JAMES

Ledwo funkcjonowałem po wczorajszej imprezie, ale musiałem skończyć samochód, dlatego od rana siedziałem w garażu. Sam. Sam, bo oczywiście Noah Woods miał zawsze czas i nigdzie mu się nie spieszyło. Walczyłem ze spoilerem, który miał znaleźć się na tylnej klapie auta. Zaciśnąłem usta w wąską linię i z pełnym skupieniem sprawdziłem kilka razy, czy wszystko zostało odpowiednio zrobione. Jeszcze nic nie spieszyłem, co trochę mnie cieszyło, ponieważ mocowanie tego cholerstwa zdawało się dosyć trudne.

Po dłuższej chwili usłyszałem głośny warkot. Zerknąłem przez ramię i dostrzegłem szarego mustanga. Byłem w trakcie przymierzania nakładek progowych, więc niezbyt mogłem się teraz przywitać z kumplem, który jak zwykle się spóźnił. Nigdy nie stawiał się o umówionej porze, jednak już do tego przywykłem. Odwróciłem się w jego stronę, przecierając twarz brudną dłonią. Nie byłem zadowolony, że dopiero tu przyjechał, zatem od razu spiorunowałem go spojrzeniem.

– Według mnie to mogłeś przyjechać jeszcze później – zironizowałem, a brunet się zaśmiał i przesunął kilka kroków w przód, przez co znalazł się obok. Wystawił rękę w moją stronę. Podniosłem się i uścisnąłem jego lodowatą dłoń.

– Sprzątaczką mnie zatrzymała. – Przewrócił oczami, po czym przejechał palcami po nowym, błyszczącym spoilerze.

– A co, coś ci robiła? – Uniosłem brwi rozbawiony, rzucając okiem na jego krocze.

– Nie, kochanie, nie robiła. – Wyszczerył do mnie swoje białe i proste zęby, a następnie wziął do ręki szlifierkę. – Ale widzisz, poradziłeś sobie ze spoilerem. Jesteś w trakcie przymierzania nakładek, nie jest tak źle, James.

– Pewnie, a ty będziesz je doklejał – rzuciłem krótko, ruszając do stołu, na którym leżało sporo narzędzi. Noah zatrzymał mnie głośniejszym chrząknięciem, dlatego przeniosłem na niego wzrok. – Masz jakiś problem ze zrozumieniem moich słów?

– Skądże, po prostu chrząknąłem, braciszku. – Zmarszczył brwi z lekkim rozbawieniem na twarzy. – Tracy ci nie dała, że jesteś taki wściekły?

– Możesz przestać mnie wkurwiać? Zapierdalałam tutaj od rana, nie można liczyć na twoją pomoc, bo królewicz przyjeżdża godzinę później – burknąłem poirytowany.

– Wybacz mi, słonko, następnym razem będę godzinę przed! – krzyknął rozanielony, a ja zacząłem mamrotać pod nosem.

Włączyłem głośniejszą muzykę i zabrałem się za podłogę, którego brakowało na końcu garażu. Zacząłem równomiernie nakładać klej, na który przyklejałem płytki. W międzyczasie paliłem papierosy. Jeden za drugim, nie zwracając uwagi, ile ich było. Kafle nie odmawiały współpracy, co mnie cieszyło, bo dzięki temu byłem trochę do przodu. Zwłaszcza gdy pojawił się książę, który jak zwykle miał coś wcześniej do zrobienia. Moja twarz była cała brudna, co nie było dla mnie przyjemnym uczuciem. Jakimś cudem wytrzymałem do końca i po kilku godzinach wykończyłem resztę garażu, który nie należał do najmniejszych. Wydostałem się na zewnątrz i od razu rzucił mi się w oczy Noah, który zaczął szperać w moim bagażniku.

– Szczęścia tam szukasz? – zapytałem, zanim podeszedłem do przyjaciela. – Nie znajdziesz.

– Jak to nie znajdę? – prychnął cicho, podając mi puszkę piwa. Przewróciłem oczami, jednak z chęcią pociągnąłem za zawleczkę i upiłem kilka łyków. Brunet zrobił to samo. – Czyli chyba ci dała. – Wykrzywił usta z niesmakiem i wskazał palcem w kąt bagażnika.

– Patrz, kto przyjechał – powiedziałem zdezorientowany, przez co Noah zerknął na ulicę, a ja sprytnie zamknąłem bagażnik ze sztucznym uśmiechem na twarzy. Wtedy przyjaciel spojrzał na mnie i pokręcił głową z zażenowaniem. – Coś ci się chyba przywidziało.

– Niech będzie – mruknął cicho, a zaraz po tym oparł się o samochód. – Madison jest gotowa na wyścigi.

– Trochę nas nie było na terenie, ogarnie się w trzy dni? – Uniosłem brwi i sam oparłem się o zamkniętą klapę, popijając delikatnie schłodzone piwo.

– W kilka sekund poskładała gościa, który się do niej przystawiał. – Zaśmiał się cicho, a ja skarciłem go wzrokiem. – Nawet nie musi się jakoś specjalnie przygotowywać, zachowuje się w tym aucie, jakby siedziała w nim od urodzenia.

– Mówisz to, bo ją lubisz. – Przewróciłem oczami, stukając palcami w puszkę.

– Słuchaj, James, nie przepadam za nią zbytnio, ale w tym przypadku nie mogę kłamać. Jest

naprawdę dobra.

– Nie śliń się do niej za bardzo, dobra? – Przyjrzałem mu się z powagą. – Nie chciałbym dożyć wiadomości, że jesteście razem. – Westchnąłem ciężko, po czym wykrzywiłem usta. Tej informacji chyba nigdy bym nie strawił.

– Czemu taki jesteś? Sam na początku myślałem, że będzie źle, jednak się pilnuję. Nic jej nie zrobiłem, James – wytłumaczył, lecz to mi nie wystarczyło. Po jego niektórych akcjach nie potrafiłem już w to uwierzyć. A to chyba nie było dziwne, że chciałem ochronić swoją przyjaciółkę.

– Teraz jest dobrze, a później znowu może ci zacząć odbijać. – Wzruszyłem ramionami i znów upiłem piwa. – Jeśli szukasz sobie dziewczyny, to odpuść sobie Maddy, w porządku?

– Ile ci zajęło montowanie spoilera? – Nagle zmienił temat, ignorując moje pytanie, co mnie poirytowało. Obrócił się w stronę garażu i wyczekiwał na moją odpowiedź.

– Długo – burknąłem, po czym odbiłem się od samochodu i ruszyłem przed siebie.

– Hej, James. – Jego głos mnie zatrzymał, ale się nie odwróciłem. – Nie chciałbym być z Maddy, możesz być spokojny.

– Zabawne – prychnąłem. – Dużo mówisz, a mało robisz – powiedziałem zgodnie z prawdą, bo Noah taki był. Wiele mówił, a i tak zwykle nie dotrzymywał słowa. – Vincent wspominał coś o szafkach do garażu, więc do niego idę.

– W takim razie idę z tobą – oświadczył i zaraz znalazł się obok. – Związek by mnie rozpierdolił psychicznie, James. Mówię poważnie.

– Nie wątpię. – Przewróciłem oczami, wspólnie z nim udając się do naszego znajomego, który wcześniej angażował się w budowę garażu.

Resztę drogi przebyliśmy w ciszy. Naszym zajęciem było sączenie piwa, które i tak pod koniec trasy się skończyło. Puszki wylądowały w koszu. Po chwili pojawiliśmy się w małym warsztacie Vincenta, który miał tu dosyć spory bałagan, przez co ledwo dało się cokolwiek odnaleźć. Na środku stał jego czarny motocykl harley-davidson z tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku. Był idealnie wypolerowany – mógł zastąpić lustro, wszystko się w nim odbijało. Vincent nie jeździł samochodami, bo twierdził, że nie wzbudza tym żadnego zainteresowania. Tak, był tym typem, który lubił być w centrum uwagi. Zawsze musiał się czymś pochwalić.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

MADISON

Dostałam wiadomość od Noaha. Zaproponował mi, abym przyjechała dziś wieczorem na teren Devil. Uzgodnił ze mną odpowiednią godzinę, o której miałabym zacząć prawdopodobnie ostatni trening przed wyścigiem. Podłączyłam telefon do ładowania i podeszłam do szafki, na której znajdowało się kilka książek. Sięgnęłam po jedną i zasiadłam na wygodnym łóżku. Opadłam plecami na zimną ścianę i ciężko westchnęłam, gdy przeczytałam tytuł. Był to pierwszy tom *After*. Otworzyłam książkę i podjęłam próbę przebrnięcia przez prolog. Sama się zdziwiłam, bo początek mi się spodobał i skusił do przeczytania kolejnych stron. Niestety to nie trwało długo. Po chwili uniosłam wzrok na drzwi, które zaczęły się otwierać. I wtedy ukazała mi się Tracy. Miała zaczerwienione od płaczu oczy.

– Tracy? Co ty tutaj robisz? Co się stało? – Zmarszczyłam brwi, od razu zrywając się z łóżka. Odłożyłam książkę na miejsce i zerknęłam na blondynkę, która moment później rzuciła mi się w ramiona. – Tracy, powiedz coś.

– Wyprowadzam się – wybełkotała, mocno zaciskając palce na moich ramionach. – I to nie tak, że będę gdzieś w pobliżu. Ubzdurali sobie jakąś Australię!

– A nie możesz tutaj zostać? – zapytałam z niezrozumieniem na twarzy. – Masz już osiemnaście lat, zajęłabyś się domem.

– Ten dom jest już sprzedany, a klucze zostaną oddane za kilka tygodni! Nie mam pieniędzy, by sama się utrzymywać! – krzyknęła, a po chwili się odsunęła. – Tata założył jakąś siedzibę w Australii i nie ma odwrotu. Niebawem się rozchodzimy, rozumiesz, Maddy?!

– To może zamieszkaś z nami? Mój tata cię lubi. Już nie wspomnę o Victorii, która nauczyłaby się stać na głowie, gdybyś ją o to poprosiła. – Wzruszyłam ramionami, myśląc, że nie jest to takie trudne. Na moje słowa dziewczyna spoważniała i ciężko westchnęła.

– Och, dla ciebie jak zwykle wszystko jest proste. – Pokręciła głową, po czym z trudem przełknęła ślinę. – Wyprowadzam się na inny kontynent i musimy się z tym pogodzić, Madison. – Przygryzła dolną wargę, próbując nie wybuchnąć płaczem.

– Hej, mój tata przyjaźni się z twoim. Na pewno będą się jakoś spotykać. – Uśmiechnęłam się, jednak Tracy dalej nie ulżyło. – Wiem, to porabane, bo przecież miałyśmy przed sobą całe wakacje razem, ale...

– Madison, po wakacjach będziemy dla siebie kimś obcym! – krzyknęła, zaciskając dłonie w pięści. – Ty zapewne dostaniesz się na swoje wymarzone studia, a ja? Będę tkwić w jakiejś australijskiej kawiarni i zarabiać marne grosze.

– Nie możesz się nastawiać na najgorsze, rozumiesz, Tracy? – Złapałam w dłonie jej twarz i spojrzałam głęboko w oczy. – Nie pozwoliłabym, żebyśmy się rozłączyły na zawsze. Jesteś dla mnie najważniejsza.

Przez długi czas blondynka opłakiwała decyzję rodziców. Czułam, jak mój rękaw staje się mokry od jej łez. Trzymała mnie mocno, jakby nie chciała mnie już nigdy puszczać. Współczułam jej, bo sama nie chciałabym być w takiej sytuacji i nie mieć na nią najmniejszego wpływu.

Kilka minut później znalazłyśmy się na łóżku. Wpatrywałyśmy się w ekran telewizora i zajadałyśmy solonym popcornem. Długo mi zajęło tłumaczenie Tracy, że z czasem wszystko się ułoży, lecz w końcu się udało i jakoś to przyjęła. Dla mnie też było to trudne – to moja przyjaciółka, zawsze spędzałyśmy ze sobą wolne chwile. Najbliższe wakacje zapowiadały się inaczej niż zwykle. *Po nich wchodzimy już w bardziej dorosły etap życia.* Wtedy każdy będzie miał mniej czasu.

Kiedy skończył się film, zerknęłam na blondynkę, która wtulała się w moje ciało. Ciężko westchnęłam, gdy dostrzegłam, że zasnęła. Kilka razy wypowiedziałam jej imię, jednak dalej nie reagowała, dlatego delikatnie nią potrząsnęłam. W odpowiedzi tylko poprawiła włosy i odwróciła się do mnie plecami. Mruknęłam pod nosem, a następnie zerwałam się z łóżka. Sięgnęłam po poduszkę i od razu nią rzuciłam w przyjaciółkę. Ta błyskawicznie rozchyliła powieki i zmarszczyła brwi, nie wiedząc, co się dzieje.

– Jedziesz ze mną na tor? To prawdopodobnie mój ostatni trening przed wyścigiem. Nie zdążyłam ci jeszcze powiedzieć, że za trzy dni startuję. – Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej, czekając na odpowiedź zaspanej Tracy. – Tylko jeśliś chciała dręczyć Noaha, zrezygnuj z tego.

– Ten dupek cię przygotowuje do wyścigów?! – Natychmiast się rozbudziła i zmieniła pozycję na siedzącą. – Naprawdę ci współczuję.

– Kolejna osoba – mruknęłam znużona. – To jedziesz? Za godzinę muszę tam być.

– A pojedę. Będę mu zrzędzić, żeby z nerwów wyskoczył przez okno – prychnęła pod nosem. – Tylko muszę się ogarnąć, bo w takim stanie nigdzie nie pojedę.

– Pewnie, podjadę po ciebie. – Uśmiechnęłam się, a blondynka podniosła się z łóżka i przejechała dłonią po włosach.

– Długo będziesz siedzieć w tych wyścigach? – zapytała, marszcząc brwi.

– Kiedy dowiedziałam się o pewnych problemach, chciałam zrezygnować. Jeśli po debiucie mi się spodoba, to może zostanę, chociaż boję się, że się w coś wpakuję. – Wykrzywiłam niepewnie usta.

– Jako przyjaciółka się martwię. A jeśli będziesz miała problemy, to będę cię wspierała przez FaceTime. – Zaśmiała się cicho, a ja zaraz za nią. – Ale teraz na poważnie: masz na siebie uważać, w porządku?

– Dobrze, Tracy. Będę uważać. – Westchnęłam, a przyjaciółka podeszła do drzwi i zaraz je do siebie pociągnęła.

– Do zobaczenia, Mad! – krzyknęła, gdy znalazła się już na korytarzu. Machnęłam ręką i popchnęłam płytę, by drzwi ponownie się zamknęły.

Niedługo później podeszłam do szafy i ją otworzyłam, rozmyślając, co bym mogła założyć na dzisiejszy wieczór. Było nawet ciepło, dlatego postawiłam na szarą bluzę i szerokie, jasne spodnie z wysokim stanem. Z ciuchami udałam się do łazienki, w której zamknęłam się na klucz. Ściągnęłam z siebie ubrania i założyłam te, które przed chwilą sobie przygotowałam. Poprzednie wrzuciłam do kosza na pranie i podeszłam do umywalki. Porządnie rozczesalam włosy i upięłam je w niechlujnego koka. Poprawiłam makijaż i kilka razy popsikałam się ulubioną mgiełką.

Wydostałam się z łazienki i sięgnęłam po telefon. Miałam jeszcze czas, dlatego udałam się na balkon, by zająć miejsce na małej, wygodnej kanapie. Założyłam nogę na nogę i zgarnęłam z parapetu paczkę papierosów oraz zapalniczkę. Wyciągnęłam jednego i włożyłam między zęby. Odpaliłam truciznę i dosadnie zaciągnęłam się nikotyną. Po krótkiej chwili wypuściłam gęsty dym z ust.

Zerknęłam na dom obok, dostrzegając na balkonie wysokiego blondyna, który opierał się o balustradę i delektował fajką. Pierdolony Matteo. Nie miałam z nim dobrych wspomnień. Pamiętałam, że udało mu się okręcić mnie wokół palca. Pamiętałam jego każdy dotyk, na który mu nie pozwalałam. Jego obrzydliwy głos. Pamiętałam też to, jak pierwszy i ostatni raz pozwoliłam mu na więcej. Widział moje ciało, którego tak bardzo *nienawidziłam*. Nasycił się nim. Pragnął mnie. A ja robiłam to tylko po to, by nie rozpuścił o nas plotki. Nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział, że przez chwilę czułam coś do tego okropnego dupka. Blondyn uśmiechnął się do mnie, spluwając za balkon. Zignorowałam jego obecność i obróciłam głowę w przeciwną stronę. Wyrzuciłam wypalonego papierosa do popielniczki i podniosłam się z kanapy. Wkroczyłam do sypialni i od razu zamknęłam za sobą drzwi. Skierowałam się do wyjścia z pokoju. Wkrótce znalazłam się na dole i wparowałam do przedpokoju, gdzie włożyłam buty.

Do samochodu pobiegłam; wsiadłam natychmiast, by nie zostać zauważona przez Matteo mogącego dalej przebywać na balkonie. Zająłam miejsce kierowcy i zamknęłam drzwi. Odpaliłam silnik z głośnym warkotem, a po krótkiej chwili znalazłam się na drodze i mocniej nacisnęłam na gaz, kierując się do domu Tracy. Mieszkała kilka przecznic dalej.

Dotarłam tam po kilkunastu minutach i od razu napisałam do blondynki. Ta po niedługim czasie wyszła z domu. Wytrzeszczyłam oczy, gdy zauważyłam jej ubiór. Miała na sobie krótką, czarną spódniczkę i czarny golf. Przymknęłam powieki i uderzyłam się dłonią w czoło, bo nie sądziłam, że nawet w takie miejsce potrafi się odstrzelić. Po chwili dziewczyna usiadła na fotelu pasażera, a we mnie uderzył zapach leśnych owoców. Obróciłam się w jej stronę i zlustrowałam ją od góry do dołu, kiedy szczyrzyła do mnie swoje śnieżnobiałe zęby.

– Tracy, jedziemy na tor, nie do klubu. Tam są różne oleje, smary, spaliny i wszystkie inne śmierdzące rzeczy. – Ciężko westchnęłam, ruszając dalej. Ta wzruszyła ramionami i wyciągnęła z małej

torebki przezroczyście błyszczący. Wylądował na jej pełnych, malinowych ustach.

– Wiem, złotko – powiedziała rozanielona. – Ale kto mi zabroni? Wy lubicie luźne ciuchy, a ja obcisłe. A tamten gbur nie może mieć nic przeciwko.

– No pewnie, gbur nie ma nic do gadania – potwierdziłam z cichym śmiechem i pokręciłam głową. Docisnęłam gaz do podłogi, żeby zdążyć przed czerwonym światłem. Wtedy niemal potrąciłam jakąś staruszkę, która już jedną nogą znajdowała się na przejściu.

– Prawie ją staranowałam! – krzyknęła przerażona Tracy, która przycisnęła dłoń do klatki piersiowej. – O Boże... siedziałabyś za kratami!

– Nie histeryzuj – mruknęłam rozbawiona, trochę zwalniając, ponieważ powoli traciłam kontrolę, gdy pojawiało się coraz więcej samochodów i ludzi. – Może przeżyła jakiś mały zawał, jednak żyje. Ma wszystkie nogi. Okulary jej z nosa nie spadły.

– Jeszcze byś za nie płaciła – burknęła, z przerażeniem zapinając pasy.

– To zależy, bo gdyby nie żyła, to nie miałyby to żadnego sensu – zażartowałam, zerkając na przyjaciółkę, która spiorunowała mnie spojrzeniem.

– Okropna jesteś – mruknęła i oparła się o zagłówek. – Twój trener już tam jest? – zapytała, specjalnie naciskając na słowo „trener”.

– Może jest, a może nie. – Wzruszyłam ramionami, skręcając w polną drogę, która prowadziła na teren wyścigów. – Ale błagam, daj mu się jakoś skupić. Inaczej się nie dowiem, czy mam coś do poprawki.

– Oj tam, trochę go podrażnię i to wszystko. – Machnęła ręką i odpięła pasy, kiedy tylko zobaczyła oświetlone miejsce.

Po chwili znalazłyśmy się na parkingu. Noaha jeszcze nie było, dlatego stwierdziłam, że oprowadzę Tracy po terenie. Wysiadłyśmy z auta i skierowałyśmy się w stronę kilkunastu garaży. Przez ten czas rozmawiałyśmy o jej wyprowadzce do Australii. Jeszcze kilka razy próbowałam coś wymyślić, jednak nie było już opcji, żeby tu została. Chociaż obie dowiedziałyśmy się, że wyprowadzka może zostać odwołana, gdy nowy szef jej taty nie podpisze umowy.

Parę minut później wróciliśmy na parking. Woods właśnie wjechał na teren i zaparkował samochód obok mojego. Wyszedł na zewnątrz i zamknął za sobą drzwi. Zerknął na mnie i na Tracy, a wtedy wszelkie kolory odpłynęły z jego twarzy. Przewrócił oczami, po czym do nas podszedł z wyraźnym niezadowoleniem na twarzy.

– Przykro mi, jednak przybłąd nie przyjmujemy. – Te słowa skierował do blondynki. Tracy od razu zmarszczyła brwi i pokazała mu środkowy palec. – I jeśli nie wiesz, to nie jest miejsce do strojenia się.

– To co? Jedziemy na tor? – Uśmiechnęłam się sztucznie, a chłopak przesunął palcami po włosach i bez słowa podszedł do mojego pojazdu.

– Po co ją tu wzięłaś? – zapytał, gdy wsiedliśmy do środka. Tracy zajęła miejsce za nim.

– Zaproponowałam jej – odparłam, nim zapięłam pasy. – Poza tym, jeśli nie dasz się wyprowadzić z równowagi, to da sobie spokój. – Wzruszyłam ramionami, a przyjaciółka uderzyła mnie w ramię.

– Halo, ja tu jestem – odezwała się poirytowana.

– Niestety to do mnie dotarło – mruknął Noah, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

Nie skomentowałam ich krótkiego dialogu i skierowałam się do wjazdu na wolny tor. Niedługo później zatrzymałam się przed linią startową i zerknęłam na bruneta, który o czymś myślał. Miałam dobry widok na jego profil, gdy ten ze skupieniem patrzył przed siebie.

– Mów, jeśli coś będzie nie tak – wypaliłam, a on od razu na mnie spojrzał i skinął głową. Rzuciłam okiem na blondynkę i delikatnie się uśmiechnęłam, kiedy dostrzegłam na jej twarzy przerażenie. – Zalecam zapiąć pasy, bo może trochę rzucać.

– Chcę żyć, Madison. Chcę żyć – mamrotała, w tym samym czasie się modląc.

Zaśmiałam się cicho i mocno zacisnęłam palce na skórzanej kierownicy. Nabrałam więcej powietrza do płuc i zaraz je wypuściłam. Nacisnęłam na gaz, a samochód agresywnie wystrzelił do przodu z głośnym piskiem opon. Oblizyłam dolną wargę, uważnie spoglądając na trasę. Po chwili prawą dłoń przeniosłam na bieg, który od razu zmieniałam i jeszcze bardziej przyspieszyłam. Noah zaczął coś do mnie mówić, ale byłam na tyle skupiona, że nawet nie odpowiedziałam.

Zbliżaliśmy się do zakrętu, co do którego miałam małe obawy, bo czułam, że nie zdążę wyhamować. Zaczęłam wpadać w nieudany poślizg i wtedy poczułam zimną dłoń na swojej. Noah starał się mnie



wyratować, opanowując ze mną kierownicę. Spojrzałam na niego na krótką chwilę, jednak zaraz ponownie wlepiłam wzrok w drogę przede mną. W moim brzuchu rozlało się dziwne ciepło, a na ciele pojawiła gęsia skórka. Jego ręka zniknęła, przez co poczułam pustkę. Trochę zwolniłam, gdy pojawił się kolejny zakręt, w który już musiałam wjechać sama bez pomocy mężczyzny.

Kilka minut później zakończyłam pierwszą rundę i zatrzymałam się na mecie. Odkleiłam drżące dłonie od kierownicy i zerknęłam na Noaha, który spoglądał na mnie z zaskoczeniem. Uśmiechnęłam się pod nosem i oparłam głowę o zagłówek, wypuszczając więcej powietrza z ust.

– Jeśli na wyścigu nie spieprzysz pierwszego zakrętu, masz wygraną – odezwał się z prawie niewidocznym uśmiechem na twarzy. – Wiesz, wtedy już mnie nie będzie i nikt ci nie pomoże.

– Właśnie, wtedy Noah nie złapie cię za rękę – wymamrotała niezadowolona Tracy, która się do nas nachylała.

– Zamkniesz się? Może miałem pozwolić na to, żebyśmy wylecieli poza tor, co? – burknął, zerkając przez ramię na dziewczynę.

– Chociaż miałabym ciekawe wspomnienia i nie musiałabym się przejmować, że teraz Maddy może dostać jakiegoś wirusa! – uniosła się, a ja z zażenowaniem przewróciłam oczami i powoli ruszyłam do przodu.

– Teraz nie spieprzę tego zakrętu. – Przygryzłam dolną wargę i docisnęłam gaz, wtapiając nas wszystkich w fotele. To był mój sposób, by uciszyć tę uwielbiającą się dwójkę.

Tym razem musiałam się już naprawdę skupić, żeby niczego nie przeoczyć. Z uwagą pilnowałam odpowiedniej prędkości, żeby dobrze wpaść w poślizg. Miałam za sobą już pierwszy zakręt, który pokonałam samodzielnie i bez żadnego problemu. Na moje usta wpłynął szeroki uśmiech, kiedy wszystko poszło po mojej myśli. Zaczęłam się uzależniać od tej adrenaliny. Spodobała mi się szybka jazda samochodem. Narazanie się na niebezpieczeństwo, fajny klimat i wiele osiągnięć. Z minuty na minutę coraz bardziej chciałam w to iść. Pokonałam resztę trasy i zatrzymałam się na mecie. Obróciłam głowę w bok, patrząc na zszokowanego Noaha, który gapił się na mnie z lekko rozchylonymi wargami.

– Obawiam się, że nie odejdziemy z tych wyścigów tak szybko. – Westchnął ciężko z lekkim rozbawieniem, a ja skinęłam głową, mając te same obawy.

– Dobra, gołąbki, później sobie pogadacie. Jedziemy do McDonalda? – burknęła blondynka, która odpięła pasy i bardziej się do nas nachyliła. Oparła łokcie o obydwa siedzenia i wyczekiwała odpowiedzi.

– Właściwie zjadłbym coś – mruknął Noah i podrapał się po skroni, czekając na moją decyzję.

– Nie mam nic przeciwko. – Wzruszyłam ramionami i wyciągnęłam telefon z kieszeni. – Ale Jamesa nie może to ominąć, uwielbia żarcie z McDonalda. – Zaśmiałam się cicho i napisałam krótką wiadomość do przyjaciela, żeby za piętnaście minut był pod domem.

Zgodnie z planem pojechaliśmy pod dom Jamesa. Czekaliśmy na niego kilka minut, ale w końcu do nas dotarł i zajął miejsce obok Tracy. Dzisiejszy zachód słońca w Los Angeles był naprawdę piękny i umiłał wieczór. Kierowaliśmy się w stronę McDonalda, rozmawiając na wszystkie tematy. Tracy oznajmiła Jamesowi, że po zakończeniu szkoły wylatuje do Australii. Z trudem przyjął to do wiadomości, jednak pocieszył blondynkę, obiecując, że nie zmarnują tego czasu i że nawet jej wyjazd ich nie rozdzieli.

Po półgodzinie dotarliśmy na miejsce. Obecnie czekaliśmy w kolejce, żeby w końcu zamówić upragnione jedzenie. Stwierdziliśmy, że nie chcemy wchodzić do środka, bo panował tam niezły tłok, dlatego skorzystaliśmy z McDrive'a. Wreszcie przyszła kolej na nas. Każdy po kolei zamawiał swoje zachcianki i po złożeniu zamówienia ruszyliśmy do następnej kolejki, by dotrzeć do kolejnej stacji. Niedługo później mogłam zapłacić za każdego i w końcu odebraliśmy nasze jedzenie. Rozdzieliłam wszystko i zatrzymaliśmy się na parkingu, by spokojnie zjeść.

– Chryste, mój kochany McWrap – odezwała się rozanielona Tracy, która jako pierwsza zabrała się za jedzenie. – Mój żołądek mnie za to skarci, ale raz na jakiś czas trzeba.

– Po prostu robisz masę. – Zaśmiałam się cicho i otworzyłam pudełko, w którym znajdowała się sałatka z kurczakiem. Sięgnęłam po plastikowy widelec i nabiłam na niego kawałek mięsa wraz z pomidorem.

– Zapewne po zjedzeniu będziesz prosiła o pieniądze. – Noah chrząknął, patrząc mi prosto w oczy. On też zamówił zwykłą sałatkę, co było dla mnie dziwne, bo sądziłam, że wybierze coś większego.

– Nie jestem taka. – Skarciłam go wzrokiem i przewróciłam oczami.

- Jak ci poszło na torze, marudo? – odezwał się James, który się do nas nachylił.
- Całkiem nieźle. Za pierwszym razem nie wyszedł mi ten pierwszy zakręt, za to później było dobrze.
- Uśmiechnęłam się, spoglądając na kumpla, który pstryknął mnie w nos.
- Driftuje lepiej od ciebie – oznajmił ze śmiechem Noah, zjadając się sałatką. James uniósł jedną brew i przez chwilę patrzył na przyjaciela, jednak zaraz ponownie zerknął na mnie.
- W takim razie domagam się wspólnego wyścigu, Mad. – Na jego twarzy wykielkował cwaniacki uśmiech. Wyciągnął do mnie dłoń, czekając, aż ją uścisknę i zgodzę się na jego propozycję.
- Żeby potem cię pocieszać, że następnym razem ci się uda? – Uśmiechnęłam się szerzej i wzięłam kolejny kęs sałatki do ust.

\*\*\*

Jamesa i Tracy wysadziłam pod ich domami, a z Noahem wróciłam na teren wyścigów, bo tam zostawił swój samochód. Nikogo już nie było; pusty parking oświetlały ledwo działające lampy. Opierałam się o maskę, obserwując chłopaka, który stał przy swoim aucie. Moje ciało owiał chłodny wiatr, a pojedyncze kosmyki włosów wylądowały na mojej twarzy. Z trudem je odgarnęłam. Na dodatek uparły się na moje usta, które były pokryte przezroczystym błyszczkiem. Woods cicho się zaśmiał i pokręcił głową. Cisza między nami zaczęła mnie zabijać, dlatego głośniej chrząknęłam i postanowiłam się odezwać.

– Więc mój trener twierdzi, że wszystko ogarniam, tak? – Uśmiechnęłam się szeroko, a ten wypchnął językiem policzek.

– Już wygrałaś. – Nieprzejęty machnął ręką. Był pewien swoich słów, co trochę mnie dziwiło.

– Jutro się widzimy? – zagadnęłam, a ten spojrział na mnie z szokiem na twarzy. Właściwie sama się zdziwiłam, że to powiedziałam.

– Masz bliźniaczkę? – Zmarszczył brwi z niezrozumieniem.

– Och, daruj sobie. – Przewróciłam oczami. – Mogę wpaść do garażu Jamesa po szkole, jeśli nie wypadnie mi to z głowy. Jestem ciekawa, jak wygląda ta jaskinia.

– O, na pewno nie, to żadna jaskinia. – Pogroził mi palcem z poważnym wyrazem twarzy. – Tam są same luksusy. Może akurat zepsuje ci się samochód i do nas przyjedziesz. Będzie w siódmym niebie.

– Nie wątpię – prychnęłam cicho. – Masz dziś coś jeszcze w planach?

– Nie, jadę prosto do domu – oznajmił, krzyżując ramiona na klatce piersiowej.

– Wobec tego do jutra, Noah. – Zasalutowałam, po czym odbiłam się od maski i ruszyłam w stronę drzwi.

– Mad. – Zatrzymałam się w miejscu, gdy usłyszałam jego głos. Spojrzałam na niego i zmarszczyłam brwi. – *Cieszę się, że zjadłaś.*

I odszedł, zostawiając mnie z szybko bijącym sercem i ciepłem rozlewającym się w podbrzuszu.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

MADISON

Od samego rana chodziłam jak nakręcona. Czułam stres i nie potrafiłam się skupić na żadnej lekcji. Wróciłam do domu z jedną uwagą i nieprzyjemnym bólem brzucha. Byłam nerwowa, bo w mojej głowie toczyła się gonitwa myśli odnośnie do wyścigów. To dzisiaj miał się odbyć mój pierwszy start, który może się okazać powodzeniem albo porażką. Miałam wrażenie, że nagle wszystkiego zapomniałam. Energicznie zamknęłam szafę i odwróciłam się do Tracy i Jamesa, którzy siedzieli na łóżku i mnie obserwowali, gdy ja przeżywałam załamanie, nie wiedząc, co na siebie włożyć.

– Spokojnie, Madison. To są wyścigi, więc raczej nie musisz się stroić – stwierdził James, zając się brownie, które zrobiłam po powrocie ze szkoły. – Wybierz zwykłe spodnie i bluzę.

– Naprawdę nie macie jakichś klubowych ubrań? – Tracy szturchnęła chłopaka i spojrzała na niego z lekkim zdziwieniem na twarzy. – Bez sensu.

– Mamy tylko męskie koszulki. – Przewrócił oczami i odłożył na talerz w połowie zjedzone ciasto. – No co tak na mnie patrzysz? Skąd mieliśmy wiedzieć, że w naszym klubie będzie dziewczyna? – Wyrzucił ręce do przodu, rozpoczynając kłótnię.

– Przestańcie. Założę zwykłe dresy i bluzę. – Westchnęłam ciężko i ponownie otworzyłam szafę, z której wyciągnęłam czarne spodnie oraz tego samego koloru bluzę. Zerknęłam na przyjaciół.

– Jest idealnie, nie wiem, czego ty oczekujesz – mruknęła blondynka. – Noah mówił ci coś konkretnego na temat wyścigów?

– Richard ma mi wszystko napisać – oznajmiłam, po czym skierowałam się do łazienki. – Spadam się przebrać.

Weszłam do środka i zamknęłam się na klucz. Rzuciłam ciuchy na komodę. Błyskawicznie pozbyłam się ubrań i przebrałam w te, które przed chwilą sobie przygotowałam. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, a następnie poprawiłam włosy i przetańczyłam delikatnie twarz. Nie musiałam się malować, od rana nosiłam makijaż. Popsikałam się jedynie mgiełką od Victoria's Secret. Wyszłam z pomieszczenia i utkwiałam wzrok w dwójce moich przyjaciół. Ci posłali mi szczere uśmiechy, co oczywiście odwzajemniłam.

Niedługo później mój telefon wydał z siebie cichy dźwięk, dlatego podeszłam do biurka i po niego sięgnęłam. Wiadomość była od Richarda. Błyskawicznie weszłam w czat i zabrałam się za czytanie, a James i Tracy natychmiast się zbliżyli.

**Richard:** *Start – dziesiąta. Zmierzysz się dzisiaj z Matteo Davisem. Dasz radę, Evans, trzymam kciuki. Stawiacie po dwa tysiące dolarów.*

Pieniądze miałam już na koncie, więc nie musiałam niczego organizować. Tata lubił mnie rozpieszczać kasą, czego okropnie nienawidziłam, jednak w tym przypadku miałam szansę ją wykorzystać.

Ale powróciłam do rzeczywistości, kiedy znowu przeczytałam imię i nazwisko osoby, z którą będę się ścigała. Z wielkim trudem przełknęłam ślinę, a moje oczy automatycznie się rozszerzyły. Rozchyliłam usta, a serce przyspieszyło. James i Tracy popatrzyli na mnie, jakby ich strzelił piorun, a ja sama przeniosłam na nich spojrzenie i wygasiałam ekran telefonu. Dlaczego nigdy wcześniej nie widziałam go na torze ani na pierwszym spotkaniu, skoro należał do tego klubu? Przecież to niemożliwe, że ten człowiek znowu wejdzie mi w życie i po prostu je zniszczy! Ponownie zacznę mnie nachodzić i mówić, co widział, gdy przebywałam we własnej sypialni? Że o mnie myślał, że nie może sobie wybić mnie z głowy? Jeszcze nie tak dawno temu mogłam odetchnąć z ulgą, sądząc, że w końcu wyprowadził się z Los Angeles i więcej go nie spotkam.

– To jest jakiś pieprzony żart – powiedziałam załamana i rzuciłam komórkę na biurko, jednocześnie się o nie opierając. – Czemu akurat on? Czemu znowu go spotykam? Ten człowiek jest zdolny do wszystkiego!

– Nie sądziłam, że ten szmaciarz będzie dalej zaśmiewał Los Angeles – odezwała się Tracy, która była zmieszana tą sytuacją. – Jednak nie pozwolimy mu się do ciebie zbliżyć, rozumiesz?

– Chyba nie wiesz, co mówisz. – Przewróciłam oczami, przygryzając policzek od środka. – To nie

jest takie proste.

– Madison ma rację, Matteo jest naprawdę popierdolony. – James podrapał się po skroni, wyraźnie zmartwiony.

\*\*\*

Wsiadłam do samochodu. Dreszcze przeszły moje ciało, gdy odpaliłam silnik, by po chwili wyjechać na ulicę i skierować się na teren wyścigów. Tracy obok mnie połączyła się z radiem i zaczęła szukać jakiejś muzyki na Spotify. Wkrótce moje uszy otulił cichy śpiew przyjaciółki, dlatego przyłączyłam się do niej, bo również znałam tę piosenkę. Stukałam rytmicznie palcami w kierownicę, a na mojej twarzy widniał szczery uśmiech. Uwielbiałam te momenty. Nacisnęłam na przycisk, aby podkręcić dźwięki *Heartbeat* od Isabel LaRosy.

Delikatnie bujałam się na boki, wczuwając się w utwór. Nadal się uśmiechałam. Po drodze zajechaliśmy na stację, która była oświetlona jedną słabą lampą. Nie przepadałam za tym punktem, ale poziom paliwa nie pozwalał na dłuższą drogę. Zatankowałam auto do pełna i wróciłam do środka, gdzie dudniła kolejna piosenka. Tracy miała prawie taki sam gust muzyczny, dlatego znałam niemal wszystkie kawałki, które puszczała. Powoli zbliżaliśmy się do celu, a stres już delikatnie odpuścił, zwłaszcza że przez połowę drogi blondynka starała się mnie pozytywnie nastawić. Byłam jej wdzięczna, że teraz we mnie wierzyła i mówiła miłe słowa, których najwidoczniej potrzebowałam.

Kilka minut później wjechaliśmy na oświetlony teren. W moich uszach rozbrzmiał warkot innych sportowych samochodów. Było pełno dymu spowodowanego przez pojazdy mijające w miejscu. Odnalazłam auto Jamesa, dlatego od razu zaparkowałam obok. Razem z Tracy wysiadłam, a wtedy usłyszałam głośną muzykę. Uśmiechnęłam się na widok przyjaciela, który zmierzał w moją stronę razem z Noahem.

– Gotowa na rozpiardolenie Matteo? – Kumpel delikatnie mnie szturchnął, kiedy nieco się wyłączyłam. Zadarłam głowę do góry i posłałam mu słaby uśmiech.

– Oczywiście, że tak. W końcu ktoś mnie dobrze do tego przygotował – podkreśliłam, patrząc na Woodsa z cwaniackim uśmiechem na twarzy, jednak ten zdawał się odrobinę spięty i niepewny. Jakby zwątpił w moją wygraną.

– Nie stresuj się, w porządku? Pomyśl sobie, że to po prostu zwykły trening – odezwał się Noah ze skupieniem na twarzy.

– Postaram się. – Wsunęłam dłonie do kieszeni, modląc się w duchu o zwycięstwo.

– Boże! Jestem z Ciebie dumny, Maddy – powiedział rozanielony James, który złapał mnie za ramiona i delikatnie mną potrząsnął, szeroko się uśmiechając. – Chryste, teraz już całkowicie będziesz jedną z nas!

– Cieszę się, że się cieszysz, głupku. – Zaśmiałam się cicho i pokręciłam głową, a chłopak nadal mnie ścisnął.

– Nic nie brałaś, nie piłaś? Nie muszą, ale mogą cię sprawdzać – wtrącił Noah, przez chwilę spoglądając na Jamesa, który dalej był pełen zachwyty.

– Nie wsiadam za kółko po takich rzeczach – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Nie mogę ze sobą zabrać Tracy, prawda? – Zerknęłam na blondynkę, która opierała się o mój samochód i po prostu nas obserwowała.

– Niestety nie – mruknął James i wsunął dłonie do kieszeni. – A teraz zasuwasz do auta, bo za pięć minut wjeżdżasz. Rozpiardol go, dobrze?

– Postaram się. – Uśmiechnęłam się szerzej, a przyjaciel od razu otoczył mnie silnymi ramionami i zacisnął dłonie na moich łędźwiach. – Nie ma ze mną szans – dodałam ciszej. Musiałam sobie wmawiać rzeczy, które miały mi dać niezłego kopa.

– Hej! Ja też chcę ją przytulić – burknęła Tracy, która sprawiła, że chłopak się ode mnie odsunął i posłał jej wrogie spojrzenie. – Wy widzicie się częściej. – Machnęła ręką, rzuciła mi się na szyję i mocno mnie ścisnęła.

Gdy się od siebie odsunęliśmy, padło na mnie ostre spojrzenie Noaha, który przez chwilę stał i mi się przyglądał. Nabrałam więcej powietrza do ust, kiedy ten w dwóch krokach zmniejszył dystans między nami i zamknął mnie w szczelnym uścisku, kładąc dłonie na moich rozgrzanych plecach. Przez moment poczułam

się naprawdę bezpieczna.

Odchylił się, by chwycić mnie za rękę. Zmarszczyłam brwi, gdy pogrzebał w kieszeni i wyciągnął z niej srebrny sygnet, który wsunął na serdeczny palec u mojej lewej dłoni. Przez ułamek sekundy mogłam dostrzec, że sam miał identyczny pierścień, ale nie mogłam się mu przyjrzeć, ponieważ znów przywarłam do jego torsu.

– Dobra, weź, bo zaraz ją tu przelecisz – sarknęła Tracy, a Noah się odsunął i spojrzał na nią. – O tobie mowa – prychnęła cicho, gdy zaczął się do niej zbliżać.

– Zobaczymy, czy teraz będziesz taka wygadana – uciął ze śmiertelną powagą na twarzy, łapiąc dziewczynę, którą bez problemu przerzucił sobie przez ramię. – James, idziemy zająć miejsca. – Skinął głową w stronę tłumu ludzi, a Moore parsknął śmiechem i odszedł razem z pozostałą dwójką, życząc mi jeszcze raz powodzenia.

Pokręciłam głową z rozbawieniem. Po chwili podeszłam do samochodu, wsiałam do niego i pewnie zamknęłam za sobą drzwi. W mojej krwi rozlała się adrenalina, a serce diametralnie przyspieszyło, kiedy tylko odpaliłam silnik, który głośno ryknął. Wyjechałam z miejsca i powoli skierowałam się do wjazdu na tor.

Za mną znalazło się białe camaro. Był to Matteo Davis, któremu dzisiaj miałam stawić czoła. Zerknęłam w lusterko, oblizując dolną wargę, i zatrzymałam się przed pasem startowym. Wzrokiem wyszukałam przyjaciół, którzy siedzieli na trybunach po mojej prawej stronie. Przełknęłam ciężej ślinę i słabo się uśmiechnęłam, a zaraz po tym popatrzyłam przed siebie. Ujrzałam Richarda, który stanął przed naszymi pojazdami, trzymając w górze pistolet. Zaciśnęłam palce na kierownicy i spojrzałam na camaro. Dostrzegłam Matteo, który akurat na mnie spoglądał, dlatego od razu pokazałam mu środkowy palec i ponownie wbiłam wzrok przed siebie. Do moich uszu dotarł huk wystrzału, przez co agresywnie ruszyłam, zostawiając za sobą gęsty i siwy dym.

Przygryzłam dolną wargę, co jakiś czas rzucając okiem na lusterko. Docisnęłam nogę do gazu, gdy biały samochód był już prawie obok mnie. Przez moment miałam go za sobą, jednak idealnie przed pierwszym zakrętem zostałam wyprzedzona, na co głośno przeklełam pod nosem. Starłam się nie spieszyć tego zakrętu i na szczęście sobie z nim poradziłam. Chwilę później rozpoczęłam kolejny poślizg, jednocześnie wyprzedzając przeciwnika, którego nienawidziłam całym sercem. Uśmiechnęłam się do siebie, kiedy po przyspieszeniu zostawiłam go w tyle. Ze skupieniem poruszałam się po wyznaczonej trasie i pilnowałam, by Davis mnie nie wyprzedził. Niestety nie za każdym razem mi się udawało, ale końcowo pierwszą rundę wygrałam ja.

Prawą dłoń przeniosłam na biegi, a drugą mocniej zaciśnęłam na skórzanej kierownicy. Uważnie wjeżdżałam w zakręty i bez trudu wpadałam w świadome poślizgi. Ponownie przeklełam, gdy białe camaro wyszło na prowadzenie. Starłam się go wyprzedzić, ale nie szło to zgodnie z planem, bo samochód zniknął z mojego pola widzenia. Kiedy wjeżdżałam w zakręt, on zbliżał się już do kolejnego. I tak do samego końca. Drugą rundę zwyciężył on, zatem musiałam się wziąć w garść. Tylko ostatnia runda była teraz brana pod uwagę i to ona oznajmi, kto jest dzisiejszym szczęściarzem.

Przez całą drogę milczałam, zaciskając wargi. Z trudem wyprzedzałam Matteo, który za wszelką cenę próbował mi przeszkodzić, wjeżdżając idealnie przed auto. Ostatecznie docisnęłam gaz do dechy i świadomie wpadłam w ostatni poślizg, gubiąc za sobą chłopaka. Modliłam się w duchu, żebym nie zepsuła tej prostej. I nawet nie uwierzyłam, kiedy do tego doszło. *Wygrałam*. Wygrałam dwa tysiące dolarów i nie zawiodłam samej siebie. Nie zawiodłam też ich. Nie zawiodłam *jego*. Na mojej twarzy odmalował się szeroki uśmiech. Piszczalam jak głupia i ostatni raz pokazałam środkowy palec Matteo, który jeszcze przez chwilę jechał obok. Opuściłam tor, by wrócić na parking.

Po zaparkowaniu wysiadłam z samochodu, natykając się na Richarda, który od razu mnie uściskał i poklepał po plecach. Odsunął się ode mnie i wręczył mi dwa tysiące dolarów, które przyjąłam z uśmiechem na twarzy.

– Spisałaś się, nasza świeżynko. – Zaśmiał się cicho, delikatnie klepiąc mnie po ramieniu. – Na następne wyścigi zrobimy lepsze zawieszenie i trochę dopieścimy twoją maszynę. – Zerknął na mój samochód, o który się oparłam.

– Dalej do mnie nie dociera, że wygrałam – powiedziałam podekscytowana, spoglądając na swoje drżące dłonie. – Boże... to było... ja... – przerwałam. Nie byłam w stanie logicznie ułożyć zdania. – Nawet

nie potrafię się wysłowić!

– Dziwisz się? Przygotował cię do tego Noah, który ma za sobą mnóstwo wygranych. – Zaśmiał się cicho, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Na drugim wyścigu podwyższymy stawkę, co?

– Na razie będę musiała ochłonać. – Zaśmiałam się, wsuwając dłonie do kieszeni.

Po dłuższym czasie dotarła do mnie cała trójka przyjaciół. Uśmiechnęłam się szerzej, a Richard tylko machnął do nich ręką z zadowoleniem i zostawił nas samych. Spojrzałam na każdego po kolei, nie przestając się szczerzyć. Uściskałam Jamesa, a po chwili i Tracy. Zerknęłam na Noaha, który się do mnie słabo uśmiechnął; jego również przytuliłam tak mocno, jak tylko mogłam. Byłam mu wdzięczna, to głównie dzięki niemu wygrałam.

– Więc teraz jedziemy do klubu opijać wygraną?! – wykrzyczała podekscytowana blondynka, a my spojrzeliśmy po sobie i wzruszyliśmy ramionami, niemo zgadzając się na propozycję dziewczyny. – W takim razie widzimy się w Club Royal Family! – dodała, chwytając mnie za nadgarstek, by zaciągnąć mnie z powrotem do auta.

\*\*\*

Po dobrych piętnastu minutach znalazłyśmy się pod dużym budynkiem, w którym niedawno otworzył się nowy klub. Jak dotąd opinie były pozytywne, każdy chwalił to miejsce, dlatego trafiliśmy właśnie tutaj. Razem z Tracy czekałyśmy na zewnątrz na Jamesa i Noaha, którzy zmierzali w naszą stronę z dłońmi wsuniętymi do kieszeni. Wkrótce wszyscy wkroczyliśmy do środka, a w nasze nozdrza uderzył zapach zioła i alkoholu, który w tym przypadku lał się tu litrami. Wnętrze było rozświetlone kolorowymi światłami, które szybko migały. Był tutaj całkiem fajny klimat, pomijając to, że mieliśmy okazję minąć napitych mężczyzn, którzy prawie nieprzytomni leżeli na podłodze.

Zajęliśmy miejsca w wolnej czerwonej łoży w kształcie litery U. Do naszego stolika od razu podszedł jakiś kelner, który posłał nam uśmiech, trzymając w dłoni mały notes wraz z długopisem. Wygodnie rozsiadłam się na kanapie, a u mojego prawego boku znalazła się Tracy. Po drugiej stronie miejsce zajął Noah, który co jakiś czas na mnie zerkał.

– Poprosimy butelkę tequili i cztery razy nachosy – odezwał się, twardo spoglądając na kelnera, który zaczął zapisywać zamówienie. Woods rzucił rękę na oparcie tuż za moją głowę i cicho chrząknął. – Mają być dobre i chrupiące.

– Coś jeszcze? – spytał lekko zmieszany kelner, gdy brunet ze znużeniem zlustrował jego bladą twarz.

– Kostki lodu, zimna woda w butelce, sól i dwie limonki – wtrąciła Tracy z chytrym uśmiechem.

– Wszystko?

– Oczywiście – skwitował obojętnie James, a kelner podrapał się po skroni i niepewnie skinął głową, po czym ruszył do baru. – Śmieszny typ.

– Nie ocenia się po wyglądzie, kochanie – skomentował Noah z rozbawieniem i wyciągnął nogi do przodu, ciężko wzdychając.

– Widziałam takich w cyrku. – Tracy się zaśmiała, a Woods zlustrował ją gniewnym spojrzeniem i niezadowolony pokręcił głową.

– Nieładnie cię rodzice wychowali – mruknął, oglądając się za ludźmi, którzy przechodzili obok nas. – Właściwie cofam te słowa, zapomniałem, że mnie też tak pokrzywdzili – zakpił, zerkając na mnie kątem oka. Zmarszczyłam brwi.

– Widzisz, czyli lepiej, żebyś się nie odzywał – prychnęła cicho, zakładając nogę na nogę.

– O, wraca nasz kelner – odezwałam się, żeby zaraz nie doszło do kolejnej sprzeczki, którą ciągnęliby przez długi czas.

– Tequila? – zapytał głupio, mimo że spisał nasze zamówienie zaledwie dwie minuty temu.

– Weź pan połóż wszystko na środek. – Załamany James westchnął.

– James chciał ci powiedzieć, że wpadłeś mu w oko – mruknęła rozbawiona Tracy, a ja starałam się nie zaśmiać, gdy mężczyzna nerwowo poprawił okulary na nosie i odłożył tacę na środek stolika. – Jesteś gejem?

– Tracy – upomniałam ją, powstrzymując się, by nie zachichotać.

– Wyjdzie sześćdziesiąt dolarów. – Kelner zignorował słowa blondynki i czekał, aż ktokolwiek da mu

wskazaną sumę. Sięgnęłam do kieszeni, by wyjąć telefon, gdyż pod etui chowałam pieniądze. Jednak wtedy Noah złapał mnie za nadgarstek i sam zapłacił za naszą czwórkę.

– Miłej pracy – odezwał się jeszcze, przekazując mu banknoty.

Mężczyzna nic nie powiedział i po prostu odszedł, a James sięgnął po tequilę oraz szklanę. Błyskawicznie otworzył butelkę i nalał sobie alkoholu. Do kieliszka wsypał szczyptę soli i wycisnął tam kilka kropel limonki. Zgarnął plastikową słomkę, a następnie wszystko wymieszał. Zaraz po tym jednym haustem opróżnił naczynie.

– Twoje zdrowie, Maddy – wymamrotał, przecierając wilgotne usta.

Noah zrobił to samo, co nasz przyjaciel, a ja i Tracy zaraz po nim. Każdy rozgrzał swoje gardło alkoholem, który mi zasmakował, więc niemal natychmiast przygotowałam sobie kolejną porcję. James nagle zerwał się z kanapy, zwracając na siebie naszą uwagę.

– Ja... tylko ten... – zaczął z trudem, odsuwając się. – Potrzebuję do toalety. – Uśmiechnął się sztucznie i popędził w stronę łazienek.

– Mówiłam, żeby nie jadł sałatki mojej babci – parsknęła Tracy, a Noah westchnął, odprowadzając wzrokiem kumpla.

– Też potrzebuję do toalety, ale nie z tego samego powodu co James – oznajmiłam, po czym podniosłam się z kanapy, a Woods zabrał rękę z oparcia i zlustrował mnie od góry do dołu. – Zaraz wracam – rzuciłam krótko.

Pewnym krokiem pomaszerowałam do łazienek. Przemierzyłam długi, wąski korytarz, w którym głośna muzyka została stłumiona. Po chwili wkroczyłam do przestronnego pomieszczenia, zerkając na ludzi, którzy ustawiali się w kolejce do obydwóch toalet.

– Przepraszam, ale łazienka dla tanich dziwek jest tam – odezwała się niebieskooka blondynka, która zarzuciła włosami i wskazała palcem w przeciwną stronę.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

MADISON

– Słucham? – Zmarszczyłam brwi. – Jak ty mnie, kurwa, nazwałaś? – Zbliżyłam się do dziewczyny, a kilku mężczyzn odwróciło się do nas.

– Tanią dziwką – prychnęła cicho, a ja nerwowo zacisnęłam dłonie w pięści. – Pomyliły ci się pomieszczenia, kochana.

– Skoro łazienka dla tanich dziwek jest tam, to czemu jeszcze cię tam nie ma? – Zaśmiałam się, podchodząc do niej jeszcze bliżej.

– Ona jej zaraz przypierdoli! – Usłyszałam za sobą męski głos. – Jedziesz z tą szmatą!

– Uważaj na słowa – zaznaczyła ostro, ale jakoś specjalnie mnie to nie ruszyło. – Lepiej się stąd, kurwa, wynoś, raszplu.

– O kurwa... – odezwał się kolejny chłopak.

– Ja przynajmniej nie wypycham sobie cycków i nie muszę się stroić, by przykuć wzrok facetów – oznajmiłam gorzko. – Zdziwisz się, jeśli ci powiem, że mam ich zainteresowanie nawet wtedy, gdy łażę w takich łachmanach?

– Uważajcie na siebie! – rzucił ktoś, a ja przez ułamek sekundy odwróciłam wzrok na jakiegoś podekscytowanego mężczyznę.

– A później się obudziłaś. – Zaśmiała się kpiąco, szturchając prawdopodobnie swoją przyjaciółkę. – Chcesz mieć te spilki w oczach?

– Blondi się odpaliła! – Dobięł do mnie jeszcze jeden głos, a moje ciśnienie wzrosło.

– Nie przychodzę tu po to, by przeleciał mnie losowy facet, który będzie miał z tego samą frajdę, a na drugi dzień tak po prostu zostawi. – Oblizyłam wilgotne usta. – A twoja koleżanka wygląda tak, jakby trzymała drąga w dupie. – Niemalże na nią splunęłam z pogardą.

– Rozpierdole ci tę bladą twarzyczkę, jeśli stąd nie wyjdiesz – warknęła, lustrując mnie od góry do dołu. – Ten makijaż ci w niczym nie pomaga. Wyglądasz paskudnie.

*Jesteś silna, Maddy. Nie bierz tego do siebie. Pokaż, gdzie jej miejsce.*

Bez wahania uderzyłam ją pięścią w nos. Dziewczyna próbowała mnie odepchnąć, jednak jej się to nie udało, mimo że była ode mnie wyższa. Złapałam ją za włosy i mocno pociągnęłam, przez co znalazła się na podłodze. Klękała przede mną, usiłując się wyrwać. Delikatnie zgięłam nogę, po czym uderzyłam kolanem w jej twarz, a z nosa blondynki zaczęła się sączyć krew. Za sobą słyszałam zachwyconych mężczyzn, a niektóre dziewczyny po prostu się odsunęły.

– Już starczy, maleńka.

Byłam zmuszona puścić tę sukę, gdy nagle przyległam do męskiego torsu. Zimne palce zacisnęły się na moich ramionach. Nie znałam faceta, który właśnie wyprowadzał mnie z pomieszczenia i ciągnął przez korytarz na główny parkiet. Próbowałam się wyswobodzić, lecz nic z tego, był ode mnie silniejszy.

– Gdzie twoi znajomi? – zapytał, nadal mnie prowadząc. – Masz niezłą rękę, mała – skomentował cicho, zsuwając dłoń na mój nadgarstek.

– Dam sobie radę, puszczaj mnie – wycodziłam przez zęby, ale facet nic sobie z tego nie zrobił.

– Pytam na razie uprzejmie – uprzedził, a ja westchnęłam zrezygowana. – Gdzie twoi znajomi? – powtórzył.

– Tam. – Wskazałam palcem na Tracy, która siedziała na kanapie i rozmawiała prawdopodobnie z Noahem. – No już, puszczaj.

– Bądź przez chwilę grzeczną dziewczynką – wyszeptał, a ja na jego słowa wygięłam usta w obrzydzeniu. Kto w ogóle leciał na takie teksty?

– Śmierdzisz alkoholem – syknęłam, kompletnie nie wiedząc, co gadam.

– Czy to dziwne? – Wyśmiał mnie i po chwili dotarliśmy do stolika, a Noah i Tracy spojrzeli na nas zdezorientowani. – Mała ma silną rękę, miejcie na nią oko, w porządku?



– Coś ty zrobiła? – wypalił przejęty Noah, który wstał i złapał mnie za dłoń, delikatnie ciągnąc w swoją stronę. – Madison? – zapytał, gdy dostrzegł zaschniętą krew na moich kostkach.

– Miała niewielką sprzeczkę, lepiej jej nigdzie samej nie puszczać. Cześć! – rzucił krótko nieznajomy i zaraz odszedł, a Noah jako pierwszy usiadł na kanapie i pociągnął mnie na swoje kolana, na co Tracy wytrzeszczyła oczy, próbując ukryć uśmiech.

– Niezłe z ciebie ziółko – mruknął mi do ucha, a moje ciało przeszyły dreszcze. – Lepiej się pilnuj, Evans.

– Nazwała mnie dziwką – powiedziałam, spoglądając mu prosto w oczy. Był nieco rozbawiony. Ewidentnie trochę się już upił, bo w butelce nie było nawet połowy zawartości.

– Gdzie ona jest? Zaraz nie będzie co z niej zbierać! – odpała się Tracy, która zaczęła się rozglądać po klubie.

– Leży lub płacze za makijażem, który jej przed chwilą zepsułam. – Wzruszyłam ramionami i nachyliłam się do stołu, by sięgnąć po kieliszek, do którego wlałam tequilę. – Nie wiem, ile miała botoksu w ustach, ale wyglądała ohydnie. – Wypiłam alkohol i z powrotem oparłam się o Noaha.

– Następnym razem chcę to widzieć – szepnął mi do ucha, owiewając ciepłym oddechem moją rozgrzaną szyję.

– James jeszcze nie wrócił? – spytałam, kiedy poczułam pod sobą delikatne wypuklenie. Przełknęłam ciężko ślinę, próbując się zsunąć z jego krocza.

– Napisał mi, że dalej zwraca sałatkę babci Grace – skwitował szybko Noah, a ja skinęłam głową z obrzydzeniem i znowu zorganizowałam sobie kolejkę alkoholu, odczuwając już lekkie zawroty głowy.

– Biedny – wymamrotała Tracy, zerkając na młodego faceta, który obejmował dwie kobiety i na zmianę je niemalże połykał. – Fuj – skomentowała, gdy spojrzała na obcego chłopaka, który właśnie zgarnął jakieś dziewczyny do prywatnego pokoju. – Też jesteś takim obrzydliwym chujem?

– Rzadko kiedy jakaś mi zaimponuje, ale nawet gdyby, nie jestem takim gnojkiem – odpowiedział, zerkając na blondynkę. – Nie spełniają moich wymagań, mam wysokie standardy – dodał, a wolną dłonią przejechał po moim udzie. Zrobił to dyskretnie, tak by Tracy tego nie zobaczyła.

Co on wyprawiał, do cholery? I czemu mi się to, kurwa, podobało?

– A ona sięga twoich oczekiwań? – zapytała, spoglądając najpierw na mnie, a później na Noaha, który wciąż ją obserwował pijackim wzrokiem.

– Może. – Zaśmiał się cicho i posłał mi rozbawione spojrzenie, gdy zerknęłam na niego niepewnie. – Jestem tylko trenerem. – Wygiął usta i pokręcił głową, sunąc dłonią po moim udzie coraz wyżej, niemalże dotykając pośladków. Chciałam mu się postawić, ale robił to w taki sposób, że nawet nie potrafiłam się ruszyć.

\*\*\*

Noah poprosił mnie, bym została u niego na noc, ponieważ bardzo nie chciał być sam. Zgodziłam się tylko dlatego, że zawładnął mną alkohol. James zawiózł nas moim samochodem, ponieważ jako jedyny wypił tylko jedną kolejkę. Nie był zadowolony, że planowałam nocować u Woodsa, ale stwierdził, że to nie jego sprawa i machnął na to ręką. Chyba pierwszy raz nie próbował w to bardziej ingerować. Z trudem weszliśmy do domu, gdyż obraz przed nami był całkowicie rozmazany. Śmialiśmy się z wszystkiego, nie mając ku temu sensownego powodu.

Po wejściu do środka opadliśmy na dwie przeciwległe ściany, próbując ściągnąć buty. Kręciło mi się w głowie, a żyły rozpieęły tequila oraz euforia. Noah złapał mnie za ramię i ruszył ze mną po drewnianych schodach, gdzie wciąż się zataczaliśmy. Głośno się śmialiśmy. Mój żołądek się ścisnął, kiedy chłopak mocniej mnie do siebie przycisnął, szepcząc mi coś do ucha i łaskocząc je gorącym oddechem.

Kilka minut później wparowaliśmy do sypialni, po czym od razu opadliśmy na łóżko. Wpatrywaliśmy się w sufit i mamrotaliśmy pod nosem. Każde z nas o czymś innym.

Chwilę później ciemnowłosa obrócił głowę w moją stronę, a alkoholowy zapach owiał moją twarz. Był tak cholernie blisko, zbyt blisko.

– Potrzebuję... – zaczął zmieszany. Zmarszczyłam brwi, gdy chciał coś dodać, jednak zamknął usta, które zacisnął w wąską linię.

– Co takiego? – spytałam.

– Potrzebuję cię pocałować – wyszeptał. Moje serce diametralnie przyspieszyło, żołądek zrobił salto, a oddech stał się nierówny.

– Noah, nie powinniśmy...

– Tylko jeden, pieprzony raz. – Jego jabłko Adama się poruszyło, a ja przez chwilę zapomniałam, jak się oddycha. – Niczego tak bardzo nie pragnę, jak twoich ust w tej chwili.

Jego dłoń przylgnęła do mojego policzka, a nasze twarze dzieliły jedynie centymetry.

– Mogę?

Nie rozmyślałam dłużej, lecz wiedziałam, że jutro będę tego okropnie żałowała. Pokiwałam głową, bez przerwy wpatrując się w oczy bruneta.

Po odpowiedzi napał gorącymi ustami na moje. Zrobił to najczulej jak potrafił. Jego dłoń zsunęła się na moją szyję. Chciałam oprzeć rękę na jego torsie, ale mi na to nie pozwolił, zaciskając lodowate palce na moim nadgarstku. Automatycznie rozchyliłam wargi, a gorący język wpełznął do środka. Toczyliśmy spokojną batalię na pocałunki, a czas nie miał dla nas teraz żadnego znaczenia. *Tylko ja i on.*

Po dłuższej chwili brunet oderwał się ode mnie i posłał mi bardzo słaby uśmiech. Dotyk na szyi zniknął, a palce nie ścisnęły przegubu.

– Dobranoc, Maddy.

– Dobranoc, Woods – mruknęłam, po czym odwróciłam się do niego plecami.

Po chwili wstrzymałam oddech, bo zimna dłoń zastygła na mojej talii. Spuściłam wzrok na jego długie, smukłe palce i ciężko przelknęłam ślinę, kiedy mocniej się zacisnęły. Noah delikatnie mnie do siebie przyciągnął, przez co pomiędzy nas nie dałoby się już wsunąć chociażby głupiej kartki. Poczułam, jak materac lekko się ugina, a jego druga ręka wylądowała za moją głową.

Nie powinniśmy tego robić. Nie powinno mnie tu przy nim być. Nie powinnam z nim leżeć w jednym łóżku i pozwalać na to, by mnie przytulał. By mnie dotykał. Choć bardzo chciałam, nie umiałam się od niego uwolnić. Nie potrafiłam go odepchnąć.

\*\*\*

Obudziły mnie promienie słoneczne, które zaczęły padać prosto na moją twarz. Mruknęłam, odczuwając ból głowy. Zakryłam oczy jedną dłonią i spróbowałam ponownie zasnąć. Niestety nie udało mi się, dlatego delikatnie się poruszyłam, kiedy odczułam ciężar na swoim ciele. Noah nadal mnie obejmował. Jego dotyk przyprawiał mnie o przyjemne dreszcze. Powoli obróciłam głowę w jego stronę, myśląc, że wciąż spał. Tak nie było – od razu nawiązał ze mną kontakt wzrokowy, a na jego usta wkradł się delikatny uśmiech. Nie chciałam nawet myśleć, jak bardzo musiała go boleć głowa. I jak kiepsko musiał się czuć.

– Nie uciekłaś mi – wychrypiał, a kąciki jego ust uniosły się jeszcze wyżej.

– Nie uciekłam. – Również się uśmiechnęłam. Wypuściłam ciężko powietrze, gdy w moim brzuchu rozlało się znajome ciepło.

– Wiesz, wolałbym trochę inne podziękowanie za to, że wygrałaś – wymruczał, a jego dłoń zsunęła się w dół.

– Co? – Zmarszczyłam niepewnie brwi. – Naprawdę jesteś takim dupkiem?

– Jedno ci w głowie. – Zaśmiał się cicho. – Chciałbym, żebyś pozwoliła mi się przytulić. Chyba to polubiłem – wyszeptał, ponownie sunąc dłonią, przez co moje serce podeszło do gardła, a żołądek mocniej się ścisnął. Po chwili zamknął mnie w ramionach, kiedy nie postanowiłam się odezwać. – Nienawidzę siebie za to, że tak mnie do ciebie ciągnie.

Nie dowierzałam, że te słowa wypowiedział Noah. Jego ramiona się naprężyły, a plecy mocno napięły.

– Jeszcze raz... co? – wymamrotałam. Chciałam, żeby to powtórzył, chociaż bardzo dobrze wiedziałam, co usłyszałam.

– Nienawidzę siebie za to, że tak mnie do ciebie ciągnie – wyszeptał, a jego ręka znów powędrowała w dół. Jego palce wylądowały na moich pośladkach, co sprawiło, że serce zaczęło boleśnie łomotać mi w piersi. – Tak cholernie chciałbym zrobić z tobą coś, czego nie może zrobić nikt inny.

– Wystarczy. – Musiałam to przerwać, zanim straciłabym kontrolę nad samą sobą. Wydostałam się z jego ramion. Zmieniłam pozycję na siedzącą i nabrałam więcej powietrza do płuc. – Muszę wracać do domu, zapewne tata się strasznie martwi, bo nie wróciłam. Odezwę się do ciebie. Ojciec pewnie wyjdzie

gdzieś wieczorem, więc będę miała wolny dom i będziemy mogli jeszcze raz opić moją wygraną.

Chłopak się nie odezwał, tylko przetarł twarz dłonią, a ja podniosłam się z łóżka i ostatni raz zerknęłam na niego, mówiąc ciche „cześć”. Opuściłam pomieszczenie i znalazłam się na korytarzu. Zeszłam na dół, aż wreszcie dotarłam do przedpokoju. Minęłam się prawdopodobnie ze sprzątaczką, która jeździła odkurzaczem po lśniącej podłodze. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, jak taka młoda kobieta może się tak marnować. Blondynka wyłączyła urządzenie i posłała mi zalotne spojrzenie, kładąc dłoń na biodrze.

– Moja mama rzadko widywała u Noaha kobiety. Zwłaszcza tak seksowne. – Zlustrowała mnie od góry do dołu, a ja uniosłam brwi, nie wiedząc, co powiedzieć. – Jesteś dla niego tą jedyną? Tą, którą tylko on może pieprzyć? – zapytała. Zaszło mi w gardle.

– Nie mam aż tak niskiego poziomu inteligencji. – Uśmiechnęłam się słabo, jednocześnie wkładając buty. – Jestem jego... przyjaciółką. Pomogłam mu wrócić do domu – dodałam, nadal się uśmiechając, a kobieta zrobiła kilka kroków w moją stronę i oparła się o framugę drzwi.

– To wiele wyjaśnia – prychnęła cicho. – Lubisz się zabawiać z dziewczynami czy uderzasz tylko do chłopców? – wypaliła, a ja otworzyłam szerzej oczy, myśląc, że się przesłyszałam.

– Co? – odezwałam się niepewnie i ciężko przełknęłam ślinę.

– Chodzi mi o krótką zabawę. – Zaśmiała się i skrzyżowała ręce na dużych piersiach. – W grę wchodzi tylko chłopcy? – Przygryzła wargę, na co ja wygięłam usta z obrzydzeniem.

– Nie uczestniczę w takich rzeczach – mruknęłam, a blondynka zachichotała i podeszła bliżej, wyciągając z kieszeni małą wizytówkę.

– Jeśli się namyślisz, odezwij się. – Puściła mi oczko. Przejęłam od niej karteczkę i od razu wbiłam w nią wzrok. – Odbiorę o każdej porze, maleńka. – Oblizła usta i powróciła w głąb mieszkania, by ponownie zabrać się za odkurzanie.

– Dziękuję, ale naprawdę mnie to nie interesuje.

Posłałam jej sztuczny uśmiech, odkładając kartonik na komodę. Kobieta wyglądała na zawiedzioną, jednak po dłuższym czasie skinęła niepewnie głową.

– Cześć...

– Michelle – przerwała, zdradzając mi swoje imię.

– Cześć, Michelle – wydukałam, a następnie nacisnęłam na klamkę, by po chwili wreszcie wyjść.

# ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

MADISON

Zaparkowałam pod domem i od razu zgasiałam silnik. Wsiadłam z samochodu i zamknęłam go pilotem, a następnie przeszłam przez furtkę, która wprowadziła mnie na posesję. Podeszłam do drzwi, chwyciłam za klamkę i popchnęłam je do przodu. Weszłam do środka z głośnym „cześć” i zatrzasnęłam za sobą dębową płytę. Błyskawicznie ściągnęłam buty i weszłam w głąb mieszkania, rozglądając się. W domu nie było nikogo prócz Victorii i Alexa, którzy leniwie schodzili po schodach, obdarzając się pocałunkami.

– Nie przeszkadzam? – spytałam z łagodnym uśmiechem na twarzy. Oderwali się od siebie, jakby ich poparzyło i natychmiast obrzucili mnie przerażonym wzrokiem. Prychnęłam pod nosem i wkroczyłam do kuchni, by otworzyć zamrażarkę. Wyciągnęłam z niej gotową zapiekankę. – Pieprzenie się wydłuża życie nawet o kilka lat – rzuciłam rozbawiona, gdy dostrzegłam, że Victoria i Alex wciąż wyglądali na speszonych.

– Zawsze sobie znajdziesz idealną chwilę, by wrócić do domu. – Siostra przewróciła oczami, podążając z blondynem do salonu. Zajęli miejsca na wielkiej kanapie. – Tata jest u rodziców Tracy jakby co – poinformowała, po czym sięgnęła po pilota, aby włączyć telewizor.

– Jedliście coś? – spytałam, uruchamiając piekarnik, który potrzebował chwili na rozgrzanie. W międzyczasie rozpakowałam zapiekankę i odłożyłam ją na drewnianą deskę. Opakowanie wyrzuciłam do kosza, który znajdował się pod zlewem.

– Po czwartej zjedliśmy pizzę – odpowiedziała, zerkając na mnie przez ramię. Zmarszczyłam brwi i machnęłam ręką, nie chcąc już zawracać jej głowy. – Noah nie dał ci jedzenia? – zapytała rozbawiona.

– Jak możesz zauważyć, rozmrażam sobie zapiekankę, więc nic nie dostałam – burknęłam, wyciągając z kieszeni iPhone’a. Odblokowałam ekran i weszłam na Instagrama, bo od kilku dni go nie sprawdzałam. – Możecie później gdzieś wyjść?

– Chłopak do niej przychodzi – usłyszałam cichy szept Victorii. Automatycznie sięgnęłam po rolkę ręcznika papierowego i natychmiast nim w nią rzuciłam. Nie chybiłam. – Pojechało cię, Madison?! – krzyknęła, przenosząc dłoń na tył głowy, a Alex zaczął się cicho śmiać, przez co sama zachichotałam. Uwielbiałam denerwować swoją siostrzyczkę, zwłaszcza gdy ktoś do niej przychodził. – Ja nie sprzątam – wymamrotała oburzona, kiedy rolka po upadku na podłogę częściowo się rozwinęła.

– Dam ci siedemdziesiąt dolców, jeśli to zrobisz – mruknęłam, wzruszając ramionami, bo w tym momencie mogłam rozrzucić pieniądze na dosłownie wszystko. Dziewczyna spojrzała na mnie w podejrzliwy sposób i zmarszczyła brwi. – Zarobiłam trochę kasy, zatem wszystko mi jedno.

– Pewnie zatrudniłaś się w burdelu – mruknęła, nachylając się, by zwinąć ręcznik. – Ale skoro dasz mi te pieniądze, to czemu nie. – Wzruszyła ramionami nieprzejęta i zaraz wstała, by wejść do kuchni. – Kasa.

– Mam w samochodzie, jednak nie próbuj wziąć więcej, bo mam odliczone – oznajmiłam, dostrzegając błysk w jej oczach. – Na komodzie masz pilota, otwierać za ciebie chyba nie muszę – powiedziałam bez entuzjazmu, a następnie znowu wbiłam wzrok w ekran telefonu.

Zniknęła za ścianą, wbiegając do przedpokoju. Po chwili usłyszałam trzask drzwi, co świadczyło o tym, że Victoria już wyszła z domu. Przelotnie popatrzyłam na blondyna, który wpatrywał się w telewizor, i zasiadłam na matowym blacie, czekając na zapiekankę. Przez moment uciekłam od rzeczywistości, zatapiając się w myślach.

Po kilkunastu minutach podeszłam do piekarnika i go otworzyłam, kiedy tylko wydał z siebie głośny dźwięk. Wyciągnęłam szare rękawice i nałożyłam je na dłonie, by wyjąć gorącą zapiekankę. Po wyłączeniu urządzenia przeniosłam jedzenie na talerz. Trzasnęłam drzwiczkami i ruszyłam w stronę schodów, po których udałam się na górę. Nogą popchnęłam drzwi, po czym weszłam do swojej sypialni i się w niej zamknęłam. Nie potrafiłam zachowywać się cicho, co było u mnie minusem, bo denerwowałam tym innych.

Talerz odłożyłam na biurko i rozejrzałam się po pomieszczeniu, w którym panował bałagan. Zerknęłam na komodę, po której walały się ciuchy, dlatego je wzięłam i na siłę wcisnęłam do szafy. Podeszłam do łóżka, które błyskawicznie zaścieliłam, do tego zgarnęłam z szafki nocnej różne papierki

i wyrzuciłam je do kosza. Z talerza wzięłam już lekko ostudzoną zapiekankę i ugryzłam ją kilka razy, delektując się pysznym smakiem.

Zostałam zmuszona zejść na dół, gdyż zapomniałam zabrać ze sobą komórkę, którą zostawiłam w kuchni na blacie. Kiedy już miałam ją z powrotem w ręce, napisałam wiadomość do Tracy, żeby zjawiła się po ósmej. To samo napisałam do Jamesa i Noaha. Nie chciałam się upijać, wołałam po prostu na spokojnie świętować swoją wygraną, sącząc jakiegoś słabego drinka. W mojej rodzinie zawsze świętowano coś dwa razy, sama nie wiedziałam dlaczego, ale pomysł nie był taki zły. Mogłam się chociaż w końcu wybawić. Musiałam przecież powrócić do życia. Musiałam pokazać, że zaczynam sobie radzić, choć nie do końca tak było. Nie czułam zmiany, jednak chciałam ją pokazać innym.

\*\*\*

Kilka minut później usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Byłam w trakcie wybierania ciuchów, dlatego nawet nie próbowałam się spieszyć. Postawiłam na czarną, krótką bluzę oraz tego samego koloru luźne jeansy. Prędko przebrałam się w sypialni i szybko rzuciłam okiem na swoje odbicie. *Za każdym razem czułam do siebie wstręt i obrzydzenie. Tak bardzo nienawidziłam swojego ciała. Musiałam też myśleć o tym, by zakrywać ręce czy nogi, tymczasem wszyscy dookoła mnie ubierali się jak milion dolarów.* Ale niczego nie cofnę. Przecież od początku byłam świadoma konsekwencji.

Zeszłam po schodach i przeszłam do przedpokoju. Otworzyłam drzwi, a w progu ujrzałam ciemnookiego bruneta, który przyszedł tu jako pierwszy.

– Wow, Noah Woods i punktualność? Nie pomyślałabym – prychnęłam, unosząc brwi.

Brunet zmarszczył czoło i spojrzał na czarny zegarek, który oplatał jego lewy nadgarstek. Parsknął śmiechem, gdy dotarło do niego, że faktycznie stawiał się o umówionej porze.

– Tak się jakoś złożyło. Zazwyczaj się spóźniam, a tym razem nie skupiłem się na czasie – wytłumaczył, wchodząc do środka i zamykając za sobą drzwi. – Reszty jeszcze nie ma? – zapytał zaskoczony, po czym zdjął buty.

– Jak sam widzisz, nie. – Wzruszyłam ramionami i podążyłam w głąb mieszkania, czując za sobą obecność mężczyzny. – Coś do picia? – Obróciłam się w jego stronę, a wtedy zauważyłam, że jego wzrok był skierowany zdecydowanie niżej, niż powinien.

– Macie whisky? – Uśmiechnął się, wypychając policzek językiem, gdy uświadomił sobie, że go przyłapałam. – W końcu robisz poprawiny.

– Jeszcze pytasz? Tata zawsze coś wywiezie z kancelarii – oznajmiłam, jakby to było oczywiste. Podeszłam do szafki, w której znajdowało się pełno alkoholu. – Jednak uprzedzam, że to nie jest świętowanie, by upić się do nieprzytomności, kumasz?

– Będziesz mi stawiała warunki? – Zmarszczył brwi z rozbawieniem na twarzy. – Możesz to zrobić trochę później. – Delikatnie przygryzł wargę, a ja skarciłam go spojrzeniem i wyciągnęłam butelkę whisky.

– Nie, po prostu sądzę, że dzisiaj możemy zabawić się na trzeźwo. – Przyjrzałam mu się poważnie i ruszyłam do kuchni, by podać mu szklankę.

– Zabawić, powiadasz. Więc chcesz już przejść do sedna? – Stał obok, opierając się plecami o czarny, matowy blat. – Nie ma problemu.

– Lepiej mnie nie wkurwiał. – Przewróciłam oczami. – Nie jestem taka łatwa, jak możesz sobie myśleć.

– Wcale tak nie myślę – oświadczył ostro, po czym przejął szklankę i wypił wszystko za jednym zamachem. – Gdybyś była łatwa, dawno bym cię przeleciał. – Z hukiem odstawił naczynie i skinieniem głowy poprosił o drugą kolejkę.

Wybuchłam śmiechem, nerwowo zaczesując kosmyk włosów za ucho.

– Powiedziałem coś nie tak? – Wyglądał na autentycznie zdziwionego. – Powiedz mi, jeśli tak jest.

– Po prostu przy tobie przestaję się kontrolować i w ten sposób zaczynam myśleć, że... że mnie wykorzystujesz.

– Co? – Zrobił dziwną minę.

– Jesteśmy! – Oboje przenieśliśmy wzrok na przedpokój, gdy usłyszeliśmy głosy Jamesa i Tracy.

– Zapomnij. – Machnęłam ręką, ciężko przetykając ślinę. Chłopak spojrzał na mnie z góry i podrapał się po skroni, a następnie mnie wyminął, żeby przywitać znajomych.

– Do której masz wolną chatę? – spytał James, który błyskawicznie wkroczył do kuchni i położył pełną reklamówkę na blat.

– Właściwie to nie wiem, mój tata siedzi u rodziców Tracy. Zadzwoń do niego – mruknęłam. Przeszłam do salonu, by słyszeć własne myśli, gdy ta trójka zaczęła ze sobą głośno rozmawiać.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni i odblokowałam ekran. Weszłam w kontakty, by wybrać numer do taty. Kilka sekund później już czekałam, aż odbierze.

– Tak, kochanie? – odezwał się po drugiej stronie.

– Kiedy wracasz do domu? – spytałam wprost, przygryzając wnętrze policzka.

– Powiniennem być po północy, a co tam?

– Pytam, bo przyszli do mnie James, Tracy i Noah, wolałam cię poinformować i wiedzieć, kiedy wracasz, żebyś się nie zdziwił. – Przejechałam dłonią po włosach, które spływały po moich ramionach. – Nie masz nic przeciwko?

– Skąd! Mogą siedzieć nawet do rana! – Zaśmiał się. – Dziękuję, że mi powiedziałaś, a teraz muszę lecieć, bo przyszła reszta gości. Do później, Maddy!

– Do później. – Uśmiechnęłam się pod nosem, a zaraz po tym połączenie zostało przerwane. Wsunęłam komórkę do kieszeni i wróciłam do reszty, która siedziała już przy stole.

– To co? Za wygraną Madison Evans! – krzyknął James, a po chwili każdy podniósł się z krzesła. Jedynie Noah był niezadowolony i jakby zamyślony. – Stary, to nie stypa, uśmiechnij się trochę. – James szturchnął kumpla, lecz ten nie zareagował i po prostu stuknął się z nami szkłem.

– Idiota – wycedziła oburzona Tracy, a w naszych uszach rozległ się odgłos stykających się ze sobą szklanek. – Zdrowie Madison! – krzyknęła i każdy wyzerował kolejkę.

– Wszystko w porządku? – zapytał Moore, ponownie siadając na krześle.

– Tak, James – odparł krótko Noah i wyciągnął rękę do szklanej miski, w której znajdowały się chipsy. – Wszystko w najlepszym porządku.

– Zapewne się pożarli, bo żadne z nich nawet nie raczy się do siebie odezwać – burknęła Tracy i nalała sobie do szklanki smakowego piwa.

– Milcz. Czy ty musisz się ciągle odzywać? – fuknął Woods, posyłając blondynce niemiłe spojrzenie.

– Jak nic nie wiesz, to po prostu się zamknij.

Otworzyłam szerzej oczy, gdy humor bruneta tak szybko się zmienił.

– Chyba powinieneś odpocząć po wczorajszej nocy – stwierdził James. – Wyglądasz... trochę niedobrze.

– Ulżyło? – Noah obrócił głowę do przyjaciela i lekko się uśmiechnął. – Jeśli tak, cieszę się, że mogłem cię zadowolić. – Skinął głową, a następnie sięgnął po butelkę whisky i nalał sobie alkoholu.

Przez dłuższą chwilę nikt się nie odzywał, nie wiedząc, jak się zachować w obecności Noaha, skoro do wszystkich uderzał z jakąś ripostą. Każdy poza nim delektował się smakiem whisky. On zaś dstawił szklankę na bok. Rozmyślałam nad naszą rozmową, która odbyła się przed przyjściem Tracy i Jamesa. Może faktycznie go uraziłam, przyznając, że czuję się przez niego wykorzystywana. *Może tak nie było i rzeczywiście mnie polubił?*

– Idę zapalić – rzucił krótko, po czym podniósł się z krzesła i ruszył w kierunku dużych, szklanych drzwi, które prowadziły na taras.

– Co mu odbiło? – spytała ze zdziwieniem Tracy, a ja posłałam jej łagodne spojrzenie i ciężko westchnęłam.

– Nie zrozumieliśmy się podczas pewnej rozmowy. – Uśmiechnęłam się słabo i sięgnęłam do miski. – Po prostu się nie dogadaliśmy – dodałam, wkładając do ust słonego chipsa.

– To znaczy? – dopytał James.

– Nie próbuj się wtrącać, James. Powiedziała, że się nie dogadali. – Blondynka wzruszyła ramionami, a następnie wyciągnęła z małej torebki okulary przeciwsłoneczne i nałożyła je na swój lekko zadarty nos. – A teraz nie zamulamy. – Uśmiechnęła się i odsunęła od stołu, by wstać i podejść do telewizora, który był podłączony do dwóch dużych głośników.

– Nie pójdziesz do niego? – spytał przyjaciel, spoglądając na Noaha, który siedział na drewnianych schodach i co jakiś czas wypuszczał z ust gęsty dym. – Chyba tylko ty potrafisz go rozgryźć.

– Nie jestem żadnym psychologiem, przykro mi. – Powoli oblizyłam dolną wargę i odsunęłam się

z krzesłem w tył. Wstałam. – A teraz nie zamulamy – powtórzyłam wcześniejsze słowa Tracy i dołączyłam do niej. Zdażyła już wybrać piosenkę i zacząć tańczyć na środku salonu.

Zgarnęłam z komody jakieś okulary, jednak nie należały one do mnie, a chyba do mojej siostry. Uśmiechnęłam się, gdy je zakładałam. Zbliżyłam się do przyjaciółki, a ona od razu obróciła mnie do siebie tyłem i zacisnęła palce na moich biodrach. Oparłam się plecami o klatkę piersiową dziewczyny. Ta z kolei naparła ustami na moją szyję i delikatnie się na niej zassała, tworząc malinkę, co porządnie mnie zaskoczyło, bo niezbyt rozumiałam to zachowanie. Przełknęłam z trudem ślinę, kątem oka dostrzegając Noaha, który wrócił z tarasu i ponownie usiadł obok Jamesa.

Poczułam delikatne zawroty głowy, kiedy blondynka odwróciła mnie tym razem przodem. Kręciłam biodrami, ocierając się o jej krocze. Dalej czułam na sobie wzrok Noaha i Jamesa. Uśmiechnęłam się pod nosem, gdy zerknęłam na nich i dostrzegłam w ich oczach iskierki żądy.

Noah nie ukrywał tego, jak bardzo ogarniały go nerwy. Wyglądał, jakby miała mu pęknąć któraś żyłka. W jego oczach był gniew, ale i pożądanie. Był zmieszany, jednak nawet na sekundę nie oderwał ode mnie wzroku. James przysłaniał sobie strategiczne miejsce, co świadczyło chyba o tym, że nakręcił się tą sceną, którą im przedstawiałyśmy. Nie przejmowałam się tym, że przez jakąś chwilę smukłe dłonie blondynki zaciskały się na moich piersiach.

– Czyż nie jest słodki, kiedy się w nim gotuje? – zapytała rozbawiona Tracy i wyjęła rękę spod mojej bluzy. – Zaraz nie wytrzyma. Czyż to nie najlepszy widok na świecie, gdy Noah staje się słaby? – szeptała mi do ucha, również spoglądając kątem oka na podenerwowanego mężczyznę.

Chwilę później wstrzymałam oddech: długie palce przyjaciółki sunęły w stronę mojego krocza, lecz ostatecznie tam nie dotarła. Noah przygryzł policzek od środka, a jego jabłko Adama się poruszyło. Oblizał wargi i zerwał się z krzesła, po czym wyruszył do przedpokoju. Blondynka cicho się zaśmiała i oderwała od mojego ciała, kiedy wszyscy usłyszeliśmy trzask drzwi. James niespodziewanie do nas podszedł, a w dłoni trzymał pilota, którym wyłączył telewizor.

– Nie pogardziłem tym widokiem, ale chyba kogoś naprawdę wkurwiłyście – powiedział stanowczo, rzucając pilota na ciemną kanapę. – Poważnie? Nie możemy się dobrze bawić bez niepotrzebnych kłótni?

\*\*\*

## NOAH

Ten wieczór rozpocząłem w garażu razem z Jamesem, który również nie był w humorze. Obaj pracowaliśmy w ciszy, nie zwracając na siebie większej uwagi. Poczułem się dziwnie, gdy Maddy przyznała, że czuje się przeze mnie wykorzystywana. Była cholernie czujna, co z jednej strony mnie zaintrygowało, a z drugiej irytowało, bo... przecież po części naprawdę ją wykorzystywałem.

Byłem też zazdrosny. Nie wiem, dlaczego mnie to dopadało, kiedy ktoś się do niej zbliżał. Nieważne, czy był to facet, czy kobieta. Byłem cholernie zazdrosny i wcale tego nie kryłem. Zauważyła moją zazdrość i podsycala ją jeszcze bardziej, dlatego musiałem zacząć udawać, że było mi to obojętne. Bardzo dobrze wiedziała, że nie umiałem się trzymać od niej z daleka i że wcale nie będę się starał od niej odejść.

Zadzwoiłem kolejny raz do Michelle, która miała się zjawić dzisiejszego wieczoru, żeby dokończyć sprzątanie w mojej piwnicy. Nie odbierała; celowo przerywała połączenie, a we mnie gotowało się coraz bardziej. Zacisnąłem dłonie w pięści, opadając plecami na metalową ścianę. Wybrałem numer do jej matki, która błyskawicznie odpowiedziała i powiadomiła mnie, że żadna z nich się dzisiaj nie pojawi, a Michelle po prostu gdzieś związała. Zacisnąłem zęby i odrzuciłem telefon na blat wyszlifowanego stołu, na którym leżało pełno narzędzi.

– Coś się stało? – odezwał się James, trzymając w dłoni butelkę piwa. – Wyglądasz, jakbyś miał paść.

– Proszę, nie mów mi, jak wyglądam. – Przymknąłem na chwilę powieki i sięgnąłem po nieotwarte piwo. Pozbyłem się kapsla i od razu upiłem kilka łyków schłodzonego napoju.

– Trochę ci zanikły mięśnie. – Wiedziałem, że żartował, żebym tylko się wyluzował. – Przecież się tylko nabijam, odpręż się trochę, Woods.

– Michelle mi gdzieś związała, a to mnie trochę martwi, bo ostatnio mijała się z Maddy. – Zacząłem łączyć fakty, ponieważ bardzo dobrze znałem tę kobietę.

Niech mnie szlag jasny trafi.

– Chyba nie sądzisz, żeby...

– Właśnie tak sądzę – przerwałem mu, odstawiając butelkę z głośnym hukiem. – A po Madison mogę się już wszystkiego spodziewać, gdy tylko zobaczyłem tę szopkę, którą odstawiła z Tracy – stwierdziłem gorzko, na co chłopak podszedł do mnie i ręką podparł się o drewniany stół.

– Więc myślisz, że Michelle przekonała Madison do nic nieznaczącego seksu, ta? – Zeskanowałem morderczym wzrokiem, a ja zmarszczyłem brwi. – Masz ją za dziwkę? – wycodził, po czym zrobił dwa agresywne kroki do przodu, popychając mnie na ścianę i zaciskając palce na mojej szyi.

– Nigdy bym jej tak nie nazwał – zaznaczyłem ostro i odtrąciłem jego rękę. – Ale myślisz, że Madison nie jest do tego zdolna? James, nie oszukuj samego siebie – prychnąłem kpiąco i odepchnąłem od siebie przyjaciela, by znowu napić się piwa. – Wie, że jestem zazdrosny, więc teraz będzie robiła wszystko, żeby mnie osłabić.

– Jaki jesteś? – wypalił. – Przesłyszałem się, prawda?

– Do chuja, nie wiem, czemu tak jest! – wycodziłem i upiłem kolejne kilka łyków alkoholu. Nie byłem pijany, bo piwo nigdy mnie jakoś mocno nie ruszało. Po prostu czułem się trochę inaczej niż zwykle. – Nie mam na to wpływu, Moore.

– Nawet mnie nie wkurwiał – burknął, wyrzucając pustą butelkę do kosza. – Jest wiele innych dziewczyn, odpierdol się od niej, bo chyba idziesz za daleko.

– Będziesz mi mówił, co mam robić? – Uniosłem brew i odwróciłem się do niego z rozbawieniem. – To ty przestań żyć z głową w chmurach i pogódź się z tym, że to są jej decyzje. Czemu tak ją ograniczasz, co? Czemu to ona musi być na każde twoje zawołanie i czemu to ona musi cię słuchać za każdym pieprzonym razem?

– Więc może czekasz, aż zmienię zdanie, tak? – Zaśmiał się cicho i oparł plecami o blat. – A potem co? Przeleciś ją i weźmiesz się za kolejną?

– Na nic nie czekam, James. – Westchnąłem ciężko, starając się nie wybuchnąć.

– Noah, ty naprawdę myślisz, że jestem ślepy i nie widzę, jak na nią patrzysz? – Parsknął śmiechem i pokręcił głową, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Widziałem twoją minę, kiedy prawie przeleciała się z Tracy na naszych oczach. Chcesz ją, ponieważ możesz mieć ją na wyłączność i ma dobre ciało, co?

– Odezwij się, jeśli przemyślisz to, co właśnie do mnie powiedziałeś – rzuciłem chłodno, wrzucając butelkę do plastikowego kosza. – Na stole masz klucze od bramy – dodałem, odwracając się w stronę wyjścia.

– Noah, dobrze wiesz, że...

Jednak ja to zignorowałem i po prostu ruszyłem przed siebie. Jedyne, czego teraz chciałem, to porozmawiać z Madison i wszystko z nią wyjaśnić. Tym razem nie myślałem o tym, by tylko ją wykorzystać do zemsty. Właściwie ten pomysł coraz szybciej schodził na dalszy plan.



# ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

NOAH

Zatrzymałem samochód przed domem Madison i odetchnąłem z ulgą; nie spotkałem po drodze psów, które mogły mnie sprawdzić i z uśmiechem na twarzy zabrać prawko. Udałem się pod drzwi. Dochodziła północ, co świadczyło o tym, że inni domownicy mogli już spać. Właściwie nie wiedziałem, czy na miejscu był ktoś oprócz niej. Nie chciałem pukać, dlatego po prostu wyciągnąłem komórkę i odblokowałem ekran. Od razu zadzwoniłem na jej numer. Odebrała tak szybko, jakby cały czas czekała na mój telefon.

– Stoję pod twoim domem. Mógłbym wejść? Chciałbym z tobą porozmawiać – rzuciłem łagodnie, a wtedy usłyszałem jej ciche westchnięcie. – Madison?

– Um... tak. Za chwilę zejdę – oznajmiła niepewnie i po chwili się rozłączyła.

Kilka minut później drzwi się otworzyły, a przede mną znalazła się zmieszana brunetka. Na jej policzki wkradły się rumieńce, ponieważ atmosfera między nami była nieco napięta.

– Jesteś sama?

– Powiedzmy. Moja siostra już raczej nie wyjdzie z pokoju, a tata pewnie wróci za jakąś godzinę czy dwie. Wejdiesz? – spytała cicho. – Chciałabym cię przeprosić.

Na szczęście nie było tutaj Michelle.

Westchnąłem, a następnie zrobiłem kilka kroków w przód, wymijając dziewczynę, i wszedłem do środka.

– Nie musisz mnie przeproszać za bycie szczerą – odparłem, zatrzymując się na środku przedpokoju.

– Więc nie jesteś na mnie zły? – wymamrotała, zanim oparła się o framugę.

– Jestem zły tylko na siebie. Nie zasługujesz na moją złość. – Zacisnąłem usta w wąską kreskę i w kilku krokach zmniejszyłem dystans między nami. – Już jest w porządku. Po prostu szybko się denerwuję, a to jest coś, co chciałbym w sobie zmienić. Nie znoszę tego.

– Rozumiem cię, Noah – mruknęła zagubiona i uniosła na mnie oczy. *Te oczy, które w jakiś sposób mnie cholernie ciekawiły i sprawiały, że odczuwałem coś dziwnego. Może spokój?* – Wejdzmy może dalej. – Speszona zaczesła kosmyk włosów za ucho i ruszyła w głąb mieszkania, jednak wtedy złapałem ją za nadgarstek i przyciągnąłem do siebie.

Mogłem później tego żałować.

Złączyłem nasze wargi w agresywnym pocałunku i zacisnąłem dłonie na talii dziewczyny. Na moment odchyliła głowę, chcąc ułożyć ręce na moim torsie, ale nie pozwoliłem jej na to. Zamiast tego wzmocniłem uścisk na jej skórze i odsunąłem się nieco.

– Nie dotykaj mnie, proszę cię, Maddy. Nie dotykaj mojego ciała, tak cholernie cię o to proszę – wysapałem i po raz drugi wpiłem się w jej słodkie wargi.

O dziwo odwzajemniła pocałunek, dlatego zacząłem nas prowadzić. Nadal się całując, błędziliśmy po domu, aż po kilku minutach dotarliśmy do jej sypialni, która znajdowała się na piętrze.

Opadła plecami na drzwi. Nachyliłem się do niej, a nasze twarze zaczęły dzielić marne centymetry. Czulem jej ciepły oddech na twarzy. Wtedy do mnie dotarło, że kurewsko jej pragnąłem. Jeszcze bardziej docisnąłem ją do twardej powierzchni i po prostu przywarłem swoimi ustami do ust Maddy, ponownie jej smakując. Nie sprzeciwiała się i po raz kolejny pozwoliła mi na to, bym ukradł jej pocałunek.

– Co ty ze mną robisz? – mruknąłem w jej rozchylone wargi, po czym uniosłem wzrok na czarne oczy, w których po chwili odnalazłem błysk żądy.

– Spraw, żebyś myślała dzisiaj tylko o tobie, Woods. Zrób to – prowokowała mnie, ocierając się o moje krocze. – Dzisiaj należę do ciebie. – Wzruszyła ramionami i wsunęła mi do ust swój gorący język.

Nie potrafiłem się odezwać. Uniosłem brunetkę, a ta oplotła mnie nogami w pasie, mocno przylegając do mojego ciała. Nie przerywając pocałunku, dotarłem do biurka, na którym ją zaraz posadziłem. Na sekundę oderwałem się od jej ust, by ściągnąć koszulkę. Zrzuciłem ją na podłogę, a oczy dziewczyny powędrowały na mój umięśniony tors. Wyciągnąłem ręce w jej stronę, chcąc zdjąć z niej bluzę, ale wtedy zeszytniała

i spuściła głowę. Zauważyłem, że zacisnęła palce na rękawach.

– Co się stało, Maddy? – spytałem zmartwiony, przykładając dłonie do jej rozgrzanych policzków. – Nie jesteś gotowa? Jeśli...

– Nie, Noah – wyszeptała, a następnie spojrzała mi w oczy. Dostrzegłem w niej ten cholerny ból, którego tak bardzo nie chciałem w niej widzieć. – Wstydzę się swojego ciała. Jestem obrzydliwa.

*Zamarłem.*

– Kto ci wcisnął takie bzdury? Nie jesteś obrzydliwa, proszę, nie myśl tak. – Nachyliłem się do niej. – Nie jesteś taka, jak mówisz.

– Nie widziałeś mnie bez bluzy czy w krótkich spodenkach. Jestem okropna, Noah.

W jej oczach coś zgasło. *Poczułem się tak, jakbym przechodził to razem z nią. Jakbym czuł ból, bo czuła go ona.*

– Mogę ci udowodnić, że nie jesteś taka? – spytałem cicho, delikatnie gładząc kciukiem jej twarz. Przez dłuższą chwilę po prostu na mnie patrzyła, aż ostatecznie kiwnęła głową.

Powoli oderwałem dłonie od jej policzków i chwyciłem za rękawy czarnej bluzy. Dziewczyna niepewnie uniosła ręce, pomagając mi w ściągnięciu materiału, pod którym się codziennie kryła. Rzuciłem ubranie na bok, a wtedy utkwilem tęczołki w jej ciemnych oczach. Przełknąłem z trudem ślinę i kolaniem rozchyliłem nogi dziewczyny, by być jeszcze bliżej. Ująłem jej lewą rękę, by przyjrzeć się starym bliznom, które ciągnęły się po przedramieniu. Usłyszałem urywany oddech Madison, gdy moje usta spoczęły na jej skórze. Dążyłem pocałunkami w stronę obojczyków, do których zaraz dotarłem.

– Nie jesteś obrzydliwa – wyszeptałem.

Złapałem za jej drugą rękę i zrobiłem to samo co wcześniej.

– Nie jesteś, kurwa, obrzydliwa – powtórzyłem, kręcąc głową. – Mogę? – Spojrzałem na jej spodnie, a ta przytaknęła, oddychając coraz głośniej.

W krótkim czasie pozbyłem się jej czarnych jeansów, które zrzuciłem na podłogę. Na udach Maddy znajdowały się kolejne blizny.

– Wiesz, co oznacza noszenie blizn? – zapytałem, wracając wzrokiem do jej oczu. Nie odpowiedziała mi. – Że jesteś bardzo silna, Maddy.

Jej oczy zabłyszczały od napływających łez, jednak szybko się ich pozbyła, kiedy zacisnęła usta w wąską linię i szybko zamrugała.

– Jesteś idealna, Maddy – wyszeptałem, zaciskając palce na jej kolanach. – Nikt nie jest doskonały, każdy ma blizny czy znamiona. Ale one nas tylko upiększają, Mad. Jesteś piękna, mogę ci to powtarzać w kółko.

Brunetka przez długi czas milczała, aż sama z siebie wpiła się w moje wargi. Tak jak ją prosiłem, nie dotknęła mnie. Odwzajemniłem pocałunek, przymykając powieki, i mocniej zacisnąłem dłonie na jej nogach.

– Dziękuję – wyszeptała, na moment się odrywając. – Dziękuję, że mnie *zrozumiałeś*. Dziękuję za to, co zrobiłeś.

– Ciii... – przerwałem jej, po czym ponownie napałem na nią ustami.

Podniosłem dziewczynę, by ta znowu oplotła mnie w pasie. Zrobiłem kilka kroków w stronę łóżka, by opaść z nią na miękką materac. W niedługim czasie zawisnąłem nad jej ciałem. Czarne oczy brunetki sprawiały, że cały płonąłem. Obdarzyłem ją pocałunkami od samej szyi, aż po umięśniony brzuch. Wkrótce przejęła kontrolę, a wtedy usiadła mi na biodrach, delikatnie ocierając się o moje krocze. Nachyliła się do szafki nocnej i wyjęła z niej paczkę prezerwatyw. Wzięła jedną z nich i rozerwała opakowanie zębami. Osunęła się do tyłu, a ja zsunąłem dresy wraz z bokserkami. I choć pragnąłem ją od siebie odepchnąć, nie potrafiłem. Nie potrafiłem jej zabronić dotykać mojego ciała, a to cholernie bolało, bo nieprzyjemne wspomnienia przebiegały przez tył mojej głowy i sprawiały, że coraz bardziej się rozpraszałem. Nie potrafiłem się na niczym skupić, gdy jej dłonie były tak blisko.

– Chcesz mnie? – zapytała cicho. – Powiedz to, Noah – wyszeptała. Wtedy prawie niewidocznie skinąłem głową.

– Chcę – oświadczyłem. – Chcę cię mieć dzisiaj całą i tylko dla siebie. – Stęknąłem, kiedy splunęła na rękę i przesunęła nią po moim członku, a ja odchyliłem głowę w tył, wstrzymując oddech. – Proszę.

Jęknąłem, gdy chwyciła penisa, na którego nałożyła prezerwatywę. Po tej czynności pozwoliła mi na to, bym w nią wszedł. Wziąłem głęboki wdech i głośniej wypuściłem powietrze z ust. Jej biodra powoli

jeździły w przód i w tył. Przeniosłem ręce na jej tyłek i mocno zacisnąłem na nim swoje chude palce. Brunetka nachyliła się do mnie i zaparła dłońmi o materac. Opadła wargami na moje, zagłuszając swoje jęki, gdy ruch jej bioder zaczął przyspieszać. Objąłem ją ramieniem, mocno do siebie przyciskając. Pogłębiała nasz pocałunek, ocierając się swoim językiem o mój.

Chwilę później Evans przestała się poruszać, dlatego wziąłem sprawy we własne ręce i agresywniej uniosłem biodra. Jęknęła głośno w moje usta, a po chwili oderwała się od nich, by przyssać się do mojej rozgrzanej szyi. Warstwa potu pokryła ciało, które płonęło dziś wyłącznie przez nią. *Przez tę drobną dziewczynę, która tej nocy zawróciła mi w głowie.*

– Ręka – wycharczałem, gdy jej dłoń musnęła moje ramię, a ona błyskawicznie się wycofała, przez co przestałem czuć jej dotyk.

Po paru minutach zmieniłem pozycję i znowu zawisnąłem nad Madison. Rozłożyłem jej nogi, a wtedy osunąłem się do tyłu, zapierając kolanami o materac. Złapałem się jej kostek, a po chwili ją do siebie przyciągnąłem, by ponownie w nią wejść. Wygięła się w łuk, a moje ruchy były stanowcze, mocne i szybkie. Palce zaciskała na satynowym prześcieradle, a jej usta opuszczały słodkie i głośne jęki. Przyspieszyłem pchnięcia bioder, coraz bardziej zbliżając dziewczynę do szczytowania.

– Kurwa – wychrypiałem, odchylając głowę.

Nie przestawałem, a dziewczyna w końcu zeszywniała. Przymknęła oczy. Oblizałem dolną wargę i z uśmiechem na twarzy podtrzymałem jej orgazm, który tak szybko osiągnęła. Spowolniłem ruch, a ona powoli prostowała plecy i pozwoliła sobie otworzyć oczy. Żądza wypełniła jej czarne, lśniące tęczówki, w których się dziś *zatracałem*. Bez wahania.

Niedługo później doszedłem też ja, jednak w dalszym ciągu poruszałem się w niej, tłumiąc w sobie cichy jęk. Madison po chwili uniosła ręce nad głowę i wypchnęła biodra do góry. Wyszedłem z niej, by położyć się obok i otulić ramieniem jej drobne ciało.

Przez długi czas pomieszczenie wypełniała przygniatająca mnie cisza. Madison leżała, nawet się nie ruszając. Wolną dłoń ułożyłem na jej policzku, który gładziłem kciukiem. Traktowałem ją tak, jakby w każdej chwili mogła się rozpaść na miliard kawałków. Chciałem jej pokazać, że może być przy mnie bezpieczna, choć jednocześnie czułem do siebie obrzydzenie za to, jak zamierzałem ją wcześniej potraktować.

*Teraz mogłem przyznać, że straciłem dla niej głowę. I wcale nie chciałem jej wykorzystać.*

– Jak się czujesz? – spytałem cicho, wpatrując się w jej profil. Była strasznie zmieszana, jakby czuła do siebie jeszcze większy wstręt. – Boję się, że zrobiłem coś złe.

– Nic nie zrobiłeś złe – wyszeptała. – Po prostu... żaden chłopak nie próbował mnie zrozumieć i nikt nigdy nie dał mi czegoś takiego jak ty. Byłeś ostrożny, nie sprawiałeś mi bólu i co najważniejsze, zapytałeś, czy w ogóle możesz. Inni traktowali mnie jak zabawkę, jakbym w ogóle nie miała prawa się odezwać.

– Nigdy nie zrobiłbym czegoś bez pytania, Maddy. – Prawie niewidocznie pokręciłem głową, gładząc kciukiem jej rozgrzany policzek. – Nigdy – powtórzyłem, a po chwili brunetka obróciła głowę w moją stronę.

– Nie jesteś taki okropny, jak zdawałeś się na początku – powiedziała, patrząc mi głęboko w oczy. – Nie sądziłam, że należysz do takich...

– Chcę być dobry i staram się taki być, ale często mi to nie wychodzi. Za co chętnie bym sobie strzelił kulkę w łeb – mruknąłem, gdy nawiązałem z nią intensywny kontakt wzrokowy.

– Noah...

Posłałem jej pytające spojrzenie, po czym oderwałem dłoń od jej ciepłej skóry.

– Czy możemy... możemy się wspierać i nie robić już sobie pod górkę? – spytała tak cicho, że ledwo mogłem usłyszeć, co mówi. – To znaczy, jeśli jedno z nas będzie potrzebowało pomocy...

– Możemy – przerwałem jej z delikatnym uśmiechem. – Oczywiście, Maddy – wyszeptałem, zaczesując kosmyk jej włosów za ucho. – Możemy sobie złożyć obietnicę? – spytałem, wyciągając do niej mały palec.

– Zależy jaką. – Uśmiechnęła się słabo, a w jej wzroku dostrzegłem blask, który rozjaśniał jej oczy, dzięki czemu chociaż na chwilę nie ukazywały tak dużego zmęczenia czy przygnębienia.

– Jeśli coś sobie powiemy, nikt inny się o tym nie dowie. Coś w stylu stworzenia wspólnych tajemnic.

Brunetka przez moment mi się przyglądała, jakby chciała się upewnić, że nie robię sobie żartów i mówię całkiem poważnie.

Sam byłem w szoku, że naprawdę się zgodziłem.

– W porządku. Wszystko będzie naszymi tajemnicami – wychrypiała, a następnie wyciągnęła do mnie mały palec, który splotła z moim. – Tylko naszymi.

Pierwszy raz oddałem się komuś w tak szybkim czasie. Czułem, że to rozsądne i mogę jej zaufać, a zdobycie mojego zaufania zazwyczaj bywało niemożliwe.

– Chyba cię lubię, dupku.

– Ja chyba też cię lubię, *reine de beauté*<sup>2</sup>.

Madison zmarszczyła brwi, spoglądając na mnie z niezrozumieniem.

– Co to znaczy? – spytała niepewnie.

– Coś bardzo miłego – wymamrotałem, po czym szerzej się uśmiechnąłem. – Więcej nie potrzebujesz wiedzieć.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

MADISON

Obudziłam się, gdy do moich uszu dotarły przeróżne hałasy, które dobiegały z dołu. Ze zmęczeniem przetarłam powieki i z trudem je rozchyliłam, ponieważ rażące światło uderzało prosto w moją twarz. Mruknęłam cicho, po czym przekręciłam się na drugą stronę i dostrzegłam śpiącego bruneta, który był do mnie odwrócony plecami.

Przełknęłam ciężko ślinę, uświadamiając sobie, co zaszło między mną a Noahem zeszłej nocy. Miałam mieszane uczucia, jednak pierwszy raz poczułam się przy kimś tak dobrze i swobodnie.

Chłopak nawet nie drgnął, gdy podniosłam się z łóżka. Szybkim krokiem podeszłam do szafy i wyciągnęłam pierwszą lepszą bluzę oraz dresy. Włożyłam ciuchy i ponownie zerknęłam na Noaha, który dalej spał. Przeczesałam palcami poplątane włosy i ciężko westchnęłam, nie wiedząc, co zrobić. Nie byłam w domu sama, a w mojej sypialni znajdował się facet, który miał na sobie jedynie bokserki. Podeszłam do łóżka i delikatnie go szturchnęłam, ale ten po prostu wybelkotał coś pod nosem.

– Noah – odezwałam się stanowczo, lecz nie zareagował. – Do cholery, Noah – dodałam poirytowana, nie przestając go szturchać. Spał tak głęboko, że nic go nie ruszało. – Przysięgam, że zaraz będziesz cały mokry, jeśli się nie obudzisz – wycedziłam przez zęby.

Chłopak obrócił się na plecy i westchnął. Przygryzłam wewnątrz policzka i bez zawahania usiadłam na nim okrakiem, by potem sprzedać mu liścia. Ten od razu otworzył nerwowo oczy i oparł się na łokciach, z sykiem nabierając powietrza do płuc. Jak tylko do niego dotarło, że na nim siedziałam, jego jabłko Adama się poruszyło, a tęczówki spotkały z moimi. Ułożył dłonie na mojej talii, po czym słabo się uśmiechnął.

– Puszczaj. Masz stąd wychodzić, mój tata może tu przyjść w każdej chwili – fuknęłam, ale niespecjalnie się tym przejął i jeszcze bardziej zacisnął palce na moim ciele.

– Nie denerwuj się – mruknął cicho, kiedy mierzyłam go gniewnym spojrzeniem. – Za dnia możesz być miłsza. W nocy możesz być przeciwieństwem dobra – dodał zadowolony, a ja przewróciłam oczami. – Zaczekaj, mówiłaś coś, że będę cały mokry, jeśli się nie obudzę, prawda?

Czyli robił sobie ze mnie jaja.

– Daj spokój! Puszczaj mnie, masz stąd zrobić wyjazd – oznajmiłam, jednak ten tylko parsknął i pokręcił głową, a następnie mnie z siebie zrzucił. Obrócił głowę w moją stronę, a uśmiech z jego twarzy błyskawicznie zniknął.

– To takie przerażające. – Udawał przestraszonego, łapiąc się za serce, na co prychnęłam.

Przez chwilę panowała cisza. Spoglądaliśmy sobie w oczy. Wyciągnął rękę, by złapać za kosmyk moich włosów, który zaczął owijać wokół palca w bardzo powolnym tempie.

W końcu do głowy przyszło mi to jedno pytanie, które chciałam mu zadać od samego początku.

– Noah? – Spowaźniałam, a ten posłał mi pytające spojrzenie. – Dlaczego tak bardzo uciekasz od dotyku? – wypaliłam, przez co ciężko westchnął i na moment przymknął powieki.

– To nie jest istotne – mruknął cicho. – Po prostu taki jestem.

– Ale z boku nie wygląda to dobrze, Noah – stwierdziłam pewnie. – Za każdym razem, gdy próbowałam cię dotknąć, przesiąkałeś paniką, a na zewnątrz budził się w tobie gniew.

– Maddy, naprawdę nie jest to w tej chwili istotne. – Przewrócił oczami, chcąc zerwać się z łóżka, jednak go powstrzymałam.

– Ty też masz blizny... – wyszeptałam, po czym wbiłam wzrok w rozcięcie, które miał na lewym boku. Tych blizn znalazło się jeszcze więcej, lecz były one dosyć małe i nie przykuwały aż tak dużej uwagi. – Przepraszam, jeśli...

– Miałem nieprzyjemną przeszłość. – Przełknął z trudem ślinę, jego ciało się napięło, a szczeka zacisnęła. – Kiedy jeszcze się uczyłem, miałem problemy z matematyką. Nie do końca ją rozumiałem, ale od czasu do czasu miałem korepetycje po godzinach ze swoją ciocią, która pracowała w mojej szkole. Chciałem na poprawę ocen zrobić jakieś plakaty lub prezentacje, tyle że ona tego nie chciała. – Zrobił przerwę,

spoglądając mi w oczy, a ja byłam zaskoczona, że postanowił o tym opowiedzieć. – Pragnęła mojego ciała, a że miałem surowego tatę, zgadzałem się, by tylko nie przyjść do domu ze złymi ocenami. Dotykała mnie, sprawiała sobie przyjemność, gdy ja bez słowa siedziałem na jednym ze szkolnych krzeseł. Przed wyjściem kazała mi nic nie mówić i obiecywała powtórkę. Tylko w ten sposób zdałem tę cholerną szkołę i dlatego nie lubię, kiedy jakaś kobieta mnie dotyka.

Cisza. Przekłęta cisza, która trwała dobre kilka minut.

– Tak bardzo mi...

– Nie musisz. – Pokręcił głową, a następnie zerknął na blizny, które nosił na swoim ciele. – Podpalałem sobie skórę za każdym razem, gdy czułem się źle. Za każdym razem, gdy tata podniósł na mnie głos. Za każdym razem, gdy czułem się winny i niepotrzebny. A to rozcięcie? Chyba ro...

– Rozumiem, Noah – przerwałam mu z troską.

– Tylko pamiętaj o naszej obietnicy, to dla mnie trudny temat.

– Nie martw się, nikomu o tym nie powiem – zapewniłam. – Ale wiesz... gdybyś chciał pogadać, jestem dla ciebie. – Uśmiechnęłam się słabo, jednak chłopak tego nie odwzajemnił i po prostu cicho chrząknął, podnosząc się do siadu. Rozejrzał się za ciuchami i zaraz się po nie udał. Nałożył na siebie koszulkę i spodnie.

– Nie jest ci zimno? To jeszcze nie lato, a ty jak gdyby nigdy nic chodzisz w samej koszulce.

– A co, proponujesz mi swoją bluzę, Evans?

– Jeślibyś się w nią wcisnął, zapewne bym ci jej użyczyła – prychnęłam ciszej, obserwując rozbawionego bruneta.

– Chętnie bym wziął jedną z twoich bluz, ale nie sądzę, że będę ją nosił. – Rozejrzał się po pokoju, a po chwili dostrzegł materiał leżący na podłodze. Schylił się po niego, a kąciki jego ust wystrzeliły w górę. – Być może kiedyś ci ją oddam. Cześć, Evans.

Tak po prostu wyszedł na balkon i zniknął mi z pola widzenia.

Przewróciłam oczami i jęknęłam, schodząc z łóżka, a następnie udałam się do wyjścia z sypialni. Wydostałam się na korytarz i zamknęłam za sobą drzwi, po czym zeszłam na dół. Słyszałam hałasy, które dobiegały z kuchni, dlatego od razu tam podążyłam. Zobaczyłam siostrę. Szykowała coś na... obiad, bo właśnie dochodziła godzina trzecia. Dziewczyna spojrzała na mnie podejrzliwie i poruszyła rytmicznie brwiami, kiwając głową w stronę okna.

– Naprawdę Noah tu nocował? Widziałam, jak schodzi po rynnie. – Zaśmiała się cicho, a ja zamarłam na jej słowa i poczułam, jak moje policzki robią się czerwone. – Spoko, nic nie powiem, masz szczęście.

– Spróbuj coś ćwierknąć – ostrzegłam ją i usiadłam przy stole. – Dla mnie też robisz? – Wyszczrzyłam zęby, gdy dostrzegłam, że przygotowowała makaron z sosem ziołowym.

– Już będę taka miła i ci dorobię. – Przewróciła oczami, opierając się o blat i czekając, aż makaron będzie gotowy. – Madison? – odezwała się, a ja posłałam jej pytające spojrzenie i zmarszczyłam brwi. – Zgodziłaś się czy zrobił to bez twojej zgody? – wymamrotała ze zmartwieniem, przez co posłałam jej czuły uśmiech.

– Zgodziłam się. – Skinęłam głową, sunąc dłonią po szyi.

– Widzę, że nieźle cię... – zaczęła, spoglądając na kilka malinek, przez które wyglądałam, jakby ktoś mnie pobił. – Nieważne, chyba wiesz, co mam na myśli.

– Jesteś pieprznięta. – Westchnęłam ciężko i zerknęłam na małą butelkę wody. – Podasz? – Wskazałam palcem na butelkę. Siostra spełniła moją prośbę.

– Noah ci się podoba czy to była tylko zabawa? – zapytała bez owijania w bawełnę i rozsiadła się na blacie, poprawiając na sobie czarne spodni. – No wiesz, chciałabym wiedzieć, kto będzie moim przyszłym szwagrem.

– Vic. – Skarciłam ją wzrokiem, upijając trochę wody. – Nie wyobrażaj sobie za wiele.

– Za późno – oznajmił rozbawiona, wzruszając ramionami. – Idź się ogarnij, bo tak cię wygrzmo...

– Victoria! – krzyknęłam oburzona.

– ...że jesteś nie do poznania – dokończyła z rozbawieniem na twarzy. Starła się nie wybuchnąć śmiechem, gdy dostrzegła mój gniew.

– Naprawdę jesteś pojebana – wycedziłam przez zęby, po czym podniosłam się z krzesła.

– A ty jesteś debilką – prychnęła, na co pokazałam jej środkowy palec i ruszyłam w stronę schodów.

– Z wzajemnością, słodka! – Cmoknęłam w powietrzu i wbiegłam na górę.

– Będę miała przystojnego szwagra! – odpyskowała, parszkając śmiechem, a ja jedynie fuknęłam coś pod nosem i wparowałam do sypialni, a zaraz po tym trzasnęłam drzwiami.

Podeszłam do szafy i wyciągnęłam z niej krótką bluzę w odcieniu butelkowej zieleni oraz dresy w tym samym kolorze. Nie zabrakło czystej bielizny. Później pomaszero wałam prosto do łazienki. Od razu zrzuciłam z siebie ciuchy i z obrzydzeniem zerknęłam na swoje odbicie. Wyglądałam naprawdę okropnie. Cienie pod oczami, poplątane włosy i jeszcze te cholerne malinki, które zrobił Noah. Westchnęłam ciężko i powoli wypuściłam z siebie powietrze, a następnie wkroczyłam pod prysznic. Odkręciłam chłodną wodę.

Kilka minut później wyszłam z kabiny i owinęłam się miękkim ręcznikiem, osuszając przy tym wilgotne ciało. Oparłam się dłońmi o brzegi umywalki i spojrzałam sobie głęboko w oczy, nie wiedząc, czego w nich szukałam. Może wstydu, który po części czułam.

*Rozpoczęłam piekielną grę z diabłem. Z diabłem, z którym mogłam sobie poradzić tylko ja.*

Po chwili odsunęłam się od lustra i sięgnęłam po czarną bieliznę. W pierwszej kolejności założyłam biustonosz, a później stringi z Victoria's Secret. Naciągnęłam na biodra przyjemne w dotyku dresy, a na koniec otuliłam się bluzą. Popsikałam się ulubioną mgiełką i sięgnęłam po szczotkę, by rozczesać poplątane włosy. Po tej czynności dokładnie wyszorowałam zęby. Kilka minut później zabrałam się za codzienny makijaż i po jego skończeniu wydostałam się z zaparowanej łazienki.

Po drodze zabrałam telefon i wyszłam z sypialni, by ponownie zejść na dół. Od razu poczułam zapach jedzenia, który błyskawicznie przyciągnął mnie do kuchni. Victoria zaczęła nakładać makaron na oba talerze, a ja zasiadłam przy stole, czekając na swoją porcję. Po chwili dostałam posiłek. Vic usiadła naprzeciwko mnie i wyciągnęła komórkę, by oprzeć ją o dzbanek, w którym znajdowały się kwiaty. Blondynka skupiła się na ekranie, dlatego ja postanowiłam zrobić to samo, w międzyczasie zjadając się pysznym makaronem z sosem ziołowym.

\*\*\*

Chciałam o tym wszystkim opowiedzieć Tracy, bo z nią mogłam rozmawiać na każdy temat. Umówiliśmy się w dobrze znanym barze, przed którym już na nią czekałam i nerwowo wpatrywałam się w zegarek, ponieważ blondynka spóźniła się o pięć minut. Wreszcie zauważyłam, jak do mnie biegnie, mając na nogach czarne szpilki. Uderzyłam się w czoło, gdy tylko to dostrzegłam i zacisnęłam usta w wąską linię. Tracy paliła w międzyczasie papierosa, którego wyrzuciła zaraz do śmietnika. Zerknęła na zegarek, a następnie na mnie i speszona wyszczerzyła zęby.

– Przepraszam, skarbie, korki były. – Przytuliła mnie czule, a zaraz po tym złapała za nadgarstek, by poprowadzić w stronę dużych, szklanych drzwi. – W tym barze byliśmy dwa lata temu, gdy powiedziałaś mi o swoim pierwszym związku, więc teraz też musi być coś ekscytującego. Gadaj, co się stało?!

– Możemy zająć gdzieś miejsce? Chyba że chcesz ze mną rozmawiać na środku lokalu – zironizowałam i wysunęłam rękę z jej dosyć mocnego uścisku. – Chodź, tam jest wolne. – Wskazałam palcem na jeden ze stolików, w tym samym czasie odwzajemniając uśmiech kelnera.

Kiedy rozgościłyśmy się na swoich miejscach, podeszła kelnerka, by przyjąć krótkie zamówienie, w którym znajdowały się nasze ulubione wino i nachosy. Po jej odejściu blondynka pochyliła się w moją stronę, wytrzeszczając oczy.

– To o czym chciałaś pogadać?! – krzyknęła, przez co większość ludzi zlustrowała nas zaciekawionym wzrokiem. Przycisnęłam nerwowo dłoń do jej pełnych ust i obdarzyłam ją morderczym spojrzeniem. – Dobra, luz, będę cicho – mruknęła, gdy ją puściłam.

– Posłuchaj, jesteś moją przyjaciółką, zatem musisz to wiedzieć – powiedziałam cicho, ciężko przelękając ślinę. Skrzyżowała ręce na piersiach i wygodnie oparła się o kanapę. – Chodzi o Noaha.

– Jesteś z nim? – Rozdziawiła usta, starając się nie krzyczeć.

– Boże, Tracy, nie. – Zmarszczyłam brwi z niezadowoleniem.

– To co się stało? – zapytała z rezygnacją. Wróciła do nas kelnerka, która postawiła na stole butelkę wina oraz dwie lampki wraz z talerzem nachosów, które polane były ostrym sosem.

– Może najpierw weź sobie łyk wina, bo nie przetrawisz tego na trzeźwo. – Kiwnęłam głową na butelkę, a dziewczyna przewróciła oczami, ale i tak sięgnęła po szkło. Polala mnie, a później siebie. Natychmiast upiła kilka łyków.

– Przespaliśmy się ze sobą – oświadczyłam z trudem, a Tracy prawie wypłuła z ust alkohol.

Czekałam na jakąkolwiek reakcję, wpatrując się w jej oczy. Wzięłam głęboki wdech, gdy ta opróżniła całą zawartość naczynia, jakby piła wódkę. Na jej usta wpłynął diabelski uśmiech.

– Jeszcze raz. Co zrobiłaś? – Uniosła brwi z rozbawieniem, a ja nadal przyglądałam się jej beznamiętnie. – Nie, dobra. Nie powtarzaj.

– Tracy, nie wiem, jak się zachować – wydukałam, sięgając po lampkę i upijając kilka łyków wina.

– Naturalnie, Maddy – odpowiedziała. – Był chociaż dobry?

– Traktował mnie jak pieprzoną księżniczkę. Nie zrobił niczego bez mojej zgody, był ostrożny, delikatny i... wyrozumiały – opowiadałam, spoglądając na przyjaciółkę. – Ciągłe mi tłumaczył, że nie jestem obrzydliwa, tak jak mu na początku powiedziałam.

– Noah i bycie delikatnym? Uczuciowym? Wyrozumiałym? Może to jego bliźniak? – zażartowała, lecz mnie nie było do śmiechu, dlatego błyskawicznie spoważniała. – Ty widziałas, jak on na ciebie patrzy? Zresztą... ty też na niego patrzysz, jakby jakiś anioł spadł ci z nieba.

– Wcale nie – zaprzeczyłam, marszcząc brwi. Wzięłam kilka nachosów, żeby od razu wepchnąć je sobie do ust.

– Nie owijaj w bawełnę. Przed chwilą mi powiedziałaś, że pieprzyłaś się z Noahem. – Spojrzała na mnie z politowaniem. – Wiesz, że ciężko mu zaimponować...

– Zamknij się – wycedziłam. – Jeśli czekasz na to, aż przyznam, że mi się spodobał, to się nie doczekasz. – Uśmiechnęłam się słabo i znów upiłam kilka łyków smacznego wina.

– Mniejsza z tym. Jak do tego w ogóle doszło? – wypaliła, a ja poczułam, jak mój żołądek się ściska.

– Oszczędźmy sobie szczegółów, co? – Uśmiechnęłam się szerzej, by zamaskować zażenowanie, jednak ta spiorunowała mnie spojrzeniem. – Nie odpuścisz.

– Gadaj.

– Najpierw zadzwonił, mówiąc, że chciałby ze mną porozmawiać, bo nie dogadaliśmy się w kwestii pewnej rzeczy. Zaproponowałam, żeby wszedł do środka, ale atmosfera była trochę napięta. Sama nie wiem, jak do tego doszło, że mnie pocałował i wylądowaliśmy w łóżku.

– O mój Boże, szalejesz, kochanie. – Przyjrzała mi się z błyskiem w oczach, a ja ciężko westchnęłam i zgarnęłam następnego nachosa. – A jak się zachowywał rano?

– Normalnie, choć był bardziej przyjazny. Nie był taki chamski jak na samym początku, gdy na niego wpadłam.

– Nie cierpię tego dupka, jednak przełknę go wyłącznie ze względu na ciebie. – Przewróciła oczami, opróżniając naczynie. – Tylko wiedz, że jeśli zrobi coś bez twojej zgody, moje szpilki znajdą się w jego oczach.

– Widzę, że dogadałabyś się z moją siostrą. – Prychnęłam cichym śmiechem i pokręciłam głową.

– Ona też wie? – zdziwiła się.

– Zauważyła go, kiedy szedł do samochodu, bo na moje nieszczęście akurat robiła sobie obiad. – Wypuściłam z trudem powietrze z płuc i uzupełniłam nasze lampki. – Dzięki, że mogę ci się wygadać, Tracy.

– Niedługo będziemy się wygadywać przez FaceTime... – Spoważniała, niechętnie wspominając o swojej wypowiedzi. – Chyba nigdy tego nie wybaczę rodzicom. Mniejsza z tym. Co masz zamiar powiedzieć Jamesowi o malinkach? Jeśli Noah też je ma, to kiedy je zobaczy... popadnie w paranoję.

– Właściwie to nie wiem. Albo nabiorę pewności i powiem prawdę, albo stchórzę i palnę coś głupiego.

– James jest dobrym przyjacielem, tak samo jak i chłopakiem, jednak nie sądzisz, że trzyma cię na smyczy? – zaczęła, unosząc brwi. – Wiesz, mówi ci, co masz robić, a czego nie, a przecież sam nie jest lepszy. Też robi dużo błędów. Nawet ci nie powiedział o długach, które miał za dragi i ten cholerny samochód.

– Wcześniej jakoś to ignorowałam, ale chyba teraz zaczynam mieć po dziurki w nosie tego, że James nie chce, żebym zbliżała się do Woodsa. To ja będę ewentualnie żałowała, a nie on. – Wzruszyłam ramionami i założyłam kosmyk włosów za ucho.

– Więc dzisiaj musisz mu to powiedzieć wprost, nawet przy Noahu, jeśli z nim będzie – oświadczyła pewna siebie i zatopiła usta w winie. – Pieprzyć to jego wsparcie, za dużo sobie wpaja, może Noah nie jest taki zły. Jedź do niego.



– Do Jamesa? Teraz?

– Tak, teraz – potwierdziła poważnie, zsuwając z głowy okulary, które znalazły się na jej lekko zadartym nosie. – Musisz to załatwić, zanim zrobi to Noah, bo kto wie, czy on czasem mu tego nie powie.

– Nie denerwuj mnie nawet – wymamrotałam.

– No już, jedź. – Machnęła ręką, podnosząc się z kanapy. – Zapłacę za nas.

– Dzięki... – mruknęłam, po czym wstałam. – Cześć, Tracy.

– Pa, słonko! – krzyknęła, gdy szybkim krokiem zaczęłam zmierzać w stronę wyjścia.

Parę minut później znalazłam się przy samochodzie, który otworzyłam za pomocą pilota. Wsiadłam za kierownicę i odpaliłam silnik, po chwili wycofując z miejsca, w którym zaparkowałam. Wyjechałam na prostą, w międzyczasie sięgając po paczkę czerwonych marlboro. Wyciągnęłam jednego papierosa, którego włożyłam między zęby i odpaliłam.

Nie byłam pewna co do tego, żeby przyznać się Jamesowi, lecz stwierdziłam, że wyznam prawdę, gdy tylko o coś mnie zapyta. Wiedziałam, że źle na to zareaguje, jednak musiałam go w końcu uświadomić, że nie może mnie przed wszystkim powstrzymywać. Za bardzo zaangażował się w moje życie i przesadnie się o mnie troszczył.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

MADISON

Po kilkunastu minutach zatrzymałam auto przed domem Jamesa. Od razu zauważyłam mustanga Noaha. Westchnęłam ciężko, po czym wyciągnęłam klucz ze stacyjki. Po chwili wysiadłam i zamknęłam za sobą drzwi, a następnie podążyłam w stronę dużej bramy, przez którą zaraz przeszłam. W moje uszy uderzyła głośna muzyka, która wydostawała się z dosyć dużego garażu. Ruszyłam pewniej do przodu, poprawiając włosy. Z daleka mogłam dostrzec Noaha, który był odwrócony tyłem do mnie. Nie zainteresował mnie on, a James, który siedział na stole i coś majstrował, trzymając jakieś narzędzie.

Z wahaniem weszłam do środka. Obaj zwrócili na mnie uwagę, a na twarzy Noaha pojawiła się niepewność. James natomiast ściszył muzykę za pomocą telefonu i zeskoczył z blatu.

– W końcu nas odwiedziłaś, marudo. – Uśmiechnął się szeroko i mnie uściśnął, a Noah posłał mi speszone spojrzenie, jakby chciał mnie wygonić. – Co cię tu sprowadziło?

– W końcu się zebrałam do tego, żeby zobaczyć tę twoją furę, do której kupiłeś nowe części. – Odsunęłam się od przyjaciela i rozejrzałam się po przestronnym pomieszczeniu. – Masz już wszystko zrobione?

– Zostało nam zmienienie zderzaka i samochód jak nowy. – Wyszczerył zęby, a Noah przetarł dłonią delikatnie wilgotne czoło i zdjął z siebie koszulkę, którą rzucił na długi, metalowy stół.

– Nie myślałeś, żeby zrobić z tego profesjonalny warsztat? Mielibyście z tego niezłą kasę.

– Zastanawiamy nad tym od długiego czasu, ale trudno byłoby mi łączyć wyścigi i naprawianie aut.

– Ja bym odszedł – oświadczył Noah, który wzruszył ramionami. Odwrócił się, ukazując swoje umięśnione plecy, które co chwilę się rozluźniały i napinały, kiedy zaczął coś robić.

– Ja chyba bym nie potrafił zrezygnować – skwitował James z uśmiechem na twarzy, nie mogąc oderwać ode mnie wzroku, jednak jego mina zrzedła, jak tylko zerknął na moją szyję. – Co ci się stało? – zapytał zmartwiony, a Woods gwałtownie się obejrzał.

– James, do roboty, obiecałeś, że wyjdziemy stąd po piątej – wydukał zażenowany Noah, a James spojrzał na niego z niezadowolaniem. – Chyba nie chcesz siedzieć tu do nocy?

– Zaraz, zaraz. – Obliznął dolną wargę, a po chwili przyjaciel znów popatrzył na moją szyję. – On też to ma i tak samo go o to pytałam, gdy tylko tu przyszedł. – Zaczął łączyć fakty, wsuwając dłonie do kieszeni dresów. – Czy wy...

– James, nie wyolbrzymiaj. – Noah zaśmiał się i machnął ręką, lecz James spoglądał na mnie z pogardą.

– Madison? Dobrze myślę, prawda? – zapytał, a w jego oczach coś nagle zgasło, bo przez dłuższą chwilę milczałam. – Nie wierzę. Nie posłuchałaś mnie. – Pokręcił głową, zerkając na speszonego Noaha, który opadł plecami na ścianę i zacisnął usta w wąską linię. – Zrobiliście to! – krzyknął, dalek nie dowierzając.

– James... – zaczęłam, ale ten nie słuchał i wciąż gapił się na Woodsa.

– Mój przyjaciel przespał się z moją przyjaciółką, o którą się martwię, jak tylko dochodzą mnie słuchy, że spędzają razem czas. – Zaśmiał się głośno. W jego głosie dało się wyczuć ból. – Kurwa, nie wierzę! – Zacisnął wargi, przecierając twarz dłonią. – Jak mogłaś? – Przeniósł wzrok na mnie, a ja ciężko przełknęłam ślinę.

– James, chyba jesteś ostatnio przemę...

– Noah, to nie ma sensu – zaznaczyłam pewna siebie. – Przespaliśmy się. – Spojrzałam na załamane przyjaciela, który po moich słowach uderzył plecami o ścianę. – I wiesz co, James? Niczego nie żałuję, dlatego powinieneś trochę odpuścić. Tracy ma rację, że trzymasz mnie na smyczy i przez ciebie nie mogę niczego zaznać, bo tkwisz w przekonaniu, że będę robiła to, co mi każesz. Przestań mnie wreszcie kontrolować, bo to cholernie męczy. Łączy nas tylko przyjaźń, zatem nie mamy prawa mieć do siebie pretensji o to, że któreś z nas przespało się z kimś innym. Uprawiałam seks z twoim przyjacielem, ale James,

to nie jest koniec świata. Jako przyjaciele powinniśmy się wspierać, jednak nie tak, żeby jedno z nas było uwięzione w klatce, ponieważ drugie próbuje być zbyt troskliwe! – wrzasnęłam, gestykując, a Moore wpatrywał się we mnie z osłupieniem. – Daj mi normalnie funkcjonować i korzystaj z życia. Nie rozkazuj mi na siłę, bo to niczego nie zmieni. Pomyśl też o sobie. Nie mówiłeś mi o długach, siedziałeś cicho i do tego mnie okłamywałeś. A ja mam cię słuchać i z wszystkiego zwierzać? To nawet nie jest sprawiedliwe!

James do tej pory się nie odezwał. Jego oczy zrobiły się dziwnie szkliste, jakby w środku coś w nim pękło. Odbił się od ściany, nabierając więcej powietrza do płuc, by zaraz je wypuścić. Wyminął mnie, a następnie wydostał się z garażu, wyciągając po drodze z kieszeni paczkę papierosów wraz z zapalniczką. Zaraz po tym zniknął z pola widzenia, dlatego odwróciłam się do Noaha ze zrezygnowaniem.

– Ale poleciałaś. – Oblizął dolną wargę i się uśmiechnął. – Jesteś całkiem seksowna, kiedy stawiasz na swoim.

– Milcz – fuknęłam pod nosem, zerkając na turystyczną lodówkę, która stała na drewnianym stole. – Ktoś musiał mu to wreszcie powiedzieć – dodałam, podchodząc do blatu. Bez zbędnych ceregieli otworzyłam lodówkę i wyjęłam z niej butelkę bezalkoholowego piwa.

– Myślisz, że z nim o tym nie gadałem? – parsknął. – Odbyłem z nim tę rozmowę z kilkanaście razy, a do niego dalej nie docierało.

– Mniejsza, ważne, że usłyszał to ode mnie – mruknęłam cicho, a Noah wyciągnął do mnie rękę z otwieraczem. – Między nami jest chyba w porządku, co? – wymamrotałam niepewnie, jednym ruchem otwierając piwo.

– Tak, jest w porządku, Maddy. Nie martw się – zapewnił. – Ta noc na swój sposób była dla mnie ważna – dopowiedział z delikatnym uśmiechem na twarzy, a ja zmarszczyłam czoło na jego słowa.

*Ta noc była dla niego ważna?*

– Żadnej nocy tak dobrze nie zapamiętam, jak tej – oznajmił. – Nigdy wcześniej nie byłem tak opanowany, jak wtedy, gdy przy tobie byłem – stwierdził całkiem poważnie, po czym przysunął się o kilka kroków, znajdując się idealnie przede mną. Od razu poczułam bijące od niego ciepło. – Tamta chwila dała mi też dużo do myślenia. – Kolanem rozchylił moje nogi, by wsunąć się pomiędzy nie. Złapał mnie w tali, a ja z sykiem nabrałam więcej powietrza do ust.

– Myślę, że nie powinniśmy się do siebie zbliżać w tym miejscu, skoro przed chwilą wybuchła o to afery – zaprotestowałam.

– Wątpię, że tu szybko wróci. – Uśmiechnął się i zaparł dłońmi o brzeg blatu po moich obu stronach. – Jesteśmy tu tylko my – wyszeptał, zmniejszając dystans między naszymi twarzami, kiedy upiłam trochę piwa.

– Masz pracę – wychrypiałam, a mój oddech diametralnie przyspieszył, jak tylko chłopak otarł się wargami o moje.

– Nikt mną nie kieruje w tej pracy, dlatego pozwolę sobie zrobić krótką przerwę.

Po tych słowach przyjemne ciepło zaatakowało mój brzuch. Pokręcił głową i zagłębił się w moją szyję, owiewając oddechem rozgrzaną skórę.

– Nie mogę się przecież przemęczać, to niezdrowe. – Przejechał językiem po moim karku, delikatnie go przygryzając, na co cicho jęknęłam.

– Noah, on tu może w każdej chwili wrócić – ostrzegłam go, gdy ten wyrwał mi z dłoni piwo i odłożył je gdzieś na bok, obcałowując moją żuchwę. – Noah, mówię do ciebie. – Zaciśnęłam powieki, kiedy naparł na mnie całym ciałem.

– Wiem, że do mnie mówisz – wymruczał i wycisnął na moich ustach gorący pocałunek, który niepewnie oddałam. – Zawsze cię słucham, choć trudno mi czasem zareagować – dodał między pocałunkami i wsunął język między moje wargi, zjeżdżając dłońmi na mój tyłek.

– Przepraszam, jest tu James?

Niemalże krzyknęłam, kiedy usłyszałam obcy głos, a Noah oderwał się ode mnie, jakby kopnął go prąd.

– Nie chciałem przeszkadzać, ale...

– Wyjdziemy na zewnątrz? – zaproponował lekko speszony Noah i podrapał się po skroni, wskazując dłonią na wyjście z warsztatu.

– Pewnie – skwitował nieznajomy i obaj się oddalili.

Westchnęłam ciężko, poprawiając na sobie bluzę. Palcami przeczesalam kosmyk włosów i sięgnęłam po piwo, które stało obok. Założyłam nogę na nogę, rozglądając się po pomieszczeniu. Kątem oka dostrzegłam, że ktoś zbliżał się do garażu, dlatego od razu zwróciłam wzrok w tamtą stronę i dostrzegłam Jamesa, który po chwili wszedł do środka, obdarowując mnie nieprzyjemnym spojrzeniem.

– Co ty tutaj jeszcze robisz? – spytał chłodno i się zatrzymał, wciąż spoglądając na mnie z pogardą. – Nie będę przy tobie pracował, wracaj się szmacić z Noahem.

*Zamarłam, gdy te słowa wydostały się z ust mojego najwierniejszego przyjaciela, któremu oddałam całe swoje serce i zaufanie. Od człowieka, który nadał mi sens życia.*

Mój żołądek się ścisnął, a serce boleśnie uderzało w piersi.

Nie pozwoliłam sobie mrugnąć ani razu. Wpatrywałam się w Jamesa, prawie niewidocznie kręcąc głową. Zeskoczyłam ze stołu i przybliżyłam się do chłopaka, który ciężko przełknął ślinę i spojrzał mi prosto w oczy tak, jakby właśnie pożałował tych słów, które mnie zrujnowały. Zaciśnęłam zęby i z całej siły rzuciłam butelką w płytki, tworząc przy tym hałas. James się wzdrygnął, jednak się nie odezwał, a wtedy go wyminęłam, szturchając ramieniem.

– Pierdol się, zadufany w sobie fiucie – fuknęłam, wychodząc z garażu ze łzami w oczach, które utrudniały mi rejestrowanie obrazu przede mną. Pierwszy raz od tak długiego czasu pozwoliłam sobie na płacz. Noah akurat wracał, a kiedy mnie zobaczył, zmarszczył brwi i prędko mnie zatrzymał, zaciskając palce na moim nadgarstku.

– Madison, dlaczego płaczesz? – Nachylił się do mnie, a ja z trudem na niego popatrzyłam, choć teraz nie chciałam tego robić. Nie chciałam, żeby widział mnie słabą. – Co ci ten kretyn powiedział? – Zaciśnął szczękę i bez wahania mnie do siebie przycisnął, kładąc dłoń na moich plecach.

– Kazał mi do ciebie wracać, by się z tobą szmacić – poskarżyłam mu się jak małe dziecko.

– Słucham? – W jego głosie usłyszałam coś, co sprawiło, że przeszły mnie nieprzyjemny dreszcz, a kark oblał zimny pot. – Muszę z nim to jakoś inaczej przerobić, później się odezwę. – Odsunął się, a gdy chciałam zadać mu pytanie, spojrzał na mnie poważnie i kiwnął głową w stronę samochodu.

Drgnęłam, kiedy usłyszałam zatraskującą się bramę. Przymknęłam na moment powieki, powstrzymując się od pobiegnięcia do garażu, bo bałam się, że Noah wyjdzie z siebie. Przez jedną głupią rzecz pokłóciłam się z Jamesem, który miał już spieprzoną relację z Noahem.

Wróciłam do auta i od razu się w nim zamknęłam. Odsiedziałam chwilę z odchyloną do tyłu głową i wsłuchując się w swój głośny oddech. Wreszcie zdołałam się uspokoić i odpalić silnik, a następnie wyjechać spod domu przyjaciela. Nie odbyłam długiej drogi, bo zaraz znalazłam się na swoim osiedlu i zaparkowałam. Wysiadłam z samochodu i po zamknięciu go podążyłam do drzwi. Powoli starłam łzy, patrząc w górę, by nie rozmazać makijażu.

Wzięłam głęboki wdech i nacisnęłam na klamkę, a następnie popchnęłam drzwi do przodu. Weszłam do środka, zdjęłam conversy i ułożyłam je pod ścianą. Beznamiętnie ruszyłam do salonu, w którym tata leżał na kanapie, oglądając coś na Netflixie. Ułożyłam się obok i bez słowa w niego wtuliłam, gdy ten cicho się ze mną przywitał i przejechał dłonią po moich włosach.

– Wróciłaś nie w sosie, ktoś ci coś zrobił? – zapytał przejęty i złożył łagodny pocałunek na czubku mojej głowy. Z tatą zawsze rozmawiałam o wszystkim i byłam mu wdzięczna za to, że za każdym razem mnie wysłuchiwał i starał się doradzić.

– Miałam trochę poważniejszą sprzeczkę z Jamesem. – Pociągnęłam nosem, mocniej zaciskając palce na ciele taty, który wyłączył telewizor i na mnie zerknął, nachylając się.

– Co było tego powodem? – Objął mnie silnym ramieniem i pomasażował moje plecy. – To rzadkość, że klócisz się z Jamesem, dlatego sędzę, że to coś poważnego.

– Długo by opowiadać... – Westchnęłam ciężko, po czym zamknęłam oczy.

– Nie musisz się wstydzić, mnie możesz powiedzieć wszystko, kochanie. – Ścisnął moją rękę. – Nieważne, jaki to temat, nie skarzę cię – zapewnił, posyłając mi łagodne spojrzenie.

– Po prostu ostatniej nocy między mną a Noahem... – Zacięłam się, nie potrafiąc wydusić z siebie tego słowa.

– Spokojnie – wymamrotał cicho. – Po prostu uprawialiście seks, tak? To nic złego, więc nie musisz się tego wstydzić. Co dalej?

– James nie jest za tym, żebyśmy się zbliżała do Noaha, bo twierdzi, że to zły człowiek i mnie

skrzywdzi, ale... to nie była już taka miła troska. Ciągłe mi czegoś zabrania. Mam się go słuchać i robić to, co każe. – Speszona zaczęłam gestykulować. – Gdy się dowiedział o mnie i Noahu, wpadł w jakiś szal, a potem... kazał mi do niego wracać i się z nim szmacić.

– James użył takich słów wobec ciebie? – zapytał zaskoczony i natychmiast mnie do siebie przycisnął. – Tatuś chyba powinien z nim grzecznie porozmawiać – stwierdził ostro, gładząc mnie po rozgrzanych plecach.

– Nic nie rób, tato – wyszeptałam. – Dam sobie radę, jestem już dużą dziewczynką. – Zaśmiałam się cicho, gdy przyległam podbródkiem do czubka mojej głowy.

– Męska rozmowa zawsze musi się odbyć – skwitował, wzruszając ramionami. – A, skarbie... Czy to był twój pierwszy...

– Nie – wydukałam i od razu zacisnęłam usta w wąską linię.

– A, no tak, pewnie, spoko – odezwał się zmieszany i złożył pocałunek na moim czole. – Cieszę się, że mi powiedziałaś. Obejrzymy coś?

Uśmiechnęłam się, słysząc tę propozycję. Skinęłam głową, ułożyłam się wygodniej na kanapie i wtuliłam w klatkę piersiową taty. Włączył telewizor, a po krótkiej chwili wybrał jakiś horror. Uwielbiał ze mną oglądać filmy grozy, choć czasem za bardzo brał to do siebie. Zdarzało się nawet, że straszył Victorię, która później wpychała się do mojego łóżka.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

MADISON

*Pierwsza kreska.*

*Druga.*

*Trzecia.*

*Kolejna, kolejna i kolejna.*

Drżałam, pogrążona w płaczu, siedząc na zimnej podłodze pod ścianą. Krew spływała na spodnie, ale wcale się tym nie przejmowałam. Nic w tym momencie mnie nie obchodziło. Dusiałam się własnymi łzami – po tak długim czasie pękłam. Trzymałam w dłoni żyłkę, która była ubrudzona czerwienią. Starłam się być tak cicho, jak tylko potrafiłam, ponieważ tuż obok znajdował się pokój mojego taty. Ostrze uderzyło o panele, a ja z całej siły przycisnęłam dłoń do ust i przymknęłam powieki. Nie chciałam się tak czuć, nie chciałam się znów krzywdzić. Jednak ten dzień doszczętnie mnie zrujnował. Zrujnował mnie też najlepszy przyjaciel, który trzymał się ze mną od dzieciństwa.

*Teraz stał się dla mnie nikim.*

Musiałam się po prostu pogodzić z tym, że nasza przyjaźń dobiegła końca i nie było już o co walczyć. A przynajmniej ja nie chciałam walczyć.

Zrobiłam pierwszy głęboki wdech, by spróbować się uspokoić i zacząć nad sobą panować, choć to było tak strasznie trudne. Następny wdech pomógł mi wyciągnąć rękę w stronę łóżka, na którym leżał mój telefon. Zacisnęłam drżącą dłoń na urządzeniu. Przetarłam zaczerwienione powieki, odblokowałam ekran i wyszukałam odpowiedni numer.

Było po pierwszej w nocy, a mimo to osoba po drugiej stronie odebrała bardzo szybko.

– Maddy? Dlaczego dzwonisz o tej godzinie? Coś się stało? – Zaspany głos otulił moje uszy, a ja od razu poczułam odrobinę bezpieczeństwa. Obiecał mi, że odbierze w każdej chwili.

*Te słowa wzięłam sobie głęboko do serca, bo zaczęłam na niego liczyć.*

– J-ja... potrzebuję... – wymamrotałam łamiącym się głosem, starając się unormować oddech. – *Potrzebuję cię.*

Przez moment zapanowała cisza.

– Za chwilę będę – odpowiedział, a wtedy usłyszałam cichy szelest, co prawdopodobnie znaczyło, że brunet zrywał się z łóżka. – Zostać z tobą na linii czy...

– Niedługo padnie mi komórka – załkałam, pociągając nosem. – Proszę, przyjedź do mnie jak najszybciej.

Pierwszy raz prosiłam o to, by ktoś przy mnie był. Pierwszy raz prosiłam kogoś o to, by dał mi poczucie bezpieczeństwa.

– Już wychodzę, czekaj na mnie – wymamrotał chaotycznie, a zaraz po tym mój telefon się wyłączył. Przeklęłam pod nosem, rzucając go na materac. Naciągnęłam rękawy bluzy, przeczesalam dłonią włosy i spojrzałam w lustro. Przejechałam palcami pod powiekami, ścierając resztki makijażu. Żyłkę schowałam pod łóżkiem i podkuliłam nogi, by owinąć je ramionami. Delikatnie się kołysałam, próbując o niczym nie myśleć.

*To tylko chwila, powinien niedługo być.*

Kilkanaście minut później usłyszałam odgłos otwierającego się okna. Uniosłam wzrok w tamtą stronę i dostrzegłam chłopaka, który wchodził do środka. Po paru sekundach uklęknął przede mną, a ja rzuciłam się w jego ramiona. Bałam się tylko tego, że mnie odepchnie albo nie pozwoli na dotyk, ale nie zrobił nic z tych rzeczy. Ułożyłam głowę na twardym torsie i zacisnęłam palce na materiale bluzy Noaha. Objął mnie, pozwalając na to, bym moczyła go słonymi łzami.

– Złap się mnie mocniej, przeniosę cię na łóżko – wyszeptał, a po krótkim czasie wziął mnie na ręce. Po tym, jak ułożył mnie na pościeli, sam znalazł się obok i przyciągnął mnie do siebie. Łagodnie masował mi plecy. – Co się dzieje w twojej głowie, Mad? – spytał zmartwiony. Wpatrywałam się beznamiętnie przed

siebie, wtulona w jego ramię.

– To wszystko mnie prześladowuje – powiedziałam drżącym głosem. – Przeszłość jest jak mój cień. Do tego sytuacja z Jamesem. Nie chciałam go zawieść, nie chciałam być złą przyjaciółką. Pragnęłam tylko zrobić coś, o czym zdecyduje sama, a nie ktoś inny. Bo zazwyczaj robiłam coś, czego nie lubiłam – dodałam, głośniejszym pociągając nosem.

Mężczyzna cicho chrząknął i ciężko wypuścił z siebie powietrze. Nie przestawał przesuwając dłonią po moich plecach, co na swój sposób zaczęło mnie uspokajać.

– Czy jestem złą osobą, Noah? – zapytałam. Chciałam znać jego szczerą odpowiedź, a przynajmniej wierzyłam, że będzie ona szczerą.

– Nie jesteś, *princesse*<sup>3</sup> – wyszeptał, po czym złożył pocałunek na czubku mojej głowy. – Jesteś dobrą osobą, za dobrą.

– Zostaniesz ze mną na noc? Nie chcę sobie... zrobić krzywdy – mruknęłam, a następnie odchyliłam głowę, by spojrzeć w jego ciemne oczy. Ten słabo się uśmiechnął i przytaknął.

– Zostanę – oznajmił bez zastanowienia. – Nie zostawiłbym cię w takim stanie.

Uśmiechnęłam się, słysząc jego słowa, i na krótką chwilę wtuliłam się w jego ciało.

– Obejrzyj ze mną horror? – spytałam. Ponownie nawiązałam z nim kontakt wzrokowy.

– Nie lepiej obejrzeć coś miłego? Wiesz, w końcu nie czujesz się najlepiej.

– Mam ochotę zwymiotować, gdy widzę te wszystkie romantyczne filmy. – Przewróciłam oczami, a Noah cicho się zaśmiał i delikatnie pokręcił głową. – Proszę?

– W porządku, obejrzę z tobą horror. – Westchnął ciężko, na co zareagowałam szerokim uśmiechem. Usiadłam, a chłopak niepewnie na mnie spojrział, gdy wyciągnęłam ręce w jego stronę. – Maddy, nie rób...

Nie posłuchałam. Rzuciłam się na niego i otuliłam ramionami jego głowę, pozbawiając go oddechu. Próbował coś z siebie wydusić, jednak ostatecznie nie udało mu się tego dokonać.

Dopiero po kilku sekundach zebrał w sobie siłę i złapał mnie w tali, by zrzucić na bok. Prychnęłam śmiechem, gdy dostrzegłam zaczerwienioną twarz Noaha i nutkę przerażenia w jego oczach.

– Mogłem się udusić, kretynko – burknął niezadowolony, a następnie szturchnął mnie ramieniem. – Mad?

– Tak? – wydukałam zmieszana.

– Nagle się zawiesiłaś, coś nie tak?

– Powiedziałaś to w żarcie, prawda? – Podrapałam się po skroni, zaciskając usta w wąską linię. Ten zmarszczył brwi i posłał mi niezrozumiałe spojrzenie.

– To znaczy co?

– Nazwałeś mnie kretynką. – Spuściłam wzrok.

Usłyszałam głośne westchnięcie, które rozniosło się po pomieszczeniu.

– Oczywiście, że powiedziałem to w żarcie – zapewnił, po czym się do mnie przysunął i objął ramieniem. – Nigdy bym nie użył tego słowa na poważnie, Maddy.

Pokiwałam głową, zanim delikatnie wysunęłam się z jego uścisku i zeszłam z łóżka, nerwowo poprawiając włosy.

– Pójdę coś przygotować do filmu, zaraz wrócę – oznajmiłam i skierowałam się do drzwi. Nacisnęłam na klamkę z zamiarem opuszczenia sypialni, lecz wtedy zatrzymał mnie głos mężczyzny.

– Ktoś cię tak nazywał, prawda? – wypalił ze szczerym zmartwieniem. Zerknęłam na niego przez ramię i słabo się uśmiechnęłam.

– Prawda, ale to już przeszłość. Ta osoba zniknęła z mojego życia i po prostu zostawiła po sobie nieprzyjemne wspomnienia. – Wzruszyłam ramionami, a zaraz po tym opuściłam pomieszczenie.

\*\*\*

## NOAH

Ułożyłem się w pozycji półleżącej. Wygodnie oparłem plecy o ramę łóżka, czekając na dziewczynę, która miała się niedługo pojawić. Rozglądałem się po pokoju, a po chwili moją uwagę przykuły otwierające się drzwi. Byłem pewien, że to Maddy, ale okazało się inaczej. W progu stanął wysoki, zadbany mężczyzna,

który wszedł tu jak gdyby nigdy nic, z początku mnie nie zauważając.

– Może tutaj jest moja koszulka? Kurczę, szukam jej... – Domyśliłem się, że udawał. Palcami gładził brodę, sunąc wzrokiem po meblach. W końcu spojrzął na mnie. – O proszę, a ty to kto, jeśli mogę wiedzieć? – Uśmiechnął się sztucznie, po czym złączył dłonie i jednym kopnięciem zamknął drzwi. Przyjrzałem mu się zdezorientowany, na co ten parsknął śmiechem i pokręcił głową. – Czy jesteś tym chłopakiem, który wchodzi oknem w środku nocy do mojej córki?

Wyprostowałem się, a następnie cicho chrząknąłem. Moje serce szybciej zabiło, gdy mężczyzna usiadł na brzegu łóżka i szybko zamrugał, szerzej się uśmiechając.

– Ja naprawdę przepraszam...

– Nie tłumacz się, młodzieńcu – przerwał mi spokojnie. – Jesteś Noah, prawda?

– Tak – potwierdziłem, ciężko przełykając ślinę i wyciągając do niego rękę. Ten jednak nie postanowił uściśnąć mojej dłoni, więc zacisnąłem usta i westchnąłem. – Zadzwoń na mnie, dlatego tu jestem.

– Nie mam nic przeciwko, młody człowieku. Gdybym cię znał, zapewne pozwoliłbym ci tu zamieszkać – zironizował z szerszym uśmiechem na twarzy. – Tylko nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że posiadamy drzwi i fajnie by było, gdybyś z nich korzystał.

– Postaram się coś z tym zrobić – skwitowałem z niepewnym uśmiechem.

– Nie chcę wyjść na tego sztywnego ojca, co ma kija w tyłku, ale jeśli ją skrzywdzisz... uwierz, że cię zabiję i zakopię w ogródku.

Otworzyłem szerzej oczy, unosząc brwi.

– Nie mam w planach krzywdzić pańskiej córki – oznajmiłem zgodnie z prawdą, a mężczyzna parsknął cichym śmiechem.

– Już jeden jej to obiecał – zaczął, a w jego oczach coś zgasło. – Z pozoru miły i ułożony chłopak, który traktował Maddy jak księżniczkę. Czar prysł, kiedy pewnej nocy moja córka wróciła do domu roztrzęsiona i cała zapłakana. I przysięgam, że gdybym go spotkał na swojej drodze, leżałby już dwa metry pod ziemią. Dlatego mam nadzieję, że nie będziesz jak on i moje oczko w głowie będzie przy tobie naprawdę szczęśliwe. Nie ma w życiu kolorowo, zatem liczę chociaż na ciebie, bo niewiele osób ma na nią jeszcze wpływ. Może akurat tobie się uda. Przynajmniej będę próbował w to wierzyć.

– Nie zawiodę, pa...

– Żaden pan, dobra? Herman jestem. – Przewrócił oczami i wyciągnął do mnie rękę. Uściśnąłem jego dłoń. – Pamiętaj, nic z ciebie nie zostanie, jeśli ją zranisz.

– Będę pamiętał – zapewniłem, kiwając głową. – Mógłbyś mi zdradzić, kim był ten chłopak? – zapytałem. Mężczyzna przez chwilę obserwował mnie niepewnie.

– A co, chcesz mu skopać tyłek? – Kąciki jego ust się uniosły.

– Bardzo – przyznałem szczerze, parszcząc śmiechem.

– Więc skopimy mu tyłek razem. Mieszka obok nas, ale jeszcze ani razu się na niego nie natknąłem.

– Pokiwał głową z błyskiem w oczach. – Spierzemy go tak porządnie, że zapomni, jak ma na imię.

– Nie mam nic przeciwko, najchętniej polałbym go benzyną i spalił – mruknąłem, po czym wzruszyłem ramionami, a mężczyzna wytrzeszczył oczy z chwilowym przerażeniem na twarzy. – To nie był żart.

– Moja córka musi się czuć przy tobie bezpiecznie, co?

– Nie wiem, nie powiedziała mi tego jeszcze. – Przeczesałem palcami swoje nieułożone włosy. – Musiałbyś ją zapytać.

– Po twoim pomysłu mogę już być pewny, że na pewno się tak czuje – oświadczył cicho, a następnie poklepał mnie po ramieniu. – Dbaj o nią, jest strasznie krucha, jednak robię wszystko, by to zmienić.

– Pomogę ci w tym, Herman. – Byłem pewny tych słów. – Uratujemy ją.

– Zostajesz tutaj na noc? – zapytał z uśmiechem.

– Jeślibym mógł.

*Jeślibym nie mógł, i tak bym tutaj został, pomyślałem.*

– Jeśli moja córka cię tu potrzebuje, zostań. Tylko...

– Nie, nie mam zamiaru uprawiać z nią seksu – przerwałem mu, przymykając na moment powieki i nabierając więcej powietrza do ust. Ojciec Madison jakby zamarł, gdy to usłyszał, lecz po krótkim czasie



chrząknął i podrapał się po skroni.

– I tak wiem, że już macie to za sobą, ale chyba nie muszę ci mówić, że za każdym razem musicie się zabezpieczać? – Uśmiechnął się słabo, a z jego twarzy odpłynęły kolory. – Wiesz, jestem za młody na bycie dziadkiem.

– A ja za młody na bycie tatą – wtrąciłem.

– Polubiłem cię, nie zawieź mnie tylko. – Poklepał mnie jeszcze raz po ramieniu, zanim zerwał się z łóżka. – Traktuj ją jak księżniczkę, zasługuje na to.

– Nie potraktowałbym jej inaczej – mruknąłem, słabo się uśmiechając.

Obaj spowaźnieliśmy, kiedy do pomieszczenia weszła szeroko uśmiechnięta Maddy, która nie była świadoma tego, że był tu jej tata.

Zauważyła go po zamknięciu drzwi. Niemalże upuściła dwie metalowe miski i dużą butelkę soku pomarańczowego, którą trzymała pod pachą. Jej wargi automatycznie się rozchyliły, a brwi wystrzeliły do góry.

– Tato, ja ci wszystko wytłumaczę...

– Nie musisz, lubię go – przerwał jej uśmiechnięty i po chwili ją wyminął. Zerknął na mnie przez ramię, gdy stanął przy drzwiach. – Bądź gotowy rano, spełnimy nasze małe marzenie.

– Nie ma sprawy. – Zasalutowałem zadowolony, a brunetka zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc, dlaczego jej ojciec nie był zły.

– Dobrej nocy wam życzę.

I wyszedł.

– Masz świetnego tatę – przyznałem, wruszając ramionami. – No co? Mówię prawdę – dodałem, ponieważ dziewczyna dalej stała w miejscu i po prostu na mnie patrzyła.

– Jakie marzenie jutro spełnicie?

– Nie mogę ci powiedzieć, bo się nie spełni – prychnąłem rozbawiony. Madison przewróciła oczami i ciężko westchnęła, kierując się w moją stronę. Usiadła obok i rozstawiła między nogami dwie miski oraz butelkę soku. – Będziemy pić z jednej butelki?

– Uprawiałeś ze mną seks i boisz się pić z jednej butelki? – Zmarszczyła brwi, wbijając we mnie wzrok.

– Nie, po prostu liczyłem na szklanki – mruknąłem. – Wychowali mnie na kulturalnego mężczyznę.

– Zabawny jesteś. – Zaśmiała się, kręcąc głową.

– Powiedziałem to tylko po to, żeby usłyszeć twój śmiech. Staje się moim ulubionym.

Dziewczyna zamilkła, słabo się uśmiechając. Jej oczy zabłyszczały od łez, sam nie wiedziałem dlaczego. Herman miał rację: była krucha w każdym tego słowa znaczeniu. Mimo to pokazywała światu, że jest niezniszczalna i nic ją nie ruszy.

– Czemu płaczesz? – spytałem cicho.

– Bo sprawiasz, że chociaż na chwilę o wszystkim zapominam i czuję się szczęśliwa – odparła, uśmiechając się. – Tak bardzo ci dziękuję.

Nie zdążyłem nic powiedzieć, ponieważ Madison od razu mnie przytuliła, na co się słabo uśmiechnąłem i pokręciłem głową.

– Nie dziękuj mi. Wszyscy bliscy powinni cię uszczęśliwiać, ale skoro nie są w stanie... będę to robił ja. *Dzisiaj, jutro, pojutrze, zawsze.*

Odchyliła ode mnie głowę i spojrzała mi prosto w oczy.

– Koniec mazania się, obejrzyjmy wreszcie ten horror – mruknęła, po czym machnęła ręką jak gdyby nigdy nic. Wróciła do poprzedniej pozycji i sięgnęła po pilota, którym włączyła duży telewizor wiszący na ścianie naprzeciwko nas.

– Boisz się horrorów?

– Rzadko – stwierdziła, nie spuszczając wzroku z ekranu.

– Mogę wybrać? – zadałem kolejne pytanie, które sprawiło, że na mnie zerknęła. – W horrorze chodzi o to, by się bać, nie sądzisz?

– Sądzę, tyle że ja jestem nieustraszona, to dlatego. – Zadarła podbródek, z dumą zarzucając włosami.

– Zaraz to sprawdzimy – prychnąłem, gdy przejąłem pilota i zacząłem szukać filmu, który widziałem, kiedy miałem dziesięć lat. Też wolałem oglądać kino grozy niż zakochane w sobie pary.

Po kilku minutach odnalazłem właściwy tytuł i natychmiast włączyłem odtwarzanie. Madison z zainteresowaniem wpatrywała się w ekran telewizora, podkulając kolana i owijając je ramionami. Oparła na nich brodę i wyczekiwała na koniec wstępu. Kącik moich ust leniwie powędrował do góry, gdy przez chwilę ją obserwowałem. Ostatecznie przeniósłem spojrzenie na telewizor i skrzyżowałem ręce na klatce piersiowej, wygodnie opierając głowę o ramę łóżka.

Po zakończonym wprowadzeniu uśmiechnąłem się szeroko pod nosem, bo w filmie działo się od prawie samego początku. Było bardzo dużo niespodziewanych momentów, w których nagle coś wyskakiwało na cały ekran. Czekałem tylko na pierwszą mocniejszą scenę, by sprawdzić, czy dziewczyna faktycznie jest taka nieustraszona, jak mówiła.

Nie trwało to długo, ponieważ po kilku minutach usłyszałem jej pisk. Od razu do mnie przywarła, co sprawiło, że zaśmiałem się z satysfakcją.

– Dlaczego wybrałeś taki horror?! Mogłeś wybrać coś spokojniejszego, idioto!

Nadal się śmiejąc, objąłem ją ramieniem.

– To był mój sposób na to, byś się we mnie wtuliła – mruknąłem cicho, opierając podbródek na czubku jej głowy. – Nie żałuję.

– Popapraniec z ciebie – fuknęła pod nosem, oplatając palcami mój nadgarstek. – Na pewno mogę cię dotykać? Bo jeśli czujesz...

– Możesz, twój dotyk jest dziwnie uzależniający, ale podoba mi się to uczucie. Uspakaja mnie.

Skinęła głową na znak zrozumienia i wygodnie oparła głowę na moim torsie.

– Jeszcze raz dziękuję, że przyjechałeś – wyszeptała, na co się szczerze uśmiechnąłem i na moment przymknąłem powieki.

– To nie jest dla mnie problem, pamiętaj, *princesse*.

– Zwracasz się do mnie po francusku, kiedy używasz tego słowa, jednak mogę wychwycić, że jest zbliżone do angielskiego. Nazywasz mnie księżniczką, prawda? – spytała, kiedy bez przerwy wbijałem wzrok w ekran.

– Prawda i będę cię też traktował jak prawdziwą księżniczkę.

*Już zawsze.*

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

MADISON

– Gdzie mi zwiewasz? – Usłyszałam zachrypnięty głos Noaha, gdy z trudem wyplątałam się spod jego ciężkiego ciała, którym mnie przygniatał. – *Prin...*

– Mam osiemnaście lat, jeszcze się uczę, więc wypadaloby pojechać do szkoły – wymruczałam, siadając na brzegu materaca. – Możesz tu zostać, jeśli chcesz.

– Zostawiasz mnie samego? – spytał marudnie, po czym pociągnął mnie w swoją stronę, przez co przylgnęłam do jego twardego torsu.

– Możemy się później spotkać. – Uśmiechnęłam się leniwie, wpatrując w twarz bruneta. Miał przymknięte powieki, na co cicho parsknęłam, bo nawet nie miał sił na mnie spojrzeć. – Pośpij jeszcze trochę.

– Bez ciebie? Bez sensu – burknął obrażony, a następnie zacisnął palce na mojej talii. – Ale chętnie bym się z tobą spotkał po lekcjach. – Po tych słowach rozchylił powieki i słabo się uśmiechnął. – Podwieźć cię?

– Mam samochód.

– Wiem, jednak jeśli cię podwiozę, to potem będę musiał po ciebie pojechać. To bardzo dobry plan, by znowu się z tobą szybko zobaczyć – powiedział śmiertelnie poważnie i ciężko westchnął, znowu zamykając oczy. – Idź się ubieraj, ja tu poleżę. Podwiozę cię i zaoszczędzisz paliwo.

– Skoro nalegasz – mruknęłam, przewracając oczami. Poklepałam go po klatce piersiowej i chwilę później stałam już przy dużej szafie, by przygotować ciuchy na dzisiejszy dzień.

Postawiłam na błękitną bluzę oraz tego samego koloru dresy. Nie zabrakło również bielizny. Z przygotowanymi ubraniami udałam się w stronę łazienki. Przed wejściem do pomieszczenia zatrzymał mnie głos zaspanego chłopaka.

– Bieliznę też masz błękitną? – zapytał delikatnie rozbawiony. Zerknęłam na niego przez ramię, mrużąc oczy. – Leć, spóźnisz się.

– Bieliznę mam czarną. Chcesz zobaczyć, czy dobrze na mnie leży? – spytałam, niewinnie się uśmiechając. Od razu spoważniał i unióśł brwi.

– Z miłą chęcią.

– Idiota. Naprawdę wzięłeś to na poważnie? – Zaśmiałam się, a następnie pokręciłam głową. Noah przewrócił oczami. – Niedługo wracam.

Po tych słowach wkroczyłam do przestronnej łazienki i zamknęłam się w niej na klucz.

Błyskawicznie pozbyłam się ciuchów, które na sobie miałam, i wrzuciłam je do kosza na pranie. Wsunęłam na siebie czarną, koronkową bieliznę, jasną bluzę, dresy i na końcu skarpetki. W pośpiechu odwróciłam się do umywalki, zatrzymując wzrok na swoim odbiciu. Umyłam na szybko zęby i zrobiłam makijaż, który składał się z tuszu do rzęs, rozświetlacza, korektora pod oczy i przezroczystego błyszczyka ze świecącymi drobinkami. W następnej kolejności rozczesałam włosy oraz popsikałam się ulubioną mgiełką.

Po kilkunastu minutach wydostałam się z łazienki, zatrzymując wzrok na śpiącym brunecie. Leniwie się uśmiechnęłam, po czym powoli zbliżyłam do łóżka.

– Już? – wymruczał, na co drgnęłam zaskoczona. Był czujny jak ważka, a starałam się zachowywać najciszej, jak potrafiłam. Mężczyzna rozchylił powieki, kiedy nie uzyskał odpowiedzi i zaraz po tym zerwał się z łóżka. Sięgnęłam po plecak, który leżał pod biurkiem, nawet nie zastanawiając się nad tym, czy miałam tam odpowiednie zeszyty. Noah przecesał palcami włosy i leniwie podążył za mną. – Cieszę się, że nie chodzę już do szkoły – wymamrotał pod nosem, na co parsknęłam cichym śmiechem i wyszłam z nim z sypialni.

Chwilę później siedzieliśmy już w jego samochodzie. Ułożyłam plecak między nogami i po prostu czekałam, aż wyruszemy, jednak chłopak najwyraźniej nie miał takiego zamiaru. Gapił się na mnie ze śmiertelną powagą na twarzy i skrzyżowanymi na klatce piersiowej ramionami.

– Za dwadzieścia minut zaczyna się pierwsza lekcja, a mamy kawałek do tego cyrku, więc czy możesz już jechać? – odezwał się łagodnym tonem, lecz kiedy ten nie odpowiedział, zmarszczyłam brwi i posłałam mu niezrozumiałe spojrzenie. – O co ci chodzi?

– Zapnij pasy, *princesse*.

Moje serce diametralnie przyspieszyło, gdy po raz kolejny mnie tak nazwał. Chciałam się już uśmiechnąć, ale ostatecznie się powstrzymałam, a moje usta opuścił marudny jęk. Przewróciłam oczami i zapięłam pasy, przez co od razu dostrzegłam na twarzy bruneta szczery uśmiech.

– Nie dbam o niczyje bezpieczeństwo, jednak...

– Dla mnie zrobisz wyjątek? – wypaliłam. Słyszając własne słowa, chciałam się uderzyć w czoło, bo chłopak natychmiast spoważniał i delikatnie zmarszczył brwi.

*Ty idiotko...*

– Tak. – Uśmiechnął się, a następnie spojrzał przed siebie i odpalił silnik. – To właśnie dla ciebie zrobię wyjątek – wyszeptał, sprawiając, że na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, choć tak bardzo walczyłam, by nie okazywać zadowolenia.

– Jesteś fajny, kiedy jesteś dla mnie miły – wyznałam, wciąż się uśmiechając i obserwując profil bruneta. Jego wzrok skupiał się wyłącznie na drodze. – Ale i tak za te twoje wszystkie chamskie odzywki mam ochotę rzucić cię psom na pożarcie.

Przejechał językiem po wewnętrznej stronie policzka i przechylił głowę w bok.

– Myślimy tak samo – prychnął cicho. – Jesteśmy na równi, choć chyba lepiej będzie, jeśli żadne z nas nie zrealizuje tej brutalnej wizji.

– Czyli od teraz zero wrednych tekstów? – spytałam z satysfakcją, lecz czar prysł, kiedy mężczyzna spoważniał i na moment na mnie spojrzał. – Nie musisz odpowiadać, rozumiałam.

– Masz jakieś miejsce, którego nigdy nie odwiedziłaś, a bardzo byś chciała? – Zmienił temat, przyspieszając na mniej ruchliwej drodze.

– Właściwie nigdy nie byłam w Santa Monica. Znasz taką grę jak *GTA*? – zapytałam z delikatnym uśmiechem. W odpowiedzi posłał mi spojrzenie w stylu „jeszcze pytasz?”. – Mój tata lubi sobie pograć i zazwyczaj widziałam to piękne miejsce tylko na ekranie telewizora. Zawsze mi mówił, że kiedyś tam pojedziemy. Dalej go nie odwiedziliśmy, mimo że dzieli nas tylko trzydzieści minut drogi.

– A co robisz po szkole?

– A co, chcesz mnie tam zabrać? Jeśli tak, to całkiem romantyczny z ciebie facet. – Zaśmiałam się cicho, a Noah od razu przewrócił oczami i pokręcił głową.

– W takim razie nie było tematu – burknął, brzmiąc całkiem poważnie.

Wydęłam wargi jak małe dziecko, na co westchnął.

– Jeśli masz ochotę, możemy pojechać od razu po szkole, co ty na to?

– Więc jednak chcesz być romantyczny – droczyłam się rozbawiona.

– Boże, ucisz się, bo za chwilę naprawdę się rozmyślę – wycedził przez zęby. – Gdzie będziesz na mnie czekać po lekcjach?

– Przed barem za szkołą, pasuje?

– Pasuje – odpowiedział, a po kilku minutach zatrzymaliśmy się przed liceum.

– Cóż, od teraz dobry humor znika i z bólem serca muszę przeżyć siedem godzin w tym cyrku – burknęłam, gdy mój wzrok padł na ogromny, zadbane budynek. – Dzięki za podwózkę, widzimy się później, dupku. – Po tych słowach nacisnęłam klamkę i popchnęłam drzwi do przodu, mając zamiar wysiąść z samochodu, lecz wtedy zimne palce oplotły mój nadgarstek. – No co?

– Przy ludziach się do mnie nie przyznajesz? – spytał. – W porządku, przyjąłem to do wiadomości.

Przewróciłam oczami, a następnie wróciłam na miejsce, by kilka sekund później nachylić się do bruneta i objąć go ramieniem. W moje zmysły od razu uderzył drzewny zapach połączony z papierosami i wodą kolońską. Mężczyzna ułożył dłoń na moich plecach, a gorące usta musnęły ucho.

– Miłego dnia, wiedźmo.

– Wzajemnie, gburze – mruknęłam, po czym wysiadłam, łapiąc po drodze ciężki plecak, który przewiesiłam przez ramię. Zamknęłam ostrożnie drzwi i podążyłam w stronę szkoły, przed którą czekała na mnie wysoka blondynka.

Tym razem... bez Jamesa. Mijanie go w klasie czy na szkolnym korytarzu będzie kurewsko trudne.

– Nie wierzę, najprzystojniejszy mężczyzna w Los Angeles przywiózł do szkoły Madison Evans?! – wykrzyczała Tracy, kiedy z każdym kolejnym krokiem byłam coraz bliżej niej. Zaciśnęłam zęby. Miałam ochotę zakleić jej usta i wrzucić do piwnicy, w której pożarłyby ją szczury.

– Czy ty chociaż raz możesz się ugryźć w język? – spytałam poirytowana, od razu wchodząc z przyjaciółką do szkoły, w której panował tłok.

– Opowiadaj każdy najmniejszy szczegół. Znowu zrobił ci jazdę bez trzymanki? – zadała pytanie, przez które uderzyłam ją z całej siły w ramię. – Ej, to zabolowało!

– Zadzwońłam po niego w nocy, bo... bo nie chciałam być sama. – Oszczędziłam sobie szczegółów, które trudno byłoby mi opisać. Nie chciałam jej niczym martwić, miała wiele innych problemów, których sama nie potrafiła ogarnąć. – Więc przyjechał i został do rana.

– Wow, tego ci mogę pozazdrościć. James zazwyczaj ma wszystko w dupie, kiedy śpi – burknęła ze zrezygnowaniem. Wspólnie ze mną zaczęła wspinać się po schodach. – Co robisz po szkole? Może byśmy wyszły na jakiegoś drinka?

*Jakby ci to powiedzieć, Tracy...*

– Dzisiaj pomagam tacie w domu. – Odchrząknęłam, poprawiając plecak na ramieniu. – Boże, kto wymyślił te schody! – krzyknęłam zdyszana, a po chwili się zaczerwieniłam, ponieważ właśnie minął nas dyrektor. – Żartowałam, ruch jest bardzo ważny!

– Pomagasz tacie czy może wyrywasz się ze swoim fagasem? – spytała podejrzliwie Tracy po dotarciu na ostatnie piętro. Zajęłyśmy miejsce na pustej ławce, a wtedy spojrzałam na blondynkę, która uważnie mnie obserwowała. – Czyli to bzdura. – Przewróciła oczami, ciężko wzdychając. – Świetnie, teraz będziesz wszędzie z Noahem?

– Dobrze wiesz, że nie – mruknęłam cicho, rzucając plecak na podłogę. – Po prostu zaproponował spotkanie po szkole i już się zgodziłam, więc dziwnie mi teraz odmówi...

– Nie obchodzi mnie to już – przerwała mi poirytowana. – Każdego dnia będzie ci dziwnie odmówić.

– Jesteś zazdrosna? – zdziwiłam się i zmarszczyłam brwi, a przyjaciółka parsknęła śmiechem i wbiła we mnie wzrok.

– Oczywiście, że jestem! – wrzasnęła, wyciągając ręce przed siebie. Kilkoro uczniów zaczęło się na nas gapić, przez co przymknęłam powieki na dłuższy moment i ciężko wypuściłam powietrze. – Jakiś idiota mi cię zabiera!

– Nie zabiera – zaprotestowałam natychmiast. – Gdyby miało tak być, wołałabym urwać z nim kontakt, niż cię stracić, kretynko.

Wypchnęła policzek językiem, chcąc ukryć uśmiezek satysfakcji. Obróciła głowę w przeciwną stronę i skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Rozumiesz, że jesteś dla mnie najważniejsza, Tracy? – dodałam, czekając na jej reakcję, jednak wcale jej nie uzyskałam.

A wszystko przerwał okrutny dzwonek, który zaczął zwoływać uczniów do klas.

– Kogo ja widzę? – Blondynka zerwała się z ławki, gdy dostrzegła Jamesa wchodzącego po schodach z szerokim uśmiechem na twarzy.

Jęknęłam, po czym zerwałam się na równe nogi i powędrowałam do sali bez przyjaciółki. Była obrażona, lecz znałam ją jak własną kieszeń i wiedziałam, że długo nie wytrzyma.

Zajęłam miejsce na samym końcu. Tracy usiadła po drugiej stronie pomieszczenia razem z Jamesem, na co przewróciłam oczami, bo to znaczyło, że do mnie dosiędzie się jej przyjaciel, z którym zwykle siadała.

I miałam pierdoloną rację. Joe opadł na krzesło obok mnie z cichym „cześć”.

Z przymusu mu odpowiedziałam i wypakowałam byle jaki zeszyt wraz z podręcznikiem i piórnikiem. Dzisiaj nie miałam głowy do myślenia i najchętniej zakopałabym się pod ciepłą kołdrą z serialem w tle.

– Pokłóciliście się? – zapytał półszepetem Joe. Zerknęłam na niego, opierając głowę o ścianę.

– Ależ skąd. Po prostu usiadła ze swoim chłopakiem – odpowiedziałam cicho, a następnie spojrzałam na nauczycielkę, która była tutaj dopiero pierwszy dzień. Zastępowała naszego dotychczasowego matematyka, bo ten w końcu przeszedł na emeryturę.

Miałam nadzieję, że ona będzie bardziej wyrozumiała i miłsza.

– Co robisz po szkole?

– Razem z tatą zakopujemy chłopaka, który mnie zranił, w naszym ogródku – zażartowałam, jednak

starałam się utrzymać śmiertelnie poważną minę, przez co Joe otworzył szerzej oczy i posłał mi przerażone spojrzenie. – Żartuję.

– To co będziesz robiła? – Powrócił do tematu, na co zacisnęłam usta. – Rzadko się widywaliśmy, a chyba nic się nie stanie, jeśli się trochę bliżej poznamy?

– Mam chłopaka – rzuciłam krótko na obronę. Po wypowiedzeniu tych słów coś ugrzęzło mi w gardle, bo przecież była to największa bzdura, jaką mogłabym wymyślić.

– A ja dziewczynę.

– Co? – powiedziałam nieco głośniej, przez co większość uczniów przeniosła wzrok na nas.

– Co? – odezwała się chórem klasa, a chłopak od razu uderzył się w czoło i ciężko westchnął.

– Dobrze się bawicie? Mam nadzieję, że będziecie mieli równie dobry humor podczas robienia wspólnego projektu, który będziecie musieli przynieść na następną lekcję.

Wyrzeczyłam oczy, a Joe zrobił to samo, rozchylając jednocześnie wargi.

– Proszę pani... – zaczęłam zrozumiałe. – Nie rozmawialiśmy o byle czym, Joe podał mi wzór na pole trójkąta i byłam zdziwiona, że dalej go pamięta. – Uśmiechnęłam się nerwowo, na co nauczycielka prychnęła i zaraz spoważniała. Skrzyżowała ręce na piersiach i przechyliła głowę w bok.

– Widzę gotowy projekt na tym biurku na naszej następnej lekcji, czy to jest dla was jasne? – odezwała się surowo. Czułam, że James i Tracy się na nas gapili. Z odwagą spojrzałam nauczycielce w oczy.

– Nie będę niczego robiła.

– Maddy źle to ujęła. Jest chętna na współpracę i z pewnością przyniesiemy projekt – odezwał się spanikowany Joe, który kopnął mnie w piszczel. Stłumiłam w sobie jęk i zacisnęłam mocno zęby, będąc jeszcze bardziej poirytowana.

– Ujęłam to bardzo dobrze i nie planuję zmieniać zdania. Żadnego projektu nie mam zamiaru robić – burknęłam uparcie, wpatrując się w rozwścieczoną kobietę.

– Marsz do dyrektora – syknęła poirytowana.

– Pani żartuje? Mam iść do dyrektora, bo kolega zdradził mi wzór na pole trójkąta?

– Za wyklócanie się ze mną – wycedziła przez zęby. – Do. Dyrektora.

Prychnęłam pod nosem, a następnie podniosłam się z krzesła i wyminęłam speszonego blondyna. Ruszyłam w stronę drzwi, które chwilę później zamknęłam z głośnym hukiem. Nie miałam zamiaru iść do dyrektora, dlatego po prostu usiadłam na schodach, chcąc odczekać dłuższą chwilę. Niestety plan nie zadziałał, ponieważ nauczycielka otworzyła drzwi i w nich stanęła, by upewnić się, że poszłam tam, gdzie powinnam. Mruknięłam coś pod nosem, słysząc śmiech, który należał do Tracy. Zerwałam się ze schodów i niezadowolona podążyłam w stronę pokoju nauczycielskiego. Zapukałam, a kiedy usłyszałam łagodny i męski głos zapraszający do środka, nacisnęłam klamkę i popchnęłam drzwi do przodu.

– Nie masz lekcji, Madison? – spytał zaskoczony dyrektor, gdy tylko mnie zobaczył.

– Mam, ale wysłano mnie tu z pytaniem – skłamałam z niewinnym uśmiechem na twarzy, a następnie usiadłam na krześle po drugiej stronie biurka. – W jakiej sali znajduje się profesor Michael? Potrzebujemy go, żeby sprawdził, co z komputerem, bo coś świruje. Biedna pani Smith jest tu pierwszy dzień i już spotykają ją problemy.

– Jest w sali sto dwadzieścia jeden – odpowiedział, a ja od razu wstałam i pomaszerowałam do wyjścia.

– Dziękuję, miłej pracy!

Po opuszczeniu pokoju nauczycielskiego utkwiałam wzrok w podenerwowanej nauczycielce, która posyłała mi śmiertelnie poważne spojrzenie.

– Z bólem serca muszę powiedzieć, że wygrała pani i dostałam uwagę – mruknięłam z udawanym smutkiem. – Teraz już wiem, że powinnam była się ugryźć w język. Ale niech się pani nie przygotowuje na projekt, bo go nie będzie.

I weszłam do sali z kpiącym uśmiechem, by wrócić na swoje miejsce.

\*\*\*

– Bardzo szybko podpadłaś pani Smith – odezwał się Joe, który przez cały dzień starał się nawiązać ze mną jakąkolwiek rozmowę. – W którą stronę idziesz?

– Idę pod bar, a ty? – zapytałam, zatrzymując się.

– A ja do baru – mruknął zadowolony. – Czyli wychodzi na to, że jesteśmy na siebie teraz skazani. – Wzruszył ramionami z uśmiechem. Odwzajemniłam go niepewnie i po prostu ruszyłam razem z nim we wskazanym kierunku. Miałam szczerą nadzieję, że Noah już na mnie czekał.

Po kilku minutach znaleźliśmy się pod barem. Przed budynkiem zatrzymał się szary mustang, z którego błyskawicznie wysiadł wysoki brunet. Joe zerknął na mnie zdezorientowany i delikatnie zmarszczył brwi.

– To ktoś do cie...

– Twój najcudowniejszy chłopak przyjechał na czas, pora na Santa Monica – odezwał się Noah, który zapraszająco otworzył przede mną drzwi. – Pożegnaj swojego kolegę i wsiadaj, *princesse*.

– Więc to on jest twoim chłopakiem – wydukał Joe, przez co błyskawicznie przeniosłam na niego wzrok i uśmiechnęłam się sztucznie.

– Joe, ja...

– Kochanie? – odezwał się Noah.

Co on, do cholery, wyprawiał?

– Po prostu cześć, Mad – prychnął cicho Joe i natychmiast udał się do baru. Popatrzyłam z poirytowaniem na Noaha i w kilku krokach zmniejszyłam dystans między nami.

– Co ty wyprawiasz, Woods? – niemalże syknęłam, zadzierając głowę.

– Też się cieszę, że cię widzę, *princesse*. – Puścił mi oczko, a następnie kiwnął głową na siedzenie. Zacisnęłam zęby i z ciężkim westchnięciem wsiadłam do auta.

Kilka sekund później brunet znalazł się na miejscu kierowcy. Zapięłam pasy, by tylko nie przedłużyć i nie stać wieki pod tym cholernym barem. Obróciłam głowę w stronę mężczyzny i obrzuciłam go niezadowolonym spojrzeniem.

– Co to miało być, Noah? „Twój najcudowniejszy chłopak przyjechał na czas”? – przedrzeźniłam go z nieukrywanym poirytowaniem. – Zadałam ci pytanie.

Przejechał językiem po dolnej wardze i słabo się uśmiechnął, nie potrafiąc wypowiedzieć ani jednego słowa.

– Jesteś zazdrosny? – zdziwiłam się, a wówczas rozległ się cichy śmiech Noaha. – Mowę ci odebrało, durniu?!

– Zazdrosny? Skąd ci to przyszło do głowy? – prychnął krótko, po czym odpalił samochód i ruszył. – Po prostu zażartowałam sobie przy tym twoim sztywnym koleżce.

– Śnisz. Nie jest taki sztywny, jak może ci się wydawać – mruknęłam. Był zazdrosny, a przynajmniej tak czułam. – I co się tak szczerzysz, idioto?

– Durniu... idioto... co dalej? – Zaśmiał się, a ja miałam ogromną ochotę przypierdolić mu w ten pusty łeb. – Jesteś strasznie niemiła.

– Przejęłam się – zironizowałam, a następnie przeniosłam wzrok na szybę. Poprawiłam plecak między nogami i osunęłam się wygodnie na fotelu, gdy do moich uszu dotarła całkiem znana piosenka, *White Wine Lil Peep*.

– Wychodzi na to, że słuchamy tego samego wykonawcy – stwierdziłam, na chwilę zerkając na profil bruneta. Ten słabo się uśmiechnął i uniósł brwi. – Taki roztrzepany facet słucha Lil Peepa? Nie do wiary...

– Jesteś dla mnie dzisiaj okropna – odezwał się niezadowolony, na krótką chwilę nawiązując ze mną intensywny kontakt wzrokowy. – Ale wiesz, ja też jestem zszokowany, że taka roztrzepana dziewczyna słucha Lil Peepa. Nie do wiary...

Przewróciłam oczami, gdy ten postanowił się odgryźć.

– Na tylnych siedzeniach są dwie butelki bezalkoholowego piwa, sięgniesz? – spytał, przez dłuższy czas wpatrując się w moje tęczówki. Zmarszczyłam brwi i spojrzałam przez ramię, dostrzegając szklane butelki. Wychyliłam się z pewnym trudem, bo ograniczały mnie pasy. Wróciłam na miejsce i podałam jedną butelkę chłopakowi. Palcem wskazał na schowek, dlatego tam zajrzałam i od razu zauważyłam mały otwieracz, który po kilku sekundach znalazł się między moimi palcami. Otworzyłam najpierw swoje piwo, a później jego.

– Co prawda ta gra jest na większą liczbę osób, jednak chyba nic się nie stanie, jeśli we dwoje zagramy w „nigdy przynigdy”, co nie?

Zmarszczyłam brwi razem.

– Tyle że będziemy się z tego tłumaczyć. To takie nasze zasady, co ty na to? – Popatrzył mi w oczy z uśmiechem na twarzy, bo nie do końca byłam do tego przekonana. – Słodkie tajemnice będą tylko naszymi tajemnicami, pamiętasz?

– Pamiętam – mruknęłam cicho. – W takim razie zaczynaj – dodałam, unosząc kąćki ust.

– Nigdy nie bawiłem się czyimiś uczuciami – odezwał się po chwili, spoglądając to na mnie, to na drogę. Nie upiłam piwa.

– Nigdy nie byłam zazdrosna o osobę, która siedzi u mojego boku. – Zwilżyłam usta ze szczerym uśmiechem na twarzy, tymczasem policzki mężczyzny zrobiły się delikatnie różowe.

Westchnął ciężko i po prostu upił łyk, na co się uśmiechnęłam.

– Masz mnie. Byłem o ciebie zazdrosny, kiedy tańczyłaś ze swoją szurniętą przyjaciółką i wtedy, gdy zobaczyłem cię z tym blondasem. – Przewrócił oczami, a ja parsknęłam śmiechem. – Nigdy nie poczułem się źle przy osobie, która siedzi obok – kontynuował. Na jego słowa zacisnęłam usta w wąską linię.

*Problem w tym, że nieraz poczułam się źle przy Noahu.*

Wzięłam większy łyk, co spowodowało, że brunet uniósł brwi i posłał mi zaskoczone spojrzenie.

– Kiedy? – zapytał przejęty.

– Za każdym razem, gdy łapałeś mnie za nadgarstek. Nie byłeś delikatny – mruknęłam speszona, przez chwilę wpatrując się w szybę po prawej stronie.

– Przepraszam cię, *princesse*. – Brzmiał, jakby faktycznie tego żałował.

– Nigdy nie byłam w zdrowym związku – zmieniałam temat, by nie pogarszać atmosfery.

Po moich słowach chłopak przysunął butelkę do ust. Słabo się uśmiechnęłam.

*Farciarz z ciebie.*

– Przykro mi, Ma...

– Zaraz zwrócę to piwo. Możemy zrobić sobie przerwę? – Parsknęłam głupim, ale i nerwowym śmiechem, wciskając butelkę w stabilny uchwyt. Mężczyzna zrobił to samo, przytakując na moją prośbę.

W tle leciała kolejna znajoma piosenka, czyli *Roslyn*, którą wykonywali Bon Iver oraz St. Vincent.

– Pamiętaj, że jestem dla ciebie w każdej chwili – wyszeptał, a jego duża i silna dłoń spoczęła na moim udzie, przez co poczułam, jak stado motylków rozproszyło się w moim brzuchu. Działał na mnie dosyć dziwnie. Nigdy nie reagowałam tak na dotyk. Był pierwszą osobą, która koła mnie swoim głosem, gestami, zapachem, obecnością... każdą rzeczą, z którą był związany. – W każdej, *princesse*. Postaram się pomóc, jeśli będziesz tego chciała.

Uśmiechnęłam się i popatrzyłam na skupionego mężczyznę, który co jakiś czas nawiązywał ze mną kontakt wzrokowy.

– Mogę cię o coś zapytać? – odezwał się niepewnie. Czekałam, aż znów na mnie spojrzy, a gdy tak się stało, skinęłam lekko głową. – Masz problemy z odżywianiem, Mad? Przepraszam, jeśli...

– Nie przepraszaj. Pozwoliłam ci zadać pytanie, więc na nie odpowiem. – Przełknęłam ciężko ślinę. Woods zacisnął palce na moim udzie, cierpliwie wyczekując mojej odpowiedzi. – Mam, jednak każdego dnia staram się zjeść chociaż jeden posiłek. Muszę jakoś zacząć, by w końcu z tego wyjść.

– Będę cię wspierał, rozumiemy się? – Posłał mi łagodne spojrzenie, na które odpowiedziałam szczerym uśmiechem.

– Dziękuję, Noah. – Przymknęłam na chwilę powieki, próbując zebrać myśli, choć w tym momencie było to trudne, gdy obok mnie siedział mężczyzna, który ewidentnie zawrócił mi w głowie. – Nie wiem, jak ci się odwdzięczyć...

– Nie musisz – odparł błyskawicznie i ze skupieniem wbił wzrok w ruchliwą drogę. – Dajesz mi szansę na zmianę się w kogoś dobrego. Tyle mi wystarczy.

Po dłuższej ciszy do mojej głowy wpadło to jedno pytanie.

– Co robiłeś z moim tatą pod moją nieobecność? – wypaliłam, marszcząc nos. – Pewnie coś knuliście.

– Mam być szczery? – Zaśmiał się cicho, a następnie zdjął dłoń z mojego uda, by długimi palcami przejechać po swojej brodzie. Skinęłam głową, przez co usłyszałam ciche westchnięcie mężczyzny. – Spraliliśmy tyłek Matteo.

– Co?!

– Spraliliśmy tyłek Matteo!

– Nie, Boże, nie chciałam, żebyś się powtarzał! – Patrzyłam przed siebie z wytrzeszczonymi oczami.



– Dlaczego?

– Bo do księżniczek podchodzi się z szacunkiem, a on chyba nie do końca tego przestrzegał, panno Evans.

Niech mnie szlag trafi. Noah pierdolony Woods pobił Matteo razem z moim ojcem.

– Boże, Noah, nie powinieneś się w to pakowa...

– Nie pozwolę, by ten sukinsyn jeszcze raz się do ciebie zbliżył. A to było tylko ostrzeżenie – odpowiedział ze śmiertelną powagą na twarzy, przez co po moim kręgosłupie przebiegły dreszcze.

*Mogłam śmiało przyznać, że w tym momencie byłam prawdziwą szczęściarą, skoro spotkałam tego szurniętego bruneta o nieskazitelnej urodzie oraz pięknych, ale i tajemniczych oczach.*

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

NOAH

Zatrzymaliśmy się na pobliskim parkingu, z którego mieliśmy widok na plażę. Było tu cholernie dużo turystów, przez co przez moment pożałowałem, że zaproponowałem przejażdżkę do Santa Monica. Nie za bardzo przepadałem za ludźmi, jedynie podnosili mi ciśnienie i sprawiali, że najchętniej strzeliłbym sobie w łeb.

Za to Madison zdawała się naprawdę szczęśliwa, dlatego starałem się na nic nie narzekać. Przyjechałem tu tylko po to, by spełnić jej małe marzenie. Lecz martwiło mnie jedno. Całkowicie straciłem rozum przez tę cholerną brunetkę o czarnych i niewinnych oczach, które potrafiły zrobić wszystko. Namówiłaby mnie na każdą rzecz samym spojrzeniem.

Z letargu wyträcił mnie słodki głos dziewczyny, na co delikatnie drgnąłem i powoli obróciłem głowę w jej stronę. Utkwiłem w niej wzrok, po czym słabo się uśmiechnąłem i ciężko przełknąłem ślinę.

– Wow – wymamrotała zachwycona, z szerokim uśmiechem patrząc przed siebie. – Kto ostatni dobiegnie do brzegu, ten będzie musiał spełnić życzenie wygranego! – krzyknęła, a następnie błyskawicznie odpięła pasy i otworzyła drzwi.

Od razu wybuchłem śmiechem i wyparowałem z samochodu, zamykając go, gdy Maddy była już prawie na plaży. Kiedy znalazłem się na gęstym piasku, przekląłem pod nosem, bo wszystko sypało się do butów i utrudniało mi bieganie. W końcu dogoniłem dziewczynę, którą świadomie trąciłem ramieniem i pokazałem jej środkowy palec. Ta fuknęła coś pod nosem, a na mojej twarzy odmalował się złowieszczy uśmieszek, bo byłem coraz bliżej brzegu. Zatrzymałem się przed linią wody i czekałem ze skrzyżowanymi na klatce piersiowej ramionami. Oblizalem dolną wargę, obserwując zdyszana Madison, która wyglądała tak, jakby miała spuścić komuś niezły łomot.

– Z przykrością muszę przyznać, że przegrałaś, panno Evans. – Zadarłem podbródek, gdy zatrzymała się naprzeciwko z przymrużonymi oczami.

– To niesprawiedliwe – burknęła cicho, tupiąc nogą jak dziecko. – Odwołuję tę zasadę o nagrodzie.

Uniosłem brwi z rozbawieniem.

– Teraz to ja mogę powiedzieć, że to niesprawiedliwe. Po prostu masz słabą kondycję – prychnąłem, wzruszając ramionami. – Wygrałem, więc musisz się z tym pogodzić.

Usłyszałem głośne westchnięcie dziewczyny. Przez kilka minut mogłem słuchać jedynie ciszy.

– W takim razie czego sobie życzysz, gburze? – odezwała się wreszcie, z niezadowoleniem nawiązując ze mną kontakt wzrokowy.

– Muszę się zastanowić, to nie takie proste – mruknąłem, a zaraz po tym zrobiłem kilka kroków w stronę brunetki, by zmniejszyć dystans między nami. Przyłożyłem palec do brody, udając, że rozmyślam nad życzeniem. – Życzę sobie, żebyś mnie przytuliła – rzuciłem krótko, uśmiechając się lekko.

Wyglądała na zaskoczoną, jakby przez chwilę nie dowierzała, że prosiłem ją o coś takiego.

– To tyle? – spytała zdziwiona.

– A mogę jeszcze jedno? – wypaliłem. Natychmiast spoważniała i przewróciła oczami.

– Nie.

I tak po prostu przywarła do mojego ciała. Przyłgnęła głową do torsu, a palce zacisnęła na materiale czarnej bluzy. Docisnąłem policzek do czubka jej głowy, zaciągając się zapachem jej włosów. O ile miałem dobry węch, pachniały czereśnią połączoną z malinami. *I ten zapach był całkiem przyjemny oraz... kojący.*

– Wszystko okej? – Z rozmyślań wyciągnął mnie głos Madison. Oderwałem się od niej, a dziewczyna zadarła podbródek, by móc spojrzeć mi w oczy. – Masz strasznie przyspieszony oddech.

*Dlaczego ty to wszystko czujesz, mała więdźmo?*

– Wszystko okej – skłamałem, ponieważ uświadomiłem sobie, że to nie powinno mieć miejsca. – Za chwilę będzie zachód słońca, zaczekamy? – zaproponowałem, po czym odsunąłem się od brunetki, która bacznie mi się przyglądała.

Skinęła głową, dlatego oboje wybraliśmy odpowiednie miejsce, w którym moglibyśmy usiąść. W ciszy spoglądaliśmy przed siebie, wsłuchując się w szum oceanu. Niedaleko nas znajdował się mały bar, przy którym tańczył niewielki tłum ludzi. Obróciłem się w ich stronę i po prostu obserwowałem bawiących się nastolatków.

– Na pewno dobrze się czujesz? Wyłączyłeś się, a niedawno byłeś taki rozgadany – mruknęła, ponownie wytrącając mnie z transu. Spojrzałem na nią z wymuszonym uśmiechem i skinąłem głową. – W porządku, wy mężczyźni też macie czasem humorki – stwierdziła, zanim przeniosła wzrok na ocean.

– Wiesz... tak się zastanawiam...

– A więc jednak coś cię dręczy – przerwała, ponownie skupiając się na mnie.

Machnąłem ręką, prawie niewidocznie kręcąc głową.

– Przepraszam, kontynuuj.

– Zastanawiam się, czy to wszystko powinno mieć miejsce – odezwałem się wreszcie, wpatrując się w puste oczy brunetki. Ta zmierzyła mnie niepewnym wzrokiem i jak dzieciak zmarszczyła nos.

– Co dokładnie? – zapytała z wahaniem, wciąż ze skupieniem lustrując moją twarz.

Zacisnąłem zęby i ciężko westchnąłem.

– My.

– My? – Parsknęła śmiechem, przez co otworzyłem szerzej oczy, a coś niezidentyfikowanego ugrzęzło mi w gardle.

Madison Evans właśnie mnie wyśmiała?

– Przecież między nami nic nie ma – wyjaśniła z delikatnym uśmiechem. – Po prostu staliśmy się...

– Przyjaciółmi – dokończyłem za nią, kiwając głową.

– Tak, przyjaciółmi – powtórzyła i nawet na sekundę nie przestała na mnie patrzeć.

Tak cholernie pragnąłem zasmakować jej ust. Ale nie mogłem, bo to prowadziło do najgorszego.

– Obawiasz się czegoś, Noah? – Evans spojrzała na mnie tak, jakby właśnie coś we mnie odnalazła. Cząstka mnie nienawidziła jej za to, że wszystko ze mnie wczytywała.

*Że się w tobie zakocham*, pomyślałem.

– Skąd, pani psycholog – prychnąłem, obracając wszystko w żart. – Niczego się nie obawiam, możesz być spokojna – skłamałem przekonującym tonem.

Przytaknęła, a mnie od razu ulżyło, ponieważ to znaczyło, że dziewczyna nie będzie próbowała ciągnąć niezręcznego dla mnie tematu.

Bałem się miłości, cholernie. A to wszystko przez poprzedni związek. Poznałem ją na imprezie. Śliczna wysoka blondynka o zielonych oczach i pięknym imieniu. Wtedy zacząłem za nią wariować. Naomi jako pierwsza skradła moje serce i mogłem przyznać, że zapewniała mi wszystko, czego mogłem oczekiwać od drugiej osoby. Była czuła, wyrozumiała, nie spieszyła się z niczym i doceniała to, co dla niej robiłem. Była wdzięczna za każdy najmniejszy gest. Pierwsze miesiące naszego związku były przyjemne i zakodowały się w mojej głowie jako miłe wspomnienia.

Jednak kiedy zapoznałem Naomi z Jamesem, między nami dużo się zmieniło. Mój przyjaciel był wtedy sam i cały czas powtarzał, że marzy mu się dziewczyna, przy której będzie się budził każdego dnia z uśmiechem na twarzy. Czułem zagrożenie, odkąd zaczęliśmy spotykać się w trójkę. Naomi cały czas wspominała o Jamesie, gdy chciałem nas zabrać na wspólną kolację lub film. Mimo to nie chciałem od razu myśleć, że mogłaby coś poczuć do mojego najlepszego i najbardziej zaufanego przyjaciela. Tłumaczyła, że bardzo go lubi i chciałaby go po prostu bliżej poznać. Obiecała, że nigdy mnie nie skrzywdzi i że zawsze będzie należała do mnie, a ja do niej. Że w przyszłości zamieszkamy w przytulnym domku, zaadoptujemy dwójkę dzieci i do końca życia będziemy u swego boku.

Niestety moja Naomi złamała tę obietnicę, kiedy bez zapowiedzi odwiedziłem dom Jamesa. Do tej pory widziałem ich na tej kanapie. Siedziała na nim okrakiem i obdarowywała go zalotnym oraz pełnym pożądania spojrzeniem. On trzymał dłonie na jej biodrach, a między nich nie dało się wsunąć nawet pierdolonej kartki. Stałem wtedy jak wryty i po prostu na nich spoglądałem. Całowali się na moich oczach, spragnieni siebie nawzajem, szukając drogi do sypialni. I to wtedy postanowiłem wypuścić z siebie bombę, która tak długo we mnie tykała i drażniła mnie całego.

Od tamtej pory bałem się obietnic oraz przeklętej miłości.

I to dlatego chciałem odebrać przyjacielowi najcenniejszy skarb, którym była Madison Evans. Ale za

każdym razem, gdy spoglądałem w jej piękne oczy, tchórzyłem. Nie potrafiłem jej wykorzystać do tak okrutnej rzeczy. Nie zasługiwała na to, bo to nie ona wyrządziła mi krzywdę, a mój najlepszy przyjaciel i to nie ona powinna być w to wplątana. Wszystko powinno dziać się tylko pomiędzy mną a pierdolonym Jamesem.

Powróciłem do rzeczywistości, jednak w dalszym ciągu siedzieliśmy w błogiej ciszy. Wpatrywałem się w pomarańczowe niebo, które w tym momencie zabrało ode mnie wszystkie koszmarne wspomnienia z przeszłości. Dziewczyna oparła głowę o moje ramię, na co delikatnie się spiąłem i zacisnąłem mocno zęby. Nie dotknąłem jej, tylko wsunąłem dłonie do kieszeni spodni.

– Dziękuję, że mnie tu zabrałeś – wyszeptala, po czym pomasaowała mnie po ramieniu. Nie miałem widoku na jej twarz, lecz byłem pewien, że na jej malinowe usta wkradł się słodki i niewinny uśmiech. Ten, który szczerze polubiłem.

*Ponieważ kiedy się uśmiechała, wszystko inne nie miało dla mnie znaczenia.*

– Naprawdę nie musisz – powiedziałem cicho, nie odrywając wzroku od kolorowego nieba, które przykuło uwagę większości ludzi przebywających na plaży. Moje uszy otulił obcy śmiech, dlatego za nim podążyłem, dostrzegając szczęśliwą parę, która robiła sobie zdjęcie na tle zachodzącego słońca.

– Zrobimy sobie fotkę? – wypaliłem, czym zmusiłem brunetkę do wyprostowania się. Przez chwilę wpatrywała się we mnie z powagą na twarzy, ale po chwili pstryknęła mnie w nos i szeroko się uśmiechnęła. Jako pierwsza zerwała się na równe nogi i wyciągnęła do mnie rękę, jakby myślała, że jest sto razy silniejsza ode mnie.

– Mogłeś się mnie złapać – burknęła, gdy wstałem bez jej pomocy.

– Żebyś na mnie zleciała? Odmówię bólu, jeśli mogę przed nim uciec – prychnąłem cicho, otrzepując się z piachu. Wyciągnąłem telefon, który odblokowałem i razem z dziewczyną obróciłem się plecami do intensywnie pomarańczowego nieba. Wyciągnąłem rękę, jak tylko odnalazłem aparat, i słabo się uśmiechnąłem do ekranu. Madison oparła dłonie na moim ramieniu, a jej usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– Możesz się bardziej uśmiechnąć? Wyglądasz tutaj, jakbyś robił to zdjęcie za karę – odezwała się lekko poirytowana. Przewróciłem oczami i spełniłem jej prośbę, co zadowoliło dziewczynę. – Zauważyłeś, że robią ci się dołeczki, gdy się tak uśmiechasz?

– Nie, być może mam wadę wzroku – zironizowałem, robiąc kolejne kilka ujęć.

– Jak zawsze uszczypliwy. Od razu rozwiałeś moje wątpliwości i już wiem, że wszystko z tobą w najlepszym porządku. – Poklepała mnie po ręce, a ja wreszcie schowałem komórkę do kieszeni.

– Jadłeś coś dzisiaj? – spytałem, kiedy mój wzrok podążył w stronę zaludnionego baru.

Dziewczyna przez moment milczała, dlatego od razu na nią spojrzałem.

– Tak, Joe kupił mi drożdżówkę – otrzymałem odpowiedź, której szczerze oczekiwałem, jednak wiedziałem, że kłamie. Za każdym razem, gdy kłamała, patrzyła wszędzie, tylko nie na mnie.

– Cholerna z ciebie kłamczucha – wycodziłem niezadowolony, po czym chwyciłem ją za dłoń. – Pamiętaj, mnie nigdy nie okłamiesz, czy możesz to sobie zakodować w tej twojej małej główce?

Dziewczyna przewróciła oczami i po prostu przytaknęła.

– Ciesz się mnie to, a teraz idziemy coś przegryźć.

Kilka minut później dotarliśmy pod lokal, lecz wtedy w mojej kieszeni zawibrował telefon. Westchnąłem ciężko i puściłem drobną dłoń Madison, która spojrzała na mnie z zaciekawieniem.

– Zajmij jakiś stolik, za chwilę do ciebie dołączę – oznajmiłem, powoli wyciągając urządzenie z kieszeni. Ta skinęła głową i wmieszała się w tłum ludzi, a ja mogłem zerknąć na ekran telefonu.

Po przeczytaniu tego imienia zmarszczyłem brwi.

*James.*

– Sądzę, że wszystko sobie wyjaśniliśmy, więc nie zatruwaj mi życia – zacząłem, zanim ten się w ogóle odezwał.

– Musimy porozmawiać twarzą w twarz.

Parsknąłem śmiechem i pokręciłem głową.

– Twarzą w twarz – przedrzeźniłem go. – Czego chcesz? Właśnie jestem z Maddy w Santa Monica i naprawdę dobrze się bawimy. Możesz powiedzieć to teraz i nie marnować mojego czasu?

– Naomi wróciła do Los Angeles. – Wytrzeszczyłem oczy po usłyszeniu tych słów. Potrząsnąłem

głową i nerwowo się uśmiechnąłem, przeczesując palcami włosy. – Wparowała do mojego domu i za nic w świecie nie chce wyjść, dopóki z tobą nie porozmawia. Jest chyba pod wpływem alkoholu, nie jestem do końca pewien.

– Powiedz, że wyjechałem czy coś w tym stylu – burknąłem, nie chcąc zdradzać, że byłem porządnie zszokowany.

*Moja pierwsza miłość znowu tutaj była.*

– Tracy jak na złość zdradziła, że tutaj jesteś i po prostu pojechałeś... pojechałeś gdzieś ze swoją przyjaciółką – odpowiedział cicho. Oparłem się o zimną ścianę lokalu i ciężko westchnąłem, rozmasowując palcami pulsującą skroń.

– Słuchaj, to już nie mój problem, że nie potrafisz wyrzucić jej z domu – oznajmiłem pewnie, wpatrując się w jeden punkt. – Nie chcę jej widzieć, rozumiesz? Ciebie tak samo. Powinieneś chyba powiedzieć Tracy, kim jest ta cudowna Naomi, nie sądzisz? Mnie by było dziwnie, gdyby moja dziewczyna spotkała się z moją byłą w takich okolicznościach. Ach, no tak, zapomniałem. Ty zawsze będziesz takim zakłamanym chujem i zranisz Tracy, gdy tylko któraś na ciebie spojrzy w ten jeden jebany sposób.

Przez długi czas milczał.

– Noah... wiesz, że naprawdę tego żałuję i bez przerwy cię za to prze...

– Przeprosiny tu nic nie dadzą i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. – Uśmiechnąłem się pod nosem. – Dalej mam ochotę cię zapierdolić, gdy tylko przypominam sobie ten obrzydliwy widok.

– Noah...

– Taka właśnie jest prawda! – wrzasnąłem, przykuwając uwagę wszystkich klientów. – Zaśmiecilesz sobie życie, to teraz sam je posprzątaj. Nie obchodzi mnie to, że jakaś pieprzona Naomi wróciła do Los Angeles. To przecież tobie się oddała i to z tobą mnie zdradziła. Radź sobie sam.

I się rozłączyłem, a następnie nerwowo wcisnąłem telefon do kieszeni.

Przepchnąłem się przez tłum i błyskawicznie wyszukałem wzrokiem drobną brunetkę, która siedziała przy jednym z wolnych stolików. Od razu naciągnąłem na usta sztuczny uśmiech i zająłem miejsce naprzeciwko niej. Dziewczyna podała mi menu i przez chwilę mi się przyglądała.

– Jesteś zdenerwowany – stwierdziła z przekonaniem. – Widzę to, nie oszukasz mnie wymuszonym uśmiechem.

– Zdaje ci się, mała wiedźmo – prychnąłem. – Rozmawiałem z Richardem o kolejnych wyścigach, może się po prostu zestresowałem. Co zamawiamy?

Madison ciężko westchnęła i przeniosła wzrok na kartę.

– Hawajską?

Skrzywiłem się na tę propozycję, przez co ta cicho się zaśmiała.

– Pepperoni? – podsunąłem.

– I dzbanek soku pomarańczowego. – Posłała mi uśmiech.

– W porządku – zgodziłem się, jednocześnie odwzajemniając gest. Uniosłem rękę, a następnie wysunąłem dwa środkowe palce i czekałem na jakiegokolwiek kelnera, który nas obsłuży.

\*\*\*

Odwiozłem Evans do domu jakoś po dziewiątej wieczorem. Nalegała, bym chociaż na trochę się u niej zatrzymał, lecz dzisiaj nie byłem już w nastroju, by spędzać z kimkolwiek czas. Chciałem zaszyć się w swojej sypialni i po prostu zasnąć. Otworzyłem pilotem ogromną bramę, która kilka sekund później się otworzyła i pozwoliła mi wjechać na posesję. Zaparkowałem przed garażem, zgasilem silnik, a następnie wysiadłem. Zamknąłem auto i ze wzrokiem wbitym w chodnik podążyłem do drzwi. Jednak musiałem unieść głowę, gdy na progu dostrzegłem okropnie pijaną dziewczynę.

*Naomi Brown we własnej osobie.*

Zacisnąłem zęby tak mocno, że aż usłyszałem ich zgrzyt. Obrzuciłem ją chłodnym i pełnym nienawiści spojrzeniem, a zaraz po tym cofnąłem się o kilka kroków, kiedy ta ze łzami w oczach chciała mnie dotknąć.

– Masz kilka sekund, by opuścić ten teren albo siłą cię stąd wyniosę – wycedziłem ostro przez zęby, wpatrując się w jej błękitne oczy, które kiedyś były moimi ulubionymi. Teraz sprawiały, że miałem ochotę zwymiotować ostatni posiłek. – Masz. Stań. Wypierdalać.

Dziewczyna z sykiem nabrała powietrza, wzdrygając się, ale to nie zrobiło na mnie wrażenia.

– Proszę, porozmawiajmy – powiedziała drżącym głosem. Spróbowała złapać mnie za ramię, lecz wtedy od razu zrobiłem energiczny ruch ręką, nie dopuszczając do tego, by jej dłoń spoczęła na moim ciele. – Kochanie...

– Przesłyszałem się, prawda? – Zaśmiałem się głośno, kręcąc głową. – Nie mów tak do mnie. Myślisz, że wszystko naprawisz jednym gównianym „przepraszam” i powrotem do tej dziury? Jeśli tak, to jesteś w błędzie, bo nie jestem zdolny do wybaczenia ci pieprzonej zdrady.

– Żałuję tego wszystkiego i chcę...

Nie zdołała wydusić z siebie kolejnego zdania, ponieważ z całej siły złapałem ją za nadgarstek i szarpnąłem jej ciałem w stronę furtki.

– Powiedziałem: wypierdalaj – syknąłem. – Tak bardzo cię nienawidzę, Naomi. Czemu znowu włączysz w moje życie, gdy wszystko zaczyna nabierać sensu, co?

Ta jednak nie postanowiła opuścić mojej posesji, mimo że cholernie się mnie bała.

– Noah, proszę, porozmawiajmy – wydusiła z trudem, a po jej policzkach spływały kolejne łzy. – Ja dalej cię kocham i... i to wszystko było błędem. Nie chciałam cię ranić, tak bardzo nie chciałam tego robić.

– Ale to zrobiłaś i czasu nie cofniesz! Wynos się stąd, natychmiast! – wrzasnąłem z bezradności, kiedy ta za nic w świecie nie chciała sobie pójść. – Przysięgam, że w tej chwili jestem zdolny do wszystkiego, więc błagam, zejdź mi z oczu.

Kilka sekund później blondynka wytrzeszczyła oczy i zgięła się wpół, przyciskając dłoń do klatki piersiowej. Przez długi czas byłem pewien, że próbowała mnie zbić z tropu, jednak uświadomiłem sobie, że dostała ataku paniki. Przez następne sekundy zawzięcie starała się nabrać powietrza do płuc.

– W-wody – wyłkała, opierając się o zimną ścianę.

Osunęła się na chodnik i błagała mnie o pomoc. Nie miałem zamiaru tego robić. Wyciągnąłem telefon i po prostu zawiadomiłem policję, by jak najszybciej zabrali stąd tę szurniętą dziewczynę.

Kilkanaście minut później doczekałem się radiowozu, który zatrzymał się przed domem. Blondynka ledwo co oddychała, a ja, wciąż niewzruszony, tylko nad nią stałem.

– Ta kobieta jest całkowicie pijana i za nic w świecie nie chce opuścić mojej posesji – mruknąłem do mężczyzny, kiedy tylko przedostał się przez furtkę i do nas zbliżył. – Prawdopodobnie dostała ataku paniki. Prosiłbym o zabranie jej, ponieważ nie jest mi bliska i narusza moją prywatność.

– Słyszysz mnie pani? – odezwał się policjant, który przy niej ukucnął i sprawdził puls. – Musi pani ze mną współpracować, zostanie pani przewieziona na izbę wytrzeźwień.

Po kilku minutach zdołał podnieść pijaną Naomi, która ledwo co trzymała się na nogach.

– Dziękujemy za zgłoszenie i jeśli jeszcze raz zdarzy się taka sytuacja, proszę nas zawiadomić – zwrócił się do mnie umięśniony funkcjonariusz, podtrzymując dziewczynę.

Skrzyżowałem ramiona na klatce piersiowej i wziąłem głęboki wdech, by po chwili odpowiedzieć:

– Oczywiście, dziękuję za pomoc.

Po długim czasie mogłem odetchnąć i wejść do domu. W pośpiechu ściągnąłem buty i od razu pomaszerowałem w stronę krętych schodów, by wspiąć się po nich na piętro. W błyskawicznym tempie pojawiłem się w mrocznej sypialni i wtopiłem plecy w miękki materac.

Po tym wszystkim nie potrafiłem tak szybko i bez problemu pogrążyć się we śnie. Wszystkie myśli naraz atakowały moją głowę, a przemęczenie w niczym nie pomagało. Zacisnąłem powieki i rozmasowałem palcami skronie, a po kilku minutach pozbyłem się czarnej bluzy, którą rzuciłem gdzieś na podłogę. Zostałem w samych dresach, a lekki powiew wiatru z uchylonego okna ochładzał moje ciało.

Dłużej się nie zastanawiając, wyciągnąłem telefon z kieszeni i wyszukałem kontakt do Madison. Fakt, chciałem być sam i po prostu od wszystkiego odpocząć, ale kiedy nie było jej obok, nie potrafiłem być spokojny i nie zwracać sobie głowy ciężkimi myślami.

**Noah:** *Śpisz?*

Trochę trwało, zanim doczekałem się odpowiedzi, lecz wreszcie na ekranie pojawiły się trzy podrygujące kropeczki.

**Maddy:** *Nie, coś się stało?*

**Noah:** *Chyba jednak nie chcę być teraz sam.*

**Maddy:** *I?*

**Noah:** *Przyjedź i zabierz ode mnie wszystkie możliwe myśli. Tej nocy chcę wyłącznie ciebie.*

**Maddy:** *Zmyłam już makijaż.*

**Noah:** *Bez niego jesteś jeszcze piękniejsza.*

**Noah:** *Przyjedź, proszę.*

**Maddy:** *Niech będzie. Niedługo będę.*

Po dobrych trzydziestu minutach powitałem w drzwiach brunetkę. Po wejściu do sypialni zacisnąłem usta w wąską linię i opadłem z powrotem na materac. W kilku krokach zbliżyła się do łóżka, by po chwili na nie wejść. Usiadła przy mnie i ze skupieniem zlustrowała moją twarz.

– Co takiego okropnego się stało, że mnie potrzebujesz, gburze? – spytała, klepiąc mnie po torsie. – Koszmary?

Prychnąłem i przewróciłem oczami.

– Powiem ci później, w porządku? – Posłałem jej kolejny słaby uśmiech, a Madison skinęła głową. Złapałem ją za nadgarstek i pociągnąłem. Usiadła na moich biodrach z chwilowym przerażeniem w oczach. Kolana wcisnęła w moje boki, a ja, dłużej nie myśląc, pocałowałem ją łapczywie. Dłonie zacisnąłem na jej talii, po czym rozchyliłem językiem jej gorące, ale i słodkie wargi. Pogłębiłem pocałunek, wędrując palcami na jej krągły tyłek, który mocniej ścisnąłem i tym samym wykradłem z gardła dziewczyny głośniejszy jęk. Świadomie docisnęła pośladki do mojego wzvodu i uśmiechnęła się, przyciskając ręce do mojej rozgrzanej szyi.

Przerwałem na moment pocałunek i błyskawicznie pozbyłem się z dziewczyny błękitnej bluzy, którą rzuciłem na koniec łóżka. Mój wzrok przykuł czarny, koronkowy stanik, jednak nie na długo. Evans samodzielnie ściągnęła dresy, w tym samym czasie pozwalając mi na pozbycie się swoich spodni. Przyłgnęła tyłkiem do mojego członka, przez co wypuściłem z ust przeciągłe i ciche warknięcie. Bez zastanowienia rozpiąłem jej biustonosz. Brunetka się do mnie nachyliła, a moje usta zassały jedną z brodawek. Evans głośno jęknęła, gdy po kilku sekundach do pieśczenia jej wrażliwego miejsca użyłem zębów, lecz znałem umiar i wiedziałem, do jakiego stopnia się posunąć. Madison błędziła dłońmi po moim nagim torsie, co jakiś czas skradając namiętne pocałunki, których byłem cholernie spragniony.

– Proszę, pozwól mi zapomnieć – wyspałem, kiedy między moimi palcami znalazł się materiał jej koronkowych stringów. – Tylko na chwilę – dodałem, rozrywając delikatną tkaninę.

– Masz prezerwatywę? – zapytała niepewnie, gdy chciałem już ściągnąć bokserki.

– Ja... – zacząłem mieszanym – jestem... bezpłodny – wyznałem cicho, a kąciki jej ust się uniosły. – Ale niczym cię nie zara...

– Rozumiem, spokojnie. – Skinęła głową, kiedy zauważyła, że ten temat był dla mnie dosyć ciężki i krępujący.

Nie pozwoliła mi na nic więcej i błyskawicznie zsunęła ze mnie bokserki. Zacisnęła palce na moich ramionach i ostrożnie nabiła się na naprężonego członka. Moje uszy otulił stłumiony jęk Madison, dlatego złapałem ją za policzki i przybliżyłem do siebie jej twarz.

– Chcę cię słyszeć – wysapałem, posyłając jej głodne spojrzenie. – Nie chcę, żebyś była cicho, jesteśmy tutaj sami – oznajmiłem i złączyłem nasze wargi. Zaczęła poruszać biodrami w przód i w tył, wpuszczając do moich ust głośniejszy jęk. Uśmiechnąłem się szerzej i kilka sekund później przygryzłem dolną wargę dziewczyny. Bujała się na mnie w coraz szybszym tempie, przez co niemal oszalałem. W pomieszczeniu rozlegały się słodkie, ale i głośne jęki dziewczyny, urywane oddechy i odgłosy objadających się o siebie ciał. Złapałem Madison za biodra, po czym wprowadziłem nas w jeszcze gwałtowniejszy ruch. Traciłem głowę dla tej cholernej kobiety, jednak tej nocy wcale mi to nie przeszkadzało. *Pragnąłem jej całej.*

– Woods – wyjęczała, kiedy pchałem coraz szybciej. Moje delikatnie wilgotne palce jeszcze bardziej zacisnęły się na jej skórze. Tęczówki Evans chowały się za bladymi powiekami. Zamknąłem oczy, wciskając głowę w poduszkę. Brunetka zmiała dłońmi prześcieradło i wycisnęła na moich ustach żarliwy pocałunek.

– Jesteś idealna w każdym pierdolonym calu, Maddy – wystękałem pomiędzy zgłodniałymi pocałunkami. Ręce zsunąłem na krągły tyłek i nieco mocniej go ścisnąłem, a z jej ust wydobył się kolejny głośny jęk. – W każdym.

Po tych słowach doprowadziłem ją do orgazmu. Podtrzymałem jej szczytowanie, nieco wolniej się w niej poruszając. Uśmiechnąłem się pod nosem, a następnie przerwałem pocałunek, by utkwic wzrok w bladej twarzy Madison. Jej oczy uciekły w głąb czaszki, a usta ułożyły w idealnie prostą linię. Chwilę

później sam doszedłem w jej wnętrzu, przez co wydałem z siebie przeciągły jęk, którego nie starałem się w sobie tłumić.

Po jakimś czasie dziewczyna opadła na materac obok, a po sypialni rozeszły się nasze głośne i szybkie oddechy. Oboje wbijaliśmy wzrok w sufit, próbując nabrać powietrza do płuc. Słabo uśmiechnąłem się pod nosem i obróciłem głowę w stronę zdyszanej Madison.

– Dziękuję, że przyjechałaś – wydusiłem, po czym przejechałem kciukiem po jej zarumienionym policzku.

– Więc teraz powiesz mi, co zepsuło ci wcześniej humor? – zapytała po kilku minutach, a ja od razu westchnąłem i z trudem przełknąłem ślinę.

– Po prostu zastałem przed domem swoją byłą, która kiedyś bardzo mnie skrzywdziła – mruknąłem cicho. – Naomi zdradziła mnie... zdradziła mnie z najlepszym przyjacielem, mimo że obiecała mi, że do końca życia będzie należała do mnie, a ja do niej. Planowaliśmy wspólną przyszłość, chcieliśmy mieć dzieci, choć wtedy jeszcze nie wiedziałem, że jedyny sposób, który jest dla mnie możliwy, to adopcja. Planowaliśmy wspólny dom, krótko mówiąc, szczęśliwe życie. Nie sądziłem, że po tak długim czasie zobaczę ją tutaj całkowicie pijaną. A kiedy byliśmy w Santa Monica, dostałem telefon z informacją, że ta dziewczyna, która tak cholernie mnie zraniła, wróciła do tej dziury. Okłamałem cię, gdy powiedziałem, że rozmawiałem z Richardem o kolejnych wyścigach. Od momentu, w którym mnie zdradziła, naprawdę nie chcę jej znać i trzymać w swoim życiu, bo powoli wszystko zaczyna się układać. I akurat teraz musiała tu wrócić, choć odzyskuję dawny sens. Nienawidzę jej tak bardzo, że nie zdajesz sobie z tego sprawy. Za każdym razem, kiedy o niej myślę, robi mi się niedobrze. Nie zasłużyłem na to, byłem dla niej dobry i dawałem jej wszystko, czego tylko chciała – mówiłem dosyć szybko, jednak brunetka sprawiała wrażenie, że za mną nadażała i w pełni mnie rozumiała. – Była moją pierwszą miłością i od tamtej pory powtarzam sobie, że też ostatnią, ponieważ boję się już kochać. Nie chcę kochać. Nie chcę nikogo darzyć tym uczuciem, bo ona go nie doceniła. Gdy mnie zdradziła, poczułem się tak, jakby zgmiotła mi serce i po prostu wyrzuciła je do kosza.

Po ostatnim zdaniu nie chciałem już niczego dodawać. Po prostu milczałem, pusto wpatrując się w delikatnie zaszkłone oczy Evans. Jej dłoń spoczęła na moim policzku, a kciuk zaczął gładzić wrażliwą skórę. Prawie niewidocznie pokręciła głowę i przyłgnęła do mojego ciała.

– Tak mi przykro, Noah – wyszeptwała ze szczerym współczuciem, a następnie wtuliła się w zagłębienie mojej szyi.

Zacisnąłem dłoń na jej plecach i utkwilem wzrok w suficie, przesuwając palcami po jej nagiej skórze.

I poczułem się lepiej, bo mogłem przy niej wyrzucić z siebie to całe gównno.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

NOAH

– Cholera! – Obudził mnie krzyk dziewczyny, na co błyskawicznie się spałem i podparłem na łokciach, by odnaleźć ją wzrokiem. – Dlaczego mnie stąd nie wygoniłeś? Jest piątek, mam szkołę! – W pośpiechu wkładała na siebie ciuchy, co odrobinę mnie rozbawiło, a kąciki moich ust automatycznie wystrzeliły w górę.

– Nie panikuj, nie może być aż tak...

– Ominęła mnie pierwsza lekcja! – krzyknęła znowu i posłała mi ostatnie spojrzenie, zanim podbiegła do drzwi. – Następnym razem masz mnie wyrzucić, nawet gdybym protestowała, durniu.

I wyszła.

*Dobrze wiesz, że nie byłbym w stanie, pomyślałem.*

Przetarłem dłońmi twarz i ciężko westchnąłem, ponownie zatapiając głowę w satynowej poduszce. Próbowalem znów zasnąć, bo wczesne godziny zdecydowanie nie były dla mnie. A już zwłaszcza gdy nie czekała mnie żadna praca, a jedynie treningi do kolejnych wyścigów.

Kiedy już byłem coraz bliżej snu, z telefonu wydobył się dźwięk powiadomienia. Jęknąłem i na ślepo wyciągnąłem rękę do szafki nocnej, by sięgnąć po urządzenie. Kiedy znalazło się w mojej dłoni, rozchyliłem powieki i z trudem odblokowałem ekran.

Z mojej twarzy odpłynęły wszystkie kolory.

*Naomi.*

Więc teraz moje życie znowu będzie zaśmiecane kimś takim, jak Naomi Brown. Czy mogłem gorzej rozpocząć dzień? Zdecydowanie nie. Nie było nic gorszego od tej dziewczyny, która zrujnowała mnie w każdym znaczeniu tego słowa. Choć moje serce tęskniło, czułem do niej nienawiść.

**Naomi:** *Proszę, porozmawiaj ze mną.*

Przez długi czas gapiłem się w ekran. Nie chciałem mieć z nią nic wspólnego, nie miałem ochoty jej widzieć, bo wtedy czułem, jak w moje serce wbija się miliard szpilek. Pomyśleć, że kobieta, której nienawidziłem, kiedyś była moim wszystkim. Moim całym światem. Moim pierdolonym zbawieniem. Jedynym ratunkiem.

**Noah:** *Nie mamy o czym, do przeszłości się nie wraca.*

Odpisała mi tak szybko, jakby bez przerwy czatowała przy telefonie i wyczekiwała mojej wiadomości.

**Naomi:** *Wiem, że nie zachowałam się najlepiej, ale... tak cholernie tego żałuję. Proszę, porozmawiaj ze mną.*

**Noah:** *Ostatnie nasze spotkanie, czy to jest dla ciebie jasne?*

Westchnąłem ciężko, kręcąc głową.

**Naomi:** *Przyjadę do ciebie wieczorem, w porządku?*

**Noah:** *To nie potrwa długo.*

Wyłączyłem komórkę i odrzuciłem ją na bok. Potrzebowałem odetchnąć, dlatego błyskawicznie zerwałem się z łóżka i podeszedłem do szafy, by wyciągnąć z niej szare dresy oraz tego samego koloru koszulkę. Dobrałem na koniec bieliznę i ruszyłem do łazienki. Byłem całkowicie nagi, dlatego od razu odłożyłem ciuchy na komodę i wszedłem do kabiny, by kilka sekund później włączyć prysznic. Ciepły strumień wody zaczął obmywać moje ciało i włosy, których kosmyki przylegały do czoła. Przetarłem twarz, stojąc na środku kabiny. Po chwili sięgnąłem po żel o zapachu soczystego jabłka oraz mięty, która właściwie najbardziej dominowała w tym duecie. Nałożyłem odrobinę na dłoń, a następnie rozprowadziłem go po skórze. Jakiś czas później wyszedłem spod prysznica z białym ręcznikiem przewiązanym na biodrach. Palcami roztrzępałem włosy i wbiłem wzrok w lustro. Nabrałem więcej powietrza do płuc i ciężko je z siebie wypuściłem.

I chyba dopiero teraz do mnie dotarło, że zgadzanie się na spotkanie z Naomi było jednym wielkim

błędem. Jednak gdybym tego nie zrobił, za nic w świecie nie dałaby mi spokoju.

Po godzinie znajdowałem się już w przedpokoju, by przygotować się do wyjścia, lecz wtedy usłyszałem męski głos, który należał do mojego brata.

Cholera, czy ja naprawdę zapomniałem o tym, że William Woods wprowadził się do mojego domu? Właśnie tak.

Ale właściwie nie powinno mnie to dziwić, bo przecież Will wychodził na miasto z samego rana i wracał dopiero wtedy, gdy już dawno spałem. Odwróciłem się na pięcie i wbiłem wzrok w bladą twarz szatyna.

– Wow, więc jednak mój brat ze mną mieszka, coś nieprawdopodobnego – prychnąłem cicho, po czym skrzyżowałem ramiona na klatce piersiowej. – Kiedy znów się zobaczymy? Za tydzień? Za dwa?

– Wybacz, znajomi za bardzo ucieszyli się faktem, że wróciłem na rejony. – Podrapał się po skroni. – Spieszysz się czy możesz jeszcze zostać?

– Pewnie, że zostanę. Miałby mnie ominąć taki cud, który rzadko się zdarza? – Przewróciłem oczami i z wymuszonym uśmiechem na twarzy cofnąłem się w głąb mieszkania. Obaj udaliśmy się do kuchni. Na stole znajdowały się dwa talerze i dzbanek herbaty. Na blacie spoczywała też pizza.

– Niedawno tędy szedłem i nie widziałem czegoś takiego – mruknąłem.

– Byłem w toalecie, kiedy ty szedłeś się ubierać. Dopiero wszystko przygotowałem – wytłumaczył, a ja skinąłem głową i po prostu zająłem miejsce przy stole. Ceniłem to, że w ogóle się starał, dlatego lekko się uśmiechnąłem.

Moja miła strona głośno krzyczała, że brakowało mi braciszka, lecz nie byłem za tym, by mu to ogłaszać. Nie należałem do tych, co lubili się rozczulać nad każdym człowiekiem.

William kroił pizzę, a ja wlałem do szklanki gorącą herbatę i ostrożnie ją upiłem.

– Z kim się tak ostro pieprzyłeś? – zapytał, przez co niemalże się zakrztusiłem.

– Nie było cię na mieście? – spytałem zmieszany, a następnie odłożyłem naczynie na blat i posłałem bratu niepewne spojrzenie.

– Odsypiałem cały dzień, ale wiesz, co mnie wybudziło? Twoje jebane łóżko, które uderzało w moją ścianę – burknął nieprzyjemnie, przez chwilę na mnie spoglądając. Usiadł wreszcie przy stole, na który położył większą deskę z kawałkami pizzy. – Nie sądziłem, że kogoś masz. No chyba że wróciłeś do Naomi.

– Nieźle sobie przyjarałeś ten swój pusty łeb. – Chrząknąłem, nakładając sobie pizzę. Odgryzłem trochę, a ciągnący się ser tymczasowo zatkał mi usta. – No co się tak gapisz? Jedz.

– Więc kogo mam przyjemność poznać? – drażył temat, to zajadając się pizzą, to upijając kilka łyków herbaty.

– Nikogo i lepiej nie wtykaj w to nosa, bo uwierz mi, że inaczej pozbawię cię rąk i nóg – ostrzegłem z poważnym wyrazem twarzy. – Nikogo nie mam i nie będę miał, a to... było jednorazowe.

– Jednorazowe – powtórzył rozbawiony. – Chyba założę dziennik, w którym będę zapisywał, ile razy twoje łóżko napierdalało w moją ścianę.

Otworzyłem szerzej oczy i pokręciłem głową.

– Madison – wyznałem cicho, nerwowo poprawiając na sobie koszulkę.

Przez moment patrzył na mnie tak, jakbym mówił do siebie, ale po chwili zrozumiał, że było to skierowane do niego, za co chciałem mu pogratulować. Jak na swój niski poziom inteligencji szybko załapał.

– Więc jednak w twoim życiu pojawiła się dziewczyna. Skradła twoje serce? – Poruszył brwiami, nachylając się. – Jeśli tak, oby nie była taka jak Naomi.

– Wiesz, że od tamtej pory mam nie po drodze z takimi uczuciami, więc nie, nie skradła mojego serca – odpowiedziałem beznamiętnie, posyłając mu srogie spojrzenie. – Po prostu ja i Maddy to skomplikowana sprawa. Sam nie wiem, o co może nam chodzić.

– Jak się w ogóle poznaliście?

– Wpadła na mnie na wyścigach, a później się okazało... że dołączyła do Devil i będę ją przygotowywał do zawodów – mruknąłem. Nie spuszczałem wzroku z szatyna, który mimowolnie parsknął śmiechem, na co zmarszczyłem brwi i skarciłem go wzrokiem. – Ale do tego nie powinno dojść, Will, i to jest ten największy problem.

– Bo? – dopytał skupiony.

– Bo zbliżyłem się do niej tylko po to, by zemścić się na Jamesie za to, co zrobił mi razem z Naomi –

wytlumaczyłem szybko, bez przerwy wpatrując się w oczy Williama. – Jednak kiedy zacząłem ją poznawać... przestałem o tym myśleć i szczerze mówiąc, nie mam zamiaru jej do niczego wykorzystać. Ale i tak wiem, że to nie powinno mieć miejsca. Naomi była w tym samym wieku, a Madison jest ode mnie młodsza o pięć lat i czuję się z tym dziwnie. Zwłaszcza gdy przypomnę sobie, do jakiego okrucieństwa miała mi posłużyć.

Will przez długą chwilę milczał, przez co miałem ochotę rzucić w niego talerzem, by w końcu się odezwał.

– No wykrztuś coś z siebie, pajacu – burknąłem niezadowolony, kiedy ten tak po prostu wpatrywał się we mnie i co kilka sekund trzepotał rzęsami.

– Może powinieneś jej o tym powiedzieć, żeby nie gryzło cię sumienie? – wypalił, wyginając usta w słabym uśmiechu. – James wie, jakie miałeś zamiary?

– Kiedyś mu powiedziałem, że się za to wszystko odegram, jednak nie jestem pewien, czy domyśla się, że zabranie mu Maddy jest właśnie tą zemstą. – Przymknąłem na chwilę powieki, po czym przycisnąłem palce do skroni. – Wiem, że Moore traktował ją jak swój najcenniejszy skarb, dlatego sądziłem, że odebranie mu jej będzie najlepszym pomysłem.

– To strasznie dziecinne, braciszku.

– Weź ty się już może najlepiej zamknij – fuknąłem, przewracając oczami. – Nie pomagasz.

– I ci za bardzo nie pomogę. Ja bym po prostu jej to wszystko powiedział. Jeśli między wami się coś zrodzi, to dopiero będzie niezły problem.

– Nie powiem jej, bo między nami nic się nie zrodzi. Pierdolnij się w ten łeb, nie chcę mieć dziewczyny, rozumiesz? – uniosłem się. Brat był wyraźnie zaskoczony, że tak nagle ogarnęła mnie złość.

– Tchórzysz przez jakąś idiotkę, która dawno temu cię skrzywdziła. Przestań się wreszcie bronić przed tym uczuciem. Zaslugujesz na dziewczynę, która pokaże ci, czym jest prawdziwe szczęście i będzie u twojego boku do końca życia.

– Wiesz, gdzie tak jest? W pierdolonych filmach, a moje życie to nie film – wycodziłem, czując, jak nerwy przejmują nade mną kontrolę. – Nie chcę kochać. Czy możesz nie poruszać już ze mną tego tematu? Po prostu mam pieprzone wyrzuty sumienia, że chciałem ją wykorzystać.

– To ich nie miej – rzucił krótko, a następnie podniósł się z krzesła, które za chwilę przysunął do blatu. – Idź się wypowiedaj, skoro nie planujesz wyznać jej prawdy. Chcesz być jebanym kłamcą jak ten cały James? Chcesz się zniżyć do jego poziomu?

Te słowa uderzyły we mnie z podwójną siłą, ponieważ właśnie zdałem sobie sprawę, że podczas ostatniej rozmowy z Jamesem nazwałem go zakłamanym chujem.

Dotarło do mnie, że ja również taki byłem, lecz nie widziałem w sobie nic złego, dopóki mi ktoś tego nie wypomniął.

– Postaram się z nią porozmawiać – odezwałem się i ciężko westchnąłem. – Nie chcę być taki jak James.

– Świetnie, ale spowiedź i tak by ci się przydała. Z seksem czeka się do ślubu – burknął, próbując ukryć uśmiech. – To grzech ciężki.

– I co, po wyżaleniu się jakiemuś księdzu grzechy wyparują? Proszę cię – prychnąłem, po czym wstałem i zacząłem sprzątać po sobie.

Brat nie zareagował na moją drwinę i przyłączył się do ogarniania bałaganu. Przez dłuższy czas panowała między nami cisza. Oparłem się o blat i bez powodu obserwowałem swoją młodszą kopię, która wlepiła wzrok w ekran telefonu.

– Miałem ci coś przekazać – zaczął nieco speszony, po czym uniósł na mnie wzrok. Zmarszczyłem brwi i skrzyżowałem ramiona na klatce piersiowej, czekając na kontynuację. – Ojciec oddał mi klucze do naszego rodzinnego domu i...

– Moja odpowiedź brzmi: nie – odpowiedziałem błyskawicznie. – Nie zamieszka tam, więc odeślij mu je i niech go sprzeda w cholerę. Moje miejsce jest tutaj, w Los Angeles.

– Nie było tematu. – Uniósł ręce w geście obrony, gdy zmierzyłem go gniewnym spojrzeniem. – Chociaż nie sądzisz, że powinniśmy w końcu odwiedzić Las Vegas? Mama...

– Mama została pochowana w Los Angeles – poinformowałem. Wspominając o niej, poczułem dziwne ukłucie w sercu. Jakby ktoś mi je z całej siły zgniótł. – Nikt ci o tym nie powiedział? Nie próbowałeś

się nawet poinformować? Ach tak, zaczekaj... byłeś zajęty épaniem. – Zaśmiałem się, a zaraz po tym odbiłem od blatu, by ruszyć w stronę przedpokoju. – Jeśli możesz, wyjdź gdzieś wieczorem, bo przyjedzie tu Naomi.

Cichy śmiech zatrzymał mnie w miejscu i zmusił do obrócenia się w stronę brata.

– Naprawdę chcesz się z nią spotkać? Nie umiesz odmówić? – Jego brwi wystrzeliły w górę. – Tylko potem do mnie nie przychodź i nie skarż się, że udało jej się zaciągnąć cię do łóżka. – Spoglądał na mnie z politowaniem. Ostatecznie to on wyszedł z domu, a nie ja.

William nienawidził Naomi i chyba jeszcze nigdy żadne imię nie działało mu aż tak na nerwy. Opadłem plecami na ścianę i odchyliłem głowę, wplątując palce w burzę włosów. Może nie powinienem spotykać się z tą dziewczyną? Nawet ten pieprzony ostatni raz. Ale inaczej nie da mi spokoju i będzie mnie nachodziła przy każdej możliwej okazji.

Czyli codziennie.

\*\*\*

## MADISON

– Madison! – Niemalże podskoczyłam w miejscu, gdy po zamknięciu szafki ukazała się twarz blondynki. Wiedziałam, że jej foch nie potrwa więcej niż dzień. – Ten... ten cały... ten cały Matteo... – zaczęła, a ja od razu uniosłam brwi, opierając się bokiem o szafkę. Skrzyżowałam ramiona na piersiach i po prostu czekałam, aż dokończy nowinę. – Wrócił do naszej szkoły.

Otworzyłam szeroko oczy, a moje wargi mimowolnie się rozchyliły. Zatrzepotałam rzęsami, będąc święcie przekonana, że się przesłyszałam. Jednak się nie przesłyszałam.

*Matteo wrócił.*

Dziewczyna przeniosła spojrzenie na coś za mną, dlatego zerknęłam przez ramię i dostrzegłam Matteo, który szedł przez korytarz z szerokim uśmiechem na twarzy. Puścił do mnie oczko, kiedy nie potrafiłam oderwać od niego wzroku i do samego końca wierzyłam, że nagle obudzę się w swoim łóżku, a on zniknie. Zbił żółwika z Jamesem, na co zmarszczyłam brwi i od razu popatrzyłam na przyjaciółkę, która również była tym faktem zdziwiona.

– Co to, do cholery, miało być? – syknęłam ze złością.

– Nie mam, kurwa, pojęcia – odparła przerażona, a dwójka chłopaków zniknęła za zakrętem. Między nami zapanowała cisza, lecz gdy chciałam ruszyć w stronę klasy, Tracy złapała mnie za nadgarstek i posłała mi niepewne spojrzenie. – Przepraszam za wczoraj, nie powinnam się na ciebie obrażać.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Jest w porządku, nie musisz przeproszać – mruknęłam cicho, posyłając przyjaciółce łagodne spojrzenie.

Po dłuższym czasie udałyśmy się pod klasę, by zająć miejsce w wolnej ławce.

– Uwierzyłybyś, gdybym ci powiedziała, że Noah był w związku? – zapytałam, wspominając ostatnią rozmowę z Woodsem.

– Chyba nie. Prędzej bym uwierzyła, że brał udział w pornosie – burknęła, za co trąciłam ją ramieniem i skarciłam wzrokiem. – No co? Tak tylko mówię!

– Miał dziewczynę, która go zdradziła i na dodatek wczoraj zastała ją pod swoim domem – oznajmiłam, a w moich uszach od razu rozległ się głośny śmiech blondynki. – Jakaś... Naomi? Chyba tak.

– I co? Chcesz ją zamordować? Jesteś zazdrosna?

– Nie, Boże, nie! – krzyknęłam natychmiast. – Chętnie bym się na niej zemściła, ale ani razu nie widziałam jej na oczy i w sumie znam tylko jej imię. – Podrapałam się po skroni.

– Czekał... Naomi? Kiedyś poznałam jakąś Naomi na wakacjach u dziadków. – Przybrała zamyśloną minę, po czym wyciągnęła telefon. Odblokowała ekran, a następnie weszła na Facebooka. Chwilę później pokazała mi profil ślicznej blondynki z nietypową urodą. Zerknęłam na jej nazwisko.

Naomi Brown.

– Jak mówiłam, problem w tym, że nie wiem, jak dokładnie się nazywa – powiedziałam ze zrezygnowaniem.

– Może ma jakieś stare zdjęcia – wymruczała pod nosem, a ja ze skupieniem wpatrywałam się w komórkę przyjaciółki, gdy ta otworzyła galerię niejkiej Naomi. Przesuwała palcem w dół, ale na każdej fotce była tylko ta blondynka. – O Boże!

– O Boże! – powtórzyłam za Tracy, choć przez chwilę nie miałam pojęcia, dlaczego się drzemy. Zaraz po tym dotarło do mnie, że na ekranie znalazło się zdjęcie z Naomi i, cholera... z Noahem. – Nie ma szans, tak łatwo byśmy jej nie znaleźli.

– A ten obok to niby kto? Święty, kurwa, Mikołaj? Przecież widać, że to ten twój Noah. – Przewróciła oczami. – Nie mam z nią kontaktu, jednak zawsze mogę go odnowić. Jaki masz plan, złośnico?

– Nie wiem, może zrobimy jakąś imprezę? Pobijmy ją albo... zamknijmy w...

– Impreza? Spoko, może być nawet dzisiaj, bo rodzice wyjeżdżają na ważne spotkanie. Możemy... możemy niechcący wylać na nią wino. Albo lepiej! Wepchnijmy ją do basenu na oczach wszystkich! – wypaliła Tracy, aż promieniejąc z satysfakcji.

– W porządku, więc jej piękna sukienka, o ile ją na siebie włoży, zostanie ozdobiona winem twoich rodziców, choć trochę szkoda na to alkoholu. No i wepchnijmy ją do basenu. – Zaśmiałam się głośno na ten pomysł. – Zaproszę Noaha, nie może go to ominąć.

– W porządku, pasuje ci dziewiąta?

– Pasuje. – Uśmiechnęłam się szeroko i z całej siły przytuliłam przyjaciółkę.

A po kilku sekundach zadzwonił przekłety dzwonek na lekcje.

Po wejściu do sali wytrzeszczyłam oczy, ponieważ przy biurku siedziała pani Torres. Nie słyszałam o żadnym zastępstwie. Właściwie czemu się temu dziwiłam? Nie wchodziłam na dziennik od ponad miesiąca. Burknęłam pod nosem, a następnie zajęłam miejsce na końcu klasy. Tracy usiadła z Jamesem, więc na mnie prawdopodobnie był znowu skazany Joe, o ile był w szkole.

– Zanim zaczniemy lekcje...

Nauczycielka nie zdążyła dokończyć, bo drzwi się otworzyły, a do pomieszczenia wszedł nie kto inny, jak Matteo. Moje nogi zrobiły się jak z waty, a w podbrzuszu rozlał się ostry ból. Zamrugałam szybciej, kiedy blondyn wbił we mnie wzrok. Jego twarz chwilowo wykrzywił złośliwy grymas. Zrobił krok do przodu i ostrożnie zamknął za sobą drzwi, posyłając każdemu sztuczny uśmiešek. W końcu zatrzymał spojrzenie na pani Torres, po czym się uklonił, a ja przewróciłam oczami na to całe przedstawienie. Gdy odszedł z naszego liceum, wszyscy uczepili się mnie, Madison Evans. To mnie uważali za idiotkę, która wyrzuciła z życia Matteo. Przecież każda chciałaby go mieć. Niestety nikt nie wiedział, do czego był zdolny, dlatego cała szkoła zrobiła sobie ze mnie pośmiewisko, obdarowując setką obelg.

– Poznajcie...

– Już go znamy – wtrąciła poirytowana Tracy, która jakiś czas później obróciła głowę w moją stronę i posłała mi zmartwione spojrzenie. – Niech mu pani wyczaruje samotną ławkę, żeby na nikogo nie rzucił klątwy, tak jak dwa lata temu.

– Skoro się znacie, to się do kogoś dosiądź. – Nauczycielka westchnęła ciężko. Siedzenie w pojedynkę przy tak dużej grupie raczej nie było możliwe. A ostatnie wolne miejsce było właśnie obok mnie.

Blondyn uważnie rozejrzał się po sali, aż w końcu dotarł do mojej ławki i szerzej się uśmiechnął. Odwróciłam od niego wzrok i zaczęłam spoglądać przed siebie. Zajął krzesło przy mnie, a do moich nozdrzy dostał się jego charakterystyczny zapach. Ten zapach, który jeszcze dwa lata temu był dla mnie ukojeniem. Wyciągnął z plecaka zeszyt wraz z podręcznikiem i długopisem, by później naciągnąć kaptur na głowę i oprzeć się łokciami o ławkę.

– Tęskniłaś za mną, Evans? – wyszeptał, przez chwilę obserwując mój profil. Nie miałam zamiaru na niego patrzeć, a przynajmniej próbowałam tego nie robić. – Nie sądziłem, że w twoim sercu zamieszka jakiś egoistyczny fiut, który tak po prostu mnie naszedł z twoim tatusem.

Na te słowa leniwie się uśmiechnęłam i otworzyłam zeszyt, w którym zaczęłam zapisywać to, co znalazło się na tablicy interaktywnej.

– Myślałaś, że jeśli kogoś na mnie naślesz, to się przestraszę i z podkulonym ogonem będę siedział w domu, by tylko nie napotkać twojego fagasa? Jeśli tak, jesteś w ogromnym błędzie, kochanie. – W dalszym ciągu prowadził swój zbędny monolog. – Skoro ma ochotę na wojnę, nie ma sprawy. Ja wróciłem tylko po to, co należy wyłącznie do mnie.

W końcu prychnęłam śmiechem, przykuwając uwagę kilku uczniów oraz pani Torres.

– Coś nie tak, Madison? – zapytała kobieta, po czym skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Nie, wszystko w porządku, pani Torres. – Chrząknęłam, słabo się uśmiechając.

– Chyba zapomniałaś, co się działo, gdy tak po prostu mnie ignorowałaś – powiedział cicho Matteo, a po moim kręgosłupie przebiegł nieprzyjemny dreszcz. Bardzo dobrze pamiętałam, co się działo.

– Odpiardol się ode mnie. Nie należę do ciebie i przestań sobie wmawiać, że kiedykolwiek do mnie wrócisz – syknęłam najciszej jak się dało i ani razu nie spuściłam wzroku z kartki, choć czułam na sobie jego spojrzenie.

– Nie muszę sobie tego wmawiać, kochanie.

– Nie nazywaj mnie tak – wycodziłam przez zęby, mając ochotę się spakować i opuścić klasę. Nie chciałam sprawiać problemów, musiałam dotrzeć do końca roku i opuścić tę chorą szkołę.

– Chyba się nie popłaczesz, co? – zadrwił, kiedy zauważył, że byłam już na skraju. Otworzyłam szerzej oczy, gdy na moim udzie znalazła się jego dłoń.

A wszystkie koszmarnie wspomnienia powróciły.

– *Matteo, proszę, nie rób tego – powiedziałam drżącym głosem, kiedy blondyn z całej siły przyspilił mnie do lodowatej ściany. – To boli.*

– *Ile razy mam ci, kurwa, powtarzać, że należysz tylko do mnie? – wyszeptał mi do ucha, a po chwili usłyszałam odgłos rozpinającego się paska oraz rozporka. – Widziałem, jak się na niego gapiałaś. – Jego usta musnęły płatek mojego ucha, na co jeszcze bardziej się spięłam.*

*Jeszcze ani razu nie widziałam Matteo w takiej odświeżonej. Był na mnie wściekły i chciał zrobić mi krzywdę. Swojej dziewczynie.*

– *Matteo, ja... – Nie miałam możliwości dokończyć, ponieważ chłopak agresywnym ruchem zsunął ze mnie dresy razem ze stringami. Zasłonił mi usta i nagle we mnie wszedł, wypuszczając z siebie ciche westchnienie przyjemności.*

– *Jesteś, kurwa, moja. – Pierwsze mocne i bolesne dla mnie pchnięcie. – Nikt nie ma prawa cię dotknąć bez mojej zgody. – Drugie pchnięcie, a po moich policzkach spłynęło kilka słonych łez. – Należysz do mnie, dlaczego nie możesz tego zrozumieć? Dlaczego próbujesz wzbudzać we mnie zazdrość? – Trzecie pchnięcie. Zacisnęłam powieki, przez długą chwilę nie wiedząc, jak się oddycha. Dusiłam się własnymi łzami, a on sprawiał sobie przyjemność.*

Z sykiem wciągnęłam powietrze i nie potrafiąc wytrzymać ani chwili dłużej, zerwałam się z krzesła i z napływającymi do oczu łzami wybiegłam z klasy, pozostawiając po sobie jedynie trzask drzwi. Opadłam plecami na ścianę i wsunęłam palce we włosy, za które mocno szarpnęłam. Pociągnęłam nosem, starając się nie płakać, jednak nie potrafiłam tego powstrzymać. Zacisnęłam drżące usta. Serce boleśnie biło w mojej piersi, a oddech był przyspieszony i głośny.

– Madison, potrzebujesz iść do pielęgniarki? – Usłyszałam głos nauczycielki, na co od razu się spięłam i nerwowo starłam łzy z policzków. Odwróciłam się w jej stronę i słabo się uśmiechnęłam, kręcąc głową.

– Nie, po prostu źle się poczułam. Da mi pani chwilę? – Przełknęłam ciężko ślinę, a kobieta skinęła głową i wróciła do sali.

Biegiem udałam się do jednej z pobliskich damskich toalet. Przejrzałam wszystkie kabiny, by mieć pewność, że byłam tu sama. Zacisnęłam dłonie na brzegach umywalki i spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Potrząsnęłam głową, czując do siebie takie samo obrzydzenie, jak dwa lata temu. Przygryzłam wargi i ciężko przełknęłam ślinę. Potrzebowałam czasu, by się uspokoić. By te cholerne wspomnienia wymazały się z mojej pieprzonej głowy.

Z transu wyciągnął mnie wibrujący w kieszeni telefon, dlatego błyskawicznie go wyciągnęłam i odblokowałam ekran.

**Noah:** *Milego dnia, wiedzmo.*

**Noah:** *Jadłaś czy coś ci podrzucić?*

Ta wiadomość sprawiła, że choć na chwilę na moje usta wkradł się uśmiech.

**Maddy:** *Wzajemnie, gburze.*

**Maddy:** *Tracy zrobiła swoją futsalatkę, więc już zdążyłyśmy ją zjeść.*

Oklamałam go tylko dlatego, by się o mnie nie martwił. Przecież miał wiele innych ważniejszych

spraw niż rozmyślanie o tym, czy Madison Evans coś zjadła.

**Maddy:** *A, i miałam ci powiedzieć, że Tracy organizuje u siebie imprezę. Przyjdź na dziewiątą, jeśli masz ochotę. Elevado Ave 701.*

**Noah:** *Mam jedno spotkanie wieczorem, więc nie bądź zła, jeśli się trochę spóźnię. Ale na pewno przyjadę, by cię zobaczyć. Muszę lecieć, jadę na trening, do później.*

Wyłączyłam komórkę i schowałam ją do kieszeni, a obrzydliwa i dobijająca mnie rzeczywistość uderzyła na nowo. Nabrałam więcej powietrza do płuc, by za chwilę je wypuścić i wreszcie wyjść z łazienki. Po powrocie do klasy zajęłam swoje miejsce, ignorując obecność Matteo, który zajął się telefonem. Chciałam wytrwać do końca.

Jeszcze tylko pięć godzin. *Dasz radę, Maddy. Tylko. Pięć. Godzin.*

\*\*\*

## NOAH

Po siódmej dotarłem do domu. William jeszcze nie wrócił, bo był na mnie cholernie wściekły, że dopuściłem do spotkania z Naomi. Ale nie zdawał sobie sprawy z tego, że gdybym ją ignorował, prześladowałaby mnie każdego pieprzonego dnia. A tego nie chciałem, wołałem mieć tę rozmowę z głową, by ta kobieta już nigdy więcej nie stanęła na mojej drodze.

Wszedłem do przestronnego salonu, po czym zająłem miejsce na kanapie. Wyciągnąłem z kieszeni skrzeta, którego w mgnieniu oka odpaliłem, gdy tylko włożyłem go między zęby. Zaciągnąłem się ziołem, a po kilku sekundach wypuściłem z ust obłoczek siwego dymu. Zostało mi tylko czekać na Naomi, która powinna się tu niedługo zjawić. Palilem zielsko, kiedy potrzebowałem się odstresować. Czyli niemal każdego wieczoru.

Po kilkunastu minutach usłyszałem głośnie i pewne pukanie, dlatego z wahaniem podniosłem się z kanapy, jeszcze raz się zastanawiając, czy aby na pewno otworzyć jej te cholerne drzwi. Ostatecznie to zrobiłem, a mój wzrok padł na bladą twarz blondynki, która zmierzyła mnie przestraszonym spojrzeniem. Przepuściłem ją, a następnie zamknąłem za nią drzwi.

– Cześć – rzuciła drżącym głosem, pozbywając się butów oraz kurtki. Nie odpowiedziałem, tylko po prostu ruszyłem w stronę salonu, by wrócić na kanapę. Dziewczyna usiadła na fotelu przede mną, przez co przez chwilę poczułem się jak u pierdolonego psychologa. – Dasz coś do picia?

– To nie koncert życzeń. Mów to, co chciałaś mówić – burknąłem nieprzyjemnie, wygodnie opierając się o kanapę i krzyżując ramiona na klatce piersiowej. Naomi wpatrywała się we mnie z osłupieniem, na co uniosłem brwi. – Posłuchaj, albo mówisz, albo...

– Najpierw chcę cię cholernie przeprosić za to, że naszłam cię tu bez zapowiedzi i... widziałeś mnie w takim stanie – zaczęła niepewnie, a ja przyglądałem się jej ze znużeniem. – Wyleciałam do Kanady, by wszystko sobie przemyśleć i przede wszystkim zacząć od nowa, jednak odkąd cię nie ma... wszystko straciło sens. Nie mam pojęcia, jak mam ci wytłumaczyć to, że szczerze żałuję tego głupiego wybryku. Nie wiem, może zrobiłam to, bo mi cię brakowało? Rzadko mnie odwiedzałeś i zazwyczaj tłumaczyłeś się tym, że Richard przedłużył ci trening. Nie potrafiłeś oddzielić wyścigów od prywatnego życia. Cały czas jeździłeś na tor i zarabiałeś, bo tylko to się dla ciebie liczyło, a ja jak głupia każdego wieczoru miałam nadzieję, że być może mnie odwiedzisz.

Zmarszczyłem brwi, po czym cicho chrząknąłem.

– To był twój powód, by mnie zdradzić z najlepszym przyjacielem, Naomi? – Z trudem wypowiedziałem jej imię i ciężko przełknąłem ślinę. – Przypomnieć ci, że gdy chciałem cię zabrać na wyścigi lub gdzieś z tobą wyjść, to tłumaczyłaś się, że jesteś zmęczona? Gdy szmaciłaś się z Jamesem, napisałaś mi, że właśnie kładziesz się spać.

Milczała, a ja miałem coraz większą ochotę coś rozpierdolić.

– Kurwa, zrobiłaś to z moim najlepszym przyjacielem. Okłamałaś mnie. Wmawiałaś mi, że chcesz zbudować ze mną wspólną przyszłość, zaadoptować dwójkę dzieci, mieszkać ze mną w najmniej zaludnionym miejscu, a następnie mnie, kurwa, zdradziłaś! Dlaczego ze mną nie porozmawiałaś? Dlaczego nie powiedziałaś, że poświęcam ci za mało czasu? Wiem, że był pewien okres, w którym dzień w dzień

przesiadywałem na torach. Wtedy miałem ważny wyścig, ale później skupiłem się na tobie. Byłaś najważniejsza. Nikt, kurwa, inny.

Dostrzegłem w jej oczach łzy.

– Żałuję, przysięgam ci, że żałuję – powiedziała, wsuwając dłonie między uda. – Gdybym mogła tylko cofnąć czas... Nie dałabym się sprowokować, nie popełniłabym tego głupiego błędu. Po przeprowadzce do Kanady uświadomiłam sobie, że naprawdę cię kocham i najchętniej bym sobie strzeliła w łeb za to, co ci zrobiłam. Za to, że cię skrzywdziłam. Masz rację, mogłam z tobą porozmawiać, a nie zdradzać. Ja... ja...

Nie dokończyła, ponieważ wybuchła płaczem. Spuściła głowę i zacisnęła usta. Patrzyłem na nią z osłupieniem.

– Ludzie popełniają wiele błędów, Naomi. Ja również je popełniam, jednak niektórych nie jesteśmy w stanie wybaczyć – powiedziałem, panując nad emocjami. Nie chciałem krzyczeć, miałem być tym dobrym. Nie powinienem się mścić. Miałem się zmienić.

*Zmienić dla niej. Dla tej czarnowłosej wiedźmy o pięknych ciemnych oczach i uroczym uśmiechu.*

– Skrzywdziłaś mnie i... zdrada nie jest dla mnie wybaczalna. Nie chcę cię w swoim życiu, nie potrafię na ciebie spojrzeć tak, jak kiedyś. Nie widzę w tobie tej Naomi, z którą planowałem przyszłość. Kiedy na ciebie patrzę, mam przed sobą ten okropny widok. Widzę, jak się uśmiechasz do Jamesa i prosisz go, żeby dał ci więcej. Uśmiechałaś się do niego tak, jak do mnie. Spoglądałaś na niego tak, jak na mnie. I to cholernie boli, Naomi. Nie byłem gotowy na zdradę. To dla mnie coś najgorszego, bo ja sam nie byłbym zdolny do takiego czynu. Nie mógłbym wyrządzić drugiej osobie takiej krzywdy. Nawet bym sobie nie wyobrażał zadać ci takiego ciosu. Byłaś dla mnie wszystkim, dostrzegałem w tobie wyłącznie dobro. Byłaś dla mnie jak pierdolony skarb. Byłaś moim oczkiem w głowie i...

Tym razem to ja nie potrafiłem dokończyć, bo zbierające się we mnie emocje sprawiły, że nie umiałem wypowiedzieć już ani jednego słowa. Odwróciłem wzrok od Naomi, która wyciskała z siebie coraz więcej łez. Schowałem twarz w dłoniach i odchyliłem głowę w tył.

– Proszę, pozwól mi to naprawić. Tak cholernie mi cię brakuje. Brakuje mi budzenia się u twojego boku. Brakuje mi naszych randek, wszystkiego. Brakuje mi całego ciebie.

Prychnąłem bezradnym śmiechem, starając się nie uronić ani jednej łzy. Nie mogłem okazać przy niej słabości.

Nie przy Naomi Brown.

– To się nie uda. Ja... ja nie chcę mieć z tobą nic wspólnego – wyszeptałem, po chwili odsłaniając twarz. – Nie potrafię ci wybaczyć. Stałaś się dla mnie nikim, rozumiesz? Nie jesteś dla mnie ważna. Ja... nie kocham cię już. Przestałem o tobie myśleć, zwalczyłem chęć zadzwonienia do ciebie, by o wszystkim z tobą porozmawiać. Już nie wyobrażam sobie ciebie przed pójściem spać. Wyrzuciłem cię ze swojego życia i nie chcę cię już do niego wpuszczać. Nie chcę cię znać, Naomi.

– Noah, nie mów tego...

– Przepraszam – powiedziałem cicho, wsuwając drżące dłonie do kieszeni. – Musisz się pogodzić z tym, że to koniec. Popełniłaś błąd i może już go nie powtórzysz, ale nie zamierzam do ciebie wracać, bo nie mam już do ciebie żadnego zaufania. Musisz uszanować moją decyzję.

– Jesteś...

– Jestem pewny – przerwałem jej, ciężko wzdychając. – Masz coś jeszcze do powiedzenia, czy...

– Pójdę już. Skoro to koniec, to czy mogę pocałować cię ten ostatni raz? – spytała, po czym powoli podniosła się z fotela. Nie odpowiedziałem. Usiadła blisko mnie i popatrzyła mi w oczy, a jej dłoń spoczęła na moim udzie, na co się spałem.

*Otrząśnij się, do cholery.*

– Ostatni raz, na pożegnanie – wyszeptała.

*Odrąć ją. Nie dopuść do tego.*

– Ja nie... – wymamrotałem pod nosem. Powoli obróciłem głowę w stronę dziewczyny, która od samego początku wpatrywała się w moje tęczówki. Zmniejszyła dystans między naszymi twarzami; jedną dłoń ułożyła na moim policzku. – Nie, nie chcę. Zostaw mnie. Wyjdź już. Proszę, nie mogę tego zrobić – powiedziałem cicho. – Wyjdź, proszę. Nie mogę do tego dopuścić. – Kręciłem głową.

Naomi uszanowała moją prośbę i wstała. Zerknęła na mnie ostatni raz, kiedy ja z osłupieniem



wpatrywałem się w ścianę.

– *Więc... żegnaj, Noah.*

A potem zniknęła.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

MADISON

– I jak ci poszło z odnowieniem kontaktu z Naomi? – Szturchnęłam przyjaciółkę ramieniem, przygotowując przekąski na dzisiejszy wieczór. – Nie mogę się doczekać tej całej sensacji, którą wywołamy. Przecież to będzie cudowne!

Blondynka parsknęła śmiechem, kręcąc głową.

– Nie było trudno namówić ją na imprezę. Na wakacjach zawsze była na nich pierwsza. – Wzruszyła ramionami, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie. – Wiedziałam, że miała jakiegoś chłoptasia, ale nie sądziłam, że kiedyś ten chłoptas będzie zarywał do mojej przyjaciółki.

Skarciłam ją wzrokiem, gdy ta czekała na moją reakcję z rozbawieniem na twarzy.

– Masz sobie to natychmiast wybić z głowy, Tracy Taylor – powiedziałam śmiertelnie poważnie, przez co stanęła na baczność i zasalutowała. – Naćpałaś się czegoś?

Przewróciła oczami, po czym wróciła do rozpakowywania butelek wódki. Oczywiście nie zabrakło też wina jej rodziców, ale było go znacznie mniej. Czysta grała tu największą rolę i najszybciej znikająca ze stołu. Zwłaszcza że Tracy zaprosiła tutaj większość swoich znajomych, a miała ich naprawdę sporo.

– Może faktycznie nie jest taki zły? – wypaliła nagle, rzucając na podłogę pusty karton. Zerknęłam na nią, a moje brwi automatycznie wystrzeliły w górę. – Chodzi mi o tego durnia, Madison – dodała, kiedy się nie odezwałam. – Może to akurat ten jedyny? – Po tych słowach wzięła cztery szklane butelki, po czym udała się z nimi do salonu, by ustawić je na ogromnym stole. Prychnęłam, zgarniając więcej wódki i podążając za przyjaciółką.

– Przed wyjazdem na studia nikogo nie szukam, tylko ci przypomnę – zaznaczyłam beznamiętnie, a po chwili odłożyłam butelki na blat. Popatrzyłam na blondynkę, która nawiązała ze mną kontakt wzrokowy i oparła dłoń na biodrze. – Prędzej wzięłabym się za kogoś na uniwerku, jednak nie przed, skoro będę musiała wyjechać i nas rozdzielić.

– A może taki Noah wyjechałby za tobą? Cóż, jest nieprzewidywalny – stwierdziła, wracając do kuchni. – Skoro już ze sobą spalicie i gdzieś cię za...

– To był błąd, Tracy – przyznałam, idąc za nią. – Nie powinnam już do tego dopuszczać. Nie chcę go do siebie przywiązywać. Nie, kiedy czekają mnie studia.

– A ty ciągle o tych studiach – burknęła obrażona i mimo że na nią nie spoglądałam, byłam pewna, że przewraca oczami. – Może sobie odpuść? Naprawdę chcesz w przyszłości siedzieć przy biurku i przebierać kartkami?

– Nie tylko, będę broniła swoich klientów. Uwielbiam się wyklócać i sądzę, że mogę bardzo dobrze wykorzystać tę umiejętność – oświadczyłam, zanim oparłam się o blat. – Nie każdy musi to lubić. Rodzice zarazili mnie prawem, więc postanowiłam iść w ich ślady.

– Tracy! – Drgnęłam, gdy nagle usłyszałam obcy kobiecy głos. Dziewczyna posłała mi niepewne spojrzenie, lecz zaraz na jej twarzy wpłynął głupkawy uśmiech, a z jej warg wyczytałam, że pierwszym gościem była Naomi.

*Pieprzona Naomi Brown, której najchętniej powyrywałabym klaki.*

Po chwili wyłoniła się zza ściany, a ja aż rozchyliłam usta. Była idealna, jakby ściągnięto ją prosto z wybiegu. Perfekcyjne i długie nogi, widoczne wcięcie w taliu i doskonale na niej leżąca niebieska, błyszcząca sukienka. Otrząsnęłam się w porę i zaserwowałam jej sztuczny uśmiech. Błyskawicznie przeniosła wzrok na mnie i delikatnie zmarszczyła brwi.

– Sądziłam, że będę pierwsza – mruknęła cicho. – Naomi – powiedziała, a następnie wyciągnęła do mnie rękę.

– Madison – odparłam i uściśnęłam lodowatą dłoń dziewczyny, uważnie jej się przypatrując.

– Em... Naomi, pomożesz mi przenieść przekąski? – zaczęła speszona Tracy, która dostrzegła we mnie nutkę gniewu. – Madison, ty możesz iść po ostatnie dwie butelki wina. Powinny być w piwnicy. –

Uśmiechnęła się, przez chwilę posyłając mi spojrzenie, które błagało, bym spróbowała opanować emocje, których właściwie teraz nie kontrolowałam.

\*\*\*

## NOAH

Przejechałem dłonią po czarnej koszuli i przed wyjściem z łazienki dopiąłem pasek od spodni. Niedługo później zszedłem na dół, spoglądając w międzyczasie na złoty zegarek, który zdobił mój lewy nadgarstek. Miałem jeszcze dobre piętnaście minut, więc nie musiałem się nigdzie spieszyć. Wszedłem do przestronnego salonu, by zgarnąć ze stolika nieruszonego skręta oraz zapalniczkę. Wsadziłem truciznę między zęby i błyskawicznie ją odpaliłem, zmierzając w stronę przedpokoju. Co jakiś czas wypuszczałem obłoczki dymu, gdy wkładałem buty. Cicho chrząknąłem, narzucając na siebie czarną kurtkę, której za nic w świecie nie chciałem zakładać, ale w samej koszuli wyglądałbym naprawdę źle. Po chwili opuściłem willę i niespiesznie skierowałem się do szarego mustanga, w którym zaraz wygodnie się rozsiadłem, jak tylko wrzuciłem resztki blanta do kanału. Odpaliłem silnik i po kilku sekundach wyjechałem z posesji, zamknąwszy pilotem ogromną bramę.

W mojej kieszeni zawibrował telefon, dlatego od razu go wyciągnąłem i zerknąłem na ekran, by odczytać wiadomość.

**Maddy:** *Na pewno przyjedziesz?*

Uśmiechnąłem się słabo, wolną ręką manewrując kierownicą.

**Noah:** *Jestem już w drodze.*

**Maddy:** *To super, w takim razie czekamy.*

**Noah:** *Do zaraz, Evans.*

Wsunąłem komórkę z powrotem do kieszeni. W drodze do domu Tracy złamałem kilka przepisów drogowych, ale kolejny raz z rzędu obyło się bez pogadanek z policją. Po dłuższym czasie zaparkowałem przed zadbanym i całkiem dużym domem. Przez moment obserwowałem budynek, aż w końcu opuściłem auto i natychmiast je za sobą zamknąłem. Przeszedłem przez furtkę i dotarłem do drzwi, które od razu otworzyłem, bo dzwonienie czy pukanie nie miałyoby najmniejszego sensu, skoro wewnątrz dudniła muzyka. Wszedłem do środka i pozbyłem się kurtki, po czym zawiesiłem ją na wieszaku. Od samego wejścia w moje nozdrza uderzał zapach zioła, alkoholu oraz papierosów. Kroczyłem w głąb zadbanego mieszkania, dostrzegając mnóstwo nieznanym mi ludzi, jednak na pierwszy rzut oka mogłem stwierdzić, że na tej imprezie dominowały dziewczyny. Czy ten fakt mi odpowiadał? Oczywiście, że nie.

Próbowałem rozejrzeć się za Madison lub Tracy. Prawdopodobnie nie było ich w pobliżu, dlatego przecisnąłem się przez tłum i wydostałem na taras, z którego miałem widok na potężny ogród i dosyć dużą grupę znajomych bawiącą się przy podświetlanym basenie. W końcu dostrzegłem małą brunetkę, która ubrana była w krótką spódniczkę oraz golf idealnie podkreślający jej seksowne ciało.

Ale w tym momencie musiałem wyrzucić z siebie te myśli. To była po prostu Madison Evans. Wkrótce znalazłem się za plecami dziewczyny, która nawet nie wyczuła mojej obecności. Uśmiechnąłem się pod nosem, jednak szybko spoważniałem, gdy zrobiła krok w tył i ubrudziła moje świeżo wyczyszczone buty.

– Kurwa! – pisnęła zaraz po tym, a ja przyłożyłem dłonie do jej bioder i nachyliłem się do niej.

– Dobry wieczór, panno Evans – wyszeptałem jej wprost do ucha ze słabym uśmiechem. Odsunąłem się i ją obszedłem, by stanąć naprzeciwko. Wtedy podeszła do nas Tracy z dwoma kieliszkami wypełnionymi niebieską cieczą. – Jesteś i ty, bardzo mi cię brakowało – zironizowałem, na chwilę obejmując blondynkę. – Zawsze mogę cię wrzucić do basenu – dodałem, kiedy spojrzała na mnie zszokowana, bo zapewne nie sądziła, że przywitam ją w taki sposób. Właściwie nie chciało mi się z nią prowadzić żadnej wojny i wolałem sprawić, by postrzegą mnie pozytywnie.

– Gdzie nasza koleżanka, Mad? – zapytała Tracy, zerkając znacząco na przyjaciółkę, która przejęła kieliszek i błyskawicznie go opróżniła. Obserwowałem ją ze skupieniem. Kąciuki moich ust drgnęły, gdy Madison wykrzywiła wargi.

– Poszła do toalety – odpowiedziała ze złośliwym uśmiechem.

Coś knuły, lecz nie potrafiłem tego rozgryźć.

– Jaka koleżanka? – zapytałem w końcu, spoglądając to na blondynkę, to na brunetkę. Te popatrzyły na siebie i cicho się zaśmiały, dlatego zmarszczyłem brwi i skrzyżowałem ramiona na klatce piersiowej.

– Fajna – odparła dumnie Tracy, na co przewróciłem oczami. – Niedługo się dowiesz. Na razie musisz sobie stąd iść. Nie wiem, poszukaj sobie znajomych.

– No jasne, nie ma problemu – sarknąłem, ciężko wzdychając. W końcu pomaszerowałem w stronę dużego stolika, na którym znajdowało się pełno alkoholu oraz plastikowych kubków. Przecisnąłem się przez kilka osób, by móc sięgnąć po butelkę. Chwilę później już miałem w ręce porcję wódki. Zatrzymałem się gdzieś w mniej tłoczonym miejscu i po prostu przyglądałem się innym gościom, opróżniając kubek.

– Hej, Naomi! – Usłyszałem głos, który należał do Madison. Naomi?

Większość przeniosła wzrok na brunetkę, która trzymała w dłoni lampkę wina. Po chwili dostrzegłem wysoką blondynkę, która pojawiła się właśnie w ogrodzie. Mój kubek spotkał się z ziemią, gdy zdałem sobie sprawę, że była to Naomi Brown.

*Co ona tu, do chuja pana, robiła?*

– Musisz spróbować wina rodziców Tracy! – bełkotała Maddy, udając kompletnie pijaną. Kiedy kilka minut temu przy niej byłem, trzymała się bardzo dobrze. – Jest naprawdę dobre! – krzyknęła. Chwiejnym krokiem zmierzała do uśmiechniętej blondynki, a gdy była już w miarę blisko, potknęła się, przez co czerwona ciecz znalazła się na niebieskiej sukience Naomi.

Wytrzeszczyłem oczy, a reszta wybuchła głośnym śmiechem.

– Jeszcze raz się do niego zbliżysz, a przysięgam, że skończysz, kurwa, marnie – fuknęła Madison na tyle głośno, że dotarło to i do mnie. Z zaskoczeniem uniosłem brwi i zrobiłem kilka kroków w przód, by mieć lepszy widok na obie dziewczyny. Naomi gapiła się na swoją sukienkę, nie zwracając uwagi na rozwścieczoną Maddy.

*Cholera, mówiła o mnie.*

– Ty kretynko, to była moja ulubiona sukienka! – krzyknęła Naomi, a zaraz po tym wybuchła płaczem. Odwróciła się i pobiegła w stronę domu.

Wszyscy zamilkli, gdy Tracy podłożyła jej nogę, przez co z głuchym tąpnięciem upadła na ziemię.

– Trzy metry od Noaha, zdziro – warknęła poirytowana, a ja natychmiast wystrzeliłem do przodu, by przerwać to cholerne przedstawienie.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – zapytałem podenerwowany, kiedy reszta powróciła do zabawy. – Czy wy się dobrze...

– Bronisz swojej Naomi? – Pytanie padło z ust Madison, dlatego wytrzeszczyłem oczy i nawiązałem kontakt wzrokowy z rozgniewaną brunetką. – Więc biegnij jej pomóc. Biedna, co ona teraz robi?

Przekląłem pod nosem i zacisnąłem zęby. Chwyciłem Evans za ramię i zaciągnąłem ją w ciche miejsce, w którym nikogo nie było. Zatrzymałem się za budynkiem, a następnie zlustrowałem dziewczynę.

– Masz zamiar mi to wytłumaczyć? – Wsunąłem dłonie w kieszenie, delikatnie przechylając głowę w bok. Przewróciła oczami i ciężko westchnęła.

– Skrzywdziła cię – wymamrotała po dłuższej chwili. Nie odrywała ode mnie wzroku nawet na sekundę. – Chciałam się odwdziżyć.

– Nie musiałaś – wycedziłem poirytowany. – Dlaczego się wpięprzasz w sprawy, które ciebie nie dotyczą, co?

Zacisnęła usta w wąską linię i ostatecznie spuściła głowę.

– Przepraszam – wyszeptała, otulając się ramionami. – Po prostu, gdy mi o niej opowiedziałeś, chciałam pokazać, gdzie jej miejsce. Ja...

– Nie rób tego więcej, okej? Pewne sprawy muszą załatwić sam – mruknąłem łagodniej, wpatrując się w zestresowaną Maddy. – Zmarzniesz – dodałem, kiedy zauważyłem, że delikatnie drżała.

– W takim razie wróć do środka – wychrypiała, po czym uniosła na mnie spojrzenie. Chciała już się odwrócić i podążyć w stronę drzwi, ale w ostatniej chwili złapałem ją za nadgarstek.

– Nie musisz, ja cię ogrzeję – wyszeptałem i przyciągnąłem ją do siebie. Objąłem ją mocno i przywarłem policzkiem do czubka jej głowy, gdy w końcu się we mnie wtuliła. – Mała, mściwa wiedźma – burknąłem pod nosem, nieznacznie się uśmiechając. – Choć z drugiej strony... to było miłe.

– Miłe? – Oderwała głowę od mojej klatki piersiowej, by spojrzeć mi w oczy.

– Stanełaś po mojej stronie i chciałaś się odplacić za to, co mi kiedyś zrobiła, więc tak, to było miłe – wyszeptalem. – Jednak więcej tego nie rób. Nie chcę, żebyś wchodziła w to całe gówno, w którym tkwię. Nie chcę cię zbyt mocno wtajemniczać w swoje życie, bo byś się wykończyła.

– Przepraszam.

\*\*\*

## MADISON

Siedziałam na dużej kanapie pomiędzy Noahem a Tracy. Byłam już po kilku kieliszkach, tak jak moi przyjaciele. Śmialiśmy się z byle czego i przypatrywaliśmy tańczącym chłopakom. Parsknęłam śmiechem, gdy jeden z nich zakręcił biodrami, ściągając z siebie koszulkę. Chwilę później w moje oczy rzucił się wysoki mężczyzna, który przywitał się z Noahem i wcisnął między nas. Dopiero z czasem do mnie dotarło, że był to młodszy brat Woodsa.

– To ty jesteś tą fajną koleżanką mojego braciszka? – Obrócił głowę w moją stronę i słabo się uśmiechnął. – Chwila... to z tobą tańczyłem na...

– Cicho bądź, lepiej idź po alkohol – burknął Noah, a Tracy parsknęła śmiechem. – Rozmawialiśmy już chyba na ten temat, prawda, braciszku?

– Tak, wiem, wiem. Wyluzuj, bo ci w końcu żyłka pierdolnie – parsknął, a następnie objął nas oboje. – Pasujesz do mojego braciszka – wyszeptał mi do ucha, na co ciężko westchnęłam i przewróciłam oczami, opróżniając kieliszek.

– Proszę jej nie dotykać – odezwała się naburmuszona Tracy, której ewidentnie się nie podobało, że William mnie przytulał. – No nie gap się tak, puszczaj ją.

– Idź po ten alkohol, kretynie – wycedził cicho Noah, a Will ciężko westchnął i pokręcił głową.

– Spierdałam do basenu. – Machnął ręką, po czym zerwał się z kanapy i niedługo później zniknął w przejściu na taras.

– A ja muszę zadzwonić do taty, żeby wiedział, że wszystko jest w porządku – poinformowałam przyjaciół, podnosząc się. Udałam się na górę, by zamknąć się w pokoju dla gości, ponieważ tam zostawiłam swoją torebkę.

Wyciągnęłam z niej telefon i błyskawicznie wybrałam numer do taty, który w mgnieniu oka odebrał. Rozmowa jak zwykle się rozwinęła, przez co powoli czułam się jak na wywiadzie. Gdzie, po co, na co, o której i kiedy. Ale tacy byli już ojcowie, martwili się i nie chcieli, by coś się stało ich pociechom. Właściwie sama bym taka była na jego miejscu. Rozmowa trwała około piętnastu minut. Po przerwaniu połączenia schowałam komórkę i ruszyłam do drzwi, które nagle się otworzyły i uderzyły mnie w twarz.

– Kurwa mać! – krzyknęłam, przykładając dłoń do bolącego miejsca. Przez ułamek sekundy mogłam dostrzec, że był to Noah, który przerażony wparował do pomieszczenia.

– Ja pierdole, szukałem łazienki. Przepraszam – wydukał, nachylając się do mnie i nogą przymykając drzwi. – Gdzie?

Wskazałam na łuk brwiowy jak małe dziecko, które musiało się poskarżyć mamie.

– Nic ci nie będzie, za chwilę przejdzie – mruknął niepewnie, po czym oderwał moją rękę od twarzy i delikatnie zmarszczył czoło, by sprawdzić, czy uderzenie zostawiło jakiś ślad.

Przez jakiś czas po prostu się we mnie wpatrywał, jednak zaraz się przybliżył i złożył czuły pocałunek we wskazanym przeze mnie punkcie. Przymknęłam powieki i słabo się uśmiechnęłam, gdy powtórzył tę czynność jeszcze kilka razy.

– W porządku? – spytał zmartwiony, ujmując w dłonie moją twarz.

– Chyba... chyba zemdleję – symulowałam z wewnętrznym rozbawieniem. – Noah... bardzo źle...

– Jak to zemdlejesz? – zapytał spanikowany i zaraz się do mnie przysunął, delikatnie unosząc mi głowę. – Madison, do cholery, powiedz...

– Żartuję, idioto. – Zaśmiałam się cicho, a następnie skrzyżowałam ramiona na klatce piersiowej. – Jest w porządku. – Kiwnęłam głową, w końcu nawiązując kontakt wzrokowy z mężczyzną.

– Na pewno? Nic cię nie boli? A może...

– Na pewno, *bohaterze* – sarknęłam nieco rozbawiona. – Jest bardzo dobrze. Czuję się wniebowzięta

– przyznałam, zauważając, że jego oczy delikatnie lśniły, co oznaczało, że coraz bardziej pochłaniał go alkohol.

Odrobinę spochmurniał, lecz dalej trzymał dłonie na moich rozgrzanych policzkach. Po chwili zmniejszył dystans między nami, chcąc złożyć pocałunek na moich ustach, ale wtedy w porę się obróciłam i docisnęłam ręce do jego torsu.

– Nie możemy, Noah – powiedziałam cicho, lekko wbijając paznokcie w jego ciało. – To nie prowadzi do niczego dobrego. – Pokręciłam głową i odsunęłam się od chłopaka, by skierować się do drzwi. – Szukałeś łazienki, więc...

– Nie możemy, jednak oboje tego chcemy, mam rację? – Zatrzymałam się w miejscu, gdy usłyszałam jego zachrypnięty głos. – Odpowiedz.

– Noah, nie zrozum mnie źle... Po prostu będzie lepiej, jeśli zaczniemy się hamować. Nie możemy się do siebie przywiązać, rozumiesz? – Odwróciłam się do niego i opadłam plecami na drzwi. Wtedy wziął głęboki wdech i w kilku krokach znalazł się przy mnie.

– A co, jeśli ja już to zrobiłem? – Przejechał językiem po dolnej wardze, słabo się uśmiechając. – Hm?

– Wypiłeś już trochę, czyli...

– Czyli rozmawiasz z najszczerzą wersją Noaha Woodsa – przerwał mi. – Zawróciłeś mi w głowie. Myślę o tobie bez przerwy. Myślę o tobie nawet wtedy, kiedy powinienem się skupić na treningu. Nie mogę się ciebie pozbyć z umysłu. Pragnę być przy tobie i nie odchodzić. Bo jako jedyna wiesz, co czuję, i sprawiasz, że choć na moment mogę zapomnieć o złych rzeczach. Koncentruję się wtedy wyłącznie na tobie.

– Nie możemy, proszę, zrozum to. Powinniśmy się spotykać tylko na treningach, to był cholerny błąd i nie chcę go pogłębiać, Woods. – Przełknęłam ciężko ślinę, wciskając plecy w drzwi. Noah ciężko westchnął i przymknął na chwilę powieki. – Tracy czeka, chodźmy już.

Chciałam po prostu opuścić to pomieszczenie, lecz wtedy mężczyzna przyszpilił mnie do drzwi i wolną dłoń przyłożył do mojej szyi.

– Nie rób mi tego, proszę cię – wyszeptał, gdy nasze czoła się ze sobą zetknęły. – Nie uciekaj ode mnie. Chociaż ty. Tak cholernie cię o to proszę. – Jego głos drżał, a oczy miał zamknięte. – Tylko ty mnie rozumiesz i sprawiasz, że czuję się dobrze. Błagam, nie rób tego.

– Noah – powiedziałam cicho. – Zrozum, że robię to dla ciebie i też dla siebie. Nie chcę później cierpieć. Nie chcę, żebyś i ty cierpiał. – Pokręciłam słabo głową, a alkoholowy oddech bruneta owiał moją twarz. – Nie możemy się do siebie bardziej przywiązać. Zaufaj mi.

– Nie – wyszeptał, przesuwał dłonie na moją talię. – Nie mów tego, proszę. Nie, kiedy stałaś się dla mnie ulubioną osobą na tym spierdolonym świecie. Proszę, nie rozłączaj nas – dodał bezradnie, a ja pierwszy raz widziałam go takiego spanikowanego. – Pocałuj mnie, *princesse*. Pocałuj mnie, żebym wiedział, że żartujesz.

– Przepraszam – wymamrotałam najciszej jak się dało i przycisnęłam dłonie do jego klatki piersiowej, chcąc go odepchnąć, ale on od razu się napiął i wtulił w zagłębienie mojej szyi. – To dla naszego dobra, rozumiesz?

– Nie rozumiem i nie chcę rozumieć. – Pokręcił głową. Niedługo później poczułam na karku długie i czułe pocałunki. – Mad, obiecuję ci, że nieważne, co by się działo, nic nas nie rozdzieli. – Mocniej zassał rozgrzaną skórę, a moje usta opuściło ciche westchnięcie. – A ja zawsze dotrzymuję obietnic. – Pocałunkami podążał w stronę zuchwy, kurczowo mnie przy sobie trzymając. – Zawsze – powtórzył, a następnie naparł wargami na moje, przyprowadzając mnie o pieprzone motylki w brzuchu.

*I przepadłam. Kolejny, kurwa, raz.*

Niepewnie odwzajemniłam pocałunek, przez ułamek sekundy czując bolesne ukłucie w piersi. Zacisnęłam mocniej powieki, a on pogłębił pieśczoć. Po chwili rozchylił językiem moje wargi, a ja wplątałam palce w jego włosy. Słyszałam swoje gwałtownie bijące serce i nasze zmieszane ze sobą oddechy. Noah obrócił nas w stronę łóżka, by, nie przerywając pocałunku, podążyć w jego stronę.

Gdy mieliśmy już opaść na materac, usłyszeliśmy otwierające się drzwi, ale Noah jedynie się ode mnie oderwał, w dalszym ciągu trzymając mnie w objęciach. W progu stanęła szokowana Tracy z dwoma kieliszkami w dłoniach. Odsunęłam się od mężczyzny, jakby kopnął mnie prąd i nerwowo przeczesalam

palcami włosy.

– Więc ty rozmawiasz z tatą, a on załatwia swoje potrzeby w toalecie. Świetnie – mruknęła, z lekkim uśmiechem opierając się o futrynę. – Mieliście się już bzyknąć, ale Tracy Taylor wybrała sobie odpowiedni moment do odszukania was. Jaka ona jest okropna i bez serca.

Westchnęłam ciężko, spoglądając to na bruneta, to na przyjaciółkę.

– Rozmawiamy, Taylor. To poważna sprawa – mruknął niewyraźnie Noah i złączył dłonie, zakrywając sobie krocze. – Za moment do ciebie przyjdziemy.

– Właściwie to skończyliśmy już rozmawiać – wymamrotałam speszona i wystrzeliłam w kierunku drzwi, w których stała przyjaciółka.

– W takim razie ja muszę tutaj jeszcze zostać – odezwał się nerwowo brunet, po czym podrapał się po skroni.

– Tylko nie pobrudź łóżka – prychnęła Tracy, która bardzo dobrze rozumiała, o co chodziło.

Chciałam się już uderzyć w czoło, lecz powstrzymałam się i po prostu opuściłam pomieszczenie. Tracy zamknęła za nami drzwi i podała mi kieliszek z niebieską ciecżą.

– To był błąd – powtórzyła słowa, które wypowiedziałam przed rozpoczęciem imprezy. Opróżniłyśmy szkło, przez moment się krzywiąc.

– Ja naprawdę nie wiem...

– Po prostu przestań się chronić przed uczuciami, to przecież nic złego, Mad – stwierdziła cicho, schodząc ze mną na dół. – Może to już czas.

*Może.*

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

NOAH

Wysiadłem z trudem z taksówki, gdy tylko zapłaciłem kierowcy. Trzasnąłem drzwiami, po czym szybko złapałem się bramy, by odzyskać równowagę. Przetarłem wolną dłońią twarz i machnąłem do taksówkarza, który niepewnie na mnie spojrzał, ale kiedy zauważył, że wszedłem na posesję, odjechał. Moją uwagę przykuł William, który musiał wrócić wcześniej. Nie był sam: u jego boku stała roześmiana Madison, na co zmarszczyłem brwi. Niedługo później połączyłem fakty, gdy przypomniałem sobie, że dziewczyna na pewnym momencie poinformowała mnie, że przyjechał po nią tata.

*Zaraz nie będzie ci tak do śmiechu, panno Evans.*

Zacisnąłem zęby, wyostrajając obraz, który znajdował się przede mną, i przyspieszyłem kroku. Zatrzymałem się przy pijanej dwójce. Zlustrowałem dziewczynę od góry do dołu i skrzyżowałem ramiona na klatce piersiowej, zachowując powagę. Brunetka obejmowała uśmiechniętego od ucha do ucha Williama i tak po prostu się na mnie gapiła.

– Tata cię tu przywiózł? – zapytałem niezadowolony, a ta odpowiedziała chichotem. – Okłamałaś mnie i jeszcze śmiejesz mi się prosto w oczy – burknąłem coraz bardziej poirytowany, a następnie pokręciłem głową. – W porządku, róbcie, co chcecie. Mnie to wcale, kurwa, nie obchodzi – wybełkotałem, przenosząc wzrok na rozbawionego Williama, jednak ten spoważniał, kiedy docisnąłem dłoń do jego klatki piersiowej i mocno go popchnąłem. Odwróciłem się na pięcie, by wystukać na urządzeniu kod, który odblokuje te cholerne drzwi.

– Data moich urodzin – mruknęła cicho, a ja zastygłem, otwierając szerzej oczy. – Skąd wytrzasnąłeś datę moich urodzin, Woods?

– Zbieg okoliczności, nie wpajaj sobie od razu takich rzeczy – odparłem znudzonym tonem, słysząc odgłos otwierającego się zamka. – William z pewnością się tobą dobrze opiekuje. Czuj się jak u siebie – sarknąłem, pozbywając się butów oraz kurtki, którą zawiesiłem na wieszaku w ogromnej szafie.

Pijana dwójka weszła do środka zaraz po mnie, a ja udałem się w głąb domu. W końcu mnie i Maddy nic nie łączyło, więc nie mogłem jej zabraniać spotykać się z innymi. To jej sprawa, jej życie, a ja nie miałem prawa się w to wpięprzać. Jutro po prostu dam nauczkę swojemu braciszкови, który następnym razem nawet na nią, kurwa, nie spojrzy. Zajrzałem do lodówki, po czym wyciągnąłem z niej energetyka. Trzasnąłem drzwiczkami i oparłem się tyłkiem o blat, otwierając napój. Upiłem kilka większych łyków. Z drugiego pomieszczenia wydobywały się głupie śmiechy Williama i Madison. Chciałem tam wkroczyć i po prostu zabrać tę cholerną wiedźmę, by zamknąć ją na cztery spusty w piwnicy.

– Will, poczekaj, daj mi zdjąć te cholerne buty – powiedziała niewyraźnie, a ja nabrałem więcej powietrza do płuc, czekając na dalszy rozwój sytuacji. Po kilkunastu sekundach wydostali się z przedpokoju, jednak poszli bezpośrednio w stronę schodów.

– Gdzie idziecie? – zapytałem podenerwowany i natychmiast się wyprostowałem. – Zadałem pytanie – upomniałem się, kiedy ci wspięli się na trzy pierwsze stopnie.

– Nie jest twoja, więc co jej tak, kurwa, pilnujesz? – wybełkotał leniwie mój brat, który posłał mi gniewne spojrzenie.

– Owszem, nie jest, ale chyba o czymś niedawno rozmawialiśmy, nie pamiętasz? – wycodziłem przez zęby, a brunetka pociągnęła go za nadgarstek, przez co chłopak ruszył za nią po schodach, przez kilka sekund śledząc wzrokiem jej tyłek. – Pierdolcie się – burknąłem pod nosem, wrzucając do zlewu niedopitego energetyka.

Udałem się do salonu, by wyciągnąć ze szklanej gabloty nieotwartą whisky oraz niską szklankę. Usiadłem na kanapie i przysunąłem sobie stół. Postawiłem na nim naczynie i wlałem w nie alkohol, który po krótkiej chwili rozgrzał moje gardło. Oparłem się wygodnie i odchyliłem głowę w tył, w prawej dłoni trzymając szklankę, a lewą rozpinając guziki koszuli. Odetchnąłem, gdy po dłuższej chwili ściągnąłem ją z siebie i rzuciłem na koniec kanapy. Dołałem sobie whisky i znowu się napiłem, przez kilka sekund się



krzywiąc. Przymknąłem powieki i po prostu napawałem się tą świętą ciszą, lecz po kilku minutach usłyszałem cichy chichot Madison. Fuknąłem pod nosem, nie chcąc tego słuchać. Zacisnąłem zęby i by przestać zwracać na to uwagę, wyciągnąłem z kieszeni telefon, a następnie odblokowałem ekran. Przeglądałem social media i jakimś cudem ignorowałem odgłosy, które rozlegały się na górze.

– Pan obraźliwy jeszcze nie śpi? – Spiałem się, gdy po jakimś czasie usłyszałem słodki kobiecy głos. Należał do pijanej Madison Evans. – W porządku, możemy pomilczeć. Zagrajmy w króla ciszy – burknęła cicho. Była coraz bliżej, ale nie skłoniło mnie to do otwarcia oczu. Zrobiłem to dopiero wtedy, kiedy z mojej dłoni zniknęła szklanka, a tyłek brunetki otarł się o moje krocze. Dopiero wówczas dotarło do mnie, że usiadła na mnie okrakiem i zawiesiła ręce na moim karku.

– Złaż ze mnie – mruknąłem, po czym ponownie przymknąłem powieki. – Najlepiej to wracaj do Williama. Słyszałem, jak bardzo cię bawi.

– Nie bądź zły. Trochę mi zajęło, żeby odprowadzić go do łóżka – parsknęła, drażniąc moją skórę długimi paznokciami. – Był naprawdę nawalony i zaczął każdego, kto się przy nim znalazł, więc wolałam zamówić taksówkę i być pewna, że trafił do domu.

– Mam to w głębokim poważaniu – odpowiedziałem ze znużeniem i skrzyżowałem ramiona za głową, wygodnie opierając się o kanapę. – Natychmiast ze mnie zejdz, zamierzam iść spać.

– A ja zamierzam cię przeprosić – oświadczyła, zanim przyłożyła dłonie do moich rozgrzanych policzków. – Bardzo przepraszam za okłamanie pana. Wybacz mi pan?

– Nie mam tego w planach. – Przełknąłem ciężko ślinę, kiedy brunetka poruszyła biodrami, by wygodniej na mnie usiąść. – Nie wierć się, a najlepiej to ze mnie zejdz i zostaw mnie w spokoju, Evans.

Nie zamierzała mnie słuchać, zwłaszcza gdy zauważyła, że z trudem trzymałem ręce przy sobie. Docisnęła się do mojego krocza, a zaraz po tym przesunęła dłonie na mój kark. Nie otworzyłem oczu i nawet nie próbowałem ich otwierać. Jej usta musnęły moje, a z gardła dziewczyny wydostało się ciche mruknięcie. Zacisnąłem zęby i chyba sam testowałem własną cierpliwość.

– Co mam zrobić, żebyś mi wybaczył, Woods? – zapytała cicho, sprawiając, że przez mój kręgosłup przebiegły dziwne dreszcze. Woń słodkich śliwek pomieszanych z jakimiś kwiatami dostała się do moich zmysłów, przez co powoli głupiałem, gdyż ten zapach cholernie mi się podobał. – Nie złość się na mnie. Nie chciałam cię denerwować, dlatego ci powiedziałam, że przyjechał po mnie tata.

– Mhm. Idź już stąd – burknąłem, tłumiąc w sobie jęk, gdy poczułem, że dziewczyna kolejny raz się o mnie otarła. – Evans, zaraz przestanę być miły.

– I co mi wtedy zrobisz? – prowokowała, jeżdżąc paznokciami po mojej skórze.

Westchnąłem ciężko i rozchyliłem powieki, posyłając jej gniewne spojrzenie. W mgnieniu oka złapałem ją w tali, by od razu zepchnąć z kolan. Zawisłem nad jej drobnym ciałem, po czym spojrzałem w jej oczy, w których odnalazłem błysk żądzy.

– Proszę nie sprawdzać mojej cierpliwości, panno Evans – rzuciłem śmiertelnie poważnie, a rozbawiona Madison zarzuciła ręce na moją szyję i wbiła w nią paznokcie. – To ani trochę nie jest zabawne. Zadzwoń po taksówkę i grzecznie wróć do domu. – Posłałem jej sztuczny uśmiech, a zaraz po tym odchyliłem się do tyłu, jednak dziewczyna w ostatniej chwili złapała mnie za nadgarstek i przyciągnęła do siebie.

– Nie chcę wracać do domu – mruknęła w moje usta, a ja ledwo co powstrzymałem się od zerwania z niej ciuchów. Była tak cholernie seksowna, lecz w tym momencie byłem na nią zły i nie mogłem ulec wyłącznie przez to, że wyglądała piekielnie dobrze. – Chcę być tutaj. Z tobą.

– Ze mną? Nie z Williamem? – Pokręciłem głową, a następnie zerwałem się z kanapy, by stanąć na równe nogi. – Nieważne. Proszę bardzo, skoro chcesz tutaj być, śpij na kanapie. Ja idę do sypialni – oznajmiłem oschle, a następnie ruszyłem w stronę schodów.

– Chcę się z tobą kochać, Woods – wypaliła, przez co zrezygnowałem z postawienia nogi na pierwszym stopniu. – Teraz.

Zaśmiałem się cicho. Nawet nie wiedziałem, w którym momencie się podniosła i ustawiła za moimi plecami. Objęła mnie w pasie, sięgając powoli do paska od moich spodni.

– Madison...

– Co mam zrobić, żebyś się na mnie nie gniewał? – Poczułem, jak złożyła bardzo delikatny pocałunek na linii mojego kręgosłupa, a ja na chwilę przymknąłem powieki i zacisnąłem szczękę. – Nie

pozwoiliabym na to, by twój brat mnie dotknął w niewłaściwy sposób.

– Nawet nie powinien, sukinsyn, przy tobie stać – burknąłem, w końcu obracając się przodem do niej i spuszczać delikatnie głowę, by nawiązać z nią kontakt wzrokowy. Na jej usta od razu wkradł się uśmiech. – Właściwie to żaden nie powinien przy tobie stać. Przynajmniej nie na moich oczach – zazaczyłem, przykładając jedną dłoń do jej policzka i kciukiem zahaczając o dolną wargę. – A gdyby William nie był moim bratem, już dawno poderżnąłbym mu gardło.

Dziewczyna ciężko przełknęła ślinę, wpatrując się we mnie jak w jakiś pierdolony obrazek.

– Żaden inny nie ma prawa mnie dotknąć – wyszeptała, po czym złapała mnie za pasek i przyciągnęła do siebie, a moje serce szybciej zabiło.

– Zgadza się, panno Evans. Dotykać mogę cię tylko ja – wychrypiałem, skupiając spojrzenie na jej hipnotyzujących tęczęwkach. – A teraz podejdź do blatu i odwróć się do mnie tyłem – wydałem łagodnie rozkaz, który od razu spełniła ze słabym uśmiechem.

W kilku krokach zmniejszyłem dystans między nami. Jej krągły tyłek otarł się o moje krocze, przez co z moich ust wydobyło się ciche westchnięcie. Położyłem dłonie na jej talii, traktując ją tak, jakby była z pieprzonej porcelany. Nachyliłem się do niej, gdy zacisnęła palce na brzegu blatu i złożyłem bardzo powolny pocałunek na jej szyi. Odchyliła głowę, dając mi lepszy dostęp do skóry. Jęknęła cicho, bardziej się wypinając i sprawiając, że robiło mi się coraz mniej miejsca w spodniach. Mruknałem w rozgrzaną szyję Evans, przez dłuższą chwilę zaciskając na niej usta.

– Nie będę miał nic przeciwko, jeśli w tej chwili udowodnisz mojemu braciszкови, do kogo należysz – wyszeptałem wprost do jej ucha. – A teraz proszę, rozchyl nogi. – Dziewczyna zrobiła to niepewnie, dlatego jednym ruchem rozsunałem jej uda, a z jej gardła wydostał się głośniejszy jęk. – Uwielbiam na ciebie patrzeć, kiedy za każdym razem zatracasz się we mnie coraz bardziej – mruknałem, wolną dłonią zsuwając w dół jej czarną spódniczkę. – Ale wiedz, że ja również to robię i za to cię nienawidzę, bo nie powinnaś tak na mnie działać.

Brunetka parsknęła cichym śmiechem, a ja zerwałem z niej stringi, które rzuciłem gdzieś na podłogę. Błyskawicznie rozpiąłem pasek wraz z guzikiem i rozporkiem, by w następnej kolejności opuścić jeansy w dół wraz z bokserkami. Splunąłem na rękę i opłotłem palcami członka. Drugą zacisnąłem na szyi dziewczyny, a następnie w nią wszedłem, przez co usłyszałem jęk, który jeszcze bardziej mnie nakręcił. Uśmiechnąłem się pod nosem i przycisnąłem Madison do blatu, składając pocałunki na jej żuchwie.

– Chcę cię słyszeć, Evans. Tak bardzo chcę cię słyszeć – wysapałem po chwili, szybciej poruszając biodrami. Odchyliła głowę w tył i jedną dłoń zacisnęła na mojej. Delikatnie rozchyliła wargi i kolejny raz wypuściła z siebie słodki jęk.

– Noah... – wyjęczała głośno, a moje serce gwałtownie zabiło, gdy wypowiedziała moje imię w tak seksowny sposób. Objąłem ją ramieniem i przycisnąłem do torsu, coraz mocniej się w nią wdzierając. Wygięła się w łuk, a jej nogi zaczęły lekko drżeć, co wywołało uśmiech na moich ustach. – Nie... nie przestawaj – wydukała błagalnie, ponownie wypuszczając z ust głośny jęk.

– Jesteś idealna, Maddy – wysapałem, przywierając czołem do jej ramienia. – Nawet, kurwa, nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo dla ciebie przepadłem – dodałem, po czym złapałem ją za nadgarstki i wygiąłem jej ręce do tyłu, by zaraz po tym agresywnie przyspieszyć.

Byłem już cholernie blisko orgazmu, ale dziewczyna błyskawicznie to przerwała, gdy wyrwała się z moich objęć, a ja w ostatniej chwili dostrzegłem Williama, który schodził po schodach.

Kurwa, akurat teraz zachciało mu się spacerować.

W pośpiechu naciągnąłem na siebie bokserki wraz z jeansami i ze spokojem na twarzy zapiąłem pasek, wpatrując się w oczy brata. Madison podciągnęła spódniczkę i oparła się o blat z rumieńcami na twarzy.

– Bo ja... – zaczął zestresowany, drapiąc się po skroni. – Ja... – Nie potrafił się wysłować, dlatego zmarszczyłem brwi i skrzyżowałem ramiona na klatce piersiowej. – Zalałem łazienkę.

*Ja chyba, kurwa, śnię.*

\*\*\*

Noah i William walczyli z zalaną łazienką, próbując przywrócić pomieszczenie do ładu, a ja w tym czasie siedziałam na jednym z tarasowych schodków i delektowałam się nikotyną, o którą prosił się mój organizm. Wypuściłam siwy dym z ust, wpatrując się w niebo, które pokryte było gwiazdami. Czasem potrzebowałam posiedzieć w samotności i śmiertelnej ciszy, by po prostu sobie pogdybać. Tej nocy do mojej głowy wkradła się Lovelyn Evans, która zaczęła budować przyszłość z jakimś fagasem i skrzywdziła mojego tatę. Mężczyznę, który stanąłby dla niej na głowie, jeśli by tego chciała.

Ten dzień był do bani, zwłaszcza że wyszłam ze szkoły z dwiema negatywnymi ocenami. Ostatnio nie potrafiłam się przyłożyć do nauki, a przypominająca o sobie śmierć ukochanego dziadka w niczym mi nie pomagała. Myślałam o nim każdego dnia, jak i każdej nocy. Myślałam też w sposób „a co by było, gdyby...”. Nie mogłam przyswoić sobie faktu, że dziadek już nie żył i już nigdy mnie nie odwiedzi. Już nigdy niczego nam nie naprawi, gdy coś się zepsuje. Już nigdy nie stanie w progu mojego pokoju i się ze mną nie przywita. Już nigdy nie spędzę z nim wakacji i nie połowię ryb ani nie pozbięram grzybów, które tak bardzo uwielbiał.

*Już nigdy.*

A moja matka tego nie pojmowała. Uważała, że za dużo rozmyślałam i nie powinnam tak rozpaczać. Twierdziła też, że użalałam się nad sobą głównie po to, by mieć pretekst do mniejszego nacisku na naukę. Nie wiedziałam, dlaczego nie próbowała mnie zrozumieć i traktowała mnie jak obcą.

Przecież robiłam wszystko, co mogłam, by tylko spojrzeć na mnie odrobinę łagodniej. By chociaż raz powiedziała, że jest ze mnie dumna i mam jej wsparcie.

Tymczasem ani razu nie usłyszałam od niej takich słów.

– *Cześć, mamo – odezwałam się cicho, kiedy weszłam do przestronnej kuchni, w której unosił się zapach świeżo upieczonego brownie. Zawsze je robiła, by tylko się nie nudzić przed pracą. Kobieta obróciła się w moją stronę, po czym skrzyżowała ramiona na klatce piersiowej, posyłając mi gniewne spojrzenie.*

– *Dlaczego nie nauczyłaś się na ostatnie dwa sprawdziany? Rozmawiałam z tobą już na ten temat i nie mam zamiaru robić tego kolejny raz – fuknęła poirytowana, powoli się do mnie zbliżając, przez co w moim gardle wyrosła bolesna gęła, której nie potrafiłam przełknąć.*

– *Prowadziłaś monolog, nie dawałaś mi dojść do głosu – mruknęłam ze stoickim spokojem. – Też jestem człowiekiem, a to pierwszy raz, gdy przyszłam do domu ze złymi ocenami. Opuściłabyś już trochę, co?*

– *Harvard nie przyjmie cię ze słabymi wynikami. Jak mam ci to wytłumaczyć, żebyś wreszcie wzięła się za siebie i ruszyła dalej w życie?! Wszyscy już się pogodzili ze stratą dziadka, tylko nie ty. Ty ciągle o tym rozmyślasz i do tego zaczynasz zaniedbywać naukę! Opamiętaj się wreszcie, musisz się pogodzić ze śmiercią dziadka Mike'a!*

Nawet nie wiesz, mamo, jak bardzo się staram, by w końcu się z tym pogodzić.

– *Nie rozumiesz – stwierdziłam oschle, nabierając więcej powietrza do płuc. – Nawet nie próbujesz rozumieć. Robisz wszystko według własnych zasad i liczysz się tylko ty oraz pieniądze. Nic. Więcej. Się. Dla Ciebie. Nie. Liczy.*

– *Telefon i wszystkie książki poza podręcznikami mają się zaraz znaleźć w salonie. Szlaban masz do odwołania – syknęła, wytykając palec w moją stronę. Patrzyła na mnie tak, jakbym była jej największym wrogiem na tym świecie. – Przeliterować ci to, Madison?!*

– *Chyba żartujesz – prychnęłam, kręcąc głową. – Nie możesz!*

– *Masz dopiero siedemnaście lat, więc mogę. To mój dom i moje zasady, masz pięć minut, a jeśli się nie wyrobisz, wydłużam czas szlabanu! – wrzasnęła, posyłając mi wrogie spojrzenie. Wskazała na schody. – Cztery minuty.*

– *Mam to gdzieś – oświadczyłam odważnie. – Mam gdzieś ciebie i twoje głupie zasady! Traktujesz mnie jak obcą, a ja chcę od ciebie tylko miłości i zrozumienia! Czy to takie trudne, mamo?*

*Milczała, wpatrując się we mnie z drwiącym uśmiechem na twarzy.*

– *Tak myślałam. Posiadanie dzieci jest fajne, dopóki nie zaczną mieć problemów, prawda? Dopóki nie zaczną zmagać się z czymś trudnym i przestaną sobie radzić. Przecież tylko dorośli mają poważne*

*problemy, my młodzi tylko się zgrywamy, by mieć więcej luzu od rodziców. – Zaśmiałam się gorzko, wykorzystując to, że matka nie potrafiła wypowiedzieć ani jednego słowa. – Skoro cię tylko obciążam, proszę bardzo, mogę zamieszkać u Tracy. Jej mama traktuje mnie tak, jakbym była jej córką.*

*– Mamo, Maddy? Dlaczego się kłócicie? – Po schodach schodziła schorowana Victoria, która spoglądała to na mnie, to na rodzicielkę.*

*Obydwe obróciliśmy głowę w jej stronę, gdy oparła się o ścianę i przyglądała się nam zmartwiona.*

*– Madison ma dzisiaj bardzo zły dzień, córeczko – rzuciła łagodnie Lovelyn i słabo się uśmiechnęła, przez ułamek sekundy zerkając na mnie gniewnie.*

*– Może obejrzymy razem film, żeby Maddy zrobiło się lepiej? – spytała cicho Vic, pociągając nosem. Od razu prychnęłam.*

*– Idę do Tracy, a wy pobawcie się w szczęśliwą rodzinę – mruknęłam obojętnie, po czym zawróciłam do przedpokoj. Matka coś do mnie mówiła, ale postanowiłam to zignorować i po prostu wyszłam.*

*– Wszystko okej? – Z letargu wyrwał mnie niski głos Noaha. Mężczyzna usiadł u mojego boku, odpalając skręta, którego trzymał między zębami. – Zbladłaś – dodał, kiedy utkwiał wzrok w mojej twarzy. Nawiązałam z nim kontakt wzrokowy, po czym lekko się uśmiechnęłam.*

*– Jest w porządku – wymamrotałam cicho, ciężko przetykając ślinę. – Chciałbyś mi coś o sobie opowiedzieć?*

*– Czyli nie jest w porządku – mruknął, marszcząc brwi. – O czym tak myślałaś? – zadał pytanie, a następnie podał mi blanta. Przejęłam go i od razu wsunęłam do ust, chwilę później wypuszczając z nich dym.*

*– Myślałam o mamie, tylko proszę, nie mówmy teraz o niej. W tym momencie możesz mi się wyżalić lub coś o sobie opowiedzieć, lubię cię słuchać – wyszeptałam, kolejny raz zaciągając się ziołem.*

*Brunet słabo się uśmiechnął, po czym do mnie przybliżył, dlatego oparłam głowę na jego ramieniu i się w niego wtuliłam.*

*– Moja mama zmarła trzy lata temu w wypadku samochodowym – zaczął, a jego głos delikatnie zadrżał, gdy o tym wspomniał. Przez mój kręgosłup od razu przebiegł nieprzyjemny dreszcz. – Po tym mój tata znalazł sobie nową kobietę, z którą się ożenił, a później... – Zaśmiał się gorzko, kręcąc głową. – Założył nową rodzinę, całkowicie o mnie zapominając, mimo że dla mnie był naprawdę ważny. Był dla mnie wszystkim, pomagał mi i byłem przy nim po śmierci mamy. Ojciec najbardziej mnie zranił, bo moje miejsce zajęło dwóch innych synów, którym oddał serce. Codziennie wstawia zdjęcia z nimi i nową żoną, czego nigdy nie robił ze mną i z mamą... – kontynuował, a jego głos coraz bardziej się łamał. – Kiedy popadłem w używki, był przy mnie tylko James, a potrzebowałem też taty. Nigdy nie poznałem definicji prawdziwej miłości i do tej pory nie wiem, czym to wszystko jest. Moja mama okazywała mi dużo troski, ale i tak czułem się trochę odsunięty od rodziny – mówił dalej, bawiąc się swoim sygnetem. – Dostałem go od mamy dzień przed jej śmiercią – wyszeptał, a w moim gardle pojawiła się gula. – Teraz już chyba wiesz, co masz na palcu.*

*– Ten sygnety nosiła twoja mama? – zapytałam ze łzami w oczach, a chłopak przytaknął i spojrzał na mnie, przez co nawiązaliśmy kontakt wzrokowy. – Kompletnie nie wiem, co...*

*– I nic nie mów, dobra? – Obliznął usta i spuścił głowę w dół, opierając się łokciami o kolana. – Nie chcę ci więcej mówić, bo dalej jest to dla mnie zbyt trudne, mimo że minęły te cholerne trzy lata – mruknął, ciężko wypuszczając powietrze i zabierając mi skręta, którego wsadził między zęby. Porządnie się zaciągnął, po czym wypuścił z ust dym.*

*– Spokojnie, nie musisz więcej mówić – zapewniłam. Brunet podniósł się i moment później przede mną uklęknął. Zacisnął dłonie na moich odkrytych nogach i popatrzył mi głęboko w oczy.*

*– Nigdy, ale to przenigdy nie bierz do siebie moich problemów, dobrze? – Jego jabłko Adama się poruszyło, a mój żołądek się zacisnął pod wpływem jego palącego dotyku. – Obiecuj mi to, Maddy, proszę. – Spuścił głowę i położył ją na moich udach, a moje serce na chwilę zamarło.*

*– Nie mogę, Noah. Chcę przy tobie być i cię wspierać, jeśli będziesz tego potrzebował. – Wplątałam palce w jego potargane włosy, a następnie spojrzałam przed siebie. – Nie jesteś z tym sam i chcę, żebyś to wiedział. – Przełknęłam ciężko ślinę, a po moim policzku spłynęła łza, choć cały czas się starałam, by do tego nie doszło.*

*Wciąż trzymał głowę na moich kolanach, a ja wpatrywałam się w tłoczne miasto, słysząc odgłosy*

samochodów. Nigdy bym nie pomyślała, że Noah mógł przejść przez takie piekło. Teraz już się nie dziwiłam, że był tak zdystansowany wobec wszystkich i mścił się na prawie każdym człowieku. W jakimś stopniu zaintrygował mnie tym, bo mogłam stwierdzić, że to nas łączyło. Pustka i nienawiść do świata. Byłam odzwierciedleniem jego pustych oczu, które niczego nie okazywały i trudno było z nich coś wyczytać. Cenił sobie prywatność i wszystko dusił w sobie, nie pokazując innym, jak było naprawdę.

– Nie zasługujesz na to – odezwałam się po kilku minutach, a on uniósł głowę i spojrzał mi w oczy. – Nie zasługujesz na ten pierdolony ból, Noah – dodałam, kładąc nacisk na każde słowo. – Jak każdy zasługujesz na szczęście i nikt nie ma prawa tego zmienić, rozumiesz? A jeśli ktoś spróbuje ci utrudnić drogę do szczęścia, to...

– Nikt mi nie utrudni drogi do szczęścia, bo stałaś się nim ty i chyba nie jestem w stanie już tego ukrywać – wyznał ze szczerym uśmiechem na twarzy, a ja przez chwilę zapomniałam, jak się oddycha. – Jesteś moim jedynym szczęściem i niczego więcej nie potrzebuję. *Wystarczyś mi ty. Tylko ty.*

Po tym wyznaniu złączył nasze usta w czułym i powolnym pocałunku.

# EPILOG

## MADISON

Wróciłam do domu nad ranem, by tata niepotrzebnie się nie martwił. Właściwie i tak sobie nagrabiłam, bo nawet nie raczyłam poinformować go o tym, że zostaję na noc u Noaha. Po cichu przekręciłam klucz w zamku i otworzyłam drzwi, po czym weszłam na palcach do środka. Zamknęłam za sobą i zabrałam się za ściąganie butów. Zostawiłam na sobie pachnącą bluzę Noaha, którą dał mi przed wyjściem. Wyprostowałam się gwałtownie, gdy usłyszałam głośne chrząknięcie.

*Kurwa.*

– Musimy wyjaśnić sobie pewne zasady, Maddy – oświadczył ojciec, a po jego głosie mogłam wywnioskować, że był wściekły. Wkurzony Herman Evans to była naprawdę rzadkość, więc jego postawa dosyć mocno mnie zaskoczyła. – Po co ci telefon, skoro nie raczysz odebrać? – zapytał, kiedy weszliśmy w głąb mieszkania, od razu ruszając w stronę przestronnego salonu. Wskazał dłonią na fotel, na którym zaraz usiadłam. On zajął miejsce na kanapie i złączył dłonie, posyłając mi gniewne spojrzenie.

– Tato...

– Kolejna sprawa: dlaczego nie poinformowałeś mnie o tym, że nie wracasz na noc do domu? – kontynuował, nie pozwalając mi dokończyć. – Madison, chcesz wpędzić mnie do grobu?! Martwiłem się, do cholery!

Przełknęłam ciężko ślinę, a następnie podrapałam się po skroni.

– Przepraszam – powiedziałam najciszej jak mogłam.

– Nie chcę, żeby to się powtórzyło, czy to jest jasne? – zaznaczył, unosząc nieco głos. W głębi duszy chciałam wybuchnąć śmiechem, ponieważ powaga ewidentnie do niego nie pasowała. – Naprawdę się o ciebie martwię i nie chcę, żeby coś się stało.

Przytaknęłam, a tata westchnął ciężko i skrzyżował ramiona na klatce piersiowej.

– Mogę iść pod prysznic? – wydukałam niepewnie. Skinął głową, dlatego zerwałam się na równe nogi i po schodach udałam się na górę.

Wparowałam do sypialni i zaraz po tym podeszłam do szafy, z której wyjęłam świeże ciuchy wraz z bielizną. Przed wejściem do łazienki usłyszałam dźwięk SMS-a, który wydostał się z mojej torebki. Wyciągnęłam telefon i zerknęłam na ekran.

**Noah:** *Wyjeżdżam dzisiaj do Las Vegas, niedługo wrócę.*

**Noah:** *Pytania zostaw na później.*

**Noah:** *Uważaj na siebie i dzwoń, jeśli coś będzie nie tak.*

**Noah:** *I dziękuję za wczoraj, więdźmo.*

Zmarszczyłam brwi po przeczytaniu pierwszej wiadomości, jednak ostatnia sprawiła, że na moje usta wkradł się szeroki uśmiech. Nie miałam zamiaru go pytać, dlaczego tam jedzie, postawiłam więc na krótką odpowiedź.

**Maddy:** *Dobrze, Noah. Ty też na siebie uważaj. Napisz do mnie, jak dotrzesz.*

Wyłączyłam komórkę i odłożyłam ją na komodę, w międzyczasie rzucając na łóżko torebkę. Zaciśnęłam palce na rękawach za dużej bluzy i znowu się uśmiechnęłam, lecz do mojej głowy od razu powróciła treść pierwszego SMS-a Noaha. Chciałam wiedzieć, kiedy dokładnie wróci i jak długo będę musiała wytrzymać bez jego docinek czy naprawdę pięknego uśmiechu.

*Tak, cholernie lubiłam na niego patrzeć, gdy się uśmiechał.*

Zaciągnęłam się zapachem, którym przesiąknął materiał, na dłuższą chwilę przenosząc się do całkowicie innego świata.

Po godzinnej porannej rutynie opuściłam łazienkę z wyraźnym zadowoleniem. Ale dzisiejszy dzień zapowiadał się na pochmurny i deszczowy, dlatego postanowiłam z powrotem nałożyć na koszulkę bluzę Woodsa. Spojrzałam w okno, kiedy w szybę zaczęły uderzać krople deszczu – z sekundy na sekundę robiły to coraz szybciej i głośniej. Uwielbiałam ponurą aurę. Był to dla mnie odpowiedni czas na czytanie, wobec

czego, nawet się nie zastanawiając, usadowiłam się na łóżku i okryłam miękką satynową kołdrą. Wychyliłam się do biblioteczki, a następnie sięgnęłam po książkę, którą kupiłam może z dwa miesiące temu – *Love Me Until I Love Myself: Sage and Delilah's Love Story*.

Przeczytałam raptem kilkanaście stron w ciągu godziny i gdyby nie dzwoniący telefon, który ponownie uruchomiłam po prysznicu, przeczytałabym ich więcej. Przeklełam pod nosem, zakładką zaznaczając miejsce, w którym skończyłam. Wyplątałam się z pościeli i zesłam z łóżka, by odebrać kolejne z rzędu połączenie.

Dzwoniła Tracy.

– Tak, Tracy? – odezwałam się, bokiem opierając o komodę.

– Wpadniesz do mnie wieczorem na wino? – zapytała chaotycznie, na co parsknęłam cicho, bo dziewczyna była wiecznie zabiegana.

– W porządku, przyjadę koło siódmej – zgodziłam się, ponieważ nie chciałam spędzić całego dnia w domu. Nie czułam już dawnej potrzeby samotności.

\*\*\*

## NOAH

– Torbę wrzuciłem ci do bagażnika. Na pewno chcesz tam jechać? – odezwał się niepewnie William, gdy złapałem już za klamkę. – Wolałbym, żebyś nie robił tego sam. Noah...

– Jadę. Sam. – Posłałem mu gniewne spojrzenie. – Nie zabieram ze sobą żadnych ciuchów mamy. Stwierdziłem, że po prostu odwiedzę dom, ale na razie chcę zrobić to na własną rękę, bez towarzystwa. Posiedzę tam trochę, nie wiem... z tydzień, może dwa. Odwiedzę przy okazji Chase'a.

Brat, wciąż przyglądając mi się z troską, oparł się o futrynę. Wyciągnąłem do niego rękę, gdy tylko schowałem do kieszeni klucze od rodzinnego domu. Uśmiechnąłem się słabo, a William uściśnął moją dłoń.

– Mam nadzieję, że jak wrócę, dom będzie cały. – Zaśmiałem się, klepiąc po ramieniu zamyślnego brata. – Świetnie. Twoje milczenie oznacza, że po powrocie zastanę tutaj rozpiardol. – Pokręciłem głową z rozbawieniem, a następnie odwróciłem się przodem do drzwi. Chciałem już wyjść, jednak przypomniało mi się coś jeszcze. – A... i z dala od Madison. Spróbuj się tylko do niej przystawić, a uwierz, skończysz dwa metry pod ziemią – ostrzegłem i wyszedłem na zewnątrz.

Po dłuższej chwili wsiałem do samochodu i odpaliłem silnik, który powitał mnie cichym ryknięciem. Wyjechałem natychmiast, opierając się na fotelu w wygodnej dla mnie pozycji. Podparłem się łokciem o drzwi i przejechałem dłonią po podbródku, wypuszczając powietrze z ust. Pierwszy raz od trzech lat pojawię się w swoim rodzinnym domu. W tym domu, w którym dochodziło do przemocy, krzyków, traum, rozbijających się szklanek czy też ataków paniki Ariel Woods, której już z nami nie było.

*A za jej śmierć mogłem winić wyłącznie siebie.*

Zastanawiałem się, co by było, gdyby mama żyła. Czy mieszkałbym tu, gdzie mieszkałem teraz, czy poznałbym Madison i czy relacja z tatą uległaby zmianie. Czasem brakowało mi roli syna. Tego, by móc wrócić i pogadać w cztery oczy ze swoim ojcem na wszystkie tematy, od dziewczyn po wyścigi. Zaśmiać się u jego boku i rozkoszować się ulubionym piwem. Zagrać na boisku i żyć tym, co było teraz. Ale to już nigdy się nie zmieni, nie spotkam się z tatą. Nawet gdyby, nic nie byłoby już takie, jak kiedyś. Zwłaszcza po tym, co kiedyś powiedział. Te słowa co jakiś czas do mnie wracały, a wówczas czułem, jak moje serce eksplodowało na miliard kawałków. Brakowało mi kochającej rodziny. Brakowało mi mamy.

*I taty, który darzyłby mnie szczerą miłością.*

Niekontrolowana łza spłynęła po moim policzku, dlatego błyskawicznie ją starłem i podkręciłem radio, by przestać o czymkolwiek rozmyślać. Wyciągnąłem ze schowka paczkę papierosów oraz zapalniczkę. Wsunąłem truciznę między zęby i błyskawicznie ją odpaliłem, a zaraz po tym dosadnie zaciągnąłem się nikotyną. Uchyliłem delikatnie okno, po czym wypuściłem z ust obłoczek dymu i powróciłem wzrokiem do ruchliwej drogi. Nie miałem pojęcia, czemu uciekłem myślami do Madison, ale na moje usta od razu wkradł się uśmiech. Z drugiej strony czułem się tak, jakbym robił coś niewłaściwego, wyjeżdżając bez niej na nieokreślony czas. Chyba pierwszy raz się o kogoś tak cholernie martwiłem.

Bałem się, że wpadnie jej do głowy głupi pomysł albo mój durnowaty brat zacznie ją nachodzić,

wykorzystując moją nieobecność. Przyzwyczailem się do tego, że prawie każdy dzień spędzałem z nią. Że to zazwyczaj tylko dzięki niej się uśmiechałem czy śmiałem. A tydzień lub dwa bez trąkającej Maddy brzmiał tak, jakby miało mnie nie być rok.

To ona wyróciła moje życie do góry nogami i sprawiła, że zacząłem żyć. Że odzyskałem siły i zamierzałem walczyć o siebie. A gdy przy niej byłem, wszystko było takie proste i kolorowe. Przy niej nie czułem niepokoju, a problemy, które mnie męczyły, nie dawały o sobie znać. Jakby zabrała ode mnie to, co było definicją zła.

I pomyśleć, że miałem wcześniej zamiar wykorzystać tę niewinną dziewczynę, która, szczerze mówiąc, uratowała moją poranioną duszę.

\*\*\*

## MADISON

Tracy napełniła obie lampki już drugi raz. Oparłyśmy się wygodnie o kanapę i powoli sącząc wino, skupiłyśmy wzrok na ekranie dużego telewizora. Przyjaciółka wybrała jakieś romantyczne gównno, którego bym nie włączyła nawet wtedy, gdyby ktoś zaproponował mi porządną stawkę. Mój telefon od dobrych kilku minut wibrował na kawowym stoliku, jednak żadna z nas nie miała zamiaru po niego sięgać. Obie sądziłyśmy, że urządzenie ucichnie, lecz nic z tego. Komórka bez przerwy nadawała, co powoli wyprowadzało mnie z równowagi, więc ostatecznie wychyliłam się po smartfona i odłożyłam kieliszek na stolik. Zmarszczyłam brwi, gdy na ekranie wyświetlił się nieznany numer. Tracy zerknęła na urządzenie i za chwilę przeniosła spojrzenie na mnie.

– Odbierz, może to coś ważnego? – odezwała się, ale ja zdążyłam odrzucić przychodzące połączenie. Chciałam już odłożyć telefon na miejsce, jednak ten zawibrował w mojej ręce, w dodatku pokazał się ten sam numer. – To już z dwudziesty raz, odbierz, do cholery.

– To pewnie ten durny spam. Ostatnio wydzwaniiali do taty, a ja nie mam zamiaru z nikim rozmawiać – burknęłam, odkładając komórkę na stolik i ponownie opadając na oparcie kanapy.

Telefon znów zawibrował. Tracy rzuciła się do niego z gniewem w oczach, jednocześnie zatrzymując film. Nabrała więcej powietrza do płuc, po czym odebrała, a ja nerwowo przygryzłam wnętrze policzka.

– Tutaj przyjaciółka Madison, z kim mam przyjemność rozmawiać? – spytała ze stoickim spokojem i wymuszonym uśmiechem na ustach. Odsunęła od siebie urządzenie i popatrzyła na mnie z niezrozumieniem. – Jakiś William. – Wzruszyła ramionami, a ja natychmiast wytrzeszczyłam oczy. – Jasne, już ją daję, bo akurat wróciła z toalety. – Dziewczyna bez pytania wcisnęła mi komórkę do ręki, a ja niepewnie przyłożyłam ją do ucha i ciężko przełknęłam ślinę.

– Maddy? – Usłyszałam niespokojny głos i wtedy wszystkie wątpliwości ode mnie uciekły, bo należał do brata Noaha.

– Tak, coś się stało? Dlaczego dzwonisz? – spytałam niepewnie, wpatrując się w zaciekawioną Tracy.

– Noah miał wypadek. Odkąd przyjęli go do szpitala, nie ma z nim żadnego kontaktu. Wiem na razie tylko tyle, że jest w tragicznym stanie. – Wytrzeszczyłam oczy, zawroty głowy od razu dały o sobie znać, a serce zaczęło boleśnie łomotać w piersi. Gwałtownie zerwałam się z kanapy, przyciskając dłoń do czoła. *Nie. Nie. Nie.* – Przyjęli go do szpitala... tego... tego blisko Los Angeles. Wyślę ci dokładny adres i jeśli będziesz mogła, przyjedź. Czekam przed salą na jakieś nowe informacje, ale na razie bez zmian. Nie mogą go wybudzić.

Telefon z hukiem uderzył o podłogę, a łzy spłynęły mi po policzkach. Wplątałam palce we włosy i za nie pociągnęłam, tymczasem Tracy zerwała się na równe nogi i spanikowana złapała mnie za ramiona.

– Madison, co się stało? – zapytała przerażona. – Madison, kurwa, powiedz coś!

– Noah... Noah trafił do szpitala. Lekarze nie mogą go wybudzić.

**CIĄG DALSZY NASTĄPI...**



# PLAYLISTA

*Star Shopping* – Lil Peep  
*The Night We Met* – Lord Huron  
*Consume* – Chase Atlantic  
*Do I Wanna Know?* – Arctic Monkeys  
*Unl I Found You* – Stephen Sanchez  
*Elastic Heart* – Sia  
*Friends* – Chase Atlantic  
*How Do I Say Goodbye* – Dean Lewis  
*HAUNTED* – Isabel LaRosa  
*How u make me feel* – Aarondemestic  
*Roslyn* – Bon Iver, St. Vincent  
*Call U Tomorrow* – Montell Fish  
*Altitude* – Montell Fish  
*Every Night* – Montell Fish  
*Heartbeat* – Isabel LaRosa  
*Runaway* – Lil Peep

## PODZIĘKOWANIA

Nie wierzę, że dobiegliśmy do końca pierwszego tomu. Dziękuję Wam wszystkim za to, że pomogliście mi wspiąć się tak wysoko. Dziękuję moim cudownym patronkom, które weszły we współpracę ze mną i przyjęły pod swoje skrzydła moją debiutancką powieść. Dziewczyny, jesteście wielkie i bardzo Was kocham.

Dziękuję również rodzicom, którzy wspierali mnie do samego końca i we mnie nie wątpili. Dzięki Wam uwierzyłam, że marzenia się spełniają i mogę osiągnąć naprawdę dużo. Daliście mi wiarę w siebie i jestem Wam za to naprawdę wdzięczna. Prawdopodobnie gdyby nie Wy, dalej bym zwlekała z wydaniem *Devilish Game*.

Podziękowania także dla Kornelii oraz Natalii, które były przy mnie wtedy, kiedy pracowałam nad książką. Jesteście wspaniałe, bardzo Was kocham.

A najbardziej dziękuję sobie, bo nie sądziłam, że zdołam dokończyć tę historię, która między innymi opierała się na mojej przeszłości. Zwyciężyłam. Przepędziłam koszmar, który nawiedzał mnie każdego dnia i każdej nocy.

Jeszcze raz dziękuję Wam wszystkim. Widzimy się w drugiej i zarazem finałowej części.

# NOTKA BIOGRAFICZNA

*AMELIA KOWALSKA*

Pisaniem i czytaniem zainteresowała się w wieku piętnastu lat. Uwielbia pomagać innym i w wolnej chwili słuchać muzyki. Nie przepada za romantycznymi historiami, woli zazwyczaj oglądać horrory, jednak gdy jej pasją stały się książki, postanowiła napisać coś, czego brakowało jej w innych tytułach. *Devilish Game* skradło wiele serc i jest debiutancką powieścią Amelii.

<sup>1</sup> *Peut-être que je t'aime un peu* – (fr.) może trochę cię lubię (przyp. red.).

<sup>2</sup> *Reine de beauté* (z franc.) – królowa piękności (przyp. red.).

<sup>3</sup> *Princesse* – (fr.) księżniczka (przyp. red.).